



DEVIN

N I E Z W Y K L I # 2

LENA M. BIELSKA












DEVIN

NIEZWYKLI #2

Lena M. Bielska

Książki wydawane przez ImagineBooks oznakowane są na okładkach symbolami identyfikującymi gatunek i fabułę.

Na każdej okładce mogą się znaleźć następujące symbole:

	sceny erotyczne
	fantastyka i magia
	romans
	kryminal
	horror
	komedia
	przemoc
	thriller
	zjawiska paranormalne
	mafia
	dramaturgia

Spis treści

[ROZDZIAŁ 1](#)
[ROZDZIAŁ 2](#)
[ROZDZIAŁ 3](#)
[ROZDZIAŁ 4](#)
[ROZDZIAŁ 5](#)
[ROZDZIAŁ 6](#)
[ROZDZIAŁ 7](#)
[ROZDZIAŁ 8](#)
[ROZDZIAŁ 9](#)
[ROZDZIAŁ 10](#)
[ROZDZIAŁ 11](#)
[ROZDZIAŁ 12](#)
[ROZDZIAŁ 13](#)
[ROZDZIAŁ 14](#)
[ROZDZIAŁ 15](#)
[ROZDZIAŁ 16](#)
[ROZDZIAŁ 17](#)
[ROZDZIAŁ 18](#)
[ROZDZIAŁ 19](#)
[ROZDZIAŁ 20](#)
[ROZDZIAŁ 21](#)
[ROZDZIAŁ 22](#)
[ROZDZIAŁ 23](#)
[ROZDZIAŁ 24](#)
[ROZDZIAŁ 25](#)
[ROZDZIAŁ 26](#)
[ROZDZIAŁ 27](#)
[ROZDZIAŁ 28](#)
[ROZDZIAŁ 29](#)
[ROZDZIAŁ 30](#)
[ROZDZIAŁ 31](#)
[ROZDZIAŁ 32](#)
[ROZDZIAŁ 33](#)
[EPILOG](#)

Przeznaczenie spleta figła,gdy połączy wampira i wilka.Naiwny wierzy wieszczce,naiwna zaś
klamliwej bestyjce.Nie dla nich miłość i szczęście,lecz ból i cierpienie.

Pocalunek będzie końcem i początkiem.



ROZDZIAŁ 1

CORINA

Pięć lat wcześniej

Magia nigdy nie była dla mnie łaskawa. Podczas gdy moi bracia co pełnię przemieniali się w wilki i wybierali na długie polowania, ja siedziałam w oknie i patrzyłam w ciemny las. I tak za każdym razem. Ojciec powtarzał, że jestem wybrakowana, a im dłużej tego słuchałam, tym bardziej mu wierzyłam. Jak miałabym nie wierzyć, skoro miał rację? Fakt, że z biegiem czasu nauczyłam się wysuwać kły i pazury, a moje tęczęwki mieniły się niebieskim blaskiem, nie zmienił tego, że nie byłam wilkołaczką. W każdym razie nie w pełnym tego słowa znaczeniu.

Potrząsnęłam głową, próbując wyrwać się z nieprzyjemnych wspomnień. Opuściłam studio tatuażu i zamknęłam za sobą drzwi. Kiedy przekręcałam klucz w zamku, włoski na karku stanęły mi dęba. Spięłam się i odwróciłam, doskonale wyczuwając na sobie czyjeś spojrzenie. Omiotłam uważnym wzrokiem centrum miasteczka. Przy fontannie kręciła się grupka dzieciaków, a do wejścia do kina ciągnęła się kolejka. Nie dostrzegłam jednak nikogo, kto świdrowałby mnie spojrzeniem. Nieprzyjemne przecucie zrzuciłam więc na karb zmęczenia.

Ruszyłam powolnym krokiem do domu, po drodze zahaczając o cukiernię. Weszłam do środka i już od progu w moje nozdrza uderzył zapach francuskich wypieków. Uśmiechnęłam się do Louise – staruszki stojącej za ladą.

– Corina – odezwała się miękko. – Co u ciebie, dziecko?

– Wszystko dobrze – odparłam i podeszłam do lodówki.

Szybko obrzuciłam wzrokiem wypieki, po czym otworzyłam usta. Jeszcze szybciej je jednak zamknęłam, bo Louise postawiła właśnie kartonik na blacie.

– Dzisiaj pełnia, prawda? – Spojrzała na mnie znacząco.

– Uhm. – Wykrzywiłam usta w grymasie mającym być uśmiechem, ale zapewne mi nie wyszedł. – Tak, dziś pełnia. – Zbliżyłam się do kasy. – Jestem aż tak przewidywalna?

Zaśmiała się melodyjnie.

– Tylko odrobinę – odparła z lekkim rozbawieniem i wydrukowała paragon.

Zapłaciłam jej za zakupy i sięgnęłam po jednorazówkę ze smakołykami. Jak co miesiąc zamierzałam noc spędzić w oknie, tęskniąc za tym, czego nie mogę robić, a czego nigdy tak naprawdę nie poznałam.

– Zamknij dziś dobrze drzwi i okna.

Palce znieruchomiały mi na foliowym uchwycie, gdy tylko mój mózg przetworzył słowa Louise. Uniosłam głowę i wbiłam w kobietę zdeorientowane spojrzenie, podczas gdy po kręgosłupie przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz.

– Co masz na myśli...?

Poklepała mnie łagodnie po dłoni, po czym ją ścisnęła, jakby w geście pocieszenia. Żołądek zwinął mi się w powodujący mdłości supel.

– Miałas wizję? – wyszeptalam zdławionym głosem.

– Niezbyt wyraźną i spójną.

– Co widziałaś...?

Zerknęła w stronę drzwi, a kilka sekund później zadzwonił zawieszony nad nimi dzwonek. Louise puściła swoją rękę i uśmiechnęła się do klientki. Wdały się w dyskusję – zupełnie tak, jakby mnie tu nie było. Chciałam jeszcze pociągnąć staruszkę za język, ale mieszkalam w Creek Valley wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że nic więcej mi nie powie. Mówiła tylko tyle, ile chciała, dlatego zgarnęłam reklamówkę i ruszyłam do wyjścia.

Po opuszczeniu cukierni niemal od razu wyczulam czyjeś spojrzenie. Rozejrzałam się, ale to na nic. Nie zauważyłam niczego niepokojącego, a to natomiast sprawiło, że strach przepelził mi po kręgosłupie. Louise nie zwykła wspominać o swoich wizjach. Nie dlatego, że bała się osądzania, bo wszyscy mieszkańcy doskonale zdawali sobie sprawę, że jest wiedźmą. Tak właściwie nie mówiła o tym, bo bywała wredna.

Jak to wiedźmy.

Mnie jednak wspomniła, a to oznaczało, że naprawdę powinnam się mieć na baczności.

Wróciłam do domu przed siódmą – niecałe dwie godziny przed zachodem słońca. Po przekroczeniu progu od razu wyczulam w powietrzu testosteron i zniecierpliwienie. Nic dziwnego, skoro mieszkalam z czterema starszymi braćmi. Wilkołakami na dodatek.

Weszłam do kuchni i uśmiechnęłam się nieznacznie do Tomy.

– Zostało coś z obiadu? – zapytałam ze śmiechem.

Mój brat wpychał właśnie do ust pełną łyżkę gulaszu wołowego. Odpowiedział dopiero, gdy przelknął jedzenie.

– Zostawiłem ci talerz. – Skinął głową w stronę lodówki. – Ale musisz sobie podgrzać.

– Jasne.

To przecież nie tak, że wiedział, o której wrócę do domu. To nie tak, że nie mógł przewidzieć mojej chęci zjedzenia ciepłego obiadu. Przewróciłam do siebie oczami i odstawiłam reklamówkę z cukierni na blat. Akurat otwierałam lodówkę, gdy z pietra zbiegł Cosmin. Miał na sobie jedynie krótkie spodnie. Chyba przed chwilą ćwiczył – jego mięśnie były teraz wyjątkowo mocno zarysowane.

– Cześć! – rzucił i usiadł na krześle, ale za chwilę wstał. Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Westchnął głośno. – Kurwa, słońce mogłoby już zejść.

– Jesteś niecierpliwy – skwitowałam, wyciągając z lodówki talerz. Przerzuciłam gulasz do małego rondelka i postawiłam na palniku.

– No co ty nie powiesz – mruknął ze śmiechem.

Gdyby mi teraz powiedział, że ja też bym była na jego miejscu, to rzuciłabym w niego pustym talerzem. Na szczęście chyba nie przyszło mu to do głowy – albo w porę ugryzł się w język. Kto go tam wie.

– A Valentin i Lucian gdzie? – Zerknęłam na Tomę, który właśnie odłożył pustą miskę do zlewozmywaka.

– Poszli na obchód.

Ściągnęłam brwi.

– Obchód? – Wbiłam w brata pytające spojrzenie. – Po co obchód?

Cosmin i Toma spojrzeli po sobie, zanim obaj, w tym samym momencie, wzruszyli nonszalancko ramionami. Jakby się zmówili.

– Wiesz, jaki jest Lucian. Musi mieć wszystko pod kontrolą.

Nie uwierzyłam w ani jedno słowo Tomy. Już nawet nie pamiętałam, kiedy którykolwiek z moich braci poszedł dobrowolnie na obchód. Ba. Ja nawet nie wiedziałam, co to miało dokładnie oznaczać, mogłam się jedynie domyślać. Jak zwykle trzymali mnie z dala od wszystkiego. Zwinęłam dłonie w pięści i zacisnęłam mocno szczęki, aż zazgrzytały mi zęby.

– Idziemy się jeszcze położyć – poinformował mnie nagle Cosmin.

Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, już ich nie było. Westchnęłam do siebie i wyłączyłam kuchenkę. Skoro nie zamierzali mnie w nic wtajemniczać, to ja nie planowałam ich o to prosić.

Chociaż – jak się później okazało – być może powinnam.

Zachód nie był spektakularny. Z mojego pokoju nie widziałam za dobrze, jak słońce chowa się za horyzontem. We wszystkim przeszkadzały mi drzewa okalające nasze tereny. Już bardziej stereotypowymi wilkołakami nie mogliśmy być – mieszkaliśmy niemal pośrodku lasu. Żeby do nas dotrzeć, trzeba było poruszać się terenowym samochodem albo pick-upem. Wszelkie inne pojazdy – te z niskim podwoziem – nie dojechałyby nawet do połowy podjazdu.

Oparłam policzki o szybę i wepchnęłam do ust croissanta. Okrągły księżyc rozświetlał mrok nocy, a z oddali docierały do mnie odgłosy wycia. Przymknęłam powieki, wyobrażając sobie, jak cztery wilki biegają po gąszczu. Chciałabym pobiegać z nimi. Przemienić się i oddać kontrolę wilczycy. Pragnęłam choć raz poczuć, jak to jest poruszać się swobodnie pomiędzy drzewami i krzewami.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy z parteru dotarł do mnie dziwny odgłos. Serce przyspieszyło, podobnie jak oddech. Zeskoczyłam z parapetu i ruszyłam do drzwi. Zatrzymałam się jednak w połowie drogi do nich. Włoski na karku stanęły mi dęba, a żołądkiem szarpnęły mdłości spowodowane strachem. Dałabym sobie rękę uciąć, że właśnie usłyszałam skrzypienie podłogi w holu.

Czym prędzej podbiegłam do wyjścia z sypialni i chwyciłam za klamkę. Byłam bezbronna – nie licząc pazurów i klów. Niewiele mogłabym zrobić, walcząc z intruzem, kimkolwiek był. Tyle że... nie zdążyłam. Kiedy tylko pchnęłam drzwi, coś je zablokowało. Zanim spomiędzy moich warg wydostał się zduszony pisk, opadła na nie chłodna i zdecydowana męska dłoń. Sekundę później mój wzrok odnalazł bladą twarz o wiele wyższego ode mnie mężczyzny. Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz, wprawiając ciało w drżenie, i otulił mnie dziwnie kuszący zapach. W pierwszej chwili go nie rozpoznałam. Nie potrafiłam skupić na niczym myśli, a jedyne, co tłuło się w mojej głowie, to chęć ucieczki i zostania w miejscu jednocześnie. Wszystko przez wpatrujące się we mnie podbiegłe krwią, niemal czarne oczy oraz fakt, że w mojej sypialni był ciemnowłosy wampir.

Wampir pachnący liliami i ziemią.

– Dobry wieczór, *ma petite louve*.

Zabrał mi rękę z twarzy, jakby chciał, żebym się odezwała. Być może powinnam – chociażby krzyknąć, lecz nie byłam w stanie nawet pisać. Stałam jak sparaliżowana i po prostu gapiałam się na intruza szeroko otwartymi oczami. Kompletnie nie rozumiałam, dlaczego wampir znalazł się w naszym domu. Dlaczego wszedł do mojej sypialni. Dlaczego... nazwał mnie swoją małą wilczycą.

Uniósł kącik ust. Wyglądał arogancko, jakby był zadowolony, że wprawił mnie w zdumienie. Że wywołał u mnie milczenie. Ani trochę mi się to nie podobało, jakimś cudem udało mi się zrobić krok w tył. A potem jeszcze jeden. I kolejny, aż zderzyłam się pośladkami z parapetem.

– Jak...? – odezwałam się zachrypniętym głosem, kompletnie nie rozumiejąc, dlaczego jestem taka skolowana w jego towarzystwie.

Właściwie powinnam wyszczerzyć na niego kły, ale sama myśl o tym sprawiała mi fizyczny ból. Jakby moje ciało protestowało.

– Zamki nie są dla mnie problemem – odparł swobodnie i wszedł do sypialni. Przymknął za sobą drzwi, wywołując we mnie poczucie zagrożenia.

Ha, jakby dopiero teraz mój umysł ogarnął, że przebywanie sam na sam z wampirem może się dla mnie źle skończyć.

– Po co tu przyszedłeś? – wyszeptalam.

Kiedy się poruszył, żeby zatrzymać się tuż przede mną, musiałam mocno zacisnąć palce na parapecie. Gdybym tego nie zrobiła... Nie wiem, czy nie wyciągnęłabym w jego stronę ręki. Och, Boże. Otworzyłam szerzej oczy, podczas gdy wampir uśmiechnął się z jeszcze większym zadowoleniem.

Ja pierdole.

Właśnie do mnie dotarło, dlaczego mogę tak na niego reagować, jednak myśl o tym, że z tym wampirem łączy mnie Magia Przeznaczenia, była tak irracjonalna, że nie pozwoliłam jej rozgościć się we mnie na dobre. Stłamsiłam ją w zarodku.

– Myślę, że doskonale wiesz, *ma petite louve*.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło, podczas gdy oddech się spłycił. Wampir pochylił głowę tak nisko, że niemal dotknął swoim czołem mojego. Od jego ciała bił chłód, a ode mnie zapewne ciepło. Zadrżałam i jęknęłam cicho, gdy chwycił między palce mój podbródek. Zrobił to tak delikatnie, jakby nie chciał mnie zranić. Moje głupie ciało zareagowało na to drżeniem, a podbrzusze zamrowiło z ekscytacji przepelnionej oczekiwaniem.

– Doskonale wiesz – powtórzył, szepcząc w moje usta. Niemal stykaliśmy się wargami.

Westchnęłam cicho i nawet nie wiedziałam, dlaczego ułożyłam drżące dłonie na jego marynarce. Była miękka i cholernie przyjemna w dotyku. Przesunęłam kilka razy opuszkami po materiale, na co wampir mruknął z zadowoleniem.

– Nie... – wymamrotałam zdławionym głosem i chrząknęłam. – Nie możesz być moim Przeznaczonym.

– Dlaczego?

Przymknęłam powieki.

Jego oddech był chłodny. Jak oddech śmierci. Ale jednocześnie ciepły za sprawą tonu.

– Jesteś wampirem – wyszeptalam.

Zaśmiał się cicho, nieco chrapliwie.

– Podobno Magia nie ma żadnych granic. – Przesunął dłoń z mojego podbródka na policzek i potarł kciukiem skórę, aż wydałam z siebie cichy jęk.

Nie potrafiłam go powstrzymać.

– Przecież widzę, że na mnie reagujesz.

Z ogromnym trudem przelknęłam ślinę.

– I co z tego?

Ta rozmowa była kompletnie pozbawiona sensu. Moje odpowiedzi brzmiały, jakbym ledwo co nauczyła się mówić. Zachowywałam się jak idiotka łaknąca przyjemnych laskotek w dole brzucha.

– Raczej nie reagowałabyś w ten sposób na obcego wampira w swojej sypialni, gdybyś w głębi siebie nie wiedziała, że możesz mi... – Urwał nagle i uniósł głowę. Oczy podbiegły mu krwią, gdy wzrok utkwił w oknie. A raczej w tym, co znajdowało się za szybą.

Zanim zdołałam jakkolwiek zareagować, jego chłodne i szczupłe palce przemknęły po moim policzku. Sekundę później już go nie było. Zniknął. Dosłownie rozmył się w powietrzu, jakby nigdy się tu nie zjawiał. Jakby mi się przyśnił.

Jedyne, co po sobie pozostawił, to zapach lilii i ziemi unoszący się w powietrzu. Przenikający każdy zakamarek mojego umysłu.

I naiwnego serca.



ROZDZIAŁ 2

CORINA

Zerwałam się do siadu wraz z trzaśnięciem frontowych drzwi. Serce załomotało mi niespokojnie w piersi i uspokoiło się dopiero, gdy usłyszałam ciężkie kroki któregoś z moich braci. Nie mogłam ich pomylić z nikim innym. Każdy z nich stąpał tak głośno, jakby ważył tyle co słoń.

Nie, poprawka. On nie chodził, tylko biegł. Zdążyłam mocniej naciągnąć koldrę na siebie, zanim do mojej sypialni wparował Lucian. Nozdrza miał rozszerzone, a tęczówki niebieskie. Zionęło z nich skupienie. Kiedy jego wzrok padł na mnie, odetchnął głośno z wyraźną ulgą, dość szybko jednak się skrzywił. Natychmiast domyśliłam się dlaczego – wyczuł zapach nocnego intruza.

– Coś nie tak, braciszku? – Postanowiłam udać, że nie mam pojęcia, skąd u niego takie poruszenie.

Właściwie sama nawet nie wiedziałam, dlaczego nie wyznałam mu tu i teraz, co się wydarzyło. Być może chciałam zachować coś wyłącznie dla siebie? Skoro oni nieustannie ukrywali przede mną swoje plany i zamiary, to ja również mogłam, prawda? Szczególnie że nie wydarzyło się nic złego.

No, prawie, bo przecież do naszego domu pod nieobecność moich braci dostał się wampir.

– Wszystko dobrze – odparł powoli i wszedł w głąb mojego pokoju.

Nieustannie poruszał nozdrzami, wciągając powietrze głęboko do płuc. Ściągnął przy tym brwi i uważnie lustrował sypialnię – niemal każdy jej zakamarek. Węszył.

– Czemu nie jesteś w lesie? – zapytałam swobodnie.

Na dworze było jeszcze ciemno, chociaż z każdą upływającą minutą robiło się coraz jaśniej. Nie musiałam zerkać na zegarek w telefonie, żeby się zorientować, że słońce wzejdzie w ciągu najbliższej godziny.

– Musiałem... – Zamilkł i wbił we mnie wzrok.

Naprawdę z całej siły starałam się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem wytrącona z równowagi.

– Musiałem coś sprawdzić.

– Co takiego?

Pogratulowałam sobie w myślach, gdy udało mi się zapanować nad głosem. Nie zadrżał ani razu. Podejrzewałam jednak, że nie na długo uda mi się utrzymać pozory i wewnętrzny spokój, ale jeśli dopuściłabym do głosu strach i inne emocje, jakie buzowały we mnie od spotkania z wampirem, Lucian w mig by je rozpoznał. A na to nie mogłam pozwolić.

– Nic, czym powinnaś się przejmować – odparł dyplomatycznie i zaczął się wycofywać z pokoju.

Kiedy tylko zamknął za sobą drzwi, opadłam plecami na łóżko i przykryłam dłońmi twarz. Wypuściłam spomiędzy drżących warg powietrze i pozwoliłam sobie śmielej wspomnieć nocnego gościa. Uśmiechnęłam się bezwiednie, gdy przypomniałam sobie jego delikatny dotyk na moim policzku. Ciche westchnienie opuściło moje usta, a po piersi rozlało się ciepło.

Wściekną się, kiedy wszystko wyjdzie na jaw.

Logika i instynkt samozachowawczy nakazywały, żebym wyznała braciom prawdę. Z drugiej jednak strony pojawiły się jakieś uczucia. Nikłe, jeszcze nienazwane, ale budowały się we mnie powoli, próbując przejąć kontrolę nad umysłem. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Zaintrygowana. Zniecierpliwiona. Przede wszystkim jednak... zauroczona.

Kiedy kilka godzin później zeszłam na parter, od razu ruszyłam w stronę drzwi wejściowych. Bracia odsypiali nocne zabawy w lesie, więc nie obawiałam się, że mnie przyłapią na obmacywaniu drewna. Najpierw uważnie przyjrzałam się zamkowi i klamce, ale nie dostrzegłam na nich żadnych oznak włamania. Struktura drzwi również pozostawała nienaruszona, dlatego postanowiłam sprawdzić wszystkie okna. Wampir na pewno wszedł przez parter – w końcu wyraźnie usłyszałam skrzypienie podłogi. Musiał więc się tu jakoś dostać. Tylko...

Ziemia! Pachniał ziemią!

Z mocno bijącym sercem ruszyłam w stronę drzwi do piwnicy. Zapaliłam światło i zeszłam po drewnianych schodach. Gdy stanęłam na betonowej posadzce, do mojego nosa natychmiast dotarł wilgotny, nieco ziemisty aromat powietrza. Pstryknęłam włącznik i weszłam głębiej. Zajrzałam do każdego pomieszczenia, szukając choćby najmniejszego śladu włamania.

I ku własnemu rozczarowaniu – nic nie znalazłam. Okna wyglądały na nienaruszone, drzwi prowadzące do piwnicy z zewnątrz również. Nie miałam pojęcia, jak wampir wszedł do domu. Nie byliśmy tu bezpieczni. Skoro on sobie tak po prostu wszedł do środka, to każdy mógłby to zrobić. Powinnam o tym powiedzieć braciom. Powin...

Zamarłam w bezruchu, niespodziewanie wyczuwając w powietrzu woń lili. Odwróciłam się na pięcie i rozejrzałam po pokrytym mrokiem pomieszczeniu. Nie miało okien, a drzwi nie zdążyłam jeszcze zamknąć. Może nie byłam w stanie niczego dostrzec, ale... wyraźnie wyczułam na sobie czyjeś spojrzenie, a po chwili dostrzegłam dwa punkciki przebijające się przez mrok.

Oczy.

Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale zanim zdołałam to zrobić, wampir powtórzył czynność sprzed kilkunastu godzin. Znalazł się tuż obok, powodując niewielki podmuch wiatru, i przytknął chłodną dłoń do moich warg. Tym razem jednak chwycił mnie również za kark i od razu się pochylił. Jego chłodny oddech owiał mój policzek.

– Nie chcę wywoływać niepotrzebnych konfliktów z twoimi braćmi – odezwał się nikłym, ledwie słyszalnym szeptem.

Ściągnęłam brwi i przekręciłam głowę, żeby móc spojrzeć mu pytająco w twarz. Chwyciłam go za nadgarstek i próbowałam odsunąć jego dłoń od warg, ale nie byłam w stanie. Jego ramię ani drgnęło.

– Nie musisz się mnie obawiać – wyszeptał ponownie i...

Tak.

Rozmył się w powietrzu.

Tym razem wyraźnie dostrzegłam, że poruszyło się jedno z okien w przedostatnim pomieszczeniu. Chciałam je sprawdzić. Coś musiało być z nim nie tak, skoro dało się je swobodnie otworzyć, jednak w tej samej chwili do moich uszu dotarło wołanie Valentina.

– Już idę! – odkrzyknęłam i ruszyłam w stronę schodów. Wsunęłam dłoń do tylnej kieszeni spodni, żeby wyciągnąć telefon.

Szkoda tylko, że zniknął. Zamiast niego znalazłam czerwoną karteczkę. Rozwinęłam ją, jeszcze zanim wdrapałam się na piętro. Westchnęłam cicho, kręcąc głową na pochyle, dość równe pismo. Niemal kaligraficzne.

Jeśli chcesz odzyskać swoją zębę, zostaw wieczorem uchylone okno w sypialni, ma petite louve.

D.

– Co robisz w piwnicy?

Podskoczyłam i mocno zacisnęłam palce na kartce, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w Valentina. Patrzył na mnie uważnie – jak jastrząb na swoją ofiarę. Przesuwał ze skupieniem wzrokiem po moim ciele, zapewne szukając niepokojących objawów.

– Dlaczego się stresujesz?

Parsknęłam śmiechem i zbyłam go machnięciem dłoni.

– Stresuję? – Popukałam się palcem w czoło i wyminęłam go w progu, po czym skierowałam się do kuchni. Po drodze wcisnęłam karteczkę w stanik. – Wystraszyłeś mnie.

– Wyraźnie wyczuwam bijący od ciebie stres – skomentował. Zamknął drzwi do piwnicy i podążył moimi śladami, jakby się do mnie przyczepił niczym rzep do psiego ogona.

– Chyba masz coś nie tak z receptorami, braciszku – odparłam prześmiewczo, tłumiąc w sobie wszelkie emocje. – To był strach, nie stres. W twoim wieku jednak takie problemy z rozpoznaniem reakcji są całkiem normalne.

Burknął pod nosem coś, czego nie rozumiałam. Nie zamierzałam jednak prosić go, aby powtórzył. Nie ufałam własnym strunom głosowym.

Valentin jeszcze przez dobrych kilka minut mnie obserwował. Z całych sił starałam się ukryć drżenie rąk. Chyba mi się to udało, bo w końcu odpuścił i wrócił do spania. Kiedy zamknęły się za nim drzwi sypialni na piętrze, odetchnęłam z ulgą.

Udawanie przed moimi braćmi będzie trudne, ale jednocześnie tak cholernie ekscytujące. Wiedziałam coś, o czym oni nie mieli pojęcia.

Zostawiłam uchylone okno. Naprawdę to zrobiłam, chociaż zanim się na to zdecydowałam, zdążyłam je kilka razy otworzyć i zamknąć. Być może dobrowolne wpuszczanie wampira do swojej sypialni było błędem, ale intuicja podpowiadała mi, że jestem bezpieczna. Trzymałam się myśli, że on faktycznie może być moim Przeznaczonym. Skoro nie czułam się w jego obecności zagrożona, to coś w tym musiało być. Tak przynajmniej sobie to wszystko tłumaczyłam.

Było grubo po dziesiątej, kiedy postanowiłam położyć się do łóżka. Znudziło mnie wyczekiwanie i spoglądanie w stronę ciemnego lasu. Nie chciałam też swoim przyspieszonym oddechem zbudzić braci. Co prawda mieliśmy dość dobrze wygłuszone pokoje, ale nie aż tak bardzo. Gdyby któryś z nich obudził się w środku nocy i skupił na odgłosach, wpadłabym w kłopoty. Zabawne, że miałam na karku sto pięćdziesiąt lat, a oni traktowali mnie jak gówniarę. No, ale w końcu byłam najmłodsza z naszej piątki, więc nie powinno mnie to dziwić.

Rozbudził mnie chłodny podmuch wiatru. Nie zerwałam się jednak z łóżka, chociaż w pierwszym odruchu właśnie to chciałam zrobić. Zamiast tego rozchyliłam powieki i zamrugałam w oczekiwaniu na to, co miało się zaraz wydarzyć. Uśmiech zadrżał mi na ustach, gdy łóżko ugięło się pod ciężarem intruza. Chociaż trudno nazwać go intruzem, skoro specjalnie zostawiłam otwarte okno. Prędzej zaproszonym gościem.

– Dobry wieczór, *ma petite louve* – wyszeptał ledwie słyszalnie, a jego chłodny oddech połaskotał skórę na mojej szyi.

Była odsłonięta, bo po kąpieli spięłam włosy na czubku głowy i ich nie rozpuściłam.

– Oddaję – dodał, odkładając mój telefon na poduszkę obok mojego policzka.

– Nieladnie tak kraść cudzą własność – odparłam z lekkim rozbawieniem.

Przechyliłam głowę i niemal zachłysnęłam się śliną na widok krwistoczerwonych tęczówek mężczyzny. Leżał za mną, ale w bezpiecznej odległości. Nie dotykał mnie swoim ciałem, jedynie

patrzył uważnie na moją twarz.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Masz rację – mruknął i się pochylił.

Rozchyliłam wargi i wysunęłam koniuszek języka, żeby je zwilżyć. Z głębi piersi wampira wydobył się gardłowy pomruk.

– Kusisz, *ma petite louve*.

Zacisnęłam pięść na pościeli, żeby go nie dotknąć. Nie chciałam wykonać pierwszego kroku. Od zawsze marzyłam o tym, żeby to Przeznaczony się o mnie starał, nawet jeśli łączyła nas Magia. Pragnęłam, żeby o mnie walczył. Żeby zdobył mnie w normalny sposób, a moje ciało już chciało się do niego zbliżyć. Serce przyspieszyło mi z euforii.

– Jak masz na imię? – Musiałam skupić się na czymś innym, aniżeli na jego pięknej, choć bladej twarzy. Na czymś innym niż moje odczucia i pragnienia.

– Devin – odparł miękko i chwycił mnie za podbródek.

Cichy jęk wydobył się z moich ust, gdy napał kciukiem na dolną wargę. Odchylił ją i pokręcił głową.

– Gdzie twoje kły, maleńka?

Splonęłam rumieńcem, a wrażliwa skóra między udami zapłonęła ogniem. Reagowałam na niego cholernie mocno. Tak naprawdę każda minuta spędzona w towarzystwie Devina sprawiała, że wampir miał na mnie coraz większy wpływ. Gdyby mnie teraz pocałował... O Luno, nie wiem, co bym zrobiła. Moi bracia na pewno by się obudzili.

– Schowane. – Zmusiłam się do przyjęcia rozbawionego tonu. – Nie pokazuję ich byle komu – dodałam i przekręciłam się na plecy.

Ulamek sekundy później Devin klęczał nade mną z dłońmi opartymi po bokach mojej głowy. Kolanami ścisnął moje biodra, a jego ciemne oczy nieustannie wpatrzono były w moje. Tylko co jakiś czas zerkał na moje wargi. Kiedy to robił, mięśnie jego szczęk drgały.

– Zdziwiony? – Uniosłam brew.

– Raczej zadowolony – odparł i obniżył głowę tak bardzo, że niemal stykaliśmy się nosami. – Nie chciałbym zostać zmuszony, żeby komuś wyrwać serce.

W brzuchu rozszalał się rój motyli.

– Jesteś zazdrosny? – sapnęłam zdumiona.

– A jak myślisz? – zapytał chrapliwym szeptem i przysunął usta do mojego ucha.

Jego spokojny oddech sprawił mnie w drżenie. Przymknęłam powieki, gdy usłyszałam kolejne słowa.

– Cholernie zazdrosny. Długo na ciebie czekałem.

– Jak długo? – zapytałam niemal na bezdechu.

– Bardzo długo.

Jęknęłam, gdy Devin przytknął chłodne wargi do skóry mojej szyi w miejscu, w którym pulsowała tętnica. Ułożyłam dłonie na jego ramionach, ale nie odepchnęłam go, tylko wbiłam w nie palce. Z mocno bijącym sercem czekałam na to, co zrobi. A kiedy przesunął językiem po mojej nagiej skórze i zamruczał z zadowolenia, odchyliłam głowę w bok. Podawałam mu się jak na cholernej tacy, ale nie byłam w stanie powstrzymać swojego ciała przed uległością. Podczas gdy wilkołaki kochały dominowanie, wilkołaczyce... przeciwnie.

– Moja mała wilczyca jest kusicielką – wychrypiał i...

Przytknął mi dłoń do ust w tej samej sekundzie, w której przesunął ostrymi kłami po skórze tuż nad obojczykiem. W miejscu, na którym – miałam nadzieję – mój Przeznaczony zostawi po sobie swój ślad.

– Nie dziś – wyszeptał, niespodziewanie się ode mnie odrywając. Zwinnie zeskoczył z łóżka, pozostawiając za sobą pustkę i dojmujący chłód.

Posłałam mu skołowane spojrzenie, gdy ruszył w stronę okna.

– Ale...

– Wkrótce. – Spojrzał mi w oczy. – Ale nie dziś.

Zniknął pomiędzy mrugnięciami, po raz kolejny pozostawiając po sobie zapach lilii. Wyskoczyłam z łóżka i podbiegłam do okna, żeby spróbować go jeszcze dojrzeć, ale niestety – już go nie było.

Do oczu napłynęły mi łzy frustracji i żalu. Dlaczego tego nie zrobił? Czyżbym nie była dla niego wystarczająca?



ROZDZIAŁ 3

CORINA

Z Devinem nie miałam kontaktu od kilku dni. Nie wiedziałam, czym to jest spowodowane, ale każda minuta bez jakiegokolwiek odzewu z jego strony sprawiała, że bolało mnie serce. Staralam się nie dawać tego po sobie poznać, żeby nie martwić braci. Byliby w stanie mnie przycisnąć, żeby wymusić moje „zeznania”. To dlatego byłam tak zaskoczona, gdy w progu naszego salonu tatuażu stanął właśnie on – Devin. Pchnął drzwi i wszedł do środka jak do siebie. Jakby nigdy nic. W środku dnia. Otworzyłam szerzej oczy, a po kregosłupie przebiegł mi dreszcz. Przemienione wampiry nie były w stanie wytrzymać na słońcu dłużej niż kilka minut. Słabły w oczach. Devin jednak... wyglądał nienagannie w ciemnych spodniach i czarnej koszuli. Myśli kotłowały mi się w głowie, podczas gdy serce przyspieszyło.

Devin wszedł w południe do salonu tatuażu.

W południe!

I nie ślaniał się na nogach.

– O Luno – sapnęłam zdumiona, przykładając dłoń do piersi.

Teraz to do mnie dotarło.

On nie był zwyczajnym wampirem.

Był jednym z Najstarszych.

– Dzień dobry, *ma petite louve* – odezwał się niskim głosem; jak zwykle z tym francuskim akcentem przy wypowiedaniu ostatnich słów.

– Jesteś... – wymamrotałam nieskładnie. – Ale...

Nie. To się nie mogło dziać naprawdę. On nie mógł być... Najstarszym.

– Jestem...? – Przechylił lekko głowę i zatrzymał się przed recepcją. Dzielilo nas jedynie wysokie biurko z otwartym laptopem. Oparł się swobodnie ramieniem o blat, nieustannie świdrując mnie spojrzeniem. – Więc?

Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale przeszkodziło mi w tym głębokie warczenie wydobywające się z piersi Valentina. Mój brat w okamgnieniu chwycił mnie za ramię i wciągnął za siebie. Napiął mięśnie i cały się nastroszył – jak pieprzony kogut – podczas gdy Devin najpierw obrzucił go zniesmaczonym spojrzeniem, a potem skrzywił się i unióśł brwi.

– To miało mnie przestraszyć? – prychnął kpiąco, spoglądając na twarz mojego brata. Następnie podparł brodę na pięści, a palcami drugiej ręki zabębnił o biurko. – Tylko na tyle cię stać... Lupescu?

Odniosłam wrażenie, że w pierwszej chwili chciał użyć innego słowa zamiast naszego nazwiska. Mogłabym dać sobie rękę uciąć, że na końcu języka miał obelgę. Nic dziwnego, skoro wilkołaki były traktowane przez większość ras – jeśli nie wszystkie – jako gorszy sort.

Przelknęłam z trudem ślinę, gdy Valentin znowu zawarczał. Tym razem jednak jego ciało nieco się rozrosło. Dopuścił wilka do głosu. Nie pozwolił mu przejąć kontroli, ale nie był już w pełni w ludzkiej formie. Nie widziałam jego twarzy, jednak miałam pewność, że wyszczerzył kły, a tęczęwki zmieniły kolor na niebieski.

– Co tu robisz, Boudreaux?

Devin cmoknął z niezadowoleniem.

– Witasz tak każdego klienta? – zapytał lekceważąco.

– Klienta? – prychnął Valentin. – Miałbym uwierzyć, że chcesz skalać tuszem to swoje blade, arystokratyczne ciało, i to z ręki kundla?

Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Nie była to jednak reakcja na strach, a coś zupełnie innego. Poczulałam ekscytację na samą myśl o tym, że mogłabym położyć dłonie na nagiej skórze Devina, pozostawiając na niej swój ślad w postaci rysunku.

– Czemu nie? – Devin wzruszył nonszalancko ramieniem i się wyprostował. Wsunął dłonie do kieszeni spodni i rozejrzał się po głównym pomieszczeniu, jawnie ignorując mojego brata.

Valentinowi się to nie spodobało.

– Wypieprzaj stąd, zanim się na ciebie rzucę.

Devin odwrócił się do nas plecami i podszedł do jednej ze ścian. Tak po prostu. Odwrócił się plecami do wilkołaka, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że nie grozi mu z jego strony żadne niebezpieczeństwo.

Rozchyliłam wargi w zdumieniu. Nigdy nie spotkałam tak... aroganckiego i pewnego siebie mężczyzny. Nigdy.

– Ładne rysunki – odezwał się spokojnie i skinął podbródkiem na wzór małej wilczycy zwiniętej w kłębek. – Ty ją narysowałaś?

– Tak – odpowiedziałam cicho, zanim Valentin zrobiłby to za mnie. Chrząknęłam i dodałam głośniejsze, doskonale wyczuwając w powietrzu wściekłość brata: – Tak, to mój rysunek.

Devin przesunął długimi palcami po kartce, obrysowując kontur zwierzęcia. Zamrowiło mnie w podbrzuszu, jakby to mnie tak dotykał. Subtelnie, niemal z namaszczeniem.

– Boudreaux! – warknął ostro Valentin.

– Słucham? – Devin zerknął przez ramię na mojego brata i uśmiechnął się z wyższością. – Coś nie tak?

– Powiedziałem ci już, że...

– Tak, słyszałem za pierwszym razem – przerwał mu znużonym tonem. – Mam stąd wyjść, bla, bla, bla. – Odwrócił się do nas przodem i stanął w luźnej pozie. – Problem jednak jest taki, że wcale nie mam ochoty opuszczać tego miejsca. – Przeskoczył spojrzeniem na mnie i uśmiechnął się lekko, zanim na powrót jego ciemne oczy skupiły się na Valentinie. – Jeśli chcesz się mnie pozbyć, musisz to zrobić siłą.

Valentin pochylił się i zawarczał, jakby chciał się rzucić na Devina. Przeraziło mnie to do cna z dwóch powodów. Pierwszy? Chodziły plotki, że ugryzienie wampira może zabić wilkołaka. I odwrotnie. A ja nie chciałam, żeby się pozabijali. Drugi? Gdyby Valentin zaatakował Najstarszego, znowu musielibyśmy uciekać – tym razem wyjazd na inny kontynent ani trochę nie pomógłby nam się ukryć. Najstarsi byli wszędzie, a Boudreaux to tylko jeden z wielu klanów pierwszych wampirów. I jeden z najsilniejszych.

– Przestańcie! – zaprotestowałam głośno i wyraźnie.

Obaj spojrzeli na mnie z zaskoczeniem, co skrzątnie wykorzystałam. Stałam pomiędzy nimi.

– Devin przyszedł na tatuaż – oznajmiłam, patrząc mojemu bratu w oczy. Staralam się brzmieć pewnie. – Więc schowaj kły i się uspokój. Wampir czy nie wampir, to dalej klient, a studio musi na siebie zarabiać.

Valentin patrzył na mnie skołowany niebieskimi oczami. Być może nie wierzył własnym uszom, że postawiłam mu się przy kimś obcym. Zwykle, gdy to robiłam, znajdowaliśmy się w domowym zaciszu, a nie wśród publiki. Teraz jednak nie mogłam pozwolić, żeby się na siebie rzucili.

– To Najstarszy – zawarczał ze złością.

– I co z tego? – Parsknęłam śmiechem. – To znaczy, że jest gorszy? Bo nie rozumiem twojej reakcji. – Wyminięłam go i podeszłam do laptopa. Zerknęłam szybko na grafik, po czym wbiłam wzrok w Devina. – Mam dzisiaj wolne, więc możemy załatwić sprawę od razu.

Wampir uśmiechnął się szeroko, ukazując szereg białych i niemal równych zębów. Niemal, bo dolne i górne kły wyraźnie odznaczały się na tle reszty.

– Corina. – Brat próbował zwrócić na siebie moją uwagę, ale w tym momencie miałam go gdzieś.

Nie zamierzałam tłumaczyć, że Devin to prawdopodobnie mój Przeznaczony i chociażby z tego powodu należy mu się minimum szacunku. Nie planowałam mu nic wyjaśniać. To, jak mnie traktowali w domu, to inna sprawa, ale nie zamierzałam pozwolić, aby robili to przy osobach trzecich, niezależnie od tego, kim one są. A już na pewno nie mogłam pozwolić, żeby cholerny wampir to widział. Jeszcze by pomyślał, że nie mam swojego zdania albo – co gorsza – uznałby, że on również będzie mógł mną pomiatać. Nie od dziś wiadomo, że Magia Przeznaczenia nie działała tak silnie na pijawki jak na nas. Być może swoją nieśmiertelnością zaburzyli jej działanie.

– Nie będę czekać na ciebie pół dnia – rzuciłam, zanim weszłam do swojego gabinetu.

Dopiero tutaj pozwoliłam sobie na wzięcie głębszego wdechu. Musiałam się oprzeć biodrem o biurko, żeby nie stracić równowagi. Przymknęłam powieki i opuściłam głowę, uspokajając nerwowy oddech.

Devin Boudreaux.

Ja pieprzę.

Słyszałam o jego klanie tylko pogłoski. Nie należeli do zbyt... miłych, że się tak wyrażę. Konflikty z nimi często kończyły się przemocą i wojnami. Tak naprawdę, gdy pojawiliśmy się pięćdziesiąt lat temu w Stanach Zjednoczonych, to Boudreaux byli pierwszymi wampirami, o których usłyszeliśmy. Chodziły słuchy, że są odpowiedzialni za wymordowanie znacznej populacji wilkołaków w okolicach Nowego Orleanu.

Och, na Lune, dlaczego?

– Wszystko dobrze, *ma petite louve*? – Miękki szept dotarł do mojego ucha w tym samym momencie, w którym chłodny oddech owiał skórę policzka.

Gdybym była pełnoprawną wilkołaczką, dużo szybciej usłyszałabym, że Devin się do mnie zbliżył. Ale nie byłam. Dlatego podniosłam z zaskoczeniem głowę i posłałam mu nieco zdezorientowane spojrzenie.

– Co ma być nie tak?

Patrzył na mnie ze skupieniem w ciemnych oczach. Mięśnie drgały mu na szczęce, jakby był zirytowany. Uniósł dłoń i przesunął kciukiem po moim policzku, wprawiając ciało w drżenie. Uśmiechnął się nieznacznie, gdy lekko przymknęłam powieki. Jego dotyk był zbyt przyjemny, żebym mogła go olać i nie reagować. Westchnęłam cicho, podczas gdy on ponownie pogładził moją skórę.

– Broniłaś mnie jak dzielna wilczyca – wyszeptał.

Wzruszyłam niedbale ramieniem.

– Dlaczego? – dopytywał.

– A dlaczego nie? – fuknęłam. Nie byłam na niego zdenerwowana, ale na Valentina już tak i mimowolnie chciałam wyładować złość na Devinie. Zupełnie nie wiedziałam dlaczego. – Przepraszam – bąknęłam i pokręciłam głową, po czym zmusiłam się do otworzenia oczu. Uśmiechnęłam się, dostrzegając ciepło w ciemnych tęczęwkach mężczyzny. – Wybrałeś już wzór?

Przez chwilę milczał, jakby zastanawiał się, czy pociągnąć mnie za język, czy może na razie odpuścić. Na szczęście wybrał to drugie.

Nie byłam naiwna. Wiedziałam, że w końcu nadejdzie moment, w którym wrócimy do tej rozmowy. Miałam jednak nadzieję, że wydarzy się on zdecydowanie później niż szybciej.

– Wybrałem – odparł i uniół drugą rękę.

Sapnęłam cicho na widok mojego rysunku przedstawiającego zwiniętą w kłębek wilczycę. Serce zalomotało mi niespokojnie w piersi, zanim otuliło je przyjemne ciepło – zupełnie tak, jakby ktoś przykrył je grubą i miękką jak chmura kołdrą. Ten rysunek... ta wilczyca... to właśnie tak wyobrażałam sobie swoją wilczą stronę. Jako jasnego, niewielkiego wilka.

– Dlaczego? – wyszeptalam zduszonym głosem. Nie potrafiłam nad nim zapanować. Zbyt wiele kosztowało mnie teraz, żeby nie przysunąć się do Devina i nie wtulić w jego chłodne ciało. – Dlaczego ten?

– Narysowałaś go – odparł spokojnie, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

– Jak wiele innych rysunków na tamtej tablicy.

Zaśmiał się cicho.

– Ale żaden nie zwrócił mojej uwagi tak jak ten. – Gdy spojrział na wzór, kąciaki ust drgnęły mu ku górze. – To twój wilk, prawda?

Musiałam ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć mu prawdy. Nie mogłam przecież wyjawić, że jestem wybrakowana. Odrzuciłby mnie i to ja umierałabym w samotności z powodu braku Partnera, nie on. Jego by to zapewne nie ruszyło. Co więcej – szybko by o mnie zapomniał.

– Tak – odparłam w końcu, na szybko analizując „za” i... Właściwie tylko „za”. Nie pomyślałam o żadnych „przeciw”, żeby się nie rozmyślić.

Nie zamierzałam okłamywać go przez cały czas, jedynie tylko trochę, dopóki nie będę pewna, że... będzie mnie chciał taką, jaką jestem. Dopiero wtedy zamierzałam mu powiedzieć prawdę.

A może...?

Serce mi znowu przyspieszyło.

Może, gdybyśmy się sparowali, to Magia połączyłaby nas na tyle, że nie mógłby ode mnie odejść?

– Jesteś pewien, że chcesz właśnie ten wzór? – Wyrwałam się z zamyślenia i wbiłam pytające spojrzenie w Devina.

– Jestem – odparł od razu i ruszył w stronę leżanki. Usiadł na jej brzegu, po czym sięgnął do guzików koszuli. Rozpiął ją bezceremonialnie, ukazując nagi tors i brzuch.

Podbrzusze zamrowiło mnie z ekscytacji, a z ust niemal uleciał jęk. Jakimś cudem udało mi się go zdławić. Miałam nadzieję, że będę potrafiła opanować się na tyle, żeby nie zrobić z siebie idiotki podczas pracy.

Mhm.

Okazało się, że to nie jest takie proste. Już podczas odbijania kalki na lewej stronie jego piersi – w miejscu, gdzie bardzo wolno biło serce – splonęłam rumieńcem. A wszystko przez to, że chciał mieć tatuaż z wilczycą.

Moją wilczycą.

A dla mnie to było cholernie intymne doznanie. Bardziej intymne niż jakiegokolwiek zbliżenie...



ROZDZIAŁ 4

DEVIN

Nigdy nie sądziłem, że tatuowanie może być tak zadziwiająco przyjemne i relaksujące. Brzęczenie maszynki, delikatne ruchy Coriny i łagodne ścieranie tuszu niezwykle mnie uspokajało.

Nie wiedziałem, co mi strzeliło do łba, żeby przyleźć do salonu w biały dzień. Chyba miałem za mało adrenaliny w ciągu ostatnich lat i zapragnąłem krwi. Wszedłem tu jak do siebie, a każde warknięcie wydobywające się z piersi Valentina wprawiało mnie w jeszcze lepszy humor.

Teraz na przykład okrutnie bawiła mnie rozmowa Luciana i Valentina. Wyraźnie słyszałem ich dyskusję. Jeśli myśleli, że wyjście na zewnątrz salonu – na tyły – coś da, żebym ich nie podsłuchiwał, to się grubo pomylili.

– Musimy się dowiedzieć, co kombinuje Boudreaux.

– Jak mamy to zrobić? – prychnął Valentin. – Moglibyśmy dosypać srebra do tuszu, żeby go osłabić, ale na to już za późno. Przecież Corina już zaczęła tatuować.

Parsknąłem do siebie śmiechem, poruszając klatką piersiową. Odgłos maszynki od razu umilkł, a Corina uniosła wzrok i wbiła we mnie pytające spojrzenie. Niewielki kosmyk ciemnych włosów opadł jej na policzek, więc uniosłem dłoń i delikatnie wetknąłem go za jej ucho. Zarumieniła się.

Była całkiem urocza jak na wilkołaczycę. Nawet zrobiło mi się jej trochę szkoda. Być może ona odczuwała Magię między nami, ale... Ja nie czułem zupełnie nic oprócz ewentualnych podrygów pożądania. Zawsze kręciły mnie ciemnowłose, niższe ode mnie kobiety.

– Ostrzegaj, okej? – poprosiła miękko. – Nie chciałabym zniszczyć tatuażu nagłym ruchem.

– Oczywiście, *ma petite louve* – odparłem łagodnie. – Co tylko sobie zażyczysz.

Rumieniec nabral na sile. Corina w okamgnieniu oderwała ode mnie spojrzenie i skupiła je na nagiej klatce piersiowej. Oddech jej przyspieszył, a pełne wargi rozchyliły się. Była tak blisko mojego boku, że doskonale wyczuwałem bijące od niej ciepło. Kiedy ponownie uruchomiła maszynkę i przytknęła igły do mojej skóry, nawet się nie skrzywiłem. Przeciwnie – uśmiechnąłem się do siebie.

Całkiem przyjemne laskotki.

– Skąd wiedziałeś? – zapytała niespodziewanie, nieprzerwanie wprowadzając tusz pod moją skórę.

Co mi odbiło, żeby wytatuować sobie wilka?

A, no tak, musiałem się do niej zbliżyć.

– Co wiedziałem?

– Że... – Oblizła nerwowo wargi i zerknęła na mnie przez ułamek sekundy z lekkim wahaniem. Szybko jednak wróciła spojrzeniem do maszynki i dopiero wtedy kontynuowała: – Że znajdziesz mnie w Creek Valley.

– Od czarownicy – odparłem zgodnie z prawdą. – Szukałem cię przez długie lata, *ma petite louve*. – To już było kłamstwo.

Serce załomotało jej mocno w piersi, a rumieniec objął nawet szyję. Minęły dokładnie trzy sekundy, zanim sięgnąłem dłonią do biodra Coriny. Ścisnąłem je, wbijając palce w miękkie, cholernie ciepłe ciało.

– W końcu dotarłem do czarownicy, która mnie odpowiednio pokierowała – dodałem i przesunąłem wyżej rękę, aż dostałem się pod materiał koszulki. Opuszkami palców przesunąłem po

nagiej skórze.

Corina niemal od razu zadrżała. Wbiła górne zęby w dolną wargę, a ja po raz pierwszy, odkąd ją zobaczyłem, mogłem dostrzec niewielkie, wilkołacze kły.

Urocze.

Nie przestawiałem dotykać jej nagiego ciała. Nie chciałem się wycofywać. Byłem ciekaw, jak długo zajmie mi okręcenie jej sobie wokół palca. Gdy tylko ucichła maszynka, uniosłem się na łokciu i przywarłem ustami do czerwonego policzka wilkołaczycy. Zadrżała, a spomiędzy jej warg wydostał się cichy jęk. Uśmiechnąłem się do siebie z zadowoleniem.

– Nie mam pojęcia, jak mogłem bez ciebie tyle żyć – wyszeptalem nisko do jej ucha.

Wypuściła długi, pełen napięcia oddech, po czym ułożyła mi dłoń na piersi. Lewej. Lekko wbiła pazury w napiętą skórę i przekręciła nieznacznie głowę – tak, że teraz patrzyliśmy sobie w oczy. Jej łśniły niebieskim blaskiem i nadzieją. Być może nawet szczęściem. Miłością? Nie miałem pojęcia. W moim życiu i świecie nie było miejsca na takie uczucia. Wyzbyłem się ich już dawno. Naprawdę dawno.

– Moi bracia mogą tu w każdej chwili wejść – wymamrotala ledwo słyszalnie.

Nie sądziłem, żeby którykolwiek z tych – pozał się Boże – kundli mógł ją teraz usłyszeć, ale powinienem dmuchać na zimne. Basile ostro by się wkurwił, gdybym rozpełtał wojenkę z wilkołakami.

– Wiem, gdzie na pewno nie wejdą – mruknąłem.

– Gdzie? – Otworzyła szerzej oczy.

– Do domu na wzniesieniu, który wynająłem.

I do którego zamierzałem cię ściągnąć, a potem uwieść i pojąć. Uczynić cię moją tylko po to, żebyś dała mi dziecko. Moje dziecko. Żebyś urodziła mi syna albo córkę.

Z oczywistych względów nie wypowiedziałem tych słów na głos. Zachowałem je dla siebie.

– Ale... – Ściągnęła brwi w niezrozumieniu. – Ty tak na poważnie?

Uniosłem kącik ust w zarozumiałym uśmiešku.

– Oczywiście, *ma petite louve* – wyszeptalem miękko. – Czekałem na ciebie setki lat. Nie chcę dłużej czekać. Muszę... – Zamilkłem, gdy niespodziewanie się odsunęła.

Zrobiła kilka kroków w tył i pokręciła głową. Brwi wystrzeliły mi do góry, niemal docierając do linii włosów.

– Nie sparuję się z tobą tylko dlatego, że wydaje mi się, że jesteś moim Przeznaczonym – wymamrotala ledwo słyszalnie, ale zrobiła to z takim zapalem i stanowczością, że nawet przez sekundę nie przemknęło mi przez myśl, że kłamie. – Potrzeba czegoś więcej niż przypuszczeń czy słodkich słówek, abym się komuś oddała.

Zamrugalem gwałtownie.

A ona parsknęła śmiechem.

– I nie myśl sobie, że nigdy nikomu się nie oddałam – dodała równie cicho, ale nieco kpiąco.

Przechyliła z zaciekawieniem głowę, gdy dalej milczałem.

– A to, że nie zareagowałeś wściekłością na myśl, że ktoś już mnie dotykał, świadczy wyłącznie o tym, że nie czujesz Magii między nami – dodała z nikłym zawodem w głosie.

– Wampiry nie odczuwają tak przyciągania jak...

– Właśnie zauważyłam – przerwała mi oschle i sięgnęła po papierowy ręcznik. Rzuciła mi go razem z butelką jakiegoś płynu. – Poradzisz sobie sam, co nie?

Wyszła z gabinetu w takim tempie i tak mnie tym zaskakując, że choć sto razy zdążyłbym ją zatrzymać, to nie byłem w stanie.

Zbiła mnie z pantalyku.

Po prostu wprawiała w czyste zdumienie.

Parsknąłem do siebie śmiechem i pokręciłem głową. Tego zdecydowanie się nie spodziewałem, ale to nic. Musiałem po prostu przyjąć inną taktykę.

Skoro ona odczuwała Magię, a ja nie, to rozwiązanie było proste.

Musiałem być blisko, żeby wyczuwała moją obecność, ale wystarczająco daleko, żeby za mną tęskniła. Żeby jej serce rozrywał ból.



ROZDZIAŁ 5

CORINA

Ico z DeBILEM? – Mariette spojrzała na mnie znad szklanki ze słodkim drinkiem. Sączyla go od dobrej godziny, czyli niemal od chwili, w której wpadliśmy do Camerona na domówkę.

Nawet nie miałam siły jej poprawiać. Odkąd tylko wspomniałam, że Devin twierdzi, że jest moim Przeznaczonym, zaczęła mu wymyślać różne ksywki. Tak właściwie... ani razu nie nazwała go po imieniu. Nawet dwa tygodnie temu, gdy spotkała go przy fontannie, przywitała go słowami: „Cześć, cholerna pijawko”. Przechadzał się po rynku jakby nigdy nic, a mnie szlag jasny trafił, bo nie zajął do salonu. Nie przywitał się. Nie spojrzał w moją stronę. Zupełnie tak, jakbym nie istniała.

– Nic – odparłam z wymuszonym spokojem i luzem.

Moja przyjaciółka uniosła brew i posłała mi kpiące spojrzenie.

– Nic się nie zmieniło – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Udaje, że nie istnieje. Nie zwraca na mnie uwagi. Niby mieszka w Creek Valley, ale tak, jakby go tu nie było.

Miałam nie pić za dużo, ale szybko zmieniłam zdanie. Podjęcie tematu Devina wywołało nieprzyjemne uczucie ucisku w piersi. Ten czło... wampir działał mi na nerwy bardziej, niżbym tego chciała. Szczególnie teraz, ponad dwa tygodnie od pełni, bo w ogóle nie odczuwałam Magii. To nie stanowiło dla mnie zaskoczenia. Najsilniejszą więź z wilczycą miałam tylko w okolicy pełnego księżyca – w pozostałe dni byłam... po prostu człowiekiem. Nikim więcej. Może Devin dowiedział się o tym, że nie potrafię się przemienić, i postanowił poczekać, aż zacznę to robić, a on się w tym czasie przekona, czy jestem warta jego arystokratycznego tyłka?

A może po prostu nie jest moim Przeznaczonym, tylko zjawił się tu w innym celu?

Prychnęłam i pokręciłam głową, po czym upiłam w końcu porządny łyk piwa. To było już trzecie i prawdopodobnie powinno być ostatnie.

– Dlaczego to zawsze muszą być wampiry? – mruknęła z głośnym westchnieniem Mariette. Nawiązała tym samym do swojego ostatniego związku z wampirem, którego poznała podczas wakacji we Francji. Oczywiście, że ją zdradził.

Oni zawsze zdradzają.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam z wyraźnym zawodem w głosie.

Uśmiechnęłam się krzywo do przyjaciółki, gdy warknęła pod nosem, że ich nienawidzi.

– A co wy tu tak smęcicie?! – Cameron opadł tyłkiem na kanapę obok nas i przerzucił ramię przez moje plecy. Przyciągnął mnie do siebie bezceremonialnie, jakbym była kukielką. – Rina, chodź, zatańczymy. – Popatrzył mi prosto w oczy z lobuzerskim uśmiechem na ustach.

– Chyba dzisiaj spasuje. – Wyplątałam się zwinnie z jego objęć i szybko wstałam.

Mariette zrobiła to samo, akurat gdy Cam odwrócił się w jej stronę, jakby to ją chciał teraz zapytać o taniec.

Zanimby zaczął nas namawiać, szybko czmychnęliśmy na taras. Po drodze minęliśmy jakąś obściskującą się parę. Typowy widok na domówkach. Jakby nie mogli znaleźć sobie bardziej ustronnego miejsca, tylko musieli wymieniać się drobnoustrojami w przejściu.

Usiadłyśmy na schodkach prowadzących na trawnik. Oparłam policzek na ramieniu Mariette i westchnęłam zrezygnowana. Trochę kręciło mi się w głowie, ale nie było to nic, czego bym wcześniej nie przeżyła. Używki od zawsze jakoś bardziej na mnie wpływały. Zabawne w sumie, że kofeina

uspokajala wilka, ale bylo na to nawet logiczne wyjasnienie – miala wiekszy wplyw na czlowieka, wiec z latwoscia mogl przejac kontrole nad drzemiacym w nim zwierzcieniem. Za to alkohol... Och, alkohol potrafil nas ostro sponiewierac. Pod tym wzgledem byliśmy dość tani w utrzymaniu – idealni goście na imprezy.

– Moze Louise moglaby ci podpowiedziec, czego od ciebie chce ta stara pijawka?

Parsknelam smiechem.

– Przypominam, ze ja rowniez jestem o wiele starsza...

– Ale nie az tak. – Poslala mi znaczące spojrzenie. – Masz tylko... – sciagnela brwi – ...sto czterdzieści?

– Sto piecdziesiat – doprecyzowalam.

Machnela dlonia.

– Dziesiec w te czy w tamta. Co za roznicza.

Pokrecilam glowa ze smiechem.

Mariette byla jedyna dziewczyna z Creek Valley, ktora nie obawiala sie ze mna przyzanic. Co prawda wiekszosc mieszkancow zachowywala sie wobec nas w porzadku, jednak... mlodsi trzymali dystans. Nie mialam pojecia, czy to wynik strachu, czy niecheci do kogos zdecydowanie innego, czy byly jeszcze inne powody. Nie mialo to jednak wiekszego znaczenia. No dobra, mialo. Chcialabym, zeby ktos mnie zaakceptowal taka, jaka jestem. Ktos inny niz Mariette. Ale jednoczesnie akceptowalam swiat takim, jakim byl. Doskonale zdawalam sobie sprawe, ze moj bunt i proba ocieplenia czyjegos stosunku do mnie nie przynioslyby pozytywnych skutkow.

– Moze zrobimy ci urodziny w domu kultury? – zaproponowala nagle i klasnela w dlonie. Od razu zaczela trajkotać o tym, kogo zaprosimy, jakie jedzenie zamowimy i tak dalej. Nie sluchalam jej za bardzo, bo ostatnie, o czym chcialam teraz rozmyslac, to zblizajace sie urodziny.

W moim umysle nie bylo miejsca na tak... przyziemne i trywialne sprawy. Znacznie bardziej interesowal mnie Devin – a raczej jego zamiary wobec mnie. Zastanawialam sie, czy powinnam go do siebie dopuscic, zeby sprawdzic, co kombinuje, czy moze kompletnie go olać. Na mysl przychodzily mi przeróżne skutki obu tych decyzji i zadne mi sie nie podobaly. A im dluzej nad nimi rozmyslam, tym gorsze sie stawaly.

Wiele bym dala, zeby poczuć pelnie Magii Przeznaczenia. Mozna mnie nazwac niepoprawna romantyczka, ale naprawde, naprawde chcialabym sie zakochać. Oddac sie komus w pelni. Stac sie z Przeznaczonym jednościa. Nie zamierzalam jednak tego robic dopoki, dopoty nie bede miec stuprocentowej pewnosci. A przy Devinie byla ona niemal rowna zeru.

– Spadamy do domu? – Mariette szturchnela mnie w ramie. Juz przestala opowiadac o imprezie urodzinowej, od kilku minut siedziala cicho i co chwile ziewala, przykrywajac usta dlonia. – Mam dopiero dwadzieścia trzy lata, nie ma nawet drugiej w nocy, a ja juz padam na pysk.

– Chyba na twarz – rzucilam ze smiechem. – Na pysk to ja moge pasć.

Zarechotala glówno, odchylajac przy tym glowe. To wlasnie ten ruch spowodowal, ze odslonila mi widok na ogrodzenie z prawej strony podwórka. W ciemnosci blysnely dwa swieczące punkciki. Serce zabilo mi mocniej w piersi, a dlonie same zwinely sie w pieści. Alkohol plynacy w mojej krwi sprawil, ze zapragnelam rzucic sie na Devina z pazurami. Bo bez watpienia to on tam stal – obserwowal mnie ukryty w mroku.

– Dokad ty idziesz? – zawolala za mna Mariette, gdy poderwalam sie na rowne nogi i ruszylam zwawym krokiem w strone bocznej granicy. – Corina!

– Zaraz wróć! – odkrzyknęłam.

Byłam już w połowie drogi, kiedy z cienia wyłonił się Devin. Oczywiście się nie pomyliłam – to właśnie on ukrywał się w ciemnościach. Gdy tylko stanęłam tuż przed nim, wystawiłam przed siebie palec i zmrużyłam oczy.

– Co tu robisz? – syknęłam. – I dlaczego mnie śledzisz?

Wsunął dłonie do kieszeni spodni i wzruszył nonszalancko ramionami.

– Lubię na ciebie patrzeć, *ma petite louve*.

Prychnęłam kpiąco.

– Możesz przestać się do mnie przymilać tymi słodkimi słówkami, Boudreaux.

Uniósł z zaciekawieniem brew.

– Teraz będziemy mówić sobie po nazwisku, Lupescu?

Zgrzytnęłam zębami. Ani trochę mi się to nie spodobało. Moje nazwisko w jego ustach zabrzmiało tak okrutnie oschle, że gdyby to było możliwe, moje serce właśnie przeszłoby sztylet. Przelknęłam jednak gorzyc formującą się w przelyku i uniosłam podbródek.

– Możesz się do mnie zwracać, jak ci się podoba, ale przestań mnie obserwować.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie zamierzałam dopuścić go do głosu.

– Albo mi udowodnisz, że jesteś moim Przeznaczonym, albo możesz się wynosić z Creek Valley – dodałam twardo i odwróciłam się na pięcie.

Nie zatrzymałam się nawet wtedy, gdy krzyknął:

– Dam ci się ugryźć, *ma petite louve!*

Po tych cholernych słowach przebieranie nogami w tym samym tempie nie było łatwe, ale jakimś cudem mi się udało.

Chce, żebym go ugryzła? Oznaczyła? Przecież...

Gdybym to zrobiła, a on nie byłby moim Przeznaczonym, zaprzepściłabym szansę na prawdziwą miłość.

Chociaż...

To on dalby mi się ugryźć. Ja nie zamierzałam go nawet dopuszczać do swojej szyi, a to oznaczałoby, że – czysto teoretycznie – to ja miałabym na niego większy wpływ, nie on na mnie. Oczywiście, że zapaliła mi się czerwona lampka, bo który wampir dobrowolnie zgodziłby się na połączenie z wilkołaczką? Żaden, chyba że chciał się sparować z Przeznaczoną.

Albo miał ku temu zupełnie inny powód.

Musiałam to przemyśleć.

Poważnie.



ROZDZIAŁ 6

CORINA

Minęły dwie pełnie, a ja nieustannie rozmyślałam nad słowami Devina. „Pozwolę ci się ugryźć”.

Do głowy nie przychodziły mi żadne racjonalne wytłumaczenia, dlaczego miałby do tego dopuścić, nie będąc moim Przeznaczonym. Żadne. Ale jednocześnie doskonale zdawałam sobie sprawę, że wampiry to manipulatorskie, zdradzieckie i fałszywe stworzenia. Nieśmiertelni, którzy nie obawiają się śmierci ani bólu. Istoty łaknące krwi.

W głębi duszy przeczuwałam, że za jego zainteresowaniem stało coś innego. Louise przecież nie bez powodu ostrzegła mnie, żebym dobrze pozamykała drzwi i okna – wtedy, gdy zaledwie kilka godzin później Devin pojawił się w mojej sypialni. Tyle że miałam dość czekania w nieskończoność, aż... Sama nawet nie wiedziałam na co.

Musiałam wziąć sprawy w swoje ręce.

Pchnęłam drzwi cukierni i wkroczyłam do środka na kilka minut przed zamknięciem. Louise spojrziała na mnie ze ściągniętymi brwiami, w oczach błysnął jej niepokój, a wargi zacisnęły się w wąską kreskę.

– Nie – odezwała się, zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć.

– Nawet nie wiesz, po co przyszłam. Może po ciasto?

Prychnęła.

– Wy, wilkołaki, myślicie, że czarownice są głupie i niedomyślne.

– Nigdy bym tak o tobie nie pomyślała – zapewniłam miękko i zatrzymałam się tuż przy kasie. Złożyłam dłonie jak do modlitwy i spojrzałam błagalnie na starszą kobietę. – Proszę...

Zerknęła nad moim ramieniem w stronę wejścia, po czym przeniosła spojrzenie na moją twarz i zmrużyła oczy. Najpewniej analizowała, czego też mogę od niej chcieć. Albo już wiedziała i zastanawiała się, co ze mną zrobić. To drugie było bardziej prawdopodobne.

Oblizalam nerwowo wargi i ze zniecierpliwieniem przestąpiłam z nogi na nogę.

– Proszę – wyszeptalam. – Muszę...

– Nie mieszam się w sprawy Nowego Orleanu – zaprotestowała stanowczo. – A już na pewno nie będę mieszać się w coś, co jest związane z Boudreauxami.

Ramiona opadły mi z zawodu.

– Louise... – wyszeptalam. – Ja naprawdę potrzebuję znaleźć chociaż jedną odpowiedź na nurtujące mnie pytania. Błagam... – Pochyliłam się w jej stronę. – Tylko ty możesz mi pomóc.

Zacisnęła mocno szczęki – tak bardzo, że aż zazgrzytały jej zęby.

– Odpowiedz tylko na jedno pytanie – poprosiłam raz jeszcze.

Westchnęła głośno i pokręciła z niezadowoleniem głową. Chciałam znowu się odezwać, ponownie ją błagać, ale uniosła dłoń, jakby nakazywała mi milczenie. Więc zamknęłam usta i cierpliwie czekałam.

Minęły boleśnie długie sekundy, zanim wymamrotała pod nosem kilka przekleństw, ale wreszcie przytaknęła nieznacznym skinieniem. Niemal pisnęłam z radości, jednak euforia szybko opadła.

– Jedna odpowiedź. – Uniosła palec, jakby mnie ostrzegała. – Niezależnie od tego, czy ci się spodoba, czy nie. Rozumiesz?

– Tak – odparłam natychmiast, chociaż właściwie nie byłam pewna, czy rozumiałam. Nie zamierzałam jednak dłużej zwlekać, bo jeszcze Louise by się rozmyśliła, a to byłaby katastrofa.

Nie znalazłabym nigdzie czarownicy, która chciałaby pomóc wilkołaczycy. A już na pewno nie znalazłabym takiej, która od czasu do czasu ma wizje. Wizje, które mogłyby mi się przydać.

– Przyjdź do mnie o ósmej – poinformowała, sięgając po klucze. Ruszyła do wyjścia z cukierni, a ja bez wahania podążyłam za nią. – Ani minuty później.

– Dobrze – odparłam. – Będę punktualnie.

– Ja myślę.

Kiedy wyszłyśmy na zewnątrz, Louise zamknęła cukiernię i bez żadnego pożegnania ruszyła w swoją stronę. Odprowadziłam ją wzrokiem, jeszcze przez chwilę gryząc się z myślami. W końcu jednak odetchnęłam głęboko i skierowałam się do domu. Miałam jeszcze dwie godziny – musiałam jakoś zabić pozostały czas.

Przyszłam do Louise zgodnie z jej rozkazem, bo przecież prośbą nie mogłam tego nazwać. Otworzyła drzwi, właściwie zanim zdolałam w nie zapukać. Obrzuciła mnie szybkim spojrzeniem i wymamrotała coś pod nosem. Nie próbowałam tego nawet rozszyfrować, bo gadała po francusku. Chociaż znałam trochę słów w tym języku, to na pewno nie na takim poziomie jak ona.

– Właż – burknęła i machnęła dłonią, jakby mnie poganiała.

W okamgnieniu weszłam do budynku. Louise z hukiem zatrzęsnęła za mną drzwi i ruszyła w głąb domu. Nie odwróciła się ani nie spojrzała przez ramię, żeby sprawdzić, czy za nią idę. Zupełnie tak, jakby słyszała za sobą moje ciche kroki.

Weszłyśmy do salonu, ale nawet się nie rozglądałam, bo kobieta podeszła do regału z prawej strony. Chwyciła jedną książkę i pociągnęła do siebie. Sapnęłam cicho ze zdumienia, gdy mebel się przesunął, tym samym ukazując korytarz. Wiedźma pierwsza zniknęła w mroku. Wahalam się dokładnie trzy sekundy, zanim zdecydowałam się za nią podążyć.

Korytarz był na tyle wąski, że wilkołak w formie wilka na pewno by się nie przecisnął. Może to jej ukryte schronienie przed naszą rasą? Przejście było dość krótkie – bardzo szybko znalazłam się w małym, ciemnym pomieszczeniu. Na środku stał okrągły stół z drewnianymi misami. Jedna była znacznie większa od reszty i została wypełniona drobiazgami. Wątpiłam jednak, żeby ktokolwiek dobrowolnie chciał mieć takie coś w swoim domu – rozpoznałam bowiem szczurzą czaszkę i inne kawałki kości. Luna tylko może wiedzieć, czy w którymś ze słoiczków – stojących na półce obok stoika – nie znajdował się sproszkowany mózg.

Louise postawiła z hukiem krzesło, na co podskoczyłam nerwowo, przykładając dłoń do piersi. Spojrzałam na nią z oburzeniem i strachem.

– Siadaj – warknęła ostro.

Najwyraźniej kompletnie nie przejęła się moją miną. Nie czekałam więc, aż powtórzy, tylko posłusznie opadłam tyłkiem na drewniane siedzisko.

– Jakie masz pytanie? – Spojrzała mi w oczy, zajmując miejsce po drugiej stronie stoika.

Otworzyłam usta, ale nic się z nich nie wydobyło. Nie potrafiłam pozbierać myśli, jakby całkowicie się rozpierzchły i nie chciały stworzyć jednej sensownej całości. Z frustracji zacisnęłam zęby na wewnętrznej stronie policzka.

– Nie mam całego dnia – fuknęła, biorąc w garść drobiazgi. Przymknęła oczy i zaczęła mamrotać pod nosem francuskie słówka. Co jakiś czas wrzucała do miski swoje fanty.

Obserwowałam ją z rosnącą fascynacją. Naprawdę potrafiła cokolwiek wyczytać tylko z samego rzucania tymi pierdołami? Przecież to nie miało większego se...

– Jeśli będziesz sceptycznie nastawiona, nic ci nie powiem.

– Przepraszam – bąknęłam i spuściłam wzrok na dłonie. Splotłam palce i ułożyłam ręce na swoich udach. Potarłam kciukiem skórę na wierzchu lewej, po czym cicho westchnęłam. – Chciałabym wiedzieć, czy Devin naprawdę jest moim Przeznaczonym.

Louise wybuchnęła przeraźliwie głośnym śmiechem. Dosłownie ryknęła, odchylając głowę. Ściągnęłam brwi i posłałam jej niezrozumiałe spojrzenie.

Uspokojenie się zajęło jej dobrych kilka minut. Kiedy w końcu odsapnęła i potrząsnęła głową, jakby się rozluźniała, wbiła we mnie poważne spojrzenie.

– To jest twoje pytanie?

– Tak – odpowiedziałam bez wahania.

Pokiwała ze skupieniem głową i wyciągnęła do mnie dłoń. W mig zrozumiałam, że mam jej podać swoją. Chwyliła mnie stanowczo za nadgarstek i przekreśliła rękę wnętrzem do góry. Rozszerzyłam oczy, gdy sięgnęła po srebrny sztylecik – do niedawna leżał obok misy.

– Co robisz? – sapnęłam.

Spojrzała na mnie spod byka.

– Chcesz poznać odpowiedź? To siedź cicho i mi nie przeszkadzaj.

Przelknęłam niecenzuralne słowa formujące się w moich ustach. Byłam ciekawa, po cholere jej moja krew, ale ugryzłam się w język. Obserwowałam tylko, jak zatapia czubek ostrza w mojej skórze. Syknęłam, gdy ścisnęła mi rękę, rozlewając piekący ból po ciele, podczas gdy krew skapywała, kropla po kropki, do miski z drobiazgami.

Po co to robisz? Chciałam zapytać, ale nie odważyłam się nawet rozchylić ust.

Louise syknęła niespodziewanie i zwolniła uścisk. Wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Piersi jej mocno falowały, a policzki znacznie zbladły. Wyglądała na przerażoną.

– Co się stało? – wyszeptałam zbolalym głosem.

Po policzku spłynęła jej pojedyncza łza. Starła ją szybkim i być może nieco nerwowym ruchem.

– Jesteś zablokowana.

– Za...? – Zmarszczyłam czoło. – Zablokowana? – Powtórzyłam. – Nie rozumiem.

Odetchnęła głęboko i odsunęła na bok miskę, po czym chwyciła mnie za dłoń. Tym razem delikatnie, jakby nie chciała mnie skrzywdzić. Serce załomotało mi niespokojnie w piersi. Odniosłam wrażenie, że nie spodoba mi się to, co zaraz powie.

– Ktoś rzucił na ciebie klątwę – wyjaśniła spokojnie. – Jesteś przeklęta.

Parsknęłam śmiechem. To chyba była reakcja na zdenerwowanie i strach.

– Jaką klątwę?

– Nie mam pojęcia – odparła od razu.

Miałam wrażenie, że nie chciała niczego przede mną ukrywać, co było dziwne. Dobrowolnie mi o wszystkim mówiła? Dlaczego?

– Możesz ją zdjąć?

Pokręciła głową ze smutkiem.

– Och, nie. Klątwę może ściągnąć tylko ten, kto ją nałożył.

Wpatrywałam się w nią przez chwilę w ciszy, a ona we mnie. Po prostu gapiliśmy się na siebie, nieustannie trzymając się za dłonie. Wzrok Louise był łagodniejszy niż wcześniej. Znacznie

łagodniejszy. To było zdecydowanie bardziej przerażające niż chłodne spojrzenie, jakim raczyła mnie wcześniej.

- I co teraz? – zapytałam szeptem. – Jak mogę się odblokować?
- Sęś w tym, dziecko, że... Nie sądzę, że możesz coś z tym zrobić.
- Co to znaczy? – sapnęłam. – Na pewno jest jakiś sposób...
- Pewnie jest... – wymamrotała. – Ale nie mam pojęcia jaki.
- Ale...
- Musisz już iść – przerwała mi nagle, wypuszczając moje ręce z objęć.
- Louise...
- Idź, Corina! – warknęła ostro.

Tak ostro, że zerwałam się na równe nogi, zanim w pełni dotarły do mnie słowa staruszki. Spojrzałam jej raz jeszcze w oczy i już miałam się odwrócić, ale wtedy przypomniało mi się, że przecież nie dostałam odpowiedzi na pytanie.

- Devin jest moim Przeznaczonym?

Kobieta zamrugła gwałtownie i wbiła we mnie skolowane spojrzenie.

- Miałam uzyskać jedną odpowiedź – przypomniałam jej twardo. – Więc?
- Przecież ci powiedziałam...

– To nie była odpowiedź na moje pytanie, Louise – warknęłam. – Czy Devin jest moim Przeznaczonym? To chciałam wiedzieć. – Tylko to mnie w tym momencie interesowało.

Staruszka poruszyła ustami na boki, zanim westchnęła głośno i odparła:

- Tak.

Powinno mnie to ucieszyć. Powinam się szeroko uśmiechnąć, w geście triumfu wyrzucić do góry pięść. Nie wiem, pisnąć z radości czy podskoczyć, ale zamiast tego po prostu skinęłam sztywno głową i opuściłam małe pomieszczenie. Gdzieś w głębi siebie przeczuwałam, że to bycie czy niebycie Przeznaczonymi nie miało większego znaczenia. Dlaczego? Bo... Devin tego nie czuł. A skoro nie czuł, to oznaczało, że pojawił się w Creek Valley z kompletnie innego powodu, a ja... Musiałam go poznać. Szkoda tylko, że na ten moment jedyną szansą faktycznie stało się ugryzienie Najstarszego. Naznaczenie go i zobaczenie, co będzie później. Bo przecież musiało coś być, prawda? Nie mogłam skończyć jako zablokowana... Naprawdę pragnęłam poznać swoją wilczycę.

Chciałam czuć się pełna, a nie wybrakowana.

Nawet nie przypuszczałam, że przez to jedno ugryzienie wszystko się zmieni. Że nie będę już taka sama. Że moje myśli obiorą inny kierunek.

Nie wiedziałam, że Devin nieodwracalnie stanie się częścią mojego życia.

Że będzie mieć na mnie tak ogromny wpływ.



ROZDZIAŁ 7

CORINA

Czekalam dokładnie dwadzieścia osiem dni, żeby pojawić się przed wynajmowanym przez Devina domem. Dwadzieścia osiem dni pełnych wątpliwości i nieustannego zastanawiania się nad tym, czy nie popełnię błędu. Dalej nie miałam pewności, czy robię dobrze, ale skoro powiedziałam już „A”, to musiałam też powiedzieć „B” – szczególnie że nie podejrzewałam Louise o kłamstwo. Nie należała do wiedźm, które oszukują dla własnych korzyści. Raczej trzymała się na uboczu i niechętnie używała magii, więc... Byłam niemal pewna, że Najstarszy to mój Przeznaczony. Niemal.

Ale lepsze to niż nic, prawda?

Uniosłam dłoń, żeby zadzwonić dzwonkiem, ale zanim zdołałam go nacisnąć, drzwi się otworzyły. W progu stanął Devin – jak zwykle w ciemnych materiałowych spodniach, równie ciemnej koszuli i z aroganckim uśmiechem na ustach. Gdy oparł się o framugę, z jego nonszalanckiej postawy biła niezwykła pewność siebie.

Serce załomotało mi niespokojnie w piersi. Już zdążyłam zauważyć, że podczas pełni moje ciało szaleje na punkcie tego wampira. To również coś musiało znaczyć.

– Czekałem na ciebie, *ma petite louve*.

Uniosłam zadziornie brew.

– Czekales, co?

Przesunął po mnie powolnym spojrzeniem, z zadowoleniem unosząc kącik ust. Jego wzrok na moment zatrzymał się na moich piersiach, ale dość szybko wrócił do oczu. Tęczówki mu pociemniały.

– Schowaj kły, pijawko – warknęłam.

Z oddali dotarło do mnie wycie wilków. Niewiele myśląc, wepchnęłam się do wnętrza domu. Sekundę później Devin zatrzasnął drzwi, a jego ramię owinęło się wokół mojego pasa. Przyparł mnie do ściany, przyciskając twarde tors do moich pleców. Chłodne powietrze owiało moje ucho, gdy wymruczał:

– Schowam, jeśli ty wysuniesz swoje.

Zadrzałam. Choć męskie ciało ani trochę mnie nie ogrzewało, to zrobiło mi się gorąco. Podbrzusze zapłonęło pożądaniem, a z głębi piersi wydostał się cichy jęk. Musiałam potrząsnąć głową, żeby odpędzić od siebie niewłaściwe myśli. Nie przyszłam się z nim pieprzyć. Przyszłam go ugryźć. Naznaczyć sobą. Przywłaszczyć. Sprawić, że oszaleje na moim punkcie.

Przekręciłam głowę tak, żeby móc na niego spojrzeć. Uśmiechnęłam się kpiąco, dostrzegając na jego twarzy napięcie. Poruszyły mu się mięśnie na szczękach.

– Nie boisz się, że rozszarpie ci gardło? – zapytałam zaczepnie.

Zaśmiał się cicho, jakbym powiedziała coś zabawnego.

– Jesteś ode mnie młodsza o kilkaset lat – przypomniał mi protekcyjnie. – Nie dałabyś rady mnie rozszarpać.

Prychnęłam oburzona.

– A co, może dałabyś? – zakpił żartobliwie.

Nie unieruchomił mnie, więc bez problemu wyswobodziłam się z objęcia. Stałam przodem do niego i zacisnęłam palce na jego szyi. Wbiłam mu pazury w gardło, a z głębi mnie wydobyło się ostrzegawcze warczenie. W oczach Devina błysnęła dzika satysfakcja.

– No, dalej, *ma petite louve* – wymruczał, pochylając się nade mną, aż niemal zetknęliśmy się wargami. – Pokaż, co potrafisz. Wyjątkowo pozwolę ci dziś na siebie zapolować. – Chwycił mnie za pukiel włosów i owinał je sobie wokół pięści. Lekko pociągnął, ale tylko do momentu, w którym syknęłam. – Tylko żadnej przemiany. – Popatrzył mi w oczy.

Parsknęłam śmiechem, próbując ukryć nerwowość, jaka się we mnie zrodziła. Przecież nie miał pojęcia, że jestem zablokowana, że nie mam połączenia z moją wilczycą, a jeśli już jest, to cholernie nikle. Zupełnie tak, jakby nie istniało.

– Boisz się, że nie dalbyś mi rady w formie wilka?

Uśmiechnął się nieznacznie, nieco wyzywająco.

– Nie chcę dziś wilka, chcę ciebie – oznajmił, przybierając poważny wyraz twarzy. Wypuścił moje włosy z dłoni i cofnął się o krok. – To jak? – Przechylił z zaciekawieniem głowę. – Mam uciekać?

W pierwszym odruchu chciałam zaprzeczyć. Przecież zamierzałam go tylko ugryźć, a nie bawić się w chowanego. Tyle że kiedy rozchyliłam wargi, spomiędzy nich nie wydostało się zupełnie nic oprócz zniecierpliwionego westchnienia. Ten dźwięk wystarczył, żeby Devin zrozumiał, czego w głębi siebie pragnę. Światło księżyca coraz bardziej rozświetlało mrok w domu, co tylko napędzało we mnie coraz większe pożądanie – nie tylko Devina, ale przede wszystkim zabawy. Takiej samej, w jakiej uczestniczyli teraz moi bracia. Biegania za ofiarą. Polowania.

Nieświadomie zawarczałam, a Devin dosłownie rozplynął się w powietrzu. Jeszcze ułamek sekundy temu słyszałam jego wolno bijące serce, ale teraz? Cisza. Nie docierał do mnie żaden odgłos.

To nie będzie łatwe.

Przymknęłam powieki i odetchnęłam głęboko. Opuściłam ramiona wzdłuż tułowia i starałam się uspokoić, zmusić zwierzęce zmysły do większej pracy. Serce mi przyspieszyło w tej samej chwili, w której Devin przebiegł obok mnie, powodując delikatny wietrzyk. Otworzyłam oczy i rozszerzyłam nozdrza, wdychając męski zapach. Tym razem oprócz lilii wyczułam również jałowiec. To właśnie na tym się skupiłam, a nie na słuchu. Najwyraźniej mój węch był znacznie bardziej czuły.

Odnalazłam Najstarszego na końcu salonu, ale kiedy już miałam wbić mu pazury w ciało, uciekł ze śmiechem. Zachowywał się jak gówniarz, który chce się bawić, a nie jak dorosły, kilkusetletni wampir. Frajdę sprawiali mu moje zirytowane sapnięcia, gdy wymykał mi się spod palców dosłownie w ostatniej chwili. Sfrustrowana biegałam za nim po całym budynku – od jednego pomieszczenia do drugiego, z piętra na parter i odwrotnie. Dyszałam jak po pieprzonym maratonie, ale jednocześnie uśmiech nie schodził mi z ust. Podobało mi się to. Ba, naprawdę mnie to kręciło. Endorfiny i adrenalina mieszały się ze sobą, powodując wybuchową kompozycję hormonów.

– Zmęczylaś się? – Devin roześmiał się drwiąco.

Zatrzymał się na samej górze schodów, podczas gdy ja stałam przy pierwszym stopniu, na parterze. Opierałam dłoń o uda i oddychałam ciężko.

– Minęło dopiero niecałe trzydzieści minut.

Zazgrzytałam z frustracji zębami. Nie miałam szans go dogonić, nawet gdybym wbiegła teraz po schodach. Byłam zbyt wolna. Musiałam więc go przechytrzyć. W głowie pojawił się pomysł, a zaledwie sekundę później zaczęłam go realizować.

Osunęłam się bezwładnie na posadzkę.

Dłonią walnęłam w podłogę w tej samej chwili, w której moja głowa zetknęła się z kafelkami. Wszystko po to, żeby po budynku rozeszło się echo.

– Corina? – W głosie Devina wyczułam lekki niepokój.

Jęknęłam cicho, niby z bólu, a w głębi siebie niemal dusiłam się ze śmiechu.

– Nie dam się nabrać – ostrzegł mnie, ale zszedł trzy stopnie niżej. To usłyszałam.

Poruszał się powoli, ostrożnie. Zdecydowanie myślał, że udaje. Nie trwało to jednak długo. Im dłużej milczałam, tym jego kroki stawały się bardziej nerwowe, a serce nieznacznie przyspieszyło. W okamgnieniu znalazł się przy mnie – uklęknął tuż obok mojego uda i się pochylił. Jego dłoń musnęła mój policzek, a druga delikatnie wsunęła się pod kark. Objął mnie tak, jakby chciał unieść moje – niby bezwładne – ciało.

Nie zdołał.

Zanim się poruszył, podniosłam się i zatopiłam kły w jego szyi. Tak po prostu. Bez żadnego ostrzeżenia wpiłam się w chłodną skórę. Spomiędzy warg Devina wydobył się cichy jęk. Wyczułam, że najpierw się wzdrygnął, a potem zadrzał.

W pierwszej chwili w moim ciele nic się nie wydarzyło. Nie poczułam zupełnie nic. Nie przepłynęła przeze mnie żadna moc, ulga ani cokolwiek, co mogłabym nazwać znakiem od Magii. Zupełnie tak, jakbym zaatakowała kogoś, kto nic dla mnie nie znaczył. Kto nie był ze mną w żaden sposób związany.

A przynajmniej tak mi się wydawało, dopóki Devin nie wsunął mi palców we włosy i nie zacisnął na nich pięści. Przyciągnął mnie bliżej, jakby nie chciał, żebym się odsuwała.

– Ugryzłaś mnie – jęknął cicho; chłodny podmuch owiał mi skroń.

Nie odpowiedziałam. Chciałam, ale... Wtedy mnie trafiło. Dosłownie tak, jakby ktoś wepchnął mnie w przepaść. Albo jakby osunęła się spode mnie ziemia. Musiałam uczepić się ramion mężczyzny, bo inaczej chybabym zemdlala. Zakręciło mi się w głowie, oddech przyspieszył, a serce zalomotało mocno w piersi.

Poruszyłam się, jednak z każdym moim ruchem zęby coraz mocniej zatapiały się w szyi wampira, aż finalnie otoczyłam jego skórę wargami.

– Dokończ swoje dzieło.

Natychmiast zerwałam z nim połączenie. Syknął, gdy schowałam kły, a kiedy na niego spojrzałam, z jego twarzy wyczytałam jedynie dezorientację i niewielki zawód.

– Dokończyć co? – mruknęłam z niezrozumieniem.

– Oznacz mnie. – Nieustannie trzymał mnie mocno za włosy, jakby z całej siły nie chciał mnie wypuścić. – Uczyń mnie swoim, *ma petite louve*.

Powinam zaprzeczyć. Powinam go wyśmiać. Powinam naprawdę wiele, ale... Nagle poczułam wszystko ze zwiększoną mocą. Mrowienie w podbrzuszu, wilgoć między udami i niesłabnące, a wręcz przybierające na sile, pożądanie. Szczególnie gdy Devin się pochylił i przesunął językiem po kąciku moich ust, zlizując z nich swoją krew. Jęknęłam gardłowo, na co w odpowiedzi dostałam przyjemny i pełen zadowolenia pomruk.

– Trzymaj się – rozkazał.

Zanim właściwie zdołałam jakkolwiek zareagować, opadłam plecami na miękkie łóżko, a wampir zawisł nade mną. W międzyczasie pozbył się koszulki i teraz mogłam podziwiać jego nagie, umięśnione, ale i nienaturalnie blade ciało. Oblizalam usta, po czym nieznacznie się skrzywiłam, wyczuwając metaliczny posmak.

– Aż tak źle smakują? – Zniżył się i trącił nosem mój, dłonią obejmując mnie za biodro.

Głośny i pełen napięcia jęk wydostał się ze mnie dokładnie w tej samej chwili, w której przycisnął do mnie krocze. Wnętrze zapłonęło ogniem, a nogi same się rozchyliły, niemo zapraszając Devina do

środku. Wszystko przez wyczuwalny wzwód ukryty pod jego materiałowymi spodniami.

– *Ma petite louve...* – wymruczał mi w usta i ponownie przesunął po nich językiem, tym razem jednak wsunął go nieznacznie między wargi. Robił to tak długo, aż rozchyliłam swoje. – Poddaj się tym uczuciom. Poddaj się pożądaniu – szeptał, obsypując moją twarz delikatnymi pocałunkami. Nieustannie się o mnie ocierał, podniecając jeszcze bardziej.

Wbiłam mu pazury w ramiona. Na pewno rozorałam mu skórę aż do krwi, ale nawet tego nie skomentował. Jakby sam poddał się Magii – czy czymkolwiek było to, co sprawiło, że zapomniałam o bożym świecie. O fakcie, że Devin to Najstarszy. O tym, że jestem zablokowana. Nawet o tym, że bracia mnie zabijają. Nie myślałam o niczym i nic się teraz nie liczyło oprócz tego wampira.

Na szczęście pozostało mi na tyle szarych komórek, że ugryzłam się w język, zanim powiedziałam: „Ty też mnie oznacz”.

– Jak mnie chcesz, *ma petite louve?* – wychrypiął mi do ucha.

Jego dłoń wsunęła się pod materiał mojej koszulki. Poczulałam chłód, który jednak dość szybko zamienił się w żar. Jęknęłam, po czym ułożyłam mężczyźnie rękę na torsie. Kły Devina były zdecydowanie zbyt blisko mojej szyi. Odsunął się i posłał mi pytające spojrzenie, na co uniosłam zadziornie kąciki ust.

– Na plecach – odparłam poważnie, nawet na ułamek sekundy nie odwracając wzroku. – Związane.

Brew wystrzeliła mu do góry. Byłam przekonana, że mnie wyśmieję, że znowu parsknie – albo nawet ryknie śmiechem. To dlatego jego odpowiedź kompletnie mnie zaskoczyła.

– Mówisz i masz.

Chwilę później już leżałam sama na łóżku i gapiłam się na Devina, gdy ściągał z siebie spodnie. Jego ruchy były pewne, jakby codziennie się przed kimś rozbierał. W piersi nieprzyjemnie zakłuła mnie zazdrość, ale w okamgnieniu ją odgoniłam. Nie mogłam być o niego zazdrosna. Nie należał do mnie. Jeszcze. Przelknęłam z trudem ślinę, gdy Devin uniósł wzrok i wbił we mnie pociemniałe oraz nieco iskrzące spojrzenie. Kciuki wetknął za gumkę czarnych bokserów, w których odznaczało się wyraźne wybrzuszenie. Naprawdę wyraźne. Oblizала spierzchnięte usta, zanim je rozchyliłam, żeby móc zaczerpnąć więcej powietrza.

– Możesz się jeszcze wycofać – oznajmił poważnie, chociaż kącik ust mu drżał. – Jeśli się boisz.

Zmrużyłam oczy, patrząc na niego, zanim warknęłam:

– Nie boję się, ale ty chyba tak, skoro się ociągasz.

Mogłam się w sumie spodziewać, że moje słowa zadziałają na Devina w ten sposób. Zanim zdolało przemknąć mi przez myśl, że właściwie może jednak powinien zostać w ubraniach, on już był nagi. Mówiąc „nagi”, mam na myśli kompletnie nagi i niemal z dumą prezentujący sterczący między umięśnionymi nogami członek.

Koniuszkiem języka bezwiednie zwilżyłam wargi. Chyba zaschło mi w gardle – z wrażenia i może trochę ze strachu. Szczególnie wtedy, gdy Devin podszedł bliżej. Dopiero teraz zauważyłam, że w dłoni trzyma sznury. Nawet nie wiedziałam, kiedy i skąd je wytrzasnął.

– Więc? – Spojrzał mi wyczekująco w oczy.

– Więc... – Przygryzłam wewnątrz policzka, nieprzerwanie gapiąc się na Devina. Jakbym próbowała z jego twarzy wyczytać, czy naprawdę zamierza się tak odsłonić. – To są zwykłe sznury?

Parsknął cichym śmiechem i się pochylił. Chłodny podmuch owiał moją twarz, zanim wampir przysunął wykrzywione w uśmiechu usta do mojego ucha.

– Te są zwykle – wyszeptał. – Ale mam też inne. Takie, których nie rozerwę. Kiedyś ci je pokażę.

Przekręciłam głowę i spojrzałam mu w oczy – akurat w tej samej chwili, w której podał mi sznury. Chwycił mnie za przedramię i przesunął po skórze palcami, żeby na koniec mrugnąć zawadiacko i ułożyć się na plecach na łóżku z ramionami rozłożonymi na boki. Tuż obok mnie.

– Oznacz mnie – wymruczał niskim, cholernie pociągającym głosem. – Uczyni mnie swoim...

Powinłam była wiedzieć, że wampir pragnący połączenia z Magią Przeznaczenia to nic dobrego. Naprawdę powinłam była to wiedzieć. Ale w moich żyłach płynęło pożądanie, a przez moje czyny przemawiała nikła więź z wilczycą. Tak przynajmniej tłumaczyłam sobie to, dlaczego go posłuchałam. Dlaczego mu uległam.

Poruszyłam się, żeby usiąść na brzegu materaca, i mocniej zacisnęłam palce na miękkich i przyjemnych w dotyku sznurach. Zerknęłam na Devina, a potem na metalową ramę łóżka.

Na Lunę. Ja naprawdę zamierzam to zrobić. Związać go i...

Mój wzrok wylądował na szyi wampira. Devin niemal natychmiast odchylił głowę, ukazując zasklepioną ranę pozostałą po ugryzieniu pod schodami.

– *Ma petite louve* – wyszeptał miękkim, tak bardzo do niego niepodobnym głosem. – Chociaż cholernie podoba mi się twoja powściągliwość i udawanie niewiniątka, to jeśli zaraz mnie nie zwiążesz, sam zabiorę się do roboty.

Spojrzałam mu w oczy z zaskoczeniem, akurat gdy blysnęło w nich coś mrocznego. Cokolwiek miał na myśli, na pewno mówił szczerze. Nie miałam pojęcia, jak „zabrałby się do roboty”, ale... Wtedy na pewno bym mu uległa.

W następnej chwili już przeplatałam sznur przez ramę łóżka, a potem sprawnie zawiązałam na nadgarstkach mężczyzny. Kiedy się odsunęłam, Devin szarpnął ramionami, jakby chciał sprawdzić wytrzymałość więzów. Metal zatrzeszczał, ale wampir się nie uwolnił. Uśmiechnął się z uznaniem.

Pochyliłam się nad nim i uniosłam kpiąco kąci ust, gdy jego wzrok zawędrował na mój – schowany za koszulką – biust.

– Nie rozbierzesz się?

– A po co? – Zaśmiałam się na widok jego wykrzywionej brwi. – Mam cię tylko ugryźć, prawda? – Przynurłam się bliżej, aż moje usta zetknęły się ze skórą jego szyi. – Nie muszę się rozbierać.

– To po co te cholerne sznury? – W jego głosie wyczułam irytację.

– Żebyś ty mnie nie ugryzł – wyszeptalam i rozchyliłam wargi, wysuwając kły.

– Nie ugryzę cię – warknął, a do moich uszu dotarł trzask rozrywanego sznura. Sekundę później Devin ścisnął mnie mocno za włosy, zmuszając, żebym spojrzała mu w oczy. W moich pewnie dostrzegł przerażenie. – Posłuchaj mnie teraz uważnie.

Przelknęłam z trudem ślinę.

– Nie. Ugryzę. Cię – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Chyba że mnie o to wyraźnie poprosisz. Nie zmuszę cię do uległości. Chcę, żebyś mnie oznaczyła, Corina. Tylko tyle i aż tyle.

Dlaczego mu nie wierzyłam? Chciałabym, żeby mówił szczerze, ale lata doświadczeń przemawiały przeciwko Devinowi. Z drugiej jednak strony... Przez cały ten czas, odkąd zjawiłam się w jego domu, nie pozwalałam sobie na zbyt wielkie odczuwanie emocji. Tłamsiłam je. Tłumiłam w sobie, żeby nie dać się przechytrzyć. Może powinłam puścić je wolno? Tak naprawdę poddać się własnej naturze, choć w sporej mierze zablokowanej.

– Corina – wymruczał moje imię, przenosząc dłoń niżej.

Zacisnął palce na koszulce i...

Trach!

Materiał odleciał na bok, pozostawiając mnie jedynie w koronkowym biustonoszu. Wzrok Devina natychmiast zjechał na moje piersi. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Jesteś piękna.

Przymknęłam powieki, gdy uniósł się na łokciach i przywarł wargami do dekoltu. Jego chłodne, ale zadziwiająco miękkie usta rozpoczęły wędrówkę po nagiej skórze. Nie poruszał się w kierunku szyi, jedynie w obrębie dekoltu. Wzdychał przy tym z zadowoleniem, przez co moje ciało samo podjęło decyzję. Zanim się obejrzałam, siedziałam na Devinie okrakiem. Na pośladkach czułam jego wyraźny i cholernie twardy członek.

Wampir zerknął na mnie, chwytając między palce guzik moich dżinsowych spodenek. Delikatnie skinęłam głową, rozumiejąc jego spojrzenie jako nieme pytanie o pozwolenie. Musiałam się unieść, żeby móc zsunąć ze mnie ubranie. Zaśmiał się gardłowo, gdy zostałam jedynie w samej bieliznie.

– Co cię tak bawi? – warknęłam zirytowana i gotowa, żeby wbić mu pazury w gardło.

Posłał mi rozbawione spojrzenie, chwytając mocno za biodro, aż jego twardy członek znalazł się między moimi udami. Naparł na osłoniętą koronką cipkę. Zadrżałam, a żar kumulujący się w moim wnętrzu rozlał się po całym ciele. Przymknęłam z przyjemności powieki. Poddawałam się obezwładniającym mnie uczuciom.

– Teraz jestem pewny, że to nie ja cię uwiodłem, tylko ty mnie – odparł poważnie.

– Dlaczego? – wyjęczałam, bo akurat ten moment wybrał sobie na to, żeby dotknąć mnie palcami wolnej dłoni przez materiał bielizny. Drugą dalej miał przywiązaną sznurem do ramy.

– Majtki pasują ci do stanika.

Otworzyłam szeroko oczy i posłałam mu zdumione spojrzenie, akurat gdy wsunął dłoń głębiej. Jego palec okrążył wilgotne wejście, wyduszając ze mnie jęk.

– Przyszłaś mnie przelecieć. – Wzruszył niedbale ramieniem, po czym uśmiechnął się arogancko. – W ogóle mi to nie przeszkadza. Przeciwnie, cholernie mi się to podoba.

– Devin... – Zamilkłam. Właściwie nawet nie wiedziałam, co chcę powiedzieć. Poniekąd miał rację. Kiedy się ubierałam, pomyślałam, że lepiej, żebym jakoś wyglądała. – Ręce przy sobie. – Chwyciłam go za nadgarstek i oderwałam od siebie stanowczym ruchem, chociaż wcale nie chciałam przerywać jego pieszczot.

Wampir sapnął ze zdumienia, gdy przycisnęłam jego rękę do poduszki. Zawisłam ustami nad jego rozchylonymi wargami i dodałam:

– Leż grzecznie, Boudreaux.

– Dobrze – odparł zachrypniętym szeptem, gdy się wygięłam i objęłam dłonią twardy członek.

Był ciężki i cholernie przyjemny w dotyku. Potarłam go kilka razy, nieustannie obserwując twarz Devina. Dzięki temu doskonale widziałam, że wykrzywia ją w grymasie napięcia i wyczekiwania.

– Ale przestań się już nade mną znęcać. – Popatrzył mi w oczy. – Kurewsko kręci mnie ta długa gra wstępna, ale jeśli tak dalej pójdzie, to zastanie nas świt.

Gdy tylko dotarł do mnie sens jego słów, zerknęłam w stronę okna. Cholera. Miał rację. A ja przecież musiałam wrócić do domu, zanim pojawią się w nim moi bracia. Nie mogli się o tym wszystkim dowiedzieć. Jeszcze nie teraz.

Wypuściłam penisa z objęć, a Devin natychmiast poruszył biodrami. Otarł się o mnie, jakby próbował wsunąć się w moje wnętrze. W pierwszym odruchu chciałam go za to skarcić, ale... Im dłużej się ze mną drażnił, tym bardziej przestawałam myśleć.

Aż w końcu po prostu się poddałam.

– Ściągnij mi majtki – wyszeptałam w jego usta, zanim go pocałowałam. Mocno. Zaborczo. Tak gwałtownie, jak jeszcze nigdy nikogo nie całowałam.

Oczywiście, że rozerwał mi bieliznę, nie pozostawiając pomiędzy nami zupełnie żadnej bariery. Wślizgnął się we mnie bez problemu. Rozciągał powoli twardą męskością. Mięśnie cipki otulały go mocno, sprawiając, że z każdą upływającą sekundą moje serce biło coraz szybciej. Krew uderzyła mi do głowy, a kły same się wysunęły. Wyczułam na języku metaliczny posmak, a odgłos jęku Devina zmienił się w ciche syknięcie. Zraniłam go w wargę, ale chyba mu to nie przeszkadzało.

Poruszałam biodrami w powolnym rytmie. Nigdzie się nie spieszyłam, jedynie napawałam rosnącymi przyjemnością i napięciem. To nie był mój pierwszy seks. To nie był nawet dziesiąty, ale... jakimś cudem wydawał się naprawdę wyjątkowy. Szczególnie wtedy, gdy zjechałam pocałunkami z ust Devina i zatrzymałam się na jego szyi. Jęki i głośne sapnięcia, jakie wydobywały się z głębi piersi wampira, wprawiały mnie w drżenie i wielokrotnie zwiększały chęć przyspieszenia. A kiedy do sypialni wpadło jasne światło księżyca, coś się we mnie przełączyło. Jakbym poczuła pierwotną moc i siłę. Zanim zdołałam się zorientować, co robię, już wbijałam kły w zagłębienie szyi wampira. Euforia eksplodowała we mnie sekundę później, rozlała się po całym ciele, doprowadzając do szaleństwa.

Tak bardzo skupiałam się na zaciskaniu szczęk na wampirze, że nawet nie zauważyłam, kiedy przewrócił mnie na plecy. Nie zerwał jednak naszego kontaktu, nie oderwał od siebie moich kłów, tylko ułożył się między moimi nogami i wszedł gwałtownie w moje wnętrze. Otoczyłam go ramionami, wbiłam pazury w chłodne plecy i pozwoliłam mu się pieprzyć. Nie przeszkadzało mi, że to on teraz przejął kontrolę, choć mogło to tak wyglądać z boku, skoro z oczu wypływały mi słone krople.

Tyle że to były lzy szczęścia. Euforii. Uczucia pełności i przynależenia do kogoś. Poczucia, że nie jestem sama. Aż wreszcie pierwszego prawdziwego połączenia z wilczycą. W końcu usłyszałam jej cichy głos w głowie.

Mój...



ROZDZIAŁ 8

CORINA

– Dobrze się czujesz?

Oderwałam wzrok od kartki, na której od godziny próbowałam naszkicować nowy wzór tatuażu. Nic mi nie wychodziło oprócz bohomazów, w które wplatałam literkę D. Oczywiście nieumyślnie. Wszystko robiłam odruchowo, odkąd kilka dni temu jednostronnie sparowałam się z Devinem. Między nami nie zmieniło się zbyt wiele – właściwie bardziej odczuwałam przyciąganie do niego, ale nie było to szczególnie nieznośne.

– Co? – Spojrzałam na Luciana z dezorientacją. – Co mówilesz?

Ściągnął brwi w skupieniu.

– Pytałem, czy dobrze się czujesz – odparł powoli i nawet na sekundę nie spuścił ze mnie wzroku.

– Wszystko jest super. – Uśmiechnęłam się i z powrotem pochyliłam nad kartką.

Błagam, idź sobie.

– Jesteś pewna? – Poruszył się i chwilę później już stał obok mnie.

Szybkim ruchem zakryłam dłonią rysunki, żeby niczego nie dostrzegł.

– Martwisz się tym, że znowu nie mogłaś się przemienić?

Prychnęłam prześmiewczo i posłałam mu kpiące spojrzenie. Jednocześnie wrzeszczałam w głębi siebie, bo między innymi dlatego właśnie tak się zachowywałam. Ale tylko „między innymi”.

– Po tylu latach już się przyzwyczaiłam – odezwałam się może nieco zbyt opryskliwie.

– Corina... – Westchnął głośno. – W końcu dojdziemy do tego, dlaczego nie masz połączenia z wilczycą.

Na końcu języka miałam słowa, że ja doskonale wiem dlaczego. Pewna część mnie chciała mu wyznać całą prawdę, ale ta druga nakazała mi milczenie. I to właśnie jej posлуchałam.

– Jasne. – Zmusiłam się do przyjęcia wyluzowanego tonu głosu. – Na pewno tak będzie. – Chrząknęłam i przygryzłam wnętrze policzka. Zastanawiałam się nad czymś od sparowania; to był dobry moment na sprawdzenie, czy moja nadzieja była zasadna. – A ty... Jak się czujesz? – zadałam pytanie niby niezobowiązująco, ale od odpowiedzi Luciana naprawdę sporo zależało.

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Zmęczony. – Potarł dłonią kark, zanim nim strzelił. – Brak Partnerki coraz bardziej mi doskwiera.

Uśmiechnęłam się ze zrozumieniem, chociaż przyszło mi to z niemalym trudem. Wszystko przez to, że żołądek ścisnął mi się boleśnie. Nie dałam jednak tego po sobie poznać.

– W końcu ją znajdziesz – szepnęłam i kiwnęłam głową na szkicownik. – Muszę wracać do pracy.

Chciałam się go jak najszybciej pozbyć, żeby pozwolić sobie na odczuwanie nagromadzonych we mnie emocji – tak cholernie sprzecznych. Szczęścia i niepokoju. Radości i zawodu.

– Jasne. – Poklepał mnie po ramieniu i opuścił gabinet.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, oparłam przedramiona o blat i przytknęłam do nich czoło. Zacisnęłam mocno szczęki, żeby nie wydobył się ze mnie żaden odgłos przepelniony frustracją. Nie chciałam mieć na głowie zmartwionych braci, gdyby przypadkiem usłyszeli to, czego nie powinni.

Dlaczego nic się nie zmieniło, skoro sparowałam się ze swoim Przeznaczonym? Przecież jednostronne połączenie powinno mieć wystarczającą moc do tego, aby nasza wataha nie cierpiała z

powodu braku Alfego. Wyprostowałam się i przyłożyłam dłoń do zagłębienia szyi. Przebiegłam palcami po nieskazitelnej fakturze skóry. Może gdybym dała się oznaczyć Devinowi, to coś by się zmieniło?

Tylko nie chciałam w ten sposób testować Magii. Nie powinnam chcieć oddać się komuś tylko ze względu na dobro rodziny. To od zawsze miało być dla mnie czymś więcej niż tylko przykrym obowiązkiem. Zresztą prawdziwe, pełne sparowanie, na którym mi zależało, polegało na tym, że partnerzy dobrowolnie i z nieprzymuszonej woli oddawali się drugiej osobie. Musieli naprawdę i szczerze tego pragnąć.

Moje myśli przerwał dźwięk SMS-a. Zerknęłam na telefon ze zmarszczonymi brwiami. Serce zabiło mi mocniej, gdy dostrzegłam nadawcę.

Devin: Jak się czujesz, *ma petite louve*?

Uniosłam bezwiednie kąciki ust – po raz pierwszy od kilku dni szczerze się uśmiechnęłam. Wszystko przez to, że Devin się do mnie – w końcu – odezwał.

Corina: Dobrze. A ty? Jak szyja?

Wyobraziłam sobie, jak przewraca oczami na moje pytanie. Pewnie odebrał je jako zniewagę. W końcu młodzianka wilkołaczka nie mogłaby go zranić.

Devin: Wyśmienicie.

Corina: Tylko tyle? Wyśmienicie?

Devin: Potrzebujesz wiedzieć więcej? Nie wystarczyłoby mi dnia, gdybym miał Ci powiedzieć, jak się czuję.

Oblizalam nerwowo wargi, zanim wystukałam odpowiedź.

Corina: Spróbuj.

Devin: Spotkajmy się.

Przymknęłam powieki i się skrzywiłam. Przecież wiedział... Westchnęłam cicho do siebie.

– Wszystko dobrze? – zawołał niespodziewanie Valentin.

Cholera jasna.

– Tak! – odkrzyknęłam.

Trzy niespokojne bicia serca później dotarł do mnie odgłos maszyny z gabinetu obok, więc mogłam odetchnąć z ulgą. Najwyraźniej mój brat nie zmartwił się aż tak bardzo moim westchnieniem.

Corina: Wiesz, że to niemożliwe. Moi bracia Cię wyczują.

Devin: Dalej nie rozumiem, dlaczego nie chcesz im o niczym powiedzieć.

Corina: Już Ci tłumaczyłam, że to nie jest dobry pomysł. Nie, dopóki nie będziemy w pełni sparowani.

Devin: To się sparujemy.

Corina: Jeszcze nie teraz.

Nie odpisał.

Czekałam godzinę, aż to zrobi, ale on milczał. A im dłużej to robił, tym bardziej doprowadzał mnie do szału. Po kilku dniach połączenie z wilczyką i Magią było znacznie słabsze, co zaś sprawiało, że odzywała się we mnie moja buntownicza strona. Ta, która chciała decydować, a nie akceptować czyjeś decyzje. Ta, która nie zamierzała pozwalać na bycie popychadłem.

To dlatego trzy godziny później poszłam na imprezę. Odreagować. Wyluzować. Zapomnieć o Devinie i fakcie, że zostałam do niego przywiązana, a jednocześnie nie odczuwałam z tego tytułu tylu emocji, ile bym chciała. Odnosiłam wrażenie, jakby moje ciało, rozum, serce i dusza walczyły same ze

sobą. Jakby żyły we mnie cztery Coriny, wprowadzając istny chaos – bo to już nie był mętnik, tylko tornado myśli.

Tym razem nie poszłyśmy z Mariette na domówkę, tylko na ognisko. Staralam się za bardzo nie myśleć o tym, że palenisko znajduje się w całkiem niedalekiej odległości od wzgórza, na którym stał dom wynajmowany przez Devina. Uznałam, że skoro nie raczył mi odpisać na wiadomość, to prawdopodobnie nie interesowało go, co się ze mną dzieje. A nawet jeśli, to nie miał prawa mówić mi, co mogę, a czego nie mogę robić.

– Więc? – Przyjaciółka wbiła we mnie uważne spojrzenie. – Co się stało?

Otworzyłam usta, ale była szybsza.

– I nie mów mi, że nic. – Machnęła dłonią na moją twarz. – Wyraźnie widzę, że coś jest nie tak.

Spojrzałam jej w oczy. Wytrzymała mój chłodny, niemal obcy wzrok. Uniosła tylko brew i przechyliła głowę – niemal wyczekująco. Nie mam pojęcia, ile się tak na siebie gapiłyśmy, ale w końcu westchnęłam głośno i wymamrotałam:

– Ugryzłam Devina.

Mariette wytrzeszczyła na mnie oczy.

– Co, kurwa?! – wrzasnęła tak głośno, że kilka osób odwróciło się w naszą stronę.

Syknęłam, żeby była ciszej. Pochyliła się w odpowiedzi i wlepila we mnie zszokowane spojrzenie.

– Czy ty się dobrze czujesz, do diabła? – warknęła. – Jak to go „ugryzłaś”?

– No, wiesz... Normalnie. Wgryzłam się w jego szyję i... – Zaciśnęłam usta w wąską kreskę.

Przyjaciółka postukała palcem w moje czoło.

– Czy ty masz tam w ogóle mózg?

– Spieprzaj – burknęłam z lekką irytacją. – Chciałam to zrobić. Musiałam...

– Co musiałaś? – fuknęła. – Sparować się z nim? Co, jeśli znajdziesz w przyszłości Przeznaczonego? Ja wiem, że seks z pijawkami jest zajebisty, ale bez przesady. Ludzie też potrafią się dobrze...

– On jest moim Przeznaczonym, Mari – przerwałam jej spokojnie.

Zamilkła, gapiąc się na mnie tak, jakbym jej powiedziała, że w nocy dobrowolnie wypilam pół litra krwi.

– Co?

– Ano właśnie to. – Upilam łyk piwa i odetchnęłam głęboko. – Nie pozwoliłam mu się ugryźć. Nie myśl sobie, że do tego dopuściłam.

– No, ja mam nadzieję.

– Ale kiedy go ugryzłam... – Głos mi się nieznacznie załamał, a w oczach stanęły łzy szczęścia. – Usłyszałam ją, Mari.

– Ko...? – Pisnęła i ścisnęła mnie mocno za przedramię. – Ją?! Wilczycę?!

Znowu kilka osób się na nas spojrzało, ale nie przejęłam się tym aż tak bardzo. Uśmiechnęłam się nieznacznie do przyjaciółki.

– Tak – odpowiedziałam z wyraźną ekscytacją w głosie. – Była cicha, bardzo cicha, ale usłyszałam ją.

– Czyli... – Pokręciła w niedowierzaniu głową. – On naprawdę jest twoim Przeznaczonym.

– Na to wygląda.

– To dlaczego go tu nie ma?

Parsknęłam śmiechem i posłałam jej kpiące spojrzenie.

– A dlaczego miałby tu być? Przecież wampiry nie czują tego samego co wilkołaki. Nie odczuwają tak Magii, o ile w ogóle ją czują. Niby mówił, że coś tam wyczuwa, ale... – Wzruszyłam niedbale ramionami. – W ogóle się tak nie zachowuje.

– Debil.

Zaśmiałam się pod nosem, tyle że śmiech zamarł mi w piersi w tej samej chwili, w której dotarł do mnie głos Najstarszego:

– Miło was widzieć, moje drogie.

Odwróciłyśmy się w stronę Devina. Stał tuż za nami z dłońmi wciśniętymi nonszalancko w przednie kieszenie spodni. Uśmiechał się łagodnie. Nawet nie wiedziałam, kiedy się do nas zbliżył. Zrobił to zupełnie niepostrzeżenie.

– Mnie nie jest miło – odparła oschle Mariette i odwróciła się do ogniska.

Ja dalej gapiałam się na wampira, on również przeniósł na mnie wzrok. Przechylił delikatnie głowę, jakby z zaciekawieniem albo wyczekiwaniem.

– Jeśli myślisz, że wskoczę ci w ramiona tylko dlatego, że tu przyszedłeś, to jesteś w błędzie.

Uśmiechnął się szerzej. Teraz jego twarz wyglądała całkiem przyjaźnie. Ale to tylko pozory. Przecież każdy wiedział, że Najstarsi nie są przyjaźni.

– Liczyłem na to, ale rozumiem, że nie zasłużyłem sobie na tak uroczne przywitanie z twojej strony – odparł dyplomatycznie i obszedł ławkę dookoła. Usiadł powoli na wolnym miejscu obok mnie i obrzucił uważnym wzrokiem moich znajomych. Na dłużej zapatrzył się na Camerona, który to teraz gapił się na nas ze zmarszczonymi brwiami. – Kłopoty?

– Co? – Parsknęłam śmiechem. – Jakie kłopoty?

– Zastanawiam się na głos, czy ten chucherkowaty śmiertelnik chce wpaść w kłopoty.

– Niby dłacie...?

– Patrzy na ciebie tak, jakby w myślach cię rozbierał. Nie podoba mi się to.

Zaśmiałam się głośniejsze, a Mariette mi zawtórowała. Devin posłał jej chłodne spojrzenie. Moja przyjaciółka oczywiście nic sobie z tego nie zrobiła.

– Możesz nawet wyszczerzyć na mnie kły, a i tak się ciebie nie przestraszę – rzuciła obojętnie i wstała. – Idę po piwo. Przynieść ci jeszcze, Cori?

Zerknęłam na butelkę. Nie wypilałam nawet połowy.

– Nie, dzięki.

– Mnie możesz przy...

– Masz nóżki? – przerwała Devinowi kpiąco. – To sam sobie przynieś, dupku.

Po tych słowach odmaszerowała w stronę stojącego nieopodal pick-upa. Na pace ustawione były przenośne lodówki z alkoholem.

– Co jej o mnie powiedziałaś, że ma ze mną taki problem? – zapytał z zaciekawieniem wampir.

O dziwo, w jego głosie nie rozpoznałam wyrzutu.

Spojrzałam na niego z dezorientacją.

– Ja? – Wskazałam na siebie. – Zupełnie nic. Mari po prostu nienawidzi pijawek.

Przytknął dłoń do piersi i wykrzywił twarz w grymasie bólu.

– Aua, zraniłaś mnie tymi słowami.

– Przestań się wydurniać. – Wywróciłam ostentacyjnie oczami. – I idź sobie stąd. Nie mam ochoty na ciebie patrzeć.

– Co cię dziś ugryzło w tyłek?

– Ty mnie ugryzłeś – warknęłam.

– Nie przypominam sobie, żebym dzisiaj miał możliwość cię chociażby zobaczyć, a co dopiero...

– Ty jesteś takim idiotą czy tylko udajesz tępego?

Rozchylił wargi, jakby zdumiała go moja odpowiedź. Wpatrywałam się w niego z rosnącą satysfakcją. Chyba udało mi się sprawić, że zapomniał języka w gębie.

– Czyli jesteś – skwitowałam i zamierzałam wstać, ale powstrzymał mnie przed tym w ulamku sekundy.

Chwycił mnie delikatnie, ale stanowczo za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Musiałam przytrzymać się jego ramienia, żeby nie upaść, chociaż intuicja podpowiadała mi, że mimo wszystko nie dopuściłby, aby stała mi się krzywda. A może to był głos wilczycy? Chciałam w to wierzyć.

– *Ma petite louve* – wyszeptał przyjemnym dla ucha tonem. – Nie jestem idiotą, nie jestem również tępy. Doskonale wiem, że wkurzył cię mój brak odpowiedzi.

– Więc po co te cholerne podchody? – odparłam ostro, nie spuszczając z niego rozłoszczonego wzroku.

Jego twarz rozświetlił uśmiech.

– Cholernie mnie kręci, gdy się na mnie wkurwiasz. Robisz się wtedy całkiem seksowną wilczycą.

Przez myśl mi przemknęło, żeby zetrzeć mu z ust zadowolenie, ale zanim zdołałam to zrobić, zmusił mnie, abym przytknęła dłoń do blizny po ugryzieniu na jego szyi. Sapnęłam z zaskoczenia. Biło od niej ciepło.

– Co...? – Zamilkłam, gdyż Devin przymknął powieki. Zupełnie tak, jakbym sprawiła mu przyjemność.

Serce załomotało mi w piersi z ekscytacji. Czyżby... coś jednak czuł?

– Liczyłem na to, że jeśli ci nie odpiszę, to przyjdiesz na wzgórze wnerwiona, żeby mnie ochrzanić i przemówić mi do rozsądku. – Otworzył oczy; w jego tęczówkach błysnęła czułość. – Powinienem nazywać cię małą, przebiegłą lisicą, a nie wilczycą. Jesteś sprytniejsza, niż przypuszczałem.

Ciepło rozlało się po moim ciele, kumulując się w piersi i podbrzuszu. Zmiękły mi nogi.

– A ty... Potrafisz być słodki, kiedy się postarasz.

Uśmiechnął się z zadowoleniem i wyprostował dumnie plecy. Parsknęłam śmiechem na ten ruch.

No, dobrze. Chyba powinnam dać mu niewielki kredyt zaufania.



ROZDZIAŁ 9

CORINA

Skończyłam właśnie sprzątać gabinet po ostatniej klientce. Moi bracia już dawno poszli do domu – tłumaczyli się tym, że chcą się porządnie najeść i odpocząć. Lucian ostatnio pił hektolitry kawy, odwoływał sesje z klientami i ogólnie nie był sobą. Valentin i Toma też wyglądali na bardziej zmęczonych niż zwykle. Tylko Cosmin jakoś się trzymał. Dlatego nawet nie próbowałam żadnego z nich zatrzymać, żeby pomogli mi ogarnąć studio. Do pełni pozostało kilkanaście dni, więc musieli nabrać sił, a ja i tak nie miałam nic ciekawego do roboty. Mariette pojechała do Nowego Jorku, więc nawet nie miałam do kogo otworzyć pyska.

– No dobra. – Odetchnęłam głęboko i zabrałam się do roboty. Podliczyłam pieniądze w kasetce, wydrukowałam raport końcowy i sprawdziłam zapisy na najbliższe dni.

Pisałam właśnie wiadomość do piątkowej klientki, żeby potwierdzić termin, kiedy poczułam na sobie czyjeś spojrzenie. Poderwałam głowę i rozejrzałam się po głównym pomieszczeniu, ale nikogo nie dostrzegłam. Dopiero po chwili zorientowałam się, że za szybą na chodniku stoi Devin.

Zdusiłam w sobie chęć popędzenia do niego jak na skrzydłach. Zamiast tego dokończyłam pisanie SMS-a, odłożyłam spokojnie telefon na blat i dopiero wtedy zeskoczyłam z krzesła. Ruszyłam do wejścia i przekręciłam klucz w zamku najwolniej, jak potrafiłam. Uchyliłam drzwi, oparłam się ramieniem o framugę i spojrzałam obojętnie na wampira.

– W czym mogę służyć?

Nie odpowiedział, zamiast tego zadziałał w ten typowy dla siebie sposób. W okamgnieniu wepchnął mnie do wnętrza budynku i zatrzasnął za nami drzwi. Jego dłoń opadła na moje usta dokładnie w tej samej chwili, w której rozchyliłam wargi i nabrałam powietrza do płuc. Miałam ochotę na niego nawrzeszczeć.

– Zanim zaczniesz mnie rugać, daj mi się wytłumaczyć – poprosił.

A przynajmniej jego głos brzmiał tak, jakby prosił.

Zwęziłam sceptycznie oczy, ale zgodziłam się delikatnym skinieniem. Mogłam go chociaż wysłuchać, prawda? Przecież zniknął z Creek Valley tylko na tydzień, nie na wieczność. Ale jednak wyjechał bez żadnego słowa, nawet głupiej wiadomości nie napisał! Zawrzała we mnie wściekłość i frustracja.

– Zostałem wezwany na zebranie do Nowego Orleanu i musiałem pojechać.

Uniosłam brew i nieco cofnęłam głowę. Chciałam, żeby rozpoznał wyraz czystej kpiny na mojej twarzy.

– Przepraszam – dodał i zabrał mi rękę z ust.

– Rozumiem, że w Luizjanie nie ma zasięgu – odezwałam się chłodno i cofnęłam o krok. – Twój grzech został wybaczony, a teraz możesz spadać.

Odwróciłam się na pięcie, żeby wrócić do biurka, ale – oczywiście! – Devin mi na to nie pozwolił. Chwycił mnie za przedramię i przyciągnął do siebie tak mocno, że zderzyłam się plecami z jego torsem. Chłodne usta przysunęły się do mojego ucha, podczas gdy silne ramię owinięło wokół pasa.

– Tęskniłem za tobą, *ma petite louve*.

– Akurat – prychnęłam kpiąco.

Rozpostarł palce na moim brzuchu i przywarł ustami do policzka – cholernie blisko kącika ust.

– Jeśli ci obiecuję, że już nigdy nie wyjadę bez pożegnania, wybaczysz mi?

Przechyliłam lekko głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Przez mój ruch jego wargi wylądowały na moich ustach. Serce mi przyspieszyło, a w brzuchu pojawiła się chmara trzepoczących delikatnymi skrzydełkami motyli. W tym momencie nienawidziłam Magii Przeznaczenia, bo przecież powinnam czuć wściekłość, a nie radość z jego bliskości. To ja miałam go owinąć sobie wokół palca, a nie on mnie. A najgorsze w tym wszystkim było to, że umysł podsylał mi obrazy nas razem. Całujących się. Głęboko. Żarliwie. Namiętnie.

Na Lune!

– Wampirze obietnice nic nie znaczą – zaprotestowałam, chociaż nie przyszło mi to z łatwością. Na szczęście udało mi się zmusić rozum, żeby zapomniał na chwilę o przyjemnych motylkach. – Jesteście mitomanami.

Warknął ostrzegawczo, ale nawet się nie wzdrygnęłam.

– A co, może nie? – Uniosłam drwiąco brew.

Jego wargi nieustannie stykały się z moimi, więc przy każdym wypowiedzianym przeze mnie słowie ocierałam się o jego usta. W oczach wampira dostrzegłam narastający żar. Pociemniały mu tęczęwki – nabrały tego burgundowego odcienia.

– Jedynym mitomanem w tym pomieszczeniu jesteś ty – wymamrotał ledwie słyszalnie. – Bo okłamujesz samą siebie, że chcesz, żebym stąd wyszedł.

Sapnęłam zdumiona, a sekundę później tego pożałowałam. Devin chwycił mnie bowiem stanowczo za kark i pocałował gwałtownie. Zatopił język w moich ustach i przyparł plecy do ściany. Niemal zderzyłam się tyłem głowy z betonem. Jęknęłam, kiedy wsunął mi kolano między nogi. Otarł się o mnie udem, mruczając z zadowolenia.

Powinnam go odepchnąć, a przynajmniej udawać, że nie chcę się z nim migdalić, ale nie potrafiłam tego zrobić. Moje dłonie same zawędrowały na jego kark, a potem wsunęły się we włosy. Zanim zdołałam się zorientować, co my tak właściwie wyprawiamy, Devin już trzymał mnie mocno za pośladki, a ja owijałam uda wokół jego bioder. Zamknął drzwi wejściowe na klucz i ułamek sekundy później posadził mnie na biurku w moim gabinecie. Jedno spojrzenie w jego zamglone tęczęwki wystarczyło, żebym uwierzyła, że naprawdę mnie pożądał. Przecież oczy są zwierciadłem duszy.

Ale nie pozwoliłam mu się rozebrać. Odepchnęłam jego dłoń od brzegu koszulki, gdy pociągnął ją do góry.

– Nie – zaprotestowałam stanowczo zachrypniętym głosem.

Mięśnie na jego szczękach drgnęły. W głębi siebie wiedziałam, że od jego reakcji, od jego słów, będzie zależeć nasza przyszłość. Jeśli chciał się na mnie wnerwić albo wypytywać, „dlaczego nie?”, pożegnałby się ze mną. Przeznaczony czy nie – nie zamierzałam tolerować takiego zachowania. Nigdy.

– W porządku – odparł spokojnie i chrząknął.

Przymknął powieki, po czym się odsunął, pozostawiając po sobie niezbyt przyjemną pustkę.

– Potrzebuję chwili.

– O-okej – sapnęłam, lekko zdezorientowana, gdy nagle rozplął się w powietrzu.

Nie zdążyłam jednak nawet zeskoczyć z biurka, a wampir już wrócił – nieco zdyszany i ze zmierzwionymi włosami. Uniosłam brwi, gdy otoczył moje policzki dłońmi i musnął chłodnymi wargami czoło.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, *ma petite louve* – wyszeptał. – Na szczęście kręci mnie wszystko, co szalone.

Uśmiechnęłam się nieznacznie. To było... całkiem mile. Spojrzałam mu w oczy i przebiegłam palcami po bliźnie w zagłębieniu szyi. Devin mruknął z zadowoleniem.

– Powiedz mi... – Przelknęłam z trudem ślinę; żołądek zwinął mi się w niezbyt przyjemny supel. – Czujesz coś?

Oblizal powoli wargi, nieustannie patrząc mi w oczy. Nie odwrócił wzroku nawet na sekundę. Jakby nie chciał przestawać na mnie patrzeć.

– Tak. Czuję.

Serce urosło mi do naprawdę ogromnych rozmiarów, a twarz rozświetliła się szerokim uśmiechem.

– Tak?

Przytaknął skinieniem i ponownie złożył na moim czole czuły pocałunek.

– Nie wiem, co to, ale... – Zawahał się na sekundę, zanim dodał bardzo, bardzo cicho: – Coś czuję. Coś, czego od naprawdę dawna nie czułem.

Przyciągnęłam go do siebie w odpowiedzi i objęłam ciasno ramionami. Ułożyłam policzek na jego ramieniu i przymknęłam powieki, pozwalając sobie na motylki w brzuchu.

Czuł coś.

Nie miałam pojęcia, czym było to „coś”, ale skoro nigdy nie odczuwał Magii Przeznaczenia, to może po prostu nie potrafił jej rozpoznać?



ROZDZIAŁ 10

CORINA

O dliczałam minuty do wyjścia braci z domu. Dzisiaj wyjątkowo ociągali się z wyprawą do lasu. Niemal przebieierałam nogami, a jednocześnie próbowałam nie dać po sobie niczego poznać. Valentin dyskutował o czymś z Cosminem, ale niespecjalnie skupiałam się na jego słowach. Siedziałam w fotelu ratanowym na tarasie i czytałam książkę. To znaczy próbowałam – od kilkunastu minut gapiałam się na tę samą linijkę tekstu. Literki nieustannie zlewały się w jedno słowo. Devin. Devin. Wszędzie go widziałam. Dosłownie wszędzie.

Był w moich snach.

Towarzyszył mi w myślach każdego dnia.

Budziłam się z jego imieniem na ustach.

A kiedy zasypiałam, marzyłam o chwili, w której nie będziemy musieli się ukrywać.

– Wychodzimy! – krzyknął Lucian, a mnie serce załomotało w piersi.

– Udanej zabawy! – odkrzyknęłam, zmuszając się do pozostania w miejscu.

Nie mogłam przecież nagle się zerwać i pobiec do łazienki. Musiałam jeszcze chwilę poczekać.

– Nie zapomnij zamknąć dobrze drzwi i okien! – dodał jeszcze Valentin. – Cholera wie, czego ta pieprzona pijawka chce, skoro jeszcze nie wyjechał.

Mnie.

Miałam na końcu języka, ale ani myślałam się odezwać. Co prawda coraz częściej myślałam o tym, żeby wyznać braciom prawdę, ale obawiałam się ich reakcji. Szczególnie teraz, gdy Devin postanowił zaatakować bydło na farmie Weasleyów. Nie miałam pojęcia, co mu strzeliło do łba.

Godzinę później stałam już pod drzwiami domu na wzgórzu. Pojawiłam się na podjeździe, ale Devin mi nie otworzył, a zwykle tak właśnie robił. Przeczucie podpowiadało mi, że coś jest nie tak. Z duszą na ramieniu zadzwoniłam dzwonkiem i owinęłam się ramionami. Do moich uszu dotarł odgłos kroków, ale nie rozpoznałam ich. Były bardziej zdecydowane. Może nawet nieco nerwowe. Kiedy drzwi otworzyły się szarpnięciem, pisnęłam cicho z zaskoczenia. W progu nie ujrzałam bowiem Devina, tylko kogoś zupełnie mi obcego. Jasnowłosa mężczyzna w garniturze zlustrował mnie powoli.

– Przyszłaś – odezwał się oschle i otworzył szerzej. – Więc przydaj się do czegoś.

Zrobiłam krok w tył, ale przed kolejnym powstrzymał mnie bolesny jęk wydobywający się z wnętrza budynku. W mig rozpoznałam głos Devina. Niepokój urósł we mnie do tego stopnia, że niewiele myśląc, przebiegłam obok bezimiennego wampira. Bo na pewno był wampirem. Pobiegłam od razu na piętro – do sypialni.

Gdy tylko przekroczyłam próg, sapnęłam głośno na widok mojego Przeznaczonego. Obok łóżka stała młoda, rudowłosa kobieta. Trzymała dłonie nad zakrwawioną piersią Devina i mamrotała coś pod nosem. Zapewne zaklęcia.

– Co się stało? – wyszeptałam, zdumiona, tuż po tym, jak dopadłam do łóżka. Wgramoliłam się na materac i objęłam łagodnie twarz mojego Przeznaczonego. Nie rozchylił powiek, tylko stęknął z bólu. – Devin...

– To nic takiego, *ma petite louve* – wymamrotał ledwie słyszalnie. – Tylko ktoś postanowił mi pokazać, kto tu rządzi.

Zrobiło mi się słabo. Cholernie słabo. Dobrze, że siedziałam na łóżku, bo inaczej runęłabym na podłogę. Pospiesznie obrzuciłam spojrzeniem ciało wampira. Na jego lewej piersi, w miejscu tatuażu wilczyca, widniał opatrunek, spod którego sączyła się krew. Przelknęłam z trudem ślinę i powróciłam wzrokiem do twarzy Devina.

– Jak mam ci pomóc? – wyszeptałam błagalnie. – Co zrobić, żebyś...?

Nie mogłam przecież pozwolić mu cierpieć. Zapiekla mnie pierś – zupełnie tak, jakbym to ja była ranna, a nie on.

– Mogłabyś mu pozwolić się ugryźć – podsunęła cicho wiedźma.

Spojrzałam na nią z dezorientacją.

– Szybciej się uleczy – wyjaśniła spokojnie. – To nie są śmiertelne rany. Tylko go poturbowali, ale czterech na jednego to niezbyt równa walka.

Czterech na...? Na Lunę! Znam tylko czterech idiotów, którzy są w stanie zaatakować Najstarszego.

Miałam ochotę ukatrupić braci. Wypaść z domu, pobiec do lasu, odszukać ich i wytargać za futra. Wezbrała we mnie wściekłość, a jednocześnie pojawiła się chęć dokończenia parowania. Co prawda nie była to najszybsza na świecie chęć, ale nikt mnie do niczego nie zmuszał, więc... powinno zadziałać.

Popatrzyłam na Devina i rozchyliłam wargi, gdy dostrzegłam w jego oczach powagę.

– Nie – zaprotestował, gdy tylko przerzuciłam włosy na ramię.

– Dlaczego? – wyszeptałam skołowana.

Nawet wiedźma popatrzyła na niego jak na idiotę.

– Devin – odezwała się.

– Wyjdź – warknął do kobiety, ale nawet na nią nie spojrzał. Nieustannie patrzył na mnie.

– Ale...

– Wynoś się! – Podniósł głos i tym razem popatrzył na nią ostro.

Zebrała się do wyjścia w mniej niż kilka sekund. Odsunęła się od łóżka i wyszła, tylko raz zerkając z przestraszeniem przez ramię. Devin jednak już na nią nie patrzył – przymknął powieki i mocniej wcisnął głowę w poduszkę.

– Dlaczego nie chcesz, żebym dała ci się ugryźć?

– Nie chcę, żebyś to robiła tylko ze względu na to, że jestem ranny. To nie będzie szczerze.

Westchnęłam głośno.

– Devin...

– Nie, *ma petite louve* – wymamrotał. – Jeśli chcesz mi pomóc, połóż się obok. Zregeneruję się najpóźniej do następnej pełni.

Zawahałam się. Powiodłam spojrzeniem po jego ciele przykrytym koldrą. Oprócz rany na piersi nie dostrzegłam niczego więcej, nie licząc kilku – już niemal zasklepionych – ran na ramionach.

– Nic mi nie będzie – zapewnił mnie miękko i chwycił za dłoń. Splótł nasze palce, po czym uniósł rękę do ust i złożył na niej delikatny pocałunek. – Po prostu się do mnie przytul.

Kilka sekund zajęło mi skapitulowanie i skinienie głową. Położyłam się na łóżku i przysunęłam do Devina. Przerzuciłam rękę przez jego brzuch, uważając, żeby nie dotknąć świeżej rany na piersi. Kiedy tylko przycisnęłam nos do zagłębienia jego szyi, mruknął cicho z zadowoleniem.

– Kiedy to się stało? – zapytałam, żeby przerwać ciszę.

Jakoś... przeszkadzało mi milczenie. Chyba chciałam po prostu się upewnić, że Devin żyje. W sumie nie słyszałam o przypadku zamordowania Najstarszego przez wilkołaki, ale z drugiej strony – który klan chwaliłby się tym, że można ich zabić? Żaden.

– Wczoraj – odpowiedział.

Przymknęłam powieki. Przeklełam w myślach. Jak mogli zrobić coś tak okrutnego? Czterech na jednego? Czy ich totalnie porąbało?

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Nie przepraszaj. – Potarł delikatnym ruchem dłoni moje ramię. – To nie ty mnie zaatakowałaś.

– Ale to byli moi bracia. Nie powinni... – Zamilkłam i z frustracji zacisnęłam szczęki. – Powiem im prawdę. Powiem im, że pozwoliłeś mi się ugryźć. Wtedy dadzą ci spokój.

– Nie – zaprotestował stanowczo tak chłodnym głosem, że aż mnie zmroziło.

Podparłam się na łokciu i popatrzyłam na niego z dezorientacją.

– Jak to „nie”? – sapnęłam. – Przecież chciałeś, żeby wiedzieli.

– Niech sobie próbują mi zaszkodzić – odparł obojętnie. – Nie obchodzi mnie to. Masz swoje powody, żeby nie chcieć mówić im o nas i nawet fakt, że mnie zaatakowali, nie powinien tego zmieniać. Zaczekam, aż będziesz mieć pewność. Zaczekam, ile trzeba. Do niczego się nie zmuszaj.

– Ale...

– Koniec dyskusji, Corina.

Przez żyły przeplęło mi wkurwienie.

– Nie traktuj mnie jak psa – warknęłam ostro. – Nie rozkazuj mi, bo nie jesteś moim panem. Jeśli będę chciała, to im o wszystkim powiem!

Zawrzało we mnie, gdy się nie odezwał. Kurwa. On nawet przekręcił głowę w bok.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że jego ręka na moim ramieniu przestała się poruszać. Serce zabiło mi nierówno w piersi, a żołądek boleśnie się skręcił.

Zemdlał.

Nawet nie wiedziałam, że wampiry potrafią – cholera – stracić przytomność!

– POMOCY! – ryknęłam z całej siły, aż okno się zatrzęsło. Wezbrała we mnie panika. Obrzydliwe macki przerażenia owinęły się wokół wnętrzości. Coś ciężkiego usiadło mi na piersi.

Pierwszy do sypialni wpadł tamten wampir, który otworzył mi drzwi. Akurat klepałam Devina po chłodnych policzkach. Miałam wrażenie, że jego skóra przybrała bardziej ziemisty niż zwykle odcień. A może mi się to przywidziało? Nie wiedziałam. Nie myślałam. Jedyne, co tłuło mi się w głowie, to to, żeby przeżyć. Żeby ktoś mu pomógł!

– Basile, on potrzebuje krwi – odezwała się nagle wiedźma. – Świeżej.

Wzrok jasnowłosego wampira przesunął się na mnie. Przelknęłam z trudem ślinę i pokręciłam głową.

– Nie... – zaprotestowałam słabo.

– Tak – oznajmił poważnie i wykonał krok w moją stronę.

Zrobił to powoli, jakby mnie ostrzegał.

Przecież gdyby tylko chciał, mógłby mnie przygwoździć do łóżka w ciągu sekundy i zmusić do poddania się.

– Corina. – Wiedźma chwyciła mnie delikatnie za ramię. – To nic takiego.

– Ale... Przecież... Jeśli go nakarmię własną krwią, to się od niej uzależni – wyszeptałam.

A ja uzależnię się od jego jadu, który jest gorszy niż najsilniejszy narkotyk na świecie.

– Jeden raz ci nie zaszkodzi – burknął oschle Basile. – Po prostu daj mu tę pieprzoną krew, skoro jesteś jego Przeznaczoną.

Wróciłam wzrokiem do bladej twarzy Devina. Zadrżałam.

I co ja mam zrobić?

– Pospiesz się, do cholery!

– Nie wrzeszcz na mnie! – ryknęłam na dupka.

– To przestań mnie wkurwiać i zabierz się do roboty. Powinnaś chcieć go uratować, do cholery.

Zgrzytnęłam zębami. Pieprzone nerwowe pijawki. Musiały mieć wszystko już teraz, w tej chwili, jakby nie mogły poczekać, aż wszystko przemyślę. Szczególnie że to nie było „nic takiego”. To cholernie poważna sprawa! Po podaniu mu mojej krwi już nigdy nie miałabym pewności, że jego uczucia wobec mnie będą szczere. Nie to, żebym ją teraz miała, jednak... Uzależnienie od używek to parszywa suka.

Niespodziewanie poczułam uklucie w piersi, a potem kolejne – znacznie bardziej bolesne. Zakręciło mi się w głowie, oddech natychmiast się spłycił.

– Coś jest nie tak – dotarł do mnie zaniepokojony głos wiedźmy.

Strach przepelzł mi po kręgosłupie, a po głowie rozniosło się niespokojne wycie wilka. Naprawdę głośnie i paniczne.

Ratuj Go!

I jak ta idiotka, kretynka bez mózgu, ugryzłam się w przedramię. Krew wypłynęła wartkim strumieniem, plamiąc moje ubrania i pościel. Nerwowym ruchem przytknęłam rękę do ust Devina. Minęło kilka dobrych sekund, zanim się ocknął, ale kiedy to się stało, jego kły zatopiły się w mojej skórze. Uciekł ze mnie ochryply krzyk bólu, a przed oczami pojawiły się mroczki. Bezwiednie osunęłam się na łóżko. Mój umysł oraz ciało otuliły przyjemna mgła i nicłość.

Nie miałam nawet pewności, czy słowa, jakie zarejestrowałam, były prawdziwe, czy może pojawiły się w naćpanym mózgu przez przypadek.

– Pieprzony teatrzyk.

Ocknęłam się z obrzydliwym uczuciem suchości w ustach. W głowie mi się kręciło, a kark zesztyniał tak bardzo, jakbym przez ostatnie kilka dni leżała nieruchomo w jednej pozycji. Uniosłam rękę i przesunęłam po szyi, intuicyjnie poszukując rany. Nie miałam pojęcia, dlaczego to jako pierwsze przyszło mi do głowy. Nie bardzo wiedziałam, co się stało. Pamiętałam jedynie, że przyszłam do Devina, a drzwi otworzył mi inny wampir.

Ściągnęłam brwi, ignorując pulsujący ból w skroniach, i poruszyłam się, żeby jakoś rozprostować kości oraz zmusić się do myślenia. To nie było proste, ale w końcu w umyśle pojawiły się urywki wspomnień.

Wiedźma.

Zakrwawiona pierś Devina.

Moja krew.

Jego kły.

Ja pieprzę.

To dlatego czułam się, jakbym miała kaca. No, bo miałam – zjazd po wampirzym jадzie. Przelknęłam gorycz formującą mi się w przelyku i zmusiłam się w końcu do rozchylenia powiek. Oblizalam nerwowo wargi na widok siedzącego na skraju łóżka – tuż przy moich stopach – Devina. Zaśmiałam się w duchu, bo złożył dłonie jak do modlitwy i objął palcami nos, kciukami zaś podpierał podbródek. Drgnął, jakby mnie usłyszał, ale nie spojrzał w moją stronę, jedynie poruszył mięśniami szczęki.

Miał na sobie koszulę i nie wyglądał już tak przeraźliwie blado, jak wcześniej. W sypialni było jasno, ale na szczęście tylko za sprawą niewielkiej lampki nocnej. Zerknęłam w stronę okna i odetchnęłam cicho z ulgą – księżyc rozświetlał mrok nocy, więc nie musiałam martwić się wściekłą braci.

– Jak się czujesz? – zapytałam cicho schrypniętym głosem. Natychmiast skrzywiłam się z powodu bólu gardła. Wyszło mi dosłownie na wiór.

Devin cholernie powoli przekreślił głowę w moją stronę. Spojrzał na mnie i... niemal udławiłam się powietrzem. W jego oczach dostrzegłam strach i tęsknotę.

– Zaniósę cię do domu. – Zignorował moje pytanie i wstał.

Włożył marynarkę i zapiął ją nerwowym ruchem, po czym się do mnie zbliżył. Sztywno. Jak nie on.

– Nie odpowiedziałeś mi na pytanie – wyszeptalam zdezorientowana.

Na ułamek sekundy popatrzył mi w oczy, zanim odwrócił wzrok i zacisnął mocno zęby. Kły przebiły mu skórę na wargach, a strużka krwi powoli wypłynęła z kącików.

– Devin... Co się dzieje?

Wewnątrz siebie przeczuwałam, że jego odpowiedź mi się nie spodoba.

– Wyjeżdżam do Nowego Orleanu – powiedział oschle i spojrzal na mnie chłodno.

Niemal jęknęłam z bólu, gdy w jego oczach dostrzegłam jedynie mrok, żadnych pozytywnych emocji. Nic kompletnie.

– Ale wrócisz, prawda?

Moja wewnętrzna feministka uderzyła mnie w łeb za pytanie, które brzmiało jak błaganie, ale musiałam poznać odpowiedź.

– Kiedyś wrócę, ale nieprędko...

– Dlaczego? – wyszeptalam zdławionym głosem. Na samą myśl o rozłace moje serce rozpadało się na kawalki.

– Dlaczego? – prychnął kpiąco. – Dalaś mi swoją krew, Corinal – warknął tak ostro, że aż podskoczyłam i się zlekłam. – Pozwoliłaś mi cię naćpać – dodał już nieco spokojniej i pokręcił głową. W oczach błysnął mu zawód. – Musimy się na jakiś czas rozstać.

– Ale...

– Jeśli tego nie zrobimy – przerwał mi twardym jak stal głosem – to przedawkujesz.

– Przecież nie chcę twojego jadu.

Naprawdę nic z tego nie rozumiałam, dopóki się nade mną nie pochylił i nie wyszczerzył kłów. Zaledwie trzy sekundy zajęło mi ogarnięcie, że bezwiednie wyciągnęłam do niego przedramię.

Spanikowana otworzyłam szeroko oczy.

– Właśnie o tym mówię. – Chrząknął. – A ja nie jestem znany z posiadania silnej woli. Mogę ci odmawiać, ale w końcu się poddam. – Oblizal nerwowo wargi. – Nie mogę dopuścić do tego, że cię zniszczę.

– Ale będziesz do mnie pisać, prawda?

Och, zamknij się, kretynko. Już się od niego uzależniłaś, idiotko?!

Jego milczenie było odpowiedzią.

Negatywną.

W ten oto sposób pozwoliłam mu od siebie odejść, a raczej nie zatrzymywałam go na siłę. Nie chciałam się aż tak poniżyć, chociaż bolał mnie każdy skrawek ciała. Nie wierzyłam, że kiedykolwiek wróci. Przecież nie czuł Magii, mimo że „coś tam” odczuwał.

Właśnie tak dołączyłam do moich – chorych z tęsknoty i braku Partnerki – braci.



ROZDZIAŁ 11

CORINA

Teraźniejszość

Przez długie miesiące żyłam w przekonaniu, że kiedy Devin wróci wreszcie do Creek Valley, to wystawię w jego stronę środkowy palec. Każę mu się odpieprzyć i będę mu życzyć – nieszczerze – milej wieczności beze mnie. Tyle że rok po tym, jak mnie opuścił, niespodziewanie dostałam od niego wiadomość.

Krótką.

Ale wystarczająco treściwą, aby moje serce zabiło mocniej, a nadzieja na nowo się zrodziła.

Devin: Nie ma dnia, żebym o Tobie nie myślał, *ma petite louve*.

Od tamtej pory utrzymywaliśmy ze sobą kontakt, ale tylko poprzez SMS-y i rozmowy telefonicznie. Nie odważył się pokazać mi na oczy, nieustannie tłumacząc się tym, że to zbyt ryzykowne. Że dalej czuje smak mojej krwi. Dalej o niej myśli. Ja przed sobą udawałam, że nie ma racji, że już dawno zapomniałam o jego jądzie. Uparcie wyrzucałam to z myśli, ale prawda była taka, że... Niestety miał rację.

Nie mogliśmy więc ryzykować, mimo że ciągnęło nas do siebie. A przynajmniej tak sobie to naiwnie tłumaczyłam. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że mógłby mnie oszukiwać.

Nic więc dziwnego, że w momencie, w którym niespodziewanie zbudził mnie w nocy zapach lilii i jałowca, moje serce zabiło mocniej, a ciało zapłonęło żarem. Na domiar złego była pełnia i po raz pierwszy od lat usłyszałam skomlenie wilczycy. Zanim zdołałam rozchylić powieki, mój tułów oplotły silne, wampirze ramiona.

– Wrócilesz – wyszeptalam zduszonym głosem.

Nie przejmowałam się tym, że bracia mnie usłyszą. Nie było ich – korzystali z pełni, biegając po lesie.

– Wróciłem – mruknął zachrypniętym głosem wprost do mojego ucha. W okamgnieniu zerwał ze mnie pościel i ponownie wziął w ramiona. – Wróciłem – powtórzył, jakby sam musiał się w tym upewnić, nie tylko mnie.

Wilczyca po raz kolejny zaskomlała, a mnie z kącika oka wyciekła łza. Devin nie pozwolił jej spłynąć po policzku – natychmiast starł ją delikatnym ruchem kciuka. Odchylił głowę i spojrzał mi z czułością w oczy.

– I już nigdzie się nie wybieram. Masz mnie całego.

Rój motyli wzbił się w powietrze, sprawiając, że przyjemne mrowienie rozeszło się po całym ciele. Niewiele myśląc, owinęłam nogi wokół bioder wampira i przyciągnęłam go do siebie za kark. Zderzyliśmy się ustami w szaleńczym pocałunku. Nigdy wcześniej się tak nie całowaliśmy. Owszem, dochodziło pomiędzy nami do tego, ale nie tak. Nie w ten żarliwy sposób, z którego wylewała się tęsknota i pragnienie.

Nawet nie zauważyłam, kiedy pozbawił mnie koszulki i spodenek. Nie miałam pojęcia, kiedy sam się rozebrał, ale w pewnym momencie po prostu poczułam na udzie jego ciepły, twardy wzwód. Jęknęłam mu w usta i wbiłam pazury w kark.

– Cholernie mi ciebie brakowało – wyszeptał bez tchu i oderwał ode mnie usta. Przesunął je po policzku w stronę mojego ucha i odetchnął głęboko. – Słyszę, jak nierówno i gwałtownie bije ci serce. Dosłownie widzę, jak pompuje krew. Pragnę cię, Corina.

Jęknęłam gardłowo. Nie wiedziałam, czy to za sprawą jego dłoni, która nagle znalazła się pomiędzy moimi udami, czy może za sprawą jego słów. Nie obchodziło mnie to jednak. Kontrolę nade mną przejęła pełnia, Magia i może również po części wilczyca.

– Ja ciebie też pragnę – wyszeptalam, podczas gdy jego usta powędrowały niżej, aż zatrzymały się w zagłębieniu mojej szyi.

Instynktownie odchyliłam głowę, jakbym chciała mu dać do siebie lepszy dostęp. I czekałam. Jedno uderzenie serca. Drugie. Trzecie, aż za czwartym Devin przesunął po nagiej skórze językiem. Mruknął przy tym z zadowoleniem. Zadrzałam i westchnęłam głęboko z obezwładniającej mnie rozkoszy.

– Muszę się w tobie znaleźć. – Jego zachrypnięty głos rezonował we mnie, sprawiając nieopisaną przyjemność. – Jak najszybciej.

Palcami przesunął po cipce, aż napał na wejście. Bez problemu wślizgnął się do środka i jęknął, zapewne wyczuwając wilgoć. Nie pieścił mnie długo i byłam mu za to wdzięczna. Nie chciałam gry wstępnej. Jedyne, o czym w tym momencie myślałam, to on we mnie. Głęboko. Przy mnie. Na mnie. Obok. Sposób był mi naprawdę obojętny. Rozłąka sprawiła, że uczucia i emocje uderzyły ze zdwojoną siłą. Nie myślałam racjonalnie, a właściwie... w ogóle nie myślałam. Kierowałam się prymitywnymi potrzebami i wyciem wilczycy.

Wszedł we mnie gwałtownym i mocnym pchnięciem. Tak mocnym, że rama łóżka obila się o ścianę. Przymknęłam powieki z rozkoszy, a usta otworzyłam jak do krzyku. Nie wydobyło się ze mnie jednak nawet marne sapnięcie – zabrakło mi tchu. Devin bez problemu wyczuł rytm, który sprawnie doprowadzał mnie do szaleństwa. Nieustannie uderzał w to jedno, czule miejsce, które wywoływało gęsią skórę na całym ciele.

To nie było kochanie się. To był brudny seks. Szybkie pozbycie się tęsknoty i żalu. Oczyszczenie. I nie miałam mu tego za złe, w końcu sama również tego pragnęłam.

– Jestem blisko – wyjęczałam cicho, wyczuwając pierwsze skurcze i naprawdę przyjemne mrowienie.

Mruknął z zadowoleniem i... nie przyspieszył, nie zmienił kąta pchnięć, nieustannie poruszał się tak samo. Jeśli właśnie próbował mnie uwieść, pokazując, że wie, jak sprawić mi przyjemność, to mu się to udawało. Zacisnęłam się na nim mocno, zanim zapulsowałam i doszłam z jego imieniem na ustach.

Dopiero wtedy przyspieszył. Chwycił mnie za uda, przycisnął mi je do klatki piersiowej i zaczął wchodzić we mnie szybszymi pchnięciami. Gdybym nie była tak podniecona, pewnie sprawiałoby mi to dyskomfort, ale zamiast tego... Zwinęłam dłonie w pięści, wyczuwając zbliżający się drugi orgazm.

– Właśnie tak! – warknął, kiedy wstrząsnął mną dreszcz.

Spełnienie uderzyło w Devina sekundę po tym, jak własne rozłożyło mnie na łopatkach. Doszedł w moim wnętrzu, zatapiając się całą długością. Jego penis pulsował w środku, a ramiona oparte po bokach mojego ciała drżały z wysiłku. Dobrych kilka sekund zajęło mu poprawienie mi nóg, a potem przeturlanie się ze mną na bok i położenie tuż za mną. Chcąc nie chcąc, musiał się ze mnie wysunąć. Jego dłoń jednak dość szybko znalazła się pomiędzy moimi udami, jakby nie potrafił przestać mnie dotykać.

– Jesteś niesamowita – wyszeptał mi w ramię i złożył na nim miękki pocałunek. – Te ostatnie lata nigdy nie powinny się wydarzyć.

Przymknęłam powieki i mocniej się w niego wtuliłam. Euforia po orgazmie zaczynała nieco opadać, wilczyca też się uspokoiła, więc mój mózg niejako wracał na właściwe tory. A kiedy pozytywne emocje z powodu jego powrotu się rozmyły, wezbrała we mnie złość.

– Zostawiłeś mnie – wytknęłam mu oschle.

Egoistycznie jednak się nie odsunęłam. Było mi zbyt dobrze w jego ramionach. Jak na razie.

– Nie zostawiłem, *ma petite louve*, tylko wyjechałem na trochę, żebyśmy oboje nie wpadli w nałóg – odparł miękko, kompletnie niezrażony moim tonem.

Zirytowało mnie to. Miałam nadzieję, że zacznie mnie przeproszać albo jakkolwiek inaczej będzie się płaszczyć.

– Dla mnie to jedno i to samo – fuknęłam pod nosem. – To nie ty co pełnię odczuwałeś fizyczny ból, więc łatwo ci mówić, że to było „na trochę”.

Spiął się nieznacznie, a jego dłoń gładząca moje udo znieruchomiała.

– Bolało cię? – Odwrócił mnie na plecy i wbił skupione spojrzenie w moją twarz. – Jak bardzo?

Wzruszyłam ramieniem, ale nie uciekłam wzrokiem w bok.

– Średnio. Raz bardziej, raz mniej.

Chrząknęłam i się skrzywiłam, bo właśnie wyczułam, jak wypływa ze mnie jego nasienie. W pierwszym odruchu spanikowałam, że po raz kolejny uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia, ale szybko uderzyłam się mentalnie w łeb. Przecież wampiry nie mogą mieć potomstwa. Czasem zapominałam – zaledwie na kilka sekund – że Devin to Najstarszy.

– Gdybym mógł, zabrałbym od ciebie ten ból – zapewnił mnie miękko. – Przepraszam, ale naprawdę tak było lepiej.

– Mhm... – mruknęłam. – Co będzie teraz?

Nie dopytał, co mam na myśli, więc chyba się zorientował, że chodzi o moich braci.

– Trochę ich jeszcze powkurwiam swoją obecnością, ale zamierzam im powiedzieć, że jesteś moją Przeznaczoną. – W jego głosie wyczułam zdecydowanie i stanowczość. – I wołałbym, żebyś mi się nie sprzeciwiła.

Oblizalam nerwowo wargi, zanim potaknęłam skinieniem. Właściwie odczułam ulgę, że chciał powiedzieć prawdę moim braciom. Przez ostatnie lata miałam czas, by przemyśleć sprawę i... może wyjawienie im tego sekretu nie będzie takie złe.

– Może to ja powinnam im...?

– Nie – przerwał. – Ja to zrobię.

Ściągnęłam brwi w wyrazie niezrozumienia.

– Dlaczego?

– Wydaje mi się, że tak będzie lepiej.

Zazgrzytałam zębami i wyplątałam się z jego uścisku, żeby spojrzeć mu w twarz. Żeby widział, że mnie zirytował.

– Dlaczego? – powtórzyłam pytanie.

Patrzył na mnie skonfundowany.

– Bo wydaje mi się, że tak będzie...

– Ale dlaczego ma być w ten sposób lepiej, Devin? – warknęłam.

Aż odchylił głowę.

– Dlaczego się wściekasz?

– Bo jesteś kolejnym facetem, który nie mówi mi wszystkiego.

Prychnął kpiąco.

– Nie przesadzaj, Corina.

Pogładził kciukiem mój policzek, ale tym razem nie pozwoliłam sobie na odczuwanie przyjemności. Seks był super, tęskniłam za tym, orgazmy mnie rozluźniły, ale nie zamierzałam dopuścić do tego, aby Devin przejął kontrolę. Potrafiłam oddzielić seks od uczuć.

– Nie przesadzam – oznajmiłam stanowczo. – Albo powiesz mi, dlaczego to ty chcesz im wyjaśnić sprawę, albo możesz stąd spadać.

– Nie mówisz serio...

– Ależ mówię. – Usiadłam i skrzyżowałam ramiona na piersi. – Więc?

Westchnął sfrustrowany i przewrócił oczami.

– Jesteś nieznośna – burknął pod nosem, po czym dodał: – Jeśli ja im to powiem, to może prędzej mi uwierzą. Ciebie pewnie nazwą naiwną, kiedy im tylko o tym wspomnisz.

Na końcu języka miałam pytanie: „niby dlaczego?”, ale nie zamierzałam go zadawać. Domyśliłam się w mig, co właściwie sugerował. Byłam kobietą, a kobiety są z natury głupie i naiwne, nie? Może ja też taka bywałam? A może po prostu miałam zbyt wielki chaos w sobie, że nie potrafiłam logicznie myśleć. Tak czy siak – Devin wygrał. W końcu znałam moich braci na tyle, żeby wiedzieć, że moje słowa, podejrzenia czy cokolwiek zostałyby zbyte machnięciem ręki.

– Okej – odparłam dyplomatycznie, a kiedy uśmiechnął się z zadowoleniem i wyciągnął do mnie rękę, odepchnęłam je od siebie. – Nie.

– Co? – sapnął zdumiony. – Jak to nie?

– Tak to. Możesz już iść do domu.

– Corina...

– Czekają cię ciężkie tygodnie – przerwałam mu z zadowolonym uśmiechem na twarzy. – Musisz odpokutować.

– Ale co niby? – Uniósł się na łokciu i patrzył na mnie z dezorientacją.

– Twoją absencję w moim życiu – odparłam całkiem poważnie.

Nie mogłam przecież ułatwić mu powrotu. Mogłam się oczywiście z nim przespać – pod wpływem chwili – ale za cholerę nie zamierzałam go bez żadnego starania wpuścić do swojego serca. Nie było takiej szansy.

Na początku obawiałam się, że mnie wyśmieje, ale – ku mojej uciechu – stało się inaczej.

– Dobrze, że się wolno starzejemy – mruknął, gdy chwilę później zaczął się ubierać. Musiał się pospieszyć, aby moi bracia go tu nie zastali.

A ja koniecznie musiałam wywietrzyć pokój.

– Dlaczego?

– Bo mam wrażenie, że moja walka o twoje wybaczenie będzie trwać latami.

Ha.

Trochę zabawne.

A trochę brutalnie prawdziwe.

Nie miałam pojęcia, co będzie musiał zrobić, żebym mu zaufała, ale miałam pewność, że już on coś wymyśli. W końcu był przebiegłym wampirem.



ROZDZIAŁ 12

DEVIN

Ledwo weszliśmy z Basile'em do kamienicy w Nowym Orleanie po podróży z Creek Valley, a Dante już pojawił się u mojego boku. Obrzucił mnie skupionym spojrzeniem, na dłużej zatrzymując się na moich oczach.

– Może powinienś dać sobie spokój, co? – zabrzmiał, jakby karcił mnie niczym krnąbrne dziecko.

– Niby dlaczego? – burknąłem zirytowany.

– Który to już raz pojawiłeś się w Creek Valley tylko po to, żeby narobić hałasu i wrócić do Nowego Orleanu?

Wzruszyłem ramionami. Za trzydziestym przestałem liczyć.

– Dowiedzieliście się przynajmniej czegoś przydatnego? – zapytał, gdy ruszyliśmy w głąb budynku.

Nie odezwałem się, dopóki nie opadłem ociężale na kanapę. Po drodze zgarnąłem butelkę whisky i upilem spory lyk.

– Poznałem Przeznaczoną Valentina – odparłem zgodnie z prawdą. – To śmiertelniczka.

– Śmier... – Dante zamrugał z zaskoczenia i popatrzył z uniesionymi brwiami na Basile'a. – Interesujące.

Przewróciłem oczami. Dla mnie było to mało ciekawe, ale mogło pomóc w realizacji dalszej części planu. A przynajmniej miałem taką nadzieję.

– Bardziej powinno cię zainteresować, że w Creek Valley pojawił się lowca. Być może narobiłem trochę problemów kundlom, bo znowu zaatakowałem bydło. – Uśmiechnąłem się kpiąco i wsunąłem do ust wykalaczkę. Przeciągnąłem językiem po ostrym końcu, nawet się przy tym nie krzywiąc. – Nie jest zbyt doświadczony, ale jest. O ile zdążyłem się zorientować, to jest związany ze śmiertelniczką.

Dante usiadł w fotelu i wbił we mnie skupione spojrzenie. Basile natomiast poszedł gdzieś za Zeną. Najwyraźniej miał dość maglowania jednego i tego samego tematu.

Coriny.

– Coś jeszcze?

– Nie.

– Na pewno?

– Na pewno – sklamalem, patrząc Dantemu prosto w oczy.

Pamięcią za to wróciłem do spotkania z Valentinem.

– *Szybko przyjechałeś – oznajmiałem, gdy tylko opuścił pick-upa. Rozglądał się po okolicy, jakby szukał ewentualnego zagrożenia.*

Jedynym zagrożeniem dla niego byłem ja i lowca. Nie zamierzałem jednak wspominać kundlowi, że mają towarzystwo.

– *Schowaj pazurki, piesku – mruknąłem z rozbawieniem, gdy wilkołak napiął mięśnie ramion i zwinął dłonie w pięści.*

Odwrócił się w moją stronę i obrzucił mnie szybkim spojrzeniem. Wyprostowałem się dumnie. Jeśli miał nadzieję, że bydło w jakikolwiek sposób mnie zraniło, to właśnie się zawiódł.

– *Mówiłem ci już, żebyś przestał atakować zwierzęta gospodarskie w Creek Valley – warknął ostro. – Przenies się gdzie indziej.*

Przechyliłem głowę i uniosłem kącik ust.

– *Czemu mam to zrobić, skoro wasze bydlę jest znacznie smaczniejsze?* – zapytałem kpiąco.

Niebylewał baniała mnie jego agresja.

– *Gównu mnie to obchodzi.*

– *W takim razie znaleźliśmy się w impasie – rzuciłem luźno – bo mnie nie obchodzi, że chcesz się mnie stąd pozbyć. – Wzruszyłem obojętnie ramionami. – Oczywiście mógłbym stąd wyjechać i nigdy nie wracać, a wy mielibyście święty spokój, ale nie chcesz...*

– *Nie dostaniesz Coriny!* – ryknął i pochylił się do przodu.

Przepłynęła przede mną furia, choć roześmiałem się w głos. Wkurwiała mnie jego niechęć do mnie i zbywanie moich słów niczym parszywych kłamstw. Z drugiej strony – właściwie nie robiłem nic, żeby ocieplić swój wizerunek. Nie zamierzałem jednak się płaszczyć przed kundlem. Corina będzie moja – tak czy inaczej.

– *Może i jej nie dostanę, ale w końcu sam ją sobie zabiorę, a wtedy...* – Uśmiechnąłem się przebiegle. – *Wtedy na pewno stracie ze sobą kontakt.*

Valentin zgrzytnął zębami i zrobił krok do przodu.

– *Nie radzę, Lupescu.*

Uśmiechnąłem się pod nosem, gdy głos Basile'a sprawił, że w oczach Valentina pojawiło się zaskoczenie.

– *Basile... – warknął. – Poskarżyłeś się braciśzkowi, Devin? – Posłał mi kpiące spojrzenie.*

Miałem ochotę wyprowadzić go z błędu i wytłumaczyć, że nie jesteśmy rodzeństwem, nie tak naprawdę, ale to nie miało większego znaczenia.

– *Czy musisz ci przypominać, że nie powinno się rozdzielać Przeznaczonych sobie par?* – odezwał się ponownie Basile.

Valentin prychnął, a we mnie znów weszła wściekłość. Skoro tak podchodził do tego tematu, to nie powinno mu przeszkadzać nagabywanie Lexi albo – ewentualne – porwanie jej. Upiekłbym wtedy dwie pieczenie na jednym ogniu. Wkurwił watabę i zdobył Corinę.

– *Corina nie jest Przeznaczoną Devina – zaprotestował kundel. – Gdyby była, poczułaby Magię Przeznaczenia i na pewno by nam o tym powiedziała. Ale nie poczuła.*

Ciekawe dlaczego, kurwa, nic wam nie chciała powiedzieć, przemknęło mi przez myśl, zanim z mojego gardła wydobyło się głośne syknięcie. Zrobiłem krok naprzód. Chciałem go zaatakować. Rozszarpać mu gardło. Niezrozumiała dla mnie – jeszcze – tęsknota za tą wilkołaczką doprowadzała mnie do szału.

– *Spokojnie, bracie, pies w końcu pójdzie po rozum do...*

– *Dlaczego odnoszę wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego?* – Głos Dantego wyrwał mnie z zamyślenia.

Zamrugalem i skupilem na nim wzrok.

– *Co masz na myśli?*

Machnął na mnie ręką, jakby miało mi to wszystko wyjaśnić.

– *Jeździsz w tę i we w tę do Creek Valley. Teraz zabrałeś ze sobą Basile'a i Zenę. – Zmruzył oczy. – Odjechało ci na punkcie kundla.*

Zacisnąłem mocno szczęki – tak bardzo, że aż zazgrzytały mi zęby.

– *Uważaj na słowa – warknąłem ostro.*

Prychnął i pokręcił głową.

– *Ponad cztery lata temu wróciłeś w popłochu do Nowego Orleanu – przypomniał mi. – Od tamtej pory nie jesteś sobą. Zachowujesz się tak, jakbyś ześwirował. – Postukał się palcem w skroń. – Więc nie mów mi, że mam zważać na słowa, skoro to ty pierdolisz głupoty.*

Chciałem mu odpowiedzieć, żeby zajął się swoimi sprawami i dał mi spokój, ale przerwało mi w tym piknięcie telefonu. Dante przewrócił oczami, gdy sięgnąłem po urządzenie. Nie wiedziałem, co się ze mną działo, ale mimowolnie uśmiechnąłem się na widok nowej wiadomości od Coriny.

– Taa... – burknął Dante. – Wszystko z tobą dobrze. – Wstał i ruszył do wyjścia. Kiedy był już na korytarzu, dotarł do mnie jego kpiący komentarz, który wypowiedział pod nosem: – Idiota się zakochał, ot co.

Prychnąłem do siebie. Ja i miłość? To nie miało prawa bytu. Jedyne, co mogło się przytrafić, to... cholerne uzależnienie. Nie przypuszczałem, że sfingowanie lata temu ataku watahy na mnie, żeby tylko zmusić Corinę do podania mi swojej krwi, będzie miało na mnie taki wpływ. Nie potrafiłem trzymać się od niej z daleka, chociaż chciałem. To ona miała się zafiksować na moim punkcie, nie odwrotnie.

Corina: Potrzebuję Twojej pomocy, pijawko.

Parsknąłem cichym śmiechem.

Odkąd wróciłem do niej jak pieprzony bumerang, testowała moją cierpliwość. Trochę bawiła mnie tą zajadłą nienawiścią, gdy skrętnie ukrywała, że za mną nie tęskniła. Przesunąłem kciukiem po dolnej wardze i wystukałem odpowiedź.

Devin: W czym dokładnie, *ma petite louve*?

Corina: Musisz przetrzymać Valentina w domku na wzgórzu.

Brwi wystrzeliły mi do góry. Gdyby to było możliwe, zetknęłyby się z linią włosów.

Devin: Ty tak na poważnie?

Corina: Chcesz mojego wybaczenia, że wyjechałeś na tak długo, a kiedy wracałeś, to tylko po to, żeby wkurwić moich braci i pokazać mi, że żyjesz? Bo jeśli tak, to zrobisz to, o co Cię proszę. Jeśli nie... możesz mnie cmoknąć w dupę, cholerna pijawko.

Coś naprawdę było ze mną nie tak, bo jej słowa – zamiast mnie rozjuszyć – po prostu mnie rozbawiły. Cholera, nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, co robię, dopóki Basile nie zatrzymał mnie tuż przed wyjściem z kamienicy.

– A ty co?

Popatrzyłem na niego bezmyślnym wzrokiem i potrząsnąłem głową.

– Ja... – Chrząknąłem. – Wracam do Creek Valley.

– Zbliża się pełnia, Devin – zauważył ostrożnie.

– Wiem przecież. – Przewróciłem oczami. – Będę siedzieć grzecznie w domu.

Nie uwierzył mi. I w sumie ani trochę mu się nie dziwiłem, sam sobie nie wierzyłem. Nie dość, że nie zamierzałem siedzieć w domu, to jeszcze planowałem przetrzymać w piwnicy Valentina. Ostro mnie popieprzyło.

– Jadę z tobą – oznajmił stanowczo tonem nieznoszącym sprzeciwu, po czym ryknął: – ZENA! ZBIERAJ SIĘ!

Nie klóciłem się z nim. Może to i lepiej, że postanowił do mnie dołączyć, mimo że ledwo co wróciliśmy do Nowego Orleanu. Prawdopodobnie potrzebowałem wsparcia.

Pick-up watahy Lupescu podjechał pod dom, akurat gdy z niego wyszedłem. Corina wyskoczyła na zewnątrz i podbiegła do mnie z woreczkiem strunowym, w którym znajdował się jakiś ciuch. Ściągnąłem brwi.

– To sweterek Lexi – oznajmiła spokojnie i zerknęła przez ramię. Podążyłem za jej spojrzeniem, a na widok zaciekawionej twarzy śmiertelniczki, natychmiast spochmurniałem. – Przestań się na nią gapić morderczym wzrokiem, bo nakopię ci do szmat.

Westchnąłem głośno i wróciłem spojrzeniem do wilkołaczycy. Uśmiechnąłem się i bez zastanowienia odgarnąłem jej włosy z czoła, po czym wetknąłem je za ucho. Zarumieniła się, co uznałem za dobry znak. Moje serce dziwnie zabiło – jakby nieco mocniej i niezbyt równo.

– Kiedy mi wybaczysz? – zapytałem spokojnie.

Popatrzyła mi w oczy z powagą.

– Kiedy świnię zaczną latać.

– Corina...

– Słucham? – Uśmiech zadrgał jej na ustach. – Masz mi coś do powiedzenia?

– Przepraszam – powiedziałem całkiem szczerze.

Uniosła brwi z zaskoczenia. Właściwie sam byłem zdumiony tym, jak prawdziwie zabrzmiały te słowa.

– Naprawdę tak było lepiej. Nie mogłem ryzykować, że...

– Tak, tak, wiem. – Uśmiechnęła się krzywo. – Że uzależnię się od twojego jadu. Nie wierzyłeś w moją silną wolę.

– To nie o to...

– Muszę jechać – przerwała mi szybko i jeszcze szybciej zrobiła krok w tył. – Nie zrób tylko krzywdy Valentinowi, okej? – Popatrzyła mi w oczy. – Po prostu... Nie może pokazać się Lexi w tym stanie, bez większej kontroli. Jeszcze nie teraz.

– Okej – mruknąłem niechętnie.

– Obiecuj mi, że nie wykorzystasz tego przeciwko nam – poprosiła jeszcze nikłym szeptem. – Pokaż mi, że mogę ci zaufać, Devin.

Skinąłem sztywno głową. Naprawdę chciała zaufać wampirowi? Chyba nie tylko ja oszalałem. Ona również.

Dziwne, że nie cieszyło mnie to tak, jak powinno. Kiedy pojawiłem się tu po raz pierwszy z misją życia, byłem przekonany, że taka sytuacja wywoła we mnie szczerą radość. Naprawdę ogromny entuzjazm, że owinąłem ją sobie wokół palca. Zamiast tego jednak odczuwałem tylko ciepło w okolicy serca i pulsującą bliznę na szyi.

Dalej jednak nie dopuszczałem do siebie myśli, że Corina naprawdę jest moją Przeznaczoną.

Bolesny jęk wydobył się z piersi nagiego Valentina unieruchomionego przez łańcuchy przymocowane do sufitu. Zaciśnął mocno szczęki i rozchylił powieki. Gdy tylko jego wzrok opadł na mnie, zawarczał głośno.

– GDZIE JEST LEXI?! – wydarł się. – GDZIE...?!

– Wyluzuj, psie. – Przewróciłem oczami. – Nie ma jej tutaj. Wyjechały z Coriną zgodnie z twoim życzeniem.

– Skąd...?

Rzuciłem w niego sweterkiem śmiertelniczki. Kiedy się zorientował, co to za szmatka, ponownie zawarczał. Szarpnął się i niemal natychmiast upadł na kolana. Zapewne tojad, którym namoczone były więzy, sprawił, że osłabł.

W sumie miałem to gdzieś. Corina powiedziała, że nie mogę go skrzywdzić, więc osłabienie było jedyną możliwością na zatrzymanie go w piwnicy na całą noc. Gdyby zerwał się z łańcuchów, obaj moglibyśmy wyjść z tego niezłe poturbowani.

– Corina wzięła sobie do serca, że ma ukryć przed tobą Lexi, więc poprosiła mnie o pomoc – wyjaśniłem spokojnie. – Jako że jest moją Przeznaczoną, nie zamierzałem jej odmawiać. – Oparłem się nonszalancko o kamienną ścianę. – Miałem cię zwabić w trakcie pełni i unieruchomić do rana, żeby twojemu wilkowi nie wpadło do głowy szukanie Lexi.

Zgrzytnął zębami.

– Która godzina?

Uniosłem kpiąco kącik ust.

– Kilka minut po czwartej.

Skrzywił się, ale nie skupiałem się dłużej na nim, tylko ściągnąłem brwi. Wezbrał we mnie niepokój. Usłyszałem w oddali samochód. Zdecydowanie zbliżał się do domu.

Corina.

– Nie pozwól jej tu wejść – warknął do mnie Valentin, gdy szarpnąłem za metalowe drzwi.

Zaśmiałem się pod nosem, po czym spojrzałem na niego przez ramię i uśmiechnęłam się nieszczercze.

– Wybacz, kundlu, ale jest tylko jeden wilk, którego mogę posłuchać, i to na pewno nie jesteś ty.

Dotarłem do drzwi wejściowych, akurat gdy Corina uniosła dłoń, żeby nacisnąć dzwonek. Stałem w przejściu, skrzyżowałem ramiona na piersi i posłałem jej pytające spojrzenie.

– Chciała go zobaczyć. – Skinęła głową na Lexi i wzruszyła ramionami. – Kimże jestem, żeby rozdzielać Przeznaczonych, nie? – Figlarny błysk pojawił jej się w oczach.

Westchnąłem głośno i pokręciłem głową, ale przesunąłem się na bok. Byłem tak miły, że zaprowadziłem Lexi do drzwi prowadzących do piwnicy. Zaświeciłem jej nawet światło, żeby się nie wypieprzyła. Valentin próbowałby urwać mi leb, gdyby przy mnie stała jej się krzywda.

Kiedy odwróciłem się do Coriny, z zaskoczeniem zauważyłem, że dalej stoi w progu domu. Przygryzała kciuk, patrząc na mnie ze skupieniem i zaciekawieniem. Kiedy jednak dotarło do niej, że ja na tym przyłapałem, szybko się wyprostowała i wcisnęła dłonie do kieszeni spodni. Chrząknęła i przybrała poważny wyraz twarzy.

– Dotrzymałeś słowa.

Zbliżyłem się do niej i przycisnąłem dłoń do jej policzka. Kącik ust jej drgnął.

– Oczywiście – odparłem i się pochylilem. Przytknąłem usta do jej ucha. – Możesz mi zaufać, *ma petite louve*.

Prychnęła cicho, ale się nie odsunęła. Przesunęła za to dłoń po moim torsie – w miejscu, w którym dalej miałem tatuaż. Kiedy go robiłem, planowałem go usunąć, gdy tylko Corina urodzi. Cóż – nie wyszło. Teraz już byłem do niego tak przyzwyczajony, że nie myślałem o usuwaniu. Nawet go poprawiłem po ukartowanym „ataku watahy” na mnie – tym, po którym Corina dała mi swoją krew.

– Chciałabym ci zaufać. – Odsunęła się, akurat gdy z piwnicy wyloniła się śmiertelniczka z kundlem. – Idziemy? – Spojrzała na nich, jakbym nie istniał. Nawet mi nie pomachała, gdy wsiadała do auta.

Przez następnych kilkanaście godzin wysłałem jej chyba z pięćdziesiąt wiadomości. Na żadną mi nie odpisała, więc – typowym dla mnie sposobem – postanowiłem zwrócić na siebie uwagę Lupescu.

Tym razem zaatakowałem bydło na farmie Walkerów.

I zajebicie się przy tym bawilem.



ROZDZIAŁ 13

DEVIN

Valentin był tak cholernie przewidywalny... Od ataku na farmę minęło niewiele ponad kilka godzin, a on już pojawił się pod moim domem. Wyszedłem na werandę i oparłem się o kolumnę akurat wtedy, gdy zaparkował auto. Skrzyżowałem ramiona na piersi i nogi w kostkach. Chyba go wkurwiłem wyluzowaną pozą, bo zazgrzytał zębami, jeszcze zanim wysiadł z auta.

– Gdzie Corina? – odezwałem się pierwszy.

Uniósł brwi i popatrzył na mnie tak, jakbym mu powiedział, że przeszedłem na weganizm.

– Byłem pewny, że pójdziesz po rozum do głowy i ją do mnie przywieziesz – doprecyzowałem.

Prychnął z niedowierzaniem.

– Nie dostaniesz Coriny. Ile razy mam ci to jeszcze, kurwa, powtarzać? – warknął.

Okej. Czyli wybrał agresywny sposób komunikacji. Świetnie.

– Ech... – Westchnąłem teatralnie i pokręciłem z niezadowoleniem głową. – Valentinie, łamiesz mi serce, naprawdę. Mnie i Corinie. Nie chcesz, żeby była szczęśliwa?

Zawarczał ostrzegawczo.

– Nigdy nie będzie szczęśliwa z cholerną pijawką.

Uniosłem brew.

– Skąd wiesz?

– Bo nie jesteś jej Partnerem! – Wyrzucił ręce, jakby tracił cierpliwość.

On tracił cierpliwość? A co ja miałem, kurwa, powiedzieć?

– Oczywiście, że jestem – oznajmiłem twardo.

– Oczywiście, że NIE JESTEŚ!

Przewróciłem oczami. Zaczynał mnie wkurwiać.

– Mieszkam w tej zapyziałej dziurze już piąty rok – warknąłem z irytacją. Co prawda z przerwami, bo przecież wracałem do Nowego Orleanu, ale wataha chyba nie była tego świadoma. – Myślisz, że robię to, bo mi się tu podoba? – Prychnąłem, kręcąc głową. – Nienawidzę tego miejsca. Za dużo robactwa i... śmierdzących kundli. – Skrzywiłem się.

Zwinął dłonie w pięści i przycisnął je do boków. Zdusiłem w sobie parsknięcie śmiechem.

– Jeden z tych śmierdzących kundli jest twoją Partnerką. – Przechylił głowę z zainteresowaniem. – Podobno.

– Corina nie śmierdzi, tylko pachnie.

– Ta? – Uniósł kpiąco kącik ust. – Niby jak ci pachnie, co?

Kurwa.

Nie potrafiłem rozpoznać zapachu Coriny, ale Zena zrobiła to za mnie. A przynajmniej próbowała.

– Malinami.

Kiedy Valentin parsknął śmiechem i spuścił głowę, już wiedziałem, że popełniłem błąd.

Kurwa po raz kolejny.

– Zabieraj się z Creek Valley, Devin – rzucił sucho i skierował się do auta.

– Nie wrócę do Nowego Orleanu bez mojej Partnerki! – syknąłem ostro.

Oparł ramię na otwartych drzwiach, a drugie na dachu samochodu i spojrzał mi kpiąco w oczy.

– Corina nie jest twoją Partnerką – oznajmił nad wyraz spokojnie. – Gdyby była, wiedziałbyś doskonale, że może i pachnie owocami, ale na pewno nie malinami.

– Oczywiście, że pachnie malinami! – Wyprostowałem się dumnie, chociaż w głębi siebie już wiedziałem, że Zena mnie oszukała.

Valentin parsknął śmiechem i trzasnął drzwiami.

– Ostrzegam cię, Lupescu! – wrzasnąłem do niego ostro, gdy uruchamiał silnik.

Nie przejął się moim krzykiem. Zwinąłem dłonie w pięści, gdy wycofał auto z podjazdu. Kiedy zniknął mi z oczu, odwróciłem się na pięcie i wpadłem do budynku.

– Zena! – wrzasnąłem, zanim chwyciłem wieszak za kark i przycisnąłem do ściany. Furia przepływała przez moje żyły w zastraszającym tempie.

– Hej! – pisnęła przestraszona.

– Twoją magią można sobie co najwyżej tylek wytrzeć – warknąłem ostro.

– Co się stało? – Basile stanął tuż obok, ale nie kazał mi się odsunąć od pieprzonej nieudacznicy.

– Okłamała mnie – rzuciłem oschle i dopiero teraz poluzowałem uścisk na karku Zeny.

Osunęła się na podłogę, lkając cicho. Natomiast Basile wbił we mnie skupione spojrzenie.

– Corina nie pachnie malinami, mam rozumieć? – dopytał.

Zazgrzytałem wściekle zębami.

– Według kundla nie.

Zwinąłem dłonie w pięści, żeby nie rzucić się na idiotkę z sabatu.

– Zena? – zwrócił się do niej Basile. – Co to ma znaczyć?

Podniosła powoli głowę i spojrzała na nas ze łzami w oczach. Zanim odpowiedziała, dwa razy przelknęła ślinę.

– Nie rozumiem – wyszeptala ze strachem w głosie. – Wyraźnie wyczułam wtedy maliny. To na pewno były maliny. – Przelknęła ślinę już trzeci raz. – Ale...

– Ale...? – Wyrzuciłem ręce do góry. – To jest, kurwa, jakieś „ale”?!

Skuliła ramiona, zanim ledwie słyszalnie wymamrotała:

– To mógł być jej zapach, który będziesz wyczuwać dopiero wtedy, gdy się sparujecie.

– Nie rozumiem – burknąłem. – Strix czuł zapach... – Zamilkłem, gdy wampir warknął ostrzegawczo. – Od początku – dokończyłem myśl bez wspomnienia imienia Laurette.

– Ale Przeznaczona Basile’a była wampirzycą – mruknęła cicho Zena. – A Corina...

– Jest wilkołaczką, ale i tak powinienem móc wyczuwać jej zapach. To popieprzone.

Wiedźma oblizwała nerwowo wargi i to sprawiło, że wbiłem w nią uważne spojrzenie.

– Czego mi nie mówisz? – zapytałem złowroźnie.

Popatrzyła na Basile’a z przerażeniem, jakby miał jej w jakikolwiek sposób pomóc.

– Mów, do cholery! – syknął ostro.

– O-ona jest zablokowana.

Wykrzywiłem twarz w grymasie kompletnego niezrozumienia.

– Zablokowana? Co to ma niby znaczyć?

– Nie potrafi się przemienić.

Zamrugąłem kilkakrotnie, próbując przetrwać te rewelacje.

– Widziałem jej kły, pazury i niebieskie oczy – odparłem powoli. – Na pewno może się przemienić.

– Nie, nie może – oznajmiła twardo, wbijając we mnie stanowcze spojrzenie. – Jest zablokowana.

Jak myślisz, dlaczego podczas żadnej pełni się nie przemieniła? – Uniosła brew.

– Bo jest kobietą i wolala ten czas spędzić ze mną, zamiast biegać jak bezpański kundel po lesie i tarzać się w błocie? – podsunąłem.

Zena parsknęła drwiącym śmiechem.

– Zapewne – mruknęła ironicznie i wstała z podłogi. Otrzepała spódnice i zerknęła na Basile’a, zanim ponownie przeniosła wzrok na mnie. – Moim zdaniem nie wyczuwasz jej zapachu, bo on teraz nie istnieje. Według mnie, ale to tylko moje domysły, poczujesz jej woń dopiero wtedy, gdy Corina zostanie odblokowana.

Basile wywrócił z irytacji oczami.

– A czy to w ogóle ważne, jak ona pachnie? – zapytał znużonym tonem. – Przecież masz ją tylko zapłodnić i tyle.

Otworzyłem usta, żeby mu powiedzieć, że owszem, to ważne, ale ugryzłem się w język. Postanowiłem zachować te myśli wyłącznie dla siebie.

Strix najwyraźniej uznał, że mój brak komentarza to ciche potwierdzenie jego słów i opuścił salon. Zanim jednak wyszedł, popatrzył na mnie i na ułamek sekundy zerknął na Zenę. Ostrzegal mnie, że bym jej nie ukatrupił, kiedy mnie wkurwi.

– Kiedy zostanie odblokowana? – zapytałem wiedźmę, gdy wampir zniknął na piętrze. – I czy jej zablokowanie może... przeszkodzić w moim planie? – dodałem jeszcze, ale właściwie nie wiedziałem po co. Nie nurtowało mnie to pytanie w żaden sposób.

– Nie wiem, kiedy zostanie odblokowana. Nie wiem nawet, w jaki sposób ktoś ją zablokował. – Wzruszyła ramieniem. – Ale nie sądzę, żeby to była przeszkoda. Istnieje jednak ryzyko, że skoro nie ma w niej wilczycy, to wasze dziecko będzie mieszańcem, ale nie takim, jakiego chcesz.

Wzdrygnąłem się.

– Nie no. – Zaśmiałem się nerwowo. – Corina jest wilkołazką, nawet jeśli zablokowaną. Nasze dziecko na pewno będzie hybrydą.

– Skoro tak mówisz... – mruknęła cicho i ruszyła do wyjścia.

– Ej! – warknąłem za nią.

Odwróciła się i uniosła brew, spoglądając na mnie przez ramię.

– Co?

– Będzie hybrydą, prawda?

Pokręciła z niesmakiem głową.

– Bardziej zależy ci na potomku niż na szczęściu własnej Przeznaczonej? To obrzydliwe, Devin.

Prychnąłem.

– Przecież ona nie może być moją Przeznaczoną.

Chyba sam siebie okłamywałem, bo kiedy tylko wypowiedziałem te słowa, poczułem nieprzyjemne ukłucie w piersi – w miejscu tatuażu. Skrzywiłem się, a pieprzona wiedźma uśmiechnęła się triumfalnie.

– Spierdalaj – warknąłem do niej.

Istotnie bardzo kulturalny ze mnie wampir.

Nie miałem pojęcia, co się działo z Coriną, ale od kilku dni nie była sobą. Nie odpisywała mi na wiadomości, a jak już to robiła, to zawierały dosłownie kilka słów. Zacisnąłem palce na telefonie i zazgrzytałem z frustracji zębami. Akurat ten moment Basile wybrał sobie na to, aby usiąść obok mnie.

– Chcą poświęcić miasteczko – oznajmił niby obojętnym tonem.

Tak naprawdę był wkurwiony.

– Słyszałem – mruknąłem i wystukałem jeszcze jedną wiadomość do Coriny.

Nie odpisała – oczywiście.

– Zaraz coś rozpiardolę – warknąłem.

– Mogę ci nawet coś zaproponować.

Poderwałem głowę, gdy dotarł do mnie głos Dantego. Uniosłem brwi i posłałem mu zaskoczone spojrzenie.

– Co ty tu robisz?

Uśmiechnął się z zadowoleniem, a w jego oczach błysnął mrok.

– Słyszałem, że szykuje się zabawa, więc przyjechałem.

– Jaka...?

– Chcą poświęcić ziemię – powtórzył Strix, jakbym go za pierwszym razem nie usłyszał.

– Wiem. Już to...

– Będziemy osłabieni – przerwał mi. – Musimy stąd wyjechać. – Popatrzył mi chłodno w oczy. – Chcesz Corinę czy nie?

– Oczywiście, że tak!

– Więc czeka nas wycieczka do salonu tatuażu – rzucił luźno, po czym wstał z werandy i otrzepał spodnie.

Początkowo byłem przekonany, że chce ją porwać, ale kiedy dotarliśmy na miejsce, w mig ogarnąłem, że nie chodzi o nią, tylko o Lexi. Nie odezwałem się nawet słowem, żeby zapytać go, czy jest pewny. Spojrzałem tylko na niego z uniesioną brwią.

W odpowiedzi wrzucił nonszalancko ramionami, a sekundę później zaatakował wchodzącego do kuchni Valentina. Kundel nie zdążył nawet sapnąć, a jedynym odgłosem, jaki odbił się od ścian budynku, był huk opadającego na posadzkę ciała. Jeszcze sekundę temu Lexi kierowała się w naszą stronę, ale teraz jej pospieszne kroki zmierzały do wyjścia.

W mig przeniosłem się do drzwi frontowych – od strony rynku. Otworzyłem je i stanąłem w progu z kpiącym uśmiechem na ustach.

Idiotka rzuciła się do ucieczki, jakby miała nadzieję, że przechytry trzech Najstarszych. Basile szybko jednak wyprowadził ją z błędu. Wyrósł przed nią na korytarzu.

– No, no, no... Kogo my tu mamy? – Uśmiechnął się przebiegle. Oczy nabiegły mu krwią, a na bladej skórze pojawiły się czarne, nierówne linie.

Śmiertelniczka zrobiła krok w tył.

– Stój.

Stopy jakby przykleiły jej się do podłogi.

– Jesteś całkiem ładna, jak na Partnerkę kundla – mruknął Strix.

Przechylił nieznacznie głowę i przesunął wzrokiem po ciele kobiety.

– Pójdiesz z nami, kruszynko – rozkazał niskim, hipnotyzującym głosem Dante.

Uśmiechnąłem się pod nosem, gdy Lexi bezwiednie podążyła za wampirami. Zanim opuściłem studio, sprawdziłem jeszcze, czy Valentin oddycha. Nawet nie wiem, czemu to zrobiłem. Nie obchodził mnie, ale...

Corina by mnie znienawidziła, gdybym go zabił – nawet jeśli nie dokonałbym tego bezpośrednio.

Wyjechaliśmy z Creek Valley, nim właściwie ktokolwiek zaczął szukać Lexi. Z trudem nie odezwałem się do Coriny w ciągu pierwszych kilku godzin, żeby dać jej znać, że śmiertelniczka żyje i

nic jej nie dolega. Dopiero gdy weszliśmy do kamienicy w Nowym Orleanie, wyciągnąłem telefon z kieszeni.

Trzydzieści nieprzeczytanych wiadomości. Piętnaście nieodebranych połączeń.

Teraz, kurwa, sobie o mnie przypomniala?

Devin: Straciłem cierpliwość, *ma petite louve*.

Pilka była po jej stronie.

Albo po stronie jej braci.

Tak czy siak – podejrzewałem, że lada moment Corina pojawi się w Nowym Orleanie.

W końcu, kurwa.



ROZDZIAŁ 14

CORINA

Devin: Straciłem cierpliwość, *ma petite louve*.

Cisnęłam telefonem o ścianę tak mocno, że ten się rozpadł. Co za pieprzony idiota! Co on sobie myślał, do cholery?! Nie dość, że Magia Przeznaczenia robiła ze mnie kretynkę, to jeszcze on postanowił do niej dołączyć. Oczami wyobraźni widziałam, jak zaciskam dłonie na jego szyi i rozszarpuję klami jego gardło. Miałam ochotę go zamordować!

Pieprzona pijawka! Manipulator i zakichany kłamca. Co za...! Uch!

Na szybko kalkulowałam swoje opcje. Nie było ich za wiele i nie miałam za dużo czasu. Mogłam zostać w Creek Valley i poczekać, aż moi bracia się wszystkim zajmą. Drugą natomiast była ucieczka z domu i dostanie się do Nowego Orleanu. Bo przecież o to chodziło Devinowi. O mnie. Ta pierwsza była bezpieczniejsza dla mnie, druga zaś... bezpieczniejsza dla mojego rodzeństwa. Przecież rozwścieczony Valentin mógłby zaatakować Najstarszych na ich terenie, a to skończyłoby się krwawą jatką.

I tak źle, i tak niedobrze.

Wybrałam więc mniejsze zło.

Spakowałam się pospiesznie do plecaka i wyszłam z domu przez okno. Toma miał mnie pilnować, żeby mi się nic nie stało, ale teraz pewnie zjadł się obiadem. Zresztą raczej nie podejrzewał mnie o tak idiotyczne zachowanie, jak ucieczka z domu. A powinien. Kobiety są nieprzewidywalne – szczególnie wtedy, gdy są wkurwione.

Nie miałam samochodu, więc musiałam poprosić Mariette o pomoc. Nie tłumaczyłam jej niczego, a ona nie pytała – jak na prawdziwą przyjaciółkę przystało. Kiedy dotarliśmy na miejsce, kazałam się wysadzić tuż za bagnami. Nie chciałam ryzykować jej bezpieczeństwem.

– Uważaj na siebie – poprosiła, gdy opuszczałam auto.

– Jasne, Mari – obiecałam. – A ty jedź ostrożnie do domu.

– Jesteś pewna, że nie muszę cię podrzucić pod dom pijawki?

– Tak – zapewniłam ją. – Dam sobie radę.

Zawahała się, ale kiedy jeszcze trzy razy powtórzyłam, że wszystko będzie okej, w końcu odjechała. Wreszcie mogłam odwrócić się na pięcie i ruszyć przed siebie. Musiałam złapać jakąś taksówkę, żeby dostać się do Dzielnicy Francuskiej. Oczywiście mogłabym zadzwonić do pijawki, ale przecież roztrzaskałam telefon.

Właściwie nie miałam pojęcia, co spowodowało, że nagle się zatrzymałam. Sekundę później włoski stanęły mi dęba na karku. Ktoś mnie obserwował. Z duszą na ramieniu odwróciłam się w prawo i zmrużyłam oczy, próbując dostrzec coś – cokolwiek – między konarami drzew. Serce przyspieszyło mi gwałtownie na widok wylaniającego się z ciemności blond mężczyzny w skórzanym, przylegającym ubraniu. W dłoni trzymał luk, a przez ramię miał przewieszoną tubę ze strzałami zakończonymi kolorowymi piórami.

Och, kurwa mać.

Zrobiłam krok w tył, ale od kolejnego powstrzymał mnie głos innego mężczyzny dobiegający zza moich pleców:

– Wilkołaczycza na terenie elfów? Cóż za miła niespodzianka.

Ale bagno.

Upadłam na kolana, nawet nie wiedząc dlaczego. W uszach mi zaszumiało, a głowę niemal rozsadził niespodziewany pisk. Zalzwionymi oczami spojrzalam na lucznika. Chciałam prosić, żeby dali mi spokój, bo nie pojawiłam się tu, żeby popaść z nimi w konflikt. Chciałam ich zapewnić, że nic do nich nie mam.

Tyle że nie potrafiłam wydusić z siebie nawet słowa. Panika rozlała się po moim ciele w zastraszającym tempie, wywołując nieprzyjemny skręt żołądka i mdłości.

– Reyro się ucieszy – mruknął drugi elf.

A przynajmniej tak mi się wydawało, chociaż przez nieustannie dudniący hałas trudno było mi się skupić na poszczególnych słowach. Był do tego stopnia nieznośny, że moje ciało chyba postanowiło się wyłączyć. Albo wejść w tryb oszczędzania energii.

Cholera wie – po prostu zemdlalam!

Ocknęłam się, gdy ktoś naciął mi ramię. Skóra zapiekła mnie żywym ogniem, jakby przypalano mi ją metalowym prętem albo palnikiem. W mig domyśliłam się, że ostrze musiało być nasączone tojadem. Miło, że w końcu coś pokazało mi, że faktycznie jestem wilkołazycą. Szkoda tylko, że musiało to być związane z pieprzonym bólem.

– Pobudka, śpiochu.

Przyjemny męski głos nieco mnie zaskoczył. Zmusiłam się do rozchylenia powiek i ściągnęłam brwi na widok elfa w zwykłych džinsach i koszulce. Długie, niemal srebrne włosy związane miał w kucyk z tyłu głowy, przez co mój wzrok mimowolnie opadł na spiczaste uszy. Jeszcze sekundę temu ludziłam się, że to nie Pierwotny, ale teraz miałam już pewność. Wszystko za sprawą naprawdę długiego szpicu. Im młodsze elfy, tym bardziej przypominały z wyglądu ludzi.

– Czego ode mnie chcesz? – wychrypiałam, unosząc podbródek. Nie zamierzałam mu pokazywać, że się go boję.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Od ciebie? – Wzruszył ramieniem. – Nic. Od Boudreauxa natomiast... całkiem sporo. Na początek przydałby nam się dostęp do katakumb.

– A co ja mam do tego? – prychnęłam.

– Jesteś Przeznaczoną jednego z Najstarszych – oznajmił bez ogródek, a gdy rozszerzyłam oczy, a serce załomotało mi z ekscytacji, uśmiechnął się jakby szczerze. – Zaskoczona?

Nie byłam zdumiona tym, że wiedział. Skoro elfy wyczuwały magię i potrafiły się nią posługiwać, to jego słowa nie były dla mnie niczym niezwykłym.

– Nie... – wyszeptałam. Głos mi zadrżał.

Pierwotny zbil mnie z tropu, bo nie mógł kłamać. Jego rasa nie potrafiła tego robić. Zawsze mówiły prawdę.

Na Lunę!

Resztki wątpliwości co do Devina zupełnie się teraz rozmyły. On naprawdę był moim Przeznaczonym! Ale skąd więc przyszły mu do głowy te cholerne maliny?! Serce mi się boleśnie ścisnęło. Może miał kogoś na boku i idiocie pomieszały się zapachy? Jeśli tak, to mógł się pożegnać ze swoim penisem. Zwinęłam dłonie w pięści, a pomiędzy moich warg wydostało się warczenie.

– Spokojnie, wilczyco. – Zaśmiał się melodyjnie. – Może najpierw się sobie przedstawimy, a później przejdziemy do interesów? Malon Reyro.

Niby ma mi to coś powiedzieć?

– Okeeej? – Obrzuciłam go szybkim spojrzeniem, zastanawiając się, skąd ten wyniosły ton. – Corina.

– Lupescu – dodał, pokiwawszy głową. – Twoja wataha pochodzi z Rumunii, prawda?

Nie czekał na moją odpowiedź, jakby nie musiał słyszeć potwierdzenia.

– Zostaliście stamtąd wygnani przez wiedźmy, o ile się nie mylę – kontynuował i wycelował we mnie ostrzem. – A ty jesteś zablokowana.

Rozchyliłam wargi w zdumieniu. *Skąd on to wie, do diabła?!*

Uśmiechnął się kpiąco, jakby wyczytał moje myśli, ale to chyba niemożliwe. Elfy nie mogły mieć aż takich mocy. Wiedziałabym o tym.

– Nie czytam ci w myślach, jeśli tego się obawiasz, sądząc po twojej minie. – Machnął dłonią i zbliżył się do mnie.

Chciałam się poruszyć, ale ani drgnęłam. Siedziałam na krześle z ramionami po obu stronach ciała, ale nie mogłam ich od siebie odsunąć. Zupełnie tak, jakbym była przywiązana, tyle że nie dostrzegałam żadnych więzów. A dokładnie się zlustrowałam.

– Co ty robisz?! – pisnęłam, kiedy jego ciepłe palce wsunęły się za kołnierz mojej koszulki. Odsunął ją delikatnie i przyjrzał się mojej szyi.

Och, kurwa, szuka bliźny.

– Hmm... – mruknął cicho. – Nie jesteś sparowana z wampirem. – Popatrzył mi w oczy. – Dlaczego?

– Nie twoja sprawa – warknęłam ostro.

W odpowiedzi uzyskałam tylko śmiech i ból – tym razem mocniej zatopił ostrze w moim przedramieniu. Wrzasnęłam panicznie i szarpnęłam głowę, bo tylko nią mogłam poruszyć. Łzy pociekły mi ciurkiem po policzkach, a serce załomotało niespokojnie w piersi.

– Może nie moja sprawa, ale interesuje mnie, jakie masz ku temu powody. – Popatrzył na mnie uważnie szarymi oczami. – Być może nie ufasz Boudreauxowi na tyle, aby się z nim sparować. – Uniósł kpiąco kącik ust. – W sumie ci się nie dziwię. To szuja, manipulator i kłamca.

Na moim żołądku zacisnęła się niewidzialna pięść, wywołując mdłości. Szczególnie że Malon jeszcze nie skończył.

– Nigdy was nie zrozumiem. Nie chcesz oddać mu swojej duszy, ale ciało podarowałaś. – Machnął ostrzem w stronę mojego brzucha, sugestywnie unosząc brew. – I nawet nie zaprzeczaj. Wyraźnie wyczuwam, że jesteś w ciąży.

Wybuchnęłam gromkim śmiechem.

Naćpał się jakiegos' zięlska czy co?

– Ty chyba postradałeś zmysły – rzuciłam kpiąco. Popukałabym się dodatkowo w czoło, ale, cóż, nie miałam takiej możliwości. – Jakiej ciąży?

– Twojej – odparł bez zająknięcia. – Ale nie przyzwyczajaj się do niej. Nie donosisz dziecka.

Uśmiech zamarł mi na ustach, a rozbawienie kompletnie się rozmyło. Coś ciężkiego usiadło mi na piersi, utrudniając oddychanie. Mdłości nabrały na sile do tego stopnia, że nie byłam w stanie ich powstrzymać. Malon chyba się domyślił, co się dzieje, bo nagle niewidzialne więzy puściły. Tylko dlatego byłam w stanie się pochylić i zwymiotować na drewnianą posadzkę.

Torsje trwały długo, coraz bardziej mnie osłabiając. Byłam już przez nie tak otumaniona, że ledwo trzymałam się na krześle. Chwiałam się na boki jak kukielka.

Ciąża? Jaka ciąża? To przecież niemożliwe.

– Wiesz... trochę mi cię nawet szkoda – mruknął elf.

– Dlaczego? – wychrypiałam z ogromnym trudem.

Ledwo byłam w stanie unieść głowę, a obraz rozmywał mi się przed oczami. Malon nie miał już jednej głowy, tylko dwie.

– Bo Najstarszy cię wykorzystuje – oznajmił bez ogródek. – Zapłodnił cię i tylko o to mu chodzi. O hybrydę.

– Myślisz, że ci uwierzę? – prychnęłam ostatkiem sił. – Porwałeś mnie, pociąłeś mi ręce i próbujesz nakarmić bzdurami!

On nie kłamie.

Elfy nie kłamią.

– Możesz mi nie wierzyć, oczywiście – odparł spokojnie. – Ale w głębi siebie wiesz, że mówię prawdę. – Uniósł kpiąco kąciki ust. – Żaden wampir nie chciałby dobrowolnie sparować się z wilkołaczą, a już na pewno nie z taką, która nawet nie potrafi się przemienić.

Przekręciłam głowę w bok i przymknęłam powieki. Jego słowa były dla mnie jak uderzenie w policzek. To prawie tak, jakby mi powiedział, że jestem wybrakowana i nie mam żadnej wartości. Łzy stanęły mi w oczach.

– Prawda boli, co? – zapytał szeptem. – Powiedziałbym, że mi przykro, ale nie potrafię kłamać. Powiem więc tylko: lepiej dla ciebie, że dowiedziałas się o tym teraz.

Nie odezwałam się. Nie spojrzałam na niego. Po prostu siedziałam nieruchomo i gapiłam się w przestrzeń, próbując pojąć, jak to możliwe, że mój Przeznaczony byłby w stanie mnie aż tak zranić. Przecież... Magia Przeznaczenia działała w zupełnie inny sposób – nie pozwalała zranić Partnera, bo wtedy również czuło się ból i wszelkie negatywne emocje. To nie miało sensu. Żadnego. A jednocześnie miało go wiele. Devin próbował mi się pokazać z jak najlepszej strony, był nad wyraz miły jak na wampira, a teraz, kiedy jakimś cudem zaszłam w ciążę, porwał Lexi, żeby moi bracia wymienili mnie na nią.

On to wszystko ukartował.

Pieprzony teatrzyk. W głowie rozbrzmiał mi komentarz Basile'a tuż przed tym, jak odleciałam z powodu haju wywołanego wampirzym jadem. Co, jeśli wtedy Devina wcale nie zaatakowali moi bracia? Przecież ich o to pytałam i mówili, że nic takiego się nie wydarzyło. Byłam przekonana, że kłamali, ale teraz... Może to Devin cały czas kłamał?

Ale dlaczego? Dlaczego chciałby wykorzystać i zranić swoją Przeznaczoną...?

Wampiry nie odczuwają tak Magii Przeznaczenia.

Louise mnie ostrzegła, żebym dobrze zamknęła dom.

Na Lunę, w co ja się władowałam?

– Jeśli będziesz chciała pomocy w odblokowaniu cię, zawsze możesz się do mnie zgłosić.

Zacisnęłam mocno szczękę.

– A teraz wybacz – dodał – ale muszę cię ogłuszyć. Niech krwiopijcy myślą, że cię torturowaliśmy.



ROZDZIAŁ 15

CORINA

Co zrobiłam w życiu nie tak, że nie mogłam być po prostu szczęśliwa? Kiedy oznaczyłam Devina, nabrałam przekonania, że mój los się odmieni. Odnajdę siebie, połączę się z wilczycą i... po prostu w końcu pocuję się pełna. Byłam tak zaślepiona wizją szczęścia, że nie dostrzegałam czerwonych flag. Okłamywałam braci i nawet biedną Lexi, gdy wmawiałam jej, że Devin nie jest moim Przeznaczonym.

Był, tylko nie takim, o jakim marzyłam.

– Kurwa mać – syknęłam i oparłam się o ścianę kamienicy. Ledwo trzymałam się na nogach.

Żaden z przechodniów nie zwrócił na mnie uwagi, jakby widok zakrwawionej kobiety należał do codzienności w Nowym Orleanie. Z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej opadałam z sił. Bolał mnie chyba każdy skrawek ciała, ale... najbardziej bolało mnie serce. Nie mogłam wrócić do Creek Valley. Musiałam zostać w Nowym Orleanie, choćby nie wiem, jak moi bracia błagali, żebym przemyślała sprawę. To tutaj miałam szansę na uratowanie siebie i zemstę za to, jak Devin mnie wykorzystał.

Głupia, naiwna Corina. Zaślepiona nadzieją.

Pchnęłam drzwi wejściowe do kamienicy należącej do Boudreauxów i zamknęłam oczy. Próbowalam coś wyczuć – jakikolwiek znajomy zapach. Liczyłam na woń Lexi albo – w najgorszym wypadku – starej pijawki, ale gdy mocniej wciągnęłam powietrze, dotarło do mnie, że moi bracia są w środku.

Świetnie. Czyli będę musiała wszystko zająć już teraz.

Ten budynek to był pieprzony labirynt. Lawirowałam korytarzami, nieustannie odnosząc wrażenie, że kręcę się w kółko. To nie miało sensu – najmniejszego. Być może wiedźmy zaczarowały kamienicę? To było bardziej niż prawdopodobne.

Zatrzymałam się w połowie kroku, gdy dotarł do mnie głos Basile’a:

– Malon nie odda Coriny, dopóki nie dostanie terenów, a ja mu tych terenów nie dam.

Ściągnęłam brwi, chociaż – prawdę powiedziawszy – w ogóle nie zaskoczyły mnie jego słowa. Devin wspomniał raz czy dwa, że konflikt z elfami z każdym miesiącem nabiera na sile, a jakiegokolwiek układy z nimi nie wchodzi w grę.

– Czyli miałem rację. – Usłyszałam głos Valentina, na co minimalnie się uśmiechnęłam. – Corina wcale nie jest twoją Przeznaczoną.

Skrzywiłam się mimowolnie. W ciągu ostatnich miesięcy miewałam co do tego pewne wątpliwości. Szczególnie wtedy, gdy Devin powiedział Valentinowi, że pachnę malinami. Podobno z przekonaniem. Teraz jednak, gdy znałam cały obraz sytuacji, rozumiałam, że po prostu nic do mnie nie czuł. Kompletnie. A co za tym szło – nie wyczuwał niczego w związku z Magią Przeznaczenia. Zupełnie tak, jakby nic nas nie łączyło.

– Oczywiście, że jest!

Serce zabiło mi mocniej w piersi na dźwięk wkurwienia i pewności w głosie tej pijawki. Głupie serce nie chciało słuchać rozumu, ale zamierzałam je w ciągu najbliższych godzin naprowadzić na właściwe tory.

Zmusiłam się do poruszenia, żeby jak najszybciej dotrzeć do osób, które się mną opiekują. Potrzebowałam... odpoczynku i możliwości regeneracji. Potrzebowałam bliskości mojego Przeznaczonego, mimo że teraz miałam ochotę urwać mu jaja. Potrzebowałam Magii do uleczenia pieprzonych ran, które nie chciały się na mnie zasklepić.

Valentin prychnął.

– Tak? To w takim razie macie naprawdę kiepskie połączenie, skoro jeszcze nie znalazłeś się u elfów i ich nie rozszarpalesz.

– Ty nas też nie...

Mój brat wydobył z siebie gardłowe warknięcie.

– Gdybyście nie zablokowali mojego wilka, co najmniej jeden z was miałby rozszarpane gardło. – Przez chwilę panowała cisza przerywana jedynie ciężkim oddechem Valentina. – Wychodzimy, a potem idziemy po... – Mój brat zamilkł, a sekundę później, gdy wyłoniłam się zza rogu, odwrócił się w moją stronę.

Uśmiechnęłam się krzywo, podczas gdy ramiona Valentina opadły w wyraźnej uldze.

– Nic ci nie jest?!

Silny podmuch wiatru owiał moją twarz. Nie miałam siły się uśmiechnąć, grać czy cokolwiek. Właściwie ledwo trzymałam się na nogach, ale nie chciałam dać tego po sobie poznać. To dlatego posłałam Devinowi beznamiętne spojrzenie, wewnątrz odczuwając bolesne ukłucie. Musiałam się do tego przyzwyczaić, skoro zamierzałam go odtrącić. Teraz jednak najbardziej liczyło się to, żeby Valentin uwierzył, że jestem silna. Że wszystko mi jedno, a zwłaszcza nie mógł poznać prawdziwego powodu mojej decyzji o pozostaniu w Nowym Orleanie. Jedyna szansa na to, żeby go zmylić, właśnie nadeszła. Zbyt mocno skupiał się na ochronie Lexi, żeby zwracać uwagę na mnie.

Uśmiechnęłam się krzywo do Devina, a ból w piersi natychmiast zniknął.

– Wszystko ze mną w jak najlepszym porządku – odparłam oschle i wyminęłam pijawkę. Z trudem nie wykrzywiłam twarzy w grymasie spowodowanym kolejną falą bólu.

Wtuliliłam się w Valentina, a on ciasno owinął mnie ramionami. Zatrzęsłam się – ze strachu, że pozna prawdę, że coś wyczuje – a kiedy próbował mnie od siebie odsunąć, wbiłam mu paznokcie w ramiona.

– Co...?

– Wszystko dobrze – przerwałam mu szeptem i się odsunęłam, nie patrząc mu w oczy. Przytuliliłam się za to do Lexi. – Dobrze cię widzieć – oznajmiłam. – Opiekuj się moimi braćmi, okej? Jeśli cię któryś wkurzy, zawsze możesz zmusić ich do weganizmu. Nie sprzeciwiaj się Lunie.

W korytarzu jakby nagle zabrakło powietrza. W uszach mi zapiszczało. Czulałam na sobie wzrok Valentina, ale nieustannie unikałam patrzenia na niego. Nie chciałam dostrzec w jego oczach poczucia bycia zdradzonym, bólu czy po prostu zmartwienia. Byłam dużą dziewczynką. Potrafiłam o sobie zadbać. Skoro już wiedziałam, z kim mam do czynienia, mogłam się odpowiednio przygotować.

– O czym ty mówisz, do diabła?

Przelknęłam z trudem ślinę i zerknęłam przelotnie na brata. Z oporami oderwałam się od Lexi i podeszłam do Devina. Drgnął, gdy chwyciłam go za rękę. Kątem oka dostrzegłam, że rozszerzył oczy i unióśł brwi. No tak, pewnie spodziewał się awantury. Nie miałam jednak na to teraz siły ani ochoty, a po drugie musiałam grać, więc tylko uśmiechnęłam się niemrawo.

– Zostaję w Nowym Orleanie – oznajmiłam poważnie.

– Nie możesz! – zaprotestował ostro Valentin.

Przez twarz przebiegł mu grymas bólu.

– Mogę – odparłam spokojnie. – Nie jesteś moim Alfą. W każdym razie jeszcze nie. – Wzruszyłam niedbale ramionami i odetchnęłam głęboko, unosząc podbródek. – Zresztą w Nowym Orleanie jest mój Partner, więc zamierzam z nim zostać.

Valentin ściągnął brwi, zanim otworzył usta. Zapewne chciał mnie błagać, żebym przemyślała sprawę.

– Proszę, nie każ mi wybierać – wyszeptalam i spojrzałam mu w końcu w oczy. – Nie chcę być do tego zmuszona, a wiesz, co powinnam wybrać...

Zacisnął usta w wąską kreskę. Biła od niego aura niezdecydowania, zmartwienia i wściekłości. Pewnie czegoś jeszcze, ale kręciło mi się w głowie i świat nieco wirował, więc nie byłam w stanie się na tym wszystkim skupić.

– Zaopiekuję się nią, Valentinie – odezwał się niespodziewanie Devin.

Serce mi nieznacznie przyspieszyło, gdy rozpoznałam w jego głosie pewność i szczerość. Szybko jednak stłumiłam ekscytację. Pijawka na pewno właśnie włączyła swój tryb manipulatora.

– Będę ją chronić. Przysięgam.

W pierwszym odruchu nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale kiedy Valentin spojrzał w dół, na swój lewy nadgarstek, rozchyliłam w zdumieniu usta.

– *Órkos* – mruknął cicho mój brat. – Stara przysięga obietnicy.

Popatrzyłam ze zdumieniem na Devina. Co mu strzeliło do durnego łba?! Oddał Valentinowi władzę nad swoim bólem, na wypadek gdyby złamał przysięgę i przestał mnie chronić!

Przecież... To nie miało sensu. Żadnego.

Albo byłam zbyt zmęczona i otumaniona, żeby ten sens odszukać.

Musiałam najpierw się zregenerować, a dopiero później analizować sytuację. Musiałam grać. Jeszcze przez chwilę.

– Wszystko będzie dobrze, braciszku – szepnęłam i zmusiłam się do uśmiechu. Zapewne jednak wyszedł z tego niezbyt szczerzy grymas.

Valentin nie wyglądał na przekonanego. Widziałam w jego spojrzeniu niepokój. Błagałam go jednak w myślach, żeby już sobie darował. Naprawdę potrzebowałam odpoczynku.

Odetchnęłam nieznacznie z ulgą, gdy zwrócił się do Devina:

– Jeśli ją złamiesz, nie oszczędzę cię.

Wampir wzruszył ramieniem.

– Nie liczę na nic innego. Jeśli ją złamię, sam się nie oszczędzę.

O czym on pieprzył?

Mój brat odetchnął głęboko, dopiero gdy przytaknęłam mu skinieniem. Chwilę później już szedł z Lexi do wyjścia. Kiedy zniknęli mi z pola widzenia, oparłam się całym ciężarem na Devinie i pozwoliłam sobie na jęk bólu. Chciałam go zamordować, ale aktualnie był jedyną osobą, która mogła mi pomóc, więc musiałam zacisnąć zęby i na moment zapomnieć o chęci mordy.

– Co się dzieje? – W jego głosie wyczułam najszczersze zmartwienie.

Nie miałam pojęcia, czy martwił się mną, czy... może ciężą albo jeszcze czymś innym. Nie ufałam mu. Ani trochę. W każdym razie już nie. Ale potrzebowałam jego bliskości – szczególnie teraz, gdy zaczęło mi ciemnieć przed oczami. Nogi mi zwiotczały, a potem ręce. Zdażyłam jedynie mruknąć, że zaraz zemdleję, zanim pochłonęła mnie nicość.

Przebudziłam się na miękkim posłaniu, które pachniało liliami i jałowcem. Byłam więcej niż pewna, że Devin zaniósł mnie do swojej sypialni. *Jakby nie mógł znaleźć dla mnie w tej swojej kamienicy osobnego pokoju. Najlepiej na drugim końcu budynku*, prychnęłam w myślach.

– Jest wkurwiona – mruknął nieznanym mi głosem.

Ściągnęłam brwi.

– I zdecydowanie już się obudziła.

– Corina? – Devin delikatnie przesunął chłodnymi palcami po moim czole. Odgarnął kosmyki włosów i wetknął mi je za ucho. – *Ma petite louve?*

– Daruj sobie – warknęłam ostro i otworzyłam oczy. Wbiłam rozwścieczony wzrok w mojego Przeznaczonego, którego najchętniej własnoręcznie bym udusiła. – Przestań udawać, że ci na mnie zależy.

Devin uniósł wysoko brwi, a drugi wampir parsknął śmiechem. Posłałam mu mordercze spojrzenie. Nie znalazłam go. Nigdy go nie widziałam. Był wysoki, barczysty, a do tego miał jasnozielone oczy. Wpatrywał się we mnie ze skupieniem, jakby próbował wejść mi do głowy.

– Widzę, że ciebie on też wkurwia – zauważył kpiąco.

– Aymer. – Devin odwrócił do niego głowę. – Z łaski swojej idź sprawdzić, czy nie ma cię, kurwa, na bagnach.

Ach, czyli tak się nazywa...

Nie przypuszczałam, że zielonooki wampir posłucha Devina, ale faktycznie opuścił sypialnię. Nawet cicho zamknął za sobą drzwi. Kiedy zostaliśmy sami, mój Przeznaczony znowu na mnie spojrział. W jego oczach mignął niepokój, może nawet strach. Pochylił się, jakby chciał mnie pocałować, czy co tam sobie ubzdurał, ale uniosłam dłoń i strzeliłam go w pysk.

Echo uderzenia poniosło się po pokoju. Serce mi przyspieszyło, gdy jego oczy nabiegły krwią. Nie wzdrygnął się ani nie sapnął z bólu, więc najwyraźniej użyłam zbyt mało siły.

– O co ci chodzi? – syknął ze złością.

Prychnęłam kpiąco i podciągnęłam koldrę wyżej, aż pod brodę. Uniosłam się na łokciach i oparłam plecami o zagłówek.

– O co mi chodzi?! – wrzasnęłam. – O co mi chodzi?!

Otworzył usta, ale byłam szybsza.

– Oszukałeś mnie, ty pieprzona pijawko! – Wycelowałam w niego drżący palec. – Gdyby mnie to nie zabiło, zerwałabym nasze połączenie w ciągu sekundy!

Skrzywiłam się, odczuwając ból w każdym skrawku ciała. Zaciśnęłam mocno szczęki i zamrugalam gwałtownie, żeby odgonić napływające do oczu łzy. Nie zamierzałam płakać. A już na pewno nie przy Devinie.

Och, jak ja go, cholera, nienawidzę!

– Z czym cię...?

– Z tym, że czekałeś na mnie setki lat! – wrzasnęłam, niemal się przy tym opluwając. Wściekłość przejęła nade mną kontrolę. Dosłownie zepchnęła na bok jakiegokolwiek pozytywne emocje, które mogłabym odczuwać w obecności Devina. – Okręciłeś mnie sobie wokół palca, żebyś dała ci pieprzone dziecko! Tylko o to ci chodziło!

Odchylił głowę, a na jego twarzy pojawił się wyraz czystego zdumienia. Pomiędzy nami zapadła cisza przerywana jedynie moim przyspieszonym oddechem i głośno tętniącą w żyłach krwią. Miałam

ochotę rozszarpać tę pieprzoną pijawkę. Rzucić się na Devina i wyrwać mu serce z piersi. Cholerni krwiopijcy, pierwszorzędni manipulatorzy. Psia jego mać!

– Jakie...?

Wybuchnęłam głośnym, nieszczerym śmiechem. Chyba go tym zaskoczyłam, bo nie dokończył myśli. Ściągnął brwi i patrzył na mnie, zdezorientowany.

– Jakie dziecko?! – Wyrzuciłam ręce do góry, po czym syknęłam. Ramię przeszył ból.

Devin się poruszył.

– Nawet nie waż się mnie dotknąć – ostrzegłam ostro. – Ten statek już dawno odpłynął.

Oderwałam od niego wzrok. Nie mogłam patrzeć na jego udawane przerażenie i niepokój. Nie chciałam pozwolić mu znowu sobą manipulować. Wlepiałam spojrzenie w drzwi, zgrzytając przy tym zębami. Och, jak ja go nienawidziłam.

Równie mocno jednak kochałam. Moje głupie serce nie słuchało rozumu, gdy ten krzyczał, żeby otoczyło się wysokimi murami. Bo po co, nie? Młoda, naiwna Corina. Pieprzona idiotka.

– Co się stało u elfów? – zapytał pełnym napięcia głosem, przerywając ciszę. – Co zrobił ci Malon Reyro?

Przelknęłam gorycz i przymknęłam powieki. Po policzku spłynęła mi samotna łza, którą szybko starłam nerwowym ruchem.

– Powiedział mi prawdę.

– Jaką prawdę?

Otworzyłam oczy i wciągnęłam głośno powietrze. Zmusiłam się do uspokojenia nerwów. Nie powinnam się teraz nadmiernie stresować. Wypuściłam oddech spomiędzy warg i przeniosłam beznamiętne spojrzenie na Devina. Udawałam, że nie widzę w jego krwistoczerwonych oczach zmartwienia.

– Prawdę – odparłam chłodno. – Prawdę o tym, że chcesz mnie tylko ze względu na hybrydę. – Zwinęłam ręce w pięści i wbiłam paznokcie w dłonie. Teraz na twarzy wampira zdecydowanie pojawiła się panika. – Przykro mi to mówić, ale zapłodniłeś nie tę wilczycę, którą trzeba – dodałam sarkastycznie.

– Za... – Potrząsnął głową. – Czekaj, co?

Prychnęłam.

– Nie udawaj zaskoczonego, pijawko – warknęłam. – Przecież o to ci od samego początku chodziło. O zapłodnienie mnie. O zrobienie ze mnie pieprzonego inkubatora. I wiesz co? Udało ci się. Gratuluje, zostaniesz tatusiem.

Ostatnie słowo ledwo przeszło mi przez gardło. Niemal je wyplulałam. Tuż po tym odwróciłam się na bok, tyłem do niego. Nie chciałam patrzeć na tego oszusta. Już nie. Zamierzałam jakoś znieść ból spowodowany tym, że odtrącam własnego Partnera. Wiedziałam, że będzie trudno, bo jego bliskość nie będzie mi pomagać, ale... Nie miałam innego wyjścia. Tylko w Nowym Orleanie mogłam uzyskać pomoc w kwestii ciąży.

I znaleźć wiedźmę, która zechciałaby cofnąć blokadę.



ROZDZIAŁ 16

DEVIN

Czy to ten moment, w którym mówię: „A nie mówiłem”? – zapytał kpiącym tonem Aymer. Ja pierdołę, czy ktoś mógłby go stąd zabrać? Gdybym wiedział, gdzie ten dupek ukrywał osinowy kolek, wbiłbym mu go w żołądek. Może wtedy by się zamknął.

– Spierdaj – odparłem i upilem łyk whisky. Ostry płyn spłynął mi po gardle, wywołując przyjemne mrowienie.

– Jak zwykle pełna kulturka – mruknął Aymer.

– Czy ty nie możesz już wrócić do siebie? – Wbiłem w niego chłodne spojrzenie. – Paryż na pewno za tobą tęskni.

– Naaah...! – Machnął lekceważąco dłonią. – Wolę nowoorleańskie afery.

Przez całe życie zastanawiałem się, dlaczego to właśnie jego wybrano na czwartego Najstarszego, i do tej pory nie przyszło mi nic mądrego do głowy. Był gburem, chujem i niczym się nie interesował – no chyba że życiem innych oraz tym, jak im ten żywot uprzykrzyć. Czerpał satysfakcję z cudzych problemów. Wyczuwanie emocji innych ludzi – i ras – tylko zapewniało mu dodatkową satysfakcję.

Poderwałem głowę, gdy ktoś wszedł do salonu. Zrobiłem to z nadzieją, że to Corina, więc na widok Dantego i Basile’a wyraźnie się skrzywiłem.

– Ani słowa – ostrzegłem ich. – Jeśli nie chcecie mi pomóc, możecie stąd wyjść.

– To mój dom – przypomniał oschle Basile. Mógłbym to odebrać jako chamskie, ale gdy siadał, poklepał mnie po ramieniu. – Przejdzie jej. Zawsze im przechodzi.

Prychnąłem pod nosem.

– Ta... Na pewno jej przejdzie.

Dante opadł na kanapę obok mnie i nonszalancko ułożył nogi na stoliku kawowym. Rozparł się wygodnie, odchylił głowę i zaśmiał się cicho.

– Z czego rżysz?

– Z ciebie – odparł bez chwili zastanowienia. – Zabawne, jak w ciągu pięciu lat przeszedłeś z etapu „tylko ją wykorzystam” do momentu, w którym oddałeś nad sobą władzę pieprzonemu wilkołakowi, a teraz topisz smutki w alkoholu, bo baba kazała ci się od siebie odpierdolić.

Zazgrzytałem zębami i wychyliłem alkohol do dna. Sekundę później ponownie miałem w dłoni wypełnioną po brzegi szklankę. Przy okazji wzbilem w powietrze kilka kartek leżących na stole.

Dante miał rację. Nawet nie wiem, kiedy zacząłem coś do niej czuć. Okazała się... inna, niż sobie wyobrażałem. Pewna siebie, zadziorna i tak cholernie dominująca, a jednocześnie szukająca ukojenia i spokoju. Przymknąłem powieki i westchnąłem cierpiętniczo. Za długo trzymałem prawdę wyłącznie dla siebie, ale co miałem zrobić? Może miałem jej powiedzieć, że oczekuję od niej tylko dzieciaka? Z miejsca kopnęłaby mnie w dupę. Albo próbowała urwać leb.

Najgorsze jest to, że gdyby nie nasze – nikłe, bo nikłe – połączenie, właśnie tak by zrobiła. Kompletnie by mnie olała. Szczególnie teraz. Zdystansowała się, choć jeszcze nie wiedziałem dlaczego. Na pewno cierpiała. Byłem przecież jej Partnerem. Sparowała się ze mną. Czulem tę nić i na przestrzeni lat odczuwałem ją coraz mocniej, ale nie wystarczająco mocno, żeby oszaleć z bólu i tęsknoty. To wszystko było tak cholernie popieprzone, że się w głowie nie mieściło.

– Masz jakiś pomysł, jak ją odblokować? – zapytał niespodziewanie Basile.

Otworzyłem oczy i popatrzyłem na niego z niezrozumieniem.

– Jest zablokowana, prawda? Nie może się przemienić. Trzeba ją odblokować.

– Zena twierdzi, że się nie da.

– Zena jest młoda.

Wzruszyłem ramieniem.

– No, chyba się nie poddasz – mruknął z irytacją Basile.

– Oczywiście, że się podda – rzucił kpiąco Aymer. – Zawsze się poddaje.

Nie wytrzymałem. Cała skumulowana we mnie wściekłość, wszystkie nienazwane i buzujące we mnie uczucia po prostu eksplodowały. Rzuciłem się na Aymera z klami, jakbym miał wściekliwość. Powaliłem go na podłogę, łamiąc przy tym krzesło, na którym siedział. Wampir jęknął z bólu – drewno musiało mu się gdzieś wbić, ale nie dbałem o to. To przecież nie tak, że mógł od tego umrzeć, co najwyżej nieco pocierpieć.

Dante chwycił mnie za ramiona i oderwał od Aymera akurat wtedy, gdy moja pięść miała zderzyć się z jego szczęką.

– Uspokójcie się, do cholery! – warknął ostro Basile. – Zachowujecie się jak Przemienieni w pierwszych miesiącach życia! Ty! – Wycelował palcem w Aymera. – Jeśli nie przestaniesz go podjudzać, wypierdolę cię z Nowego Orleanu na zbity pysk. – Spojrzał na mnie. – A ty przestań dawać się podpuszczać, do diabła.

Na końcu języka miałem słowo „spierdalaj”, ale odezwanie się tak do głowy klanu mogłoby się równać z kurewsko bolesnymi konsekwencjami, więc sobie darowałem.

– Idę się położyć – burknąłem i już mnie nie było.

Zatrzymałem się przed drzwiami sypialni. Zawahałem się z uniesioną pięścią. Chciałem zapukać, ale w końcu uznałem, że to przecież mój pokój. Moja sypialnia, w której spała moja Przeznaczona.

Wślizgnąłem się niepostrzeżenie do środka i uśmiechnąłem się na widok śpiącej Coriny. Jej twarz wyrażała niczym niezmacony spokój. Rozłożyła się na środku łóżka, jakby należało tylko do niej. Koldrę skopała aż do nóg, a dłoń ułożyła na płaskim brzuchu. Przerażało mnie i martwiło, że nie słyszałem bicia serca dziecka. Staralem się tym jednak na razie nie przejmować – według Zeny to był dopiero początek drugiego miesiąca.

Podszedłem do łóżka i ułożyłem się na niewielkim skrawku materaca. Nie potrzebowałem snu do życia, ale i tak przymknąłem oczy. Wyłączyłem się na wszelkie myśli i odgłosy. I to właśnie dlatego kilka godzin później z zaskoczeniem odkryłem, że Corina owinęła się wokół mnie jak bluszcz. Jej ciepły oddech owiewał moją szyję – dokładnie to miejsce, na którym nosiłem bliznę po jej oznaczeniu. Dłoń za to trzymała na moim torsie. Uśmiechnąłem się pod nosem, ale nie poruszyłem się nawet o cal. Nie chciałem ryzykować, że ją obudzę.

Może jeszcze nie wszystko jest stracone?

Mówi się, że wampiry to manipulujące, przebiegłe bestie, których należy się wystrzeżać. Nie sądziłem jednak, że muszę się chronić przed samym sobą. Corina miała być tylko drogą do celu, a stała się... celem. Moim celem. I nawet gdyby ktoś zapytał, kiedy to się zmieniło, nie odpowiedziałbym na to pytanie. Nie miałem pojęcia. Pewnego dnia po prostu... wbrew swojej naturze otworzyłem dla niej serce.



ROZDZIAŁ 17

CORINA

O budziły mnie dreszcze wywołane chłodem. Na oślep próbowałam odszukać koldrę, bo najwyraźniej skopałam ją w nocy, ale zamiast miękkiego materiału moje palce zetknęły się z twardym torsem. Wystarczyły dwie sekundy, żebym zerwała się do siadu i zacisnęła dłonie na szyi Devina. Nawet się nie zdrygnął.

– Czego nie rozumiałeś, gdy mówiłam, że masz się trzymać ode mnie z daleka? – warknęłam, mocniej napierając na niego rękami.

Powoli rozchylił powieki i spojrzał na mnie ze stoickim spokojem. W jego oczach nie dostrzegłam ani krzty strachu. Nic. Kompletnie. Zupełnie tak, jakby wiedział, że nie zrobię mu krzywdy, bo przecież wtedy zranilibym również siebie.

Nieźle wymyślił sobie akcję z ugryzieniem, a ja jak ta idiotka dałam się podpuścić. Byłam przekonana, że dzięki temu połączenie będzie mieć na niego większy wpływ niż na mnie, a wyszło odwrotnie. To ja cierpiałam – ale mogłam obwiniać wyłącznie siebie.

– Jak twoje przedramiona? – zapytał spokojnie, podczas gdy jego wzrok zjechał na moje ręce.

Sama również na nie spojrzałam i niemal natychmiast bezwiednie rozluźniłam palce. Rany się zasklepiły, natomiast pozostałe po nich blizny były ledwo widoczne.

– Jeśli myślisz, że ci podziękuję, to jesteś głupi i naiwny – warknęłam, wbijając w niego ostre spojrzenie.

Uniósł kącik ust.

– To jest takie zabawne? – Pochyliłam się i wyszczerzyłam kły.

Przesunął powoli językiem po wardze, jakby moje zachowanie nie robiło na nim żadnego wrażenia, po czym spojrzał mi w oczy. W tęczęwkach błysnął mu żar.

– Użyłbym innego przymiotnika.

Ponownie naparłam dłońmi na jego szyję – do tego stopnia, że jeszcze chwila, a mogłabym zmiażdżyć mu krtań. Przez jednostronne sparowanie oddychało mi się coraz trudniej, a do moich oczu nabiegły łzy. Zaczęło kręcić mi się w głowie.

– Przestań – wychrypiał.

Chciałam mu odwarknąć, że nie zamierzam go słuchać, jednak nie byłam w stanie wydusić z siebie nawet marnego pisku. Otworzyłam usta, ale tylko po to, aby spróbować wtłoczyć więcej powietrza do płuc. Uścisk na gardle stawał się nie do zniesienia.

Kiedy pociemniało mi przed oczami, Devin chwycił mnie za nadgarstki i stanowczo oderwał moje dłonie od swojej szyi. Zanim zdołałam zareagować, przekręcił nas tak, że leżałam pod nim. Trzymał mnie mocno za ręce, przyciskając je do poduszki nad głową. Gdy się pochylił, jego chłodny i spokojny oddech owiewał moją twarz. Przymknęłam oczy i przekręciłam głowę w bok. Nie chciałam na niego patrzeć.

– Przestań się ranić, *ma petite louve* – wyszeptał mi do ucha. – Nie rób tego.

Nie odpowiedziałam. Nie dlatego, że nie wiedziałam co, po prostu płuca paliły mnie żywym ogniem. I dalej było mi słabo – chyba zbyt długo go dusiłam, co najwyraźniej okazało się głupim pomysłem. Jego to nie ruszyło, a ja niemal zemdlalam.

– Dlaczego tu przyszedłeś, skoro mnie nienawidzisz? – zapytał miękko.

Zacisnęłam mocno szczęki – tak bardzo, że aż zazgrzytałam zębami.

– Corina – mruknął ponaglająco. – Odpowiedz.

Przekręciłam z powrotem głowę i wbiłam w niego chłodne spojrzenie.

– A jak myślisz, pijawko? – warknęłam. – Bo najwyraźniej jestem z tobą w ciąży, o co ci od samego początku chodziło! Bo tylko w Nowym Orleanie mogę... – Ugryzłam się w język. Nie zamierzałam mówić niczego więcej.

– Skąd wiesz, że chodziło mi o...?

Jego pytanie przerwało moje głośnie i pełne kpiny parsknięcie.

– Ty jeszcze pytasz? – prychnęłam. – Nie byłeś zaskoczony, kiedy dowiedziałeś się o ciąży, dupku!

– Jak to nie byłem zaskoczony? – sapnął.

Na dosłownie ułamek sekundy jego wzrok uciekł w bok. Wezbrała we mnie wściekłość.

– Łżesz jak pies! – warknęłam, szarpiąc ramionami. – Puść mnie, dupku!

– Najpierw poroz...

– Idź do lustra i rozmawiaj sam ze sobą! Ja z tobą już skończyłam!

Skrzywiłam się, gdy moją pierś przeszył piekący ból. Pieprzona Magia Przeznaczenia.

– Przestań się ranić, Corina – poprosił spokojnie.

– Chcę zranić ciebie – syknęłam przez zaciśnięte zęby.

Wpatrywał się we mnie w ciszy. Nie mówił zupełnie nic. A im dłużej milczał, tym bardziej mnie tym wnerwiał. Kiedy jednak wreszcie się odezwał, chyba wołałabym, żeby tego nie robił. Jednym słowem zdeptał ostatnią uncję nadziei, że nie ukartował sobie tego, przez co przeszłam i przez co musiałam jeszcze przejść.

– Przepraszam.

– Ty... – Mój głos się załamał, a w oczach stanęły łzy. Broda mi zadrżała; chyba właśnie w pełni dotarło do mnie, z kim się połowicznie związałam. – Ty naprawdę...

– Przepraszam – powtórzył głośnie; bardziej dobitnie. – Będę cię przeproszać, ile będzie trzeba. Nie sądziłem, że... – Oblizal nerwowo wargi. – Nie sądziłem, że coś do ciebie poczuje.

Nie byłam w stanie nawet prychnąć. Fala płaczu zbliżała się do mnie w zastraszającym tempie, niszcząc po drodze mury, które miały mnie powstrzymać przed pokazywaniem Devinowi emocji. Nos mnie swędział, a ucisk w piersi z każdą chwilą nabierał na sile. Staralam się oddychać przez nos, jakoś się uspokoić, ale nie potrafiłam.

Na Lune, co ja teraz zrobię?

– Corina, proszę, daj mi szansę.

Parsknęłam nieszczerym śmiechem, zanim z głębi mnie wydobył się głośny szloch. Zacisnęłam powieki, więc nie widziałam wyrazu twarzy Devina, ale po tym, jak wypuścił moje dłonie z uścisku, zorientowałam się, że chyba go zaskoczyłam. Udało mi się to wykorzystać i go z siebie zrzucić, a kiedy opadł na materac obok, zerwałam się z łóżka i pobiegłam do łazienki. Przekręciłam klucz w zamku – chociaż to i tak nie powstrzymałoby wampira, żeby wejść do środka.

– Corina!

– Pierdol się, Boudreaux! – odkrzyknęłam i puściłam wodę pod prysznicem. Kiedy tylko strumień się nagrzał, zrzuciłam z siebie ubrania i weszłam pod natrysk.

Nie chciałam, żeby ta cholerna pijawka słyszała mój pelen bólu płacz. Nie zamierzałam dawać mu satysfakcji, że udało mu się wykiwać wilkołaczycę.

Weszłam po cichu do kuchni. W sumie nie wiedziałam, czego się spodziewać i czy w ogóle to mądre poruszać się tak po domu należącym do wampirów. Niemniej w brzuchu mi burczało i naprawdę musiałam już coś zjeść, a skoro Devin jakiś czas temu gdzieś wyszedł, to uznałam, że to najlepszy czas. Tyle że po przekroczeniu progu zastałam w środku stojącego tyłem do mnie Basile'a. Zamarłam w połowie kroku i wstrzymałam oddech. Zamierzałam się jak najszybciej wycofać.

– Słyszę bicie twojego serca, Corina – mruknął, ale się nie odwrócił. – Jeśli jesteś głodna, w lodówce jest gulasz.

W jego głosie nie wyczułam żadnej niechęci ani niczego, co mogłoby ją przypominać. Trochę mnie to zaskoczyło, ale nie odważyłam się odezwać. Z wahaniem podeszłam do lodówki i otworzyłam drzwiczki. Uniosłam brew na widok woreczków z krwią, alkoholu i... tak, pomiędzy tym wszystkim stał metalowy garnek. Wyciągnęłam go bez problemu – nie był zbyt ciężki.

– Gdybyś szukała Devina...

– Nie zamierzam go szukać – przerwałam mu oschle, stawiając naczynie na kuchence.

Po cholere im normalna kuchnia, skoro żaden z nich nie je?

– Ale gdybyś szukała – powtórzył twardo – to poszedł do Old Bourbon Bar.

– Nie interesuje mnie to – odparłam zgodnie z prawdą.

Jednocześnie jednak stłumiłam bolesne ukłucie w sercu. Pieprzona Magia Przeznaczenia. W tym momencie jej nienawidziłam i naprawdę lepiej by było, gdyby nie istniała. Skoro postanowiła mnie połączyć z cholernym Najstarszym, to powinna również jakoś na niego wpływać. A nie wpływała – gdyby było inaczej, nawet by mu przez myśl nie przeszło, żeby spróbować mnie wykorzystać.

– Naprawdę masz to gdzieś? – Basile stanął tuż obok, akurat gdy nakładałam sobie jedzenie na talerz.

Przestraszył mnie nagłym podmuchem wiatru i gdyby nie jego szybki refleks, pewnie bym się oparzyła.

– Uważaj – syknął.

– Sam uważaj – warknęłam i niemal siłą wyrwałam chochlę z jego ręki.

Westchnął głośno, jakby z irytacją.

– Nie mam pojęcia, co ten kretyń w tobie widzi – burknął sucho i ruszył do wyjścia z kuchni.

Odwróciłam się i wbiłam zaskoczony wzrok w tył jego głowy. Serce mi przyspieszyło.

– Co masz na myśli?

Parsknął kpiącym śmiechem i zerknął na mnie przez ramię.

– Teraz cię zainteresowałem, co? – Uniósł brew, a kiedy myślałam, że już nic nie powie, o dziwo doprecyzował swoją wypowiedź: – Jeśli choć przez chwilę pomyślałaś, że ryzykowaliśmy wojną z twoimi braćmi, porywając Lexi, żeby wymienić ją na ciebie tylko po to, żeby kretyń mógł splodzić z tobą hybrydę, to naprawdę jesteś idiotką.

Po tych słowach rozmył się w powietrzu, pozostawiając mnie z rozdziawionymi ustami. Szybko jednak pozbierałam się w sobie. Basile to tylko kolejny manipulator, bo oczywiście o to chodziło. O manipulowanie mną. Devin poszedł sobie z wampirzymi kumplami pić, ale zostawił mnie w towarzystwie Najstarszego, żeby ten wywołał we mnie... Sama nie wiem co. Poczucie winy? Spróbował przekonać, że Devin nie jest taki zły? Cholera go wie.

Nie zamierzałam im ufać. Byłam tu tylko ze względu na ciążę i blokadę. Gdyby nie te dwie sprawy, wróciłabym do Creek Valley, chociażbym miała iść tam pieszo.

Leżałam na łóżku, bezwiednie gładząc się po brzuchu. Był płaski i nie wyczuwałam w sobie żadnej zmiany, ale... i tak chyba pojawił się u mnie jakiś instynkt. Naprawdę nieustannie przesuwałam palcami po skórze, żalując, że ciąża jest zbyt wczesna, żebym mogła usłyszeć bicie serca.

– Ciekawe, czy to wszystko prawda – wyszeptalam do siebie.

Było już późno i nie zamierzałam opuszczać w nocy kamienicy – o tej porze na ulicach na pewno grasowały wampiry. Przemienieni. Teoretycznie podlegali Boudreauxom i prawdopodobnie nic by mi nie groziło, ale nie zamierzałam ryzykować, że któryś mnie zaatakuje. W dzień na pewno chowali się w swoich domach czy katakumbach, chroniąc się przed słońcem.

Zerknęłam na zegarek stojący na stoliku nocnym. Do wschodu zostały cztery godziny. Musiałam je przeczekać, a gdy tylko zrobi się jasno, ruszyć na poszukiwania wiedźmy, która mi pomoże. Właściwie chciałam się już ułożyć do spania, ale to byłoby przecież zbyt proste. Akurat ten moment wybrał sobie Devin na powrót – stanął w progu sypialni. Jego wzrok wylądował na mojej dłoni gładzącej brzuch. Natychmiast przykryłam się koldrą. Dopiero wtedy wampir przeniósł spojrzenie na moją twarz.

– Smakowała ci kolacja?

Brwi wystrzeliły mi do góry. To zabrzmiało, jakby... Parsknęłam w duchu śmiechem. Nie, to niemożliwe.

– Smakowała – odpowiedziałam oschle i położyłam się na boku. Nie chciałam na niego patrzeć dłużej niż to konieczne. – Możesz przekazać kucharce, że było dobre, tylko trochę za pikantne.

– Wybacz – odparł, cicho się śmiejąc. – Moje kubki smakowe nie działają tak jak twoje. Wydawało mi się w porządku.

Zamrugalam kilkakrotnie i bezwiednie przekręciłam głowę, żeby spojrzeć na Devina.

– Ty to ugotowałeś? – wymknęło mi się, zanim zdołałam ugryźć się w język.

– Tak – odpowiedział jakby nigdy nic. Zamknął drzwi i ruszył w stronę łóżka.

Dopiero teraz zauważyłam, że trzymał coś w ręce.

– Proszę.

Z wahaniem odebrałam od niego pudełko. Jedno spojrzenie wystarczyło, żebym ogarnęła, że to telefon.

– Kiedy tu przyszłaś... nie miałaś przy sobie komórki, więc kupiłem ci nową. – Chrząknął. – Kartę masz już w środku. Ma twój stary numer. Udało mi się załatwić duplikat.

Zabrakło mi słów. Gapiłam się to na urządzenie, to na Devina ze zmarszczonymi brwiami. Bez wątpienia chciał mnie udobruchać, żebym nie rozszarpała mu krtani. Wiedziałam o tym, ale jednocześnie moje głupie serce robiło durne fikolki.

– Jeśli myślisz, że kiedykolwiek ci wybaczę, to jesteś w błędzie – fuknęłam.

Przez myśl mi przemknęło, żeby uruchomić telefon i zadzwonić do braci, ale olałam ten pomysł. Co bym im powiedziała? Bo na pewno nie prawdę. Gdybym im wyznała, w jakie bagno się władowałam, już do końca życia widzieliby we mnie smarkatą idiotkę. Skoro sama wkopałam się w takie problemy, to sama musiałam się z nich wydostać.

Spięłam się, wyczuwając, jak pod ciężarem Devina ugina się łóżko. Wstrzymałam oddech, kiedy wsunął się pod koldrę. Na moim ciele natychmiast pojawiła się gęsia skórka.

– To miało być o wiele prostsze – odezwał się ściszym głosem.

– Co miało być o wiele prostsze? – Zazgrzytałam zębami ze złości na samą siebie, że nie potrafię się zamknąć. – Nie odpowiadaj. Nie chcę tego słuchać.

– Wiedziałem tylko, że w Creek Valley mieszka wilkołaczycza, która da mi dziecko.

Przyłożyłam dłonie do uszu, żeby nie musieć go słuchać. Mogłabym się wydrzeć, żeby wypieprzał z sypialni, ale przecież i tak by nie posłuchał.

– Naprawdę jest mi przykro – powiedział na tyle głośno, że go usłyszałam.

– Czy ty możesz się zamknąć? – warknęłam i odwróciłam się w jego stronę. Nie patrzył na mnie; leżał na wznak i gapił się w sufit. Może to i lepiej. – Nie chcę słuchać twoich wyjaśnień. Nie interesują mnie twoje powody. Wykorzystałeś mnie, Devin. Zrobiłeś ze mnie inkubator. Bo co? Bo zachciało ci się dziecka? – prychnęłam. – Jak mogłeś to komukolwiek zrobić? Jak mogłeś zrobić coś takiego swojej Przeznaczonej, do cholery?

Przekręcił głowę w moją stronę. Z wyrazu jego twarzy nie potrafiłam niczego wyczytać – była kompletnie pusta.

– Jeśli mam być szczery, to do niedawna nie sądziłem nawet, że mam Przeznaczoną. Przez ponad pięćset lat żyłem w przekonaniu, że jej nie mam.

Prychnęłam.

– Ja nic nie czuję, Corina.

Przewróciłam ostentacyjnie oczami.

– Niemożliwe. Każdy coś czuje.

– Ta? – zakpił. – Najwyraźniej jestem pierdolonym wyjątkiem, który potwierdza regułę.



ROZDZIAŁ 18

CORINA

– Dokąd się wybierasz?

Cholera.

Zatrzymałam się z dłonią na klamce i spojrzałam przez ramię na Devina. Stał nieopodal z uniesioną brwią i skrzyżowanymi na piersi ramionami. Czy on mnie śledził? Kiedy wychodziłam z sypialni, nigdzie go nie widziałam, gdy przechodziłam obok salonu, również go nie spotkałam. Więc gdzie on przebywał całymi dniami? Był na tyle daleko, że go nie wyczuwałam, oraz na tyle blisko, że zbyt szybko dowiedział się o moim wyjściu.

– Nie powinno cię to interesować – odburknęłam oschle.

– A jednak interesuje – dodał stanowczo. – Stosunki między nami i elfami są dość napięte, zresztą z wiedźmami również, więc...

– Nie interesują mnie wasze stosunki z innymi – przerwałam mu. – Jestem tu turystką, a nie mieszkańcem. Nic mi nie zrobią. Zupełnie tak, jak ty nic nie zrobiłeś, gdy mnie porwali.

Skrzywił się.

– A co? – fuknęłam i również skrzyżowałam ramiona na piersi. – Może coś zrobiłeś?

– Musisz zrozumieć, że do ostatniej chwili nie miałem pojęcia, kto cię porwał – zaczął się tłumaczyć. – Gdy tylko się dowiedziałem, chciałem biec na bagna.

Przechyliłam kpiąco głowę.

– Tak? – zapytałam ironicznie. – A to ciekawe. Nie widziałam, żebyś wybiegał z kamienicy. Przeciwnie. Stałeś w korytarzu razem z moim bratem, Lexi i resztą – warknęłam. – I nie wyglądałeś, jakby ktoś cię tu trzymał siłą, więc daruj sobie te idiotyczne tłumaczenia, Devin.

– Corina, proszę cię, daj mi trochę kredytu zaufania.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem, a w oczach stanęły mi łzy rozbawienia. Twarz wampira przeciął grymas, ale nie wiem czego. Byłam zbyt roześmiana, żeby się nad tym zastanawiać.

– Zaufać? – wykrztusiłam z trudem. – Tobie? – Kiwnęłam na niego podbródkiem. – W życiu ci nie zaufam. Już nie – dodałam poważnie i szarpnęłam za drzwi.

Zamknięte.

Zerknęłam na dziurkę od klucza, ale oczywiście była pusta. Zazgrzytałam zębami i spojrzałam zezłoszczona na Devina.

– Wypuść mnie – warknęłam.

– Nie. To zbyt niebezpieczne. Może stać ci się krzywda.

– Niebezpieczne?! Krzywda?! – Wyrzuciłam ręce do góry, zanim wyszczerzyłam kły. – Zaraz tobie stanie się krzywda, jeśli mnie nie wypuścisz! Nie jestem twoim więźniem, do cholery!

– Corina, proszę...

Poruszył się, a sekundę później już był obok. Próbował mnie chwycić za policzki, ale odtrąciłam jego ręce i cofnęłam się o krok, aż moje plecy zderzyły się z drzwiami. Wycelowałam palec w stronę twarzy wampira.

– Nie dotykaj mnie – syknęłam. – Nie masz prawa mnie dotykać.

Na jego obliczu pojawił się ten sam grymas co wcześniej. Tym razem jednak go rozpoznałam.

– I nie udawaj, że boli cię to, co mówię – fuknęłam. – Wczoraj powiedziałeś, że nic nie czujesz, więc przestań mną manipulować.

– Ja nie...

– NIE DOTYKAJ MNIE! – ryknęłam z całych sił, kiedy jego dłonie znowu się poruszyły.

Devin otworzył szerzej oczy. Błysnął w nich niepokój, może nawet trochę strach. Wystraszył się? Raczej nie. Prędkiej pomyślał, że moje zdenerwowanie może zaszkodzić ciąży. Bezwiednie ułożyłam dłoń na brzuchu i potarłam go przez materiał koszulki kolistymi ruchami. W podbrzuszu wyczułam niewielkie skurcze, więc natychmiast skarciłam się w myślach.

Uspokój się, Corina.

– Wypuść mnie – odezwałam się już cichszym, normalniejszym głosem. – Muszę się przejść.

– Pójdę z tobą – zaproponował.

– Nie chcę, żebyś ze mną szedł – zaproponowałam. – Chcę iść sama. Muszę pomyśleć.

– Nie jest tam bez...

– Sugerujesz – przerwałam mu – że twoja Przeznaczona nie jest bezpieczna w Nowym Orleanie, w którym to podobno rządzą twardą ręką i każdy się was boi? – Uniosłam kpiąco brew.

Skoro on bawił się w manipulatora, to ja równie dobrze także mogłam to zrobić. Wejść mu na ambicję. Wytknąć, że wcale nie są górą, skoro obawiają się moich samotnych spacerów. I chyba moje słowa działały cuda – zanim się obejrzałam, drzwi stały otworem.

– Nie wchodź na tereny elfów, Corina. – Devin wbil we mnie proszące spojrzenie, gdy tylko wyszłam na chodnik. – Proszę – dodał jeszcze. – Pomyśl o dziecku.

Świetnie. Teraz to on wszedł mi na psychikę.

Nie odpowiedziałam, tylko odwróciłam się na pięcie i ruszyłam przed siebie. Nie bardzo wiedziałam, gdzie znajdę wiedźmy, ale uznałam, że na pewno lada moment natknę się na kogoś, kto mnie pokieruje.

W ogóle się nie pomyliłam.

Spacerowałam po Dzielnicy Francuskiej zaledwie piętnaście minut, ale to wystarczyło, żebym na jednej z ulic natrafiła na sklep zielarski. Postanowiłam zajrzeć do środka – kiedy jednak nacisnęłam kłamekę, ta ani drgnęła. Przysunęłam się do nieco zakurzonego okna i zajrzałam do środka. Natychmiast ściągnęłam brwi na widok wysokiej blondynki wpatrującej się we mnie z zaciekawieniem.

– Potrzebuję pomocy – odezwałam się. Nie sądziłam, żeby mnie usłyszała, ale miałam nadzieję, że uda jej się odczytać słowa z ruchu moich warg.

Przechyliła głowę i zmrużyła oczy. Nie mam pojęcia, ile czekałam, aż coś zrobi, ale kiedy ruszyła w stronę drzwi, odetchnęłam z ulgą.

Szkoda tylko, że kobieta ostentacyjnie zasłoniła roletę, żebym nie mogła dłużej zaglądać do środka.

– Hej! – Postukałam w drzwi. – Proszę!

Żadnej reakcji. Kompletnie nic.

Zapukałam więc raz jeszcze – z nadzieją, że mi pomoże, ale na marne. Prychnęłam pod nosem i poszłam dalej. Szkoda tylko, że w każdym następnym sklepie zielarskim czy też okultystycznym odprawiano mnie z kwitkiem. Tylko jedna staruszka zaprosiła mnie do środka, ale kiedy dotknęła mojej dłoni, odskoczyła jak oparzona i kazała mi się wynosić. Jej wrzask był tak przeraźliwy, że szybko się ewakuowałam – obawiałam się, że zaraz zlecą się inne wiedźmy i wybuchnie afera.

Trzy godziny później zaczęłam odczuwać głód. Rozejrzałam się po Chartres Street i weszłam do pierwszej napotkanej kawiarni. Uśmiechnęłam się do siebie, gdy w moje nozdrza uderzył zapach

świeżych croissantów. Podeszłam do lady i otworzyłam usta, żeby przywitać się z rudowłosą sprzedawczynią.

Była szybsza.

– Kundli nie obsługujemy.

Uśmiech zamarł mi na ustach.

– Słucham? – wykrztusiłam.

– Kundli nie obsługujemy – powtórzyła, nawet nie podnosząc na mnie wzroku. Dalej pisała coś w zeszyście.

Zwinęłam dłonie w pięści i policzyłam do dziesięciu, żeby nie wybuchnąć. Mogłabym olać sprawę, wyjść z kawiarni i poszukać innej, ale miałam po dziurki w nosie takiego traktowania. Jakbym była, kurwa, gorsza.

– Nie widziałam takiej informacji przy wejściu – oznajmiłam oschle i spojrzałam na ladę z wypiekami. – Poproszę dwa croissanty i kawę z mlekiem.

– Już mówiłam, że nie obsługujemy kundli – odparła monotonnym głosem.

Zaraz mnie szlag jasny trafi.

– Jak wspomniałam, nie widziałam takiej informacji przy wejściu – warknęłam ostrzej. – Proszę mnie obsłużyć.

W końcu podniosła wzrok. Obrzuciła mnie zde gustowanym spojrzeniem, krzywiąc się ostentacyjnie.

Jeszcze chwila i wyrwę jej kudły.

– Jesteś tu nowa – skwitowała oschle. – Nie wiesz, że trafiłaś na ulicę, gdzie zmiennokształtni nie są mile widziani? – Popatrzyła na mnie z uniesioną brwią.

Sapnęłam cicho na widok jej oczu. Były szare. Tak szare, jak oczy Malona. Czyżby była elfką? Zerknęłam na jej uszy, jedno miała odsłonięte. Nie wyglądały jak elfie – raczej typowo ludzkie.

– Jestem tu przejazdem – odparłam, gdy zauważyła, że się na nią gapię. – I zgłodniałam.

Poruszyła ustami na boki, jakby się zastanawiała, czy może mi uwierzyć. Przez chwilę wpatrywała się we mnie ze skupieniem, ale w końcu powoli skinęła. Nabiła na kasę odpowiednią kwotę, a kiedy zapłaciłam, mruknęła, żebym usiadła.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się szczerze i natychmiast ruszyłam do wolnego stolika. Nie zamierzałam ryzykować, że się nagle rozmyśli.

Opadłam tyłkiem na miękkie obicie krzesła i wyciągnęłam telefon. Zawahałam się, zanim wystukałam wiadomość do przyjaciółki.

Corina: Wszystko u mnie dobrze. A u Ciebie?

Na odpowiedź nie musiałam długo czekać.

Mariette: Smutno tu bez Ciebie. Kiedy wracasz?

Mariette: Bo zamierzasz wrócić, prawda?

W oczy zapiekły mnie lzy przygnębienia. Chciałam wrócić do Creek Valley i gdyby sprawy miały się inaczej, na pewno bym to zrobiła. Najpierw jednak musiałam chociaż spróbować się dowiedzieć, jak odblokować wilczyce i jak ściągnąć z siebie klątwę.

I jak uratować dziecko. Dalej w głowie brzęczały mi słowa Malona, że nie donoszę ciąży. Skąd to wiedział? Nie miałam pojęcia, ale musiałam chociaż spróbować.

Corina: Wróć.

Zablokowałam telefon, akurat gdy sprzedawczyni przyniosła moje zamówienie. Postawiła kawę i talerzyk z croissantami na blacie. Myślałam, że od razu odejdzie, ale ku mojemu zdumieniu, przysiadła się – po drugiej stronie stołu. Odchyliła się nieznacznie na krześle i wbiła we mnie zaintrygowane spojrzenie.

– Coś nie tak? – zapytałam, starając się brzmieć uprzejmie.

Zmrużyła oczy.

– Zastanawiam się, co tu robisz.

Wzruszyłam ramionami.

– Zwiedzam Nowy Orlean.

Pokiwała powoli głową, ale z jej oczu biła nieufność. Raczej mi nie uwierzyła. Nie zamierzałam jej jednak do niczego przekonywać, tylko sięgnęłam po rogalika. Byłam pewna, że jeśli ją oleję, to sobie pójdzie.

Ale nie poszła.

Gapiała się na mnie, podczas gdy pochłaniałam jedzenie. Ani się obejrzałam, a talerzyk był pusty.

– Bardzo dobre – skomentowałam i uśmiechnęłam się przyjaźnie; chyba po raz pierwszy, odkąd pojawiłam się w tym mieście.

O dziwo, ona również się uśmiechnęła.

– To z przepisu mojej mamy. – W jej głosie rozbrzmiała duma, ale również tęsknota. Jej kolejne słowa tylko potwierdziły moje przykre podejrzenia. – Zmarła kilka lat temu.

Nie wiedziałam, dlaczego mi o tym powiedziała. Nie zamierzałam jednak jej współczuć ani okazywać, że mi przykro. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że żadne słowa by jej nie pomogły. Dlatego postawiłam na coś innego.

– Na pewno byłaby z ciebie dumna, że przejęłaś po niej paleczkę.

Kobieta zamrugnęła gwałtownie, jakby była zaskoczona. Znowu zaczęła się na mnie gapić, ale już nie odbierałam tego tak negatywnie jak wcześniej. Odnosiłam wrażenie, że raczej była to z jej strony wyłącznie ciekawość.

– Avery. – Wyciągnęła niespodziewanie dłoń.

Byłam tym tak zdumiona, że poruszyłam się i uściśniłam ją, dopiero kiedy chciała zabrać rękę.

– Corina.

– A więc, Corina... – mruknęła z błyskiem w oku i oparła dłoń na biuście, splatając ze sobą palce. – Co tak naprawdę sprowadza cię do Nowego Orleanu?

Parsknęłam cichym śmiechem i upiłam łyk kawy, zanim odpowiedziałam:

– Już mówiłam. Zwiedzam miasto.

– Mhm... – Pokręciła głową, uśmiechając się nieznacznie. – Dlaczego ci nie wierzę?

Może dlatego, że kłamie?

– Nie mam pojęcia. Może dlatego, że nie ufasz obcym? – podsunęłam. – Ja również im nie ufam.

– Ktoś cię zranił – oznajmiła poważnie, a uśmiech spelzł jej z ust. – Jeśli ktoś uprzykrza ci życie, powiedz jedno słowo, a dam ci kontakt do pewnej wiedźmy.

Serce mocniej mi zabiło, zanim nie zdusiłam w sobie nadmiernej ekscytacji. Moim mottem od teraz powinno być: „Nie ufaj obcym”.

– Dziękuję. – Staralam się brzmieć szczerze. – Ale poszukam kogoś sama.

– Raczej nie znajdziesz nikogo, kto ci pomoże. Wiedźmy mają do was bardzo... negatywny stosunek.

– Trudno. – Dopilam kawę i wstałam. – Wtedy opuścę Nowy Orlean i wszyscy będą mieć święty spokój.

Ruszyłam do wyjścia, nie przejmując się tym, że się nie pożegnałam. Raczej wątpiłam, żeby Avery to przeszkadzało – w końcu początkowo nawet nie chciała mnie obsłużyć. Wyszłam na zalany słońcem chodnik i zerknęłam na aplikację z mapką. Westchnęłam cicho.

Chyba powinnam wracać do kamienicy. Może późnym popołudniem będę mieć więcej szczęścia?

Obrałam odpowiedni kierunek i już tak bardzo nie rozglądałam się wokół siebie. Podejrzewam, że to właśnie dlatego nie zauważyłam, kiedy obok mnie pojawiło się dwóch mężczyzn. Zorientowałam się, że coś jest nie tak, gdy zostałam wepchnięta do nieczynnego sklepu. Odwróciłam się na pięcie i podniosłam gardę, gotowa się bronić, ale nikogo nie zastałam. Trzy uderzenia serca później usłyszałam dochodzący z głębi pomieszczenia głos Malona. Wylonił się z cienia.

– Dzień dobry, Corino.

Dreszcz strachu przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa.

– Czego chcesz? – warknęłam, spoglądając w elfie oczy.

– Czego ja chcę? – Zaśmiał się melodyjnie. – Raczej czego ty potrzebujesz. Dotarły do mnie słuchy, że szukasz wiedźmy, ale żadna nie chce cię obsłużyć.

Zacisnęłam mocno szczęki i zrobiłam krok w tył.

– Dziwne, że wiedźma na usługach Boudreauxów nie chce ci pomóc... – Cmoknął. – Być może dlatego, że jej nie ufasz? Hmm...

– Zostaw mnie w spokoju – rzuciłam ostro i chwyciłam za klamkę.

Oczywiście ani drgnęła. Zapewne któryś z elfów trzymał ją w stalowym uścisku po drugiej stronie.

– Devin się wścieknie, gdy się dowie, że znowu zrobiłeś mi krzywdę.

– Zrobiłem ci krzywdę? – Uniósł dłonie. – Ależ nie zamierzam cię ranić.

– Ta – prychnęłam. – Akurat.

– Chcę ci pomóc, Corina.

Parsknęłam nieszczerym śmiechem i szarpnęłam ponownie za klamkę. Zrobiłam to na tyle mocno, że wyrwałam ją z drzwi. Miałam ochotę zawyć z frustracji.

– Wiem, jak pozbyć się kłatwy.



ROZDZIAŁ 19

CORINA

„Wiem, jak pozbyć się kłatwy”.

Wpatrywałam się w Malona szeroko otwartymi oczami. Gdyby powiedziała mi to wiedźma albo wampir, nie uwierzyłabym w ani jedno słowo. Ale elf? Elfy zawsze mówią prawdę. Oddały możliwość kłamania na rzecz długowieczności, niemal nieśmiertelności. Wychodziło więc na to, że... naprawdę wiedział.

– Jak? – zapytałam hardo.

Uśmiechnął się pod nosem, jakby nie spodziewał się innego pytania.

– Coś za coś – odparł ze stoickim spokojem. – Nie mogę dać ci takiej wiedzy za darmo.

Prychnęłam i skrzyżowałam ramiona na piersi. Nieustannie trzymałam w dłoni klamkę. Naiwnie myślałam, że w razie ataku zdołam się za jej pomocą obronić.

– Czego chcesz?

Przesunął językiem po górnych zębach i cmoknął.

– Dostępu do katakumb.

Parsknęłam śmiechem, mimo że żołądek związał mi się w dość nieprzyjemny supel.

– To nie do mnie z tym.

– No nie wiem... – mruknął. – Jeśli istnieje ktoś, kto może namówić Devina na oddanie nam dostępu do katakumb, to tym kimś jesteś ty.

– Przecież on mnie nie posłucha.

– Coś wymyślisz. Jesteś inteligentna jak na wilkołaczyce.

Jeśli myślał, że ugłaska mnie tym jednym pseudokomplementem, to się grubo mylił.

– Przykro mi. – Rozłożyłam ręce. – Jeśli choć wspomnę o katakumbach, Najstarsi domyślą się, że weszłam z tobą w jakiś układ. To się nie uda.

– Nie sądzę – zaprotestował. – Po to cię pokieraszowałem za pierwszym razem, żeby nawet nie przeszło im to przez myśl. Po drugie, kiedy się w pełni sparujecie, będziesz miała na niego większy wpływ. Moglibyśmy na przykład... – Postukał palcem po brodzie. – Ukartować twoje porwanie? – zaproponował. – Devin oszaleje z tęsknoty i strachu o ciebie, więc będzie musiał oddać nam katakumby.

Z frustracji zacisnęłam szczęki. To nie miało prawa się udać.

– Wymyśl coś innego.

– Dlaczego?

– Bo ja się z nim nie sparuję – warknęłam ostro. – Nie chcę mu się oddawać. Nie w ten sposób.

– Nawet jeśli dzięki temu odzyskasz zablokowaną część siebie? Nawet jeśli będziesz mogła w końcu poczuć się w pełni połączona z wilczycą?

Ze złości zazgrzytałam zębami. Oczywiście, że chciałam zostać odblokowana! Oczywiście, że zależało mi na połączeniu z wilczycą, ale... Czy pragnęłam tego tak bardzo, żeby dać się ugryźć Deviniowi?

– Przemyśl to, Corina – powiedział spokojnie. – To będzie czysty handel wymienny. Ja powiem ci, jak ściągnąć kłatwę, a ty w zamian sparujesz się z Devinem i kiedy przyjdzie odpowiednia pora, zostaniesz przez nas porwana, żebyśmy mogli odzyskać dostęp do katakumb.

– Obiecaj mi, że mnie nie skrzywdzisz – zażądałam bez chwili namysłu.

– Nie skrzywdzimy cię – odparł pewnie. – Żaden elf cię nie skrzywdzi. Od tej pory jesteś pod naszą ochroną. Wyjdiesz z tego bez szwanku. – Sięgnął do kieszeni spodni, a następnie zbliżył się do mnie i wystawił w moją stronę dłoń ze srebrną bransoletką. – Noś ją, kiedy będziesz się poruszać po Nowym Orleanie, szczególnie w tych okolicach i na bagnach.

Ściągnęłam brwi i pokręciłam głową.

– Nie mogę tego nosić – zaprotestowałam. – Devin zacznie zadawać pytania. Stanie się podejrzliwy – wyjaśniłam pospiesznie i spojrzałam Malonowi w oczy. Musiałam się jeszcze upewnić, czy nie próbuje mnie oszukać. – Na czym ci zależy?

Zaśmiał się, kręcąc głową. W oczach błysnęło mu uznanie.

– Cwana jesteś.

– Odpowiedz mi.

Spoważniał, zanim odpowiedział:

– Na wojnie.

Przelknęłam z trudem ślinę. Takiej odpowiedzi się nie spodziewałam, ale skoro nie próbował koloryzować, to oznaczało, że nie robił podchodów. Mówił, jak jest.

– Nie obawiasz się, że wszystko wygadam wampirom?

– Nie – odpowiedział od razu. – Nie ufasz im, więc nawet nie wspomnisz o naszym krótkim spotkaniu.

Miał rację. Nie zamierzałam o tym mówić. Nikomu.

– Okej... – Odetchnęłam głęboko, nie dowierzając, że naprawdę zamierzam się na to zgodzić. Z drugiej strony, co mi tam, i tak znajdowałam się już w bagnie po uszy, więc gorzej być raczej nie mogło. – Dobra. Powiedz mi, jak mogę ściągnąć kłątwe?

– Mam rozumieć, że już się namyśliłaś?

Jedna głupia decyzja w tę czy w tamtą stronę nie robi różnicy. I tak, jeśli wszystko wyjdzie na jaw, Najstarsi mnie zabią, a moi bracia znienawidzą za liczne kłamstwa. I tak już nie mam życia.

– Tak.

– Cudownie. – Uśmiechnął się z zadowoleniem. – Żyję na tym świecie na tyle długo, aby wiedzieć, że nawet kłątwy, które wydają się nie do złamania, da się obejść. Wystarczy pocałunek.

Zmarszczyłam czoło i posłałam Malonowi niezrozumiałe spojrzenie.

– Pocałunek? – wykrztusiłam.

– Pocałunek prawdziwej miłości, dokładniej ujmując.

Nie no, cholera, ja się chyba przeszłyszalam.

– Świetnie – burknęłam. – Czyli mogę się już pożegnać z wilczycą – dodałam jeszcze ciszej. – Nie znasz innego sposobu?

– Więcej wiary – rzucił luzno. – Myślę, że możesz się mile zaskoczyć.

– Taaa, na pewno.

– Kto nie próbuje, ten nie wygrywa.

Przewróciłam oczami, bardziej do siebie niż do niego.

– Mogę już iść? – zapytałam, starając się, aby głos mi nie zdrzał. Nie chciałam, żeby wyczuł, jak bardzo podminowały mnie jego słowa.

Przecież Devin mnie nie kochał. Sam zresztą powiedział, że nic nie czuje. Jak więc miałabym zdobyć pocałunek prawdziwej miłości? Ile miałam czekać? Pięćdziesiąt lat?

– Oczywiście, że możesz iść. Przecież nie jesteś moim więźniem.

Ugryzłam się w język, żeby nie warknąć: „A tak się jeszcze przed chwilą czułam”. W milczeniu odwróciłam się w stronę drzwi, a kiedy te się otworzyły, zrobiłam krok w stronę chodnika.

– Pamiętaj tylko, że aby Magia Przeznaczenia w pełni zadziałała, musisz szczerze chcieć mu się oddać – przypomniał mi, gdy już wyszłam. – Jeśli będziesz mieć w sobie choćby uncję wątpliwości, cały plan spełźnie na niczym.

Spojrzałam na niego przez ramię.

– Świetnie – skwitowałam ironicznie.

Nie czekałam, aż coś odpowie. Jakichkolwiek słów by nie użył, nie zmieniłby mojego myślenia. Niby podał mi rozwiązanie kłątwy, ale byłam niemal pewna, że ono nie zadziała. Niemniej... może powinnam spróbować?

Już przechodząc obok placu Jacksona, czułam na sobie czyjeś baczne spojrzenie – i nie, nie chodziło o ludzi, którzy zerkali na mnie, gdy się mijaliśmy. Ten, kto mnie obserwował, wwiercał we mnie wzrok, jakby chciał odczytać moje myśli. Zmusiłam się do uspokojenia oddechu i uśmiechnęłam się uprzejmie do mijanej staruszki. Chyba powinnam zgrywać wyluzowaną, mimo że wnętrzości skręcały mi się z nerwów.

Im bliżej kamienicy się znajdowałam, tym bardziej pocily mi się dłonie. Właściwie już się nawet nie zastanawiałam nad tym, czy Malon ma rację i czy powinnam go posłuchać. To tylko pocałunek, prawda? To nie tak, że to byłby mój pierwszy w życiu i również nie tak, że nigdy nie całowałam się z Devinem. Ba, przecież ja się z nim pieprzyłam. Dwa razy.

– Devin?! – zawołałam, wchodząc do budynku.

Sekundę później podmuch wiatru zmierzwił mi włosy, a w nozdrza uderzył zapach lilii i jałowca. Wampir zatrzymał się tuż przede, a jego oczy błędziły po moim ciele, jakby sprawdzał, czy wszystko ze mną w porządku.

– Co się stało? – zapytał z wyraźnym niepokojem w głosie.

Raz wilczy śmierć, przemknęło mi przez myśl, zanim chwyciłam Najstarszego za kark i przyciągnęłam do siebie. Z jego piersi wydobyło się pełne zaskoczenia sapnięcie, podczas gdy chłodne usta opadły na moje. Rozchyliłam wargi i bez wahania pogłębiłam pocałunek. Nie przerwałam nawet wtedy, gdy Devin mruknął z zadowoleniem i zacisnął palce na moich pośladkach. Zrobił krok w przód i przycisnął mnie do chłodnej ściany. Różnica temperatur między naszymi ciałami sprawiała, że zadrżałam. Jęknęłam cicho, gdy wyczułam na podbrzuszu twardniejące wybrzuszenie w spodniach wampira. Nie pozwoliłam sobie jednak na myślenie, że pomiędzy nami mogłoby do czegoś dojść. Zależało mi tylko na pocałunku.

Im dłużej się całowaliśmy, tym mniej czerpałam z tego przyjemności. Nie odczuwałam żadnej zmiany. Dosłownie żadnej. Nawet wilczyca się nie odezwała, jakby zupełnie ją to nie obchodziło, jakbyśmy nie miały połączenia. Kiedy więc Devin przerwał pocałunek i przesunął wargami po moim policzku, ułożyłam mu dłonie na torsie.

Niemal potknął się o własne nogi, gdy go od siebie odepchnęłam. Ostentacyjnie wytarłam wierzchem ręki usta i minęłam zaskoczonego wampira żwawym krokiem. Niby wiedziałam, że nic się nie wydarzy, ale i tak brak jakichkolwiek efektów sprawił mi przykrość. Nie sądziłam, że Malon mnie okłamał, po prostu... Nie mogłam dostać pocałunku prawdziwej miłości od Devina.

Niestety nie dotarłam nawet do salonu – pokonałam jedynie połowę długości korytarza, zanim ten krwiopijca nie chwycił mnie za nadgarstek. Przyciągnął mnie do siebie i ponownie przyszpilił do ściany, tylko że tym razem unieruchomił mi dłonie nad głową. Pochylił się ze zirytowanym błyskiem w oczach.

– Co to miało znaczyć? – zapytał spokojnie, chociaż mięśnie na jego szczękach drgały.

Szarpnęłam się, ale oczywiście nie udało mi się uwolnić. Był zbyt silny.

– Niby co? – zapytałam oschle.

– Pocalunek, Corina – przypomniał, świdrując mnie poważnym spojrzeniem. – Co on miał znaczyć?

– Nic.

Uniósł brwi.

– Nic? – prychnął. – Wróciłaś do kamienicy i od razu się na mnie rzuciłaś, i chociaż w ogóle mi to nie przeszkadzało, to chciałbym wiedzieć, skąd ta nagła czułość.

Parsknęłam śmiechem i uniosłam wyżej podbródek.

– Rzuciłam się na ciebie? – zakpiłam. – Nie wyobrażaj sobie za dużo, pijawko. Po prostu cię pocalowałam.

– Dlaczego?

– Co: „dlaczego”? – Rżnęłam głupa.

– Corina... – warknął.

Chyba zaczął tracić cierpliwość.

– Dlaczego mnie pocalowałaś?

– Bo miałam ochotę kogoś pocalować – odpyskowałam szybko. – Następnym razem wybiorę kogoś innego, skoro ty zadajesz za dużo pytań.

Oczy mu najpierw pociemniały, a chwilę później nabiegły krwią. Być może nawet odrobinę się przestraszyłam, ale nie dałam tego po sobie poznać. Przeciwnie. Postanowiłam, że jeszcze bardziej wyprowadzę go z równowagi, żeby pokazał mi swoją prawdziwą twarz.

– Nawet, kurwa, o tym nie myśl – syknął złowroźnie. Sprawnie przełożył moje nadgarstki do jednej dłoni, a drugą chwycił mnie za podbródek. Pochylił się jeszcze bardziej i wyszeptał wprost do moich ust: – Jeśli ktokolwiek kiedykolwiek dotknie chociażby twoich włosów, ukręcę mu łeb albo wyrwę serce. – Wbił we mnie pełne napięcia spojrzenie, podczas gdy moje głupie podbrzusze zamrowilo z ekscytacji. – Jesteś moją Przeznaczoną – dodał dobitnie.

Serce nieomal eksplodowało mi w piersi. To, jakim tonem wypowiedział te ostatnie słowa... Na Lunę. To zabrzmiało tak szczerze i zdecydowanie, jakby naprawdę w to wierzył.

Szybko jednak zmusiłam się do powrotu z chmurek i parsknęłam śmiechem. Devin wydawał się nieporuszony moją reakcją, co tylko jeszcze bardziej mnie rozsierdziło.

– Kiedyś odrzucisz nasze połączenie – warknęłam ostro. – Więc równie dobrze możesz zrobić to teraz i dać mi święty spokój.

– Nie zamierzam cię odrzucać.

Mocniej naparł kciukiem na mój podbródek, przez co bezwiednie rozchyliłam usta. Spojrzenie Devina nabrało mroku, a zza jego górnej wargi wysunęły się kły.

Cholera. Cholera. Cholera.

– Oczywiście, że ją odrzucisz – odezwałam się schrypniętym głosem, chociaż naprawdę starałam się nie dać po sobie poznać, że ciągnie mnie do tego dupka. – Żaden wampir nie chce wilkołaczycy za

Przeznaczoną, a już na pewno nie takiej, jaką jestem ja. – Mój głos był twardy jak stal.

Devin – ku mojemu zaskoczeniu i jeszcze większemu wkurwieniu – uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Przestań się idiotycznie uśmiechać – warknęłam. – Mnie nie jest do śmiechu i tobie też nie będzie.

Przechylił głowę z zaciekawieniem, a w jego oczach błysnęło rozbawienie.

Zaraz go ukatrupię. Niech on się już ode mnie odwali, do cholery!

– Chciałeś dziecka? – fuknęłam. – To będziesz je mieć. – Machnęłam ręką w stronę brzucha. – Tylko się nie zdziw, gdy urodzi się śmiertelnik. O ile w ogóle się urodzi.

Uśmiech spelzł mu z twarzy.

– Co? Zmartwiony? – zakpiłam. – To powiem ci więcej, Devin. – Wskazałam na siebie palcem. – Żadna ze mnie wilkołaczyca. Jestem odmieńcem, nie potrafię się przemieniać, a twoja arystokratyczna dupa na pewno nie jest kimś takim zainteresowana, więc możesz wyrzucić mnie na zbity pysk i dać święty spokój!

Choć bolało mnie serce, a po piersi rozchodził się piekący ból, to miałam szczerą nadzieję, że teraz naprawdę Devin każe mi się stąd wynosić. Im szybciej by to zrobił, tym lepiej dla mnie. Naprawdę nie miałam pojęcia, jak dłużej trzymać w ryzach swoje głupie, naiwne serce.



ROZDZIAŁ 20

CORINA

S tałam się mistrzynią w unikaniu Devina. Kiedy wchodził do sypialni, udawałam, że śpię. Jadłam i korzystałam z łazienki tylko wtedy, gdy jego nie było w kamienicy. Jemu natomiast chyba w żaden sposób to nie przeszkadzało, skoro nawet nie próbował mnie obudzić czy zrobić cokolwiek, żeby ze mną porozmawiać. W ogóle mnie to nie zaskoczyło. Dlatego tym bardziej byłam zdziwiona, gdy ni z tego, ni z owego Devin wlaźł mi do łazienki, kiedy brałam prysznic.

– Wylaź! – pisnęłam, zasłaniając biust i dolne partie ciała rękami.

Obrzucił mnie szybkim spojrzeniem, w oczach pojawił mu się żar, ale ten jeszcze szybciej zniknął, a jego wzrok skupił się na suficie.

– Możesz w końcu zadzwonić do swoich braci? – zapytał z irytacją.

Przelknęłam z trudem ślinę. Nie kontaktowałam się z nimi, bo... Nie chciałam, żeby rozpoznali po moim głosie, że coś jest nie tak. Obawiałam się, że wtedy przybędą z odsieczą, a ja do tej pory nie znalazłam żadnej wiedźmy, która mogłaby mi pomóc z ciążą. Musiałam tu jeszcze zostać.

– Możesz mnie od siebie odpychać i się na mnie wściekać. Możesz sobie dalej myśleć, że cię odrzucę tylko dlatego, że nie potrafisz się przemienić, ale to są twoi bracia i powinnaś chociaż dać im znać, że żyjesz.

Prychnęłam i odwróciłam się do niego plecami. Zrobiłam to tylko dlatego, żeby nie dostrzegł wyrzutów sumienia wymalowanych na mojej twarzy. Bo oczywiście takowe miałam. Nieustannie ścisnął mi się żołądek na samą myśl, że rodzeństwo się o mnie martwi. Tak, wkurzali mnie tym, że trzymali mnie z dala od większości informacji i działań, ale... to przecież dalej byli moi bracia.

– Za...

– Potem – warknęłam, przerywając mu. – Teraz biorę prysznic, więc laskawie opuść łazienkę.

Devin westchnął głośno, ale faktycznie mnie posłuchał. Wyszedł z pomieszczenia i cicho zamknął za sobą drzwi. Gdy tylko dotarło do mnie kliknięcie, przytknęłam czoło do chłodnych kafelków i wypuściłam powietrze pomiędzy drżących warg.

Czułam się przytłoczona – informacjami, emocjami i... niewiedzą co do tego, jak będzie wyglądać moje życie. Serce dziecka jeszcze nie biło, a według Zeny powinno. To mogło oznaczać jedno z dwóch – albo bardziej przypominało wampira, albo ciąża nie rozwijała się prawidłowo. I już sama nie wiedziałam, co zasmuciloby mnie bardziej. Przymknęłam powieki i zacisnęłam mocno szczęki. Oszukiwałam samą siebie – oczywiście, że bardziej zasmucilaby mnie utrata ciąży, a nie fakt, że dziecko będzie wampirem czy tam hybrydą.

Wyszłam spod prysznica, kiedy woda stała się zbyt chłodna. Wytarłam się do sucha i ubrałam w dres. Ciągle chodziłam w takich ubraniach. Chyba powinnam pójść na jakieś zakupy, ale nigdy tego nie lubiłam – szczególnie w samotności. Szkoda, że Mari nie mogła być tu ze mną...

Kilkanaście minut później usiadłam na fotelu w gabinecie Devina. Trzymałam w dłoni telefon i beznamiętnym wzrokiem gapiłam się na biurko. Na blacie leżał stosik papierzysek. Głównie z jakimiś wykresami, które niewiele mi mówiły. Kiedy jednak sięgnęłam do pierwszej kartki i ją przesunęłam, moim oczom ukazała się mapa Dzielnicy Francuskiej. W mig domyśliłam się, że czerwone kreski oznaczają katakumby. Oblizalam nerwowo wargi. Nic dziwnego, że Basile nie chciał oddać dostępu do

nich elfom, skoro podziemia ciągnęły się przez całą dzielnicę, a kilka wyjść – oznaczonych ukośnymi kreskami, jakby to były schody – znajdowało się pod kamienicą należącą do Boudreauxów.

Ciekawe, czy Malon uzna naszą umowę za nieaktualną, skoro pocałowanie Devina niczego nie zmieniło... Parsknęłam śmiechem i postukałam się palcem w czoło. Oczywiście, że to niczego nie zmieniało.

Oderwałam wzrok od kartek i spojrzałam na telefon wibrujący mi w dłoni. Valentin. Z wahaniem zaakceptowałam połączenie i przyłożyłam urządzenie do ucha.

– Wszystko w porządku? – zapytał z wyraźną ulgą, ale jednocześnie niepokojem w głosie. – Nic ci nie zrobili?

Uśmiechnęłam się do siebie. Jeszcze miesiąc temu wkurzyłaby mnie ta jego nadopiekuńczość, ale teraz zrobiło mi się po prostu przyjemnie ciepło na sercu.

– Nic mi nie zrobili – odpowiedziałam spokojnie. – Wszystko u mnie dobrze. A u was? Jak Lexi?

– Możemy przejść na wideokonferencję?

Serce załomotało mi z niepokoju. *Przecież wyglądam jak stado nieszczęście!*

– Nie tym razem. Przepraszam.

– Corina...

– Naprawdę nic mi nie jest, Valentin, po prostu nie najlepiej spałam i nie chcę cię straszyć swoim wyglądem.

Po jego głośnym westchnieniu rozpoznałam, że nie spodobała mu się moja odpowiedź. Na szczęście jednak nie ciągnął tematu – może w końcu postanowił mi zaufać? Albo miał ważniejsze sprawy na głowie. Kto go tam wiedział.

– Więc? – ponagliłam go. – Co tam u was? Jak Lexi?

Musiałam skupić jego myśli na czymś innym – najlepszym wyborem była jego Przeznaczona.

– Dobrze. – Wyczułam w jego głosie wyraźne zadowolenie. – Sparowaliśmy się.

– Och, jesteś Alfą! – pisnęłam, szczerze uradowana.

Chociaż zawsze myślałam, że to Lucian stanie na czele watahy, to jakoś ta pozycja bardziej pasowała mi do Valentina. To on był chyba najbardziej opiekuńczy wśród moich braci.

Z mocno bijącym sercem słuchałam, jak opowiada mi o ataku Adama i ojca Lexi. Jednak z ulgą przyjął jego słowa, że obaj dostali to, na co zasłużyli. Ani trochę nie żalowałam, że ominęły mnie te wydarzenia. W moim obecnym stanie tak ogromny stres nie był wskazany – nie to, żebym się w ogóle nie stresowała w Nowym Orleanie, ale tu przynajmniej – bądź co bądź – obecność Devina nieco koła negatywne emocje.

– Uważasz, że Najstarsi są dla nas zagrożeniem? – zapytał niespodziewanie.

Zamrugalam z zaskoczenia, ale szybko się ogarnęłam.

– Nie – odpowiedziałam swobodnie. – I zanim zadasz kolejne pytanie, to nie, nikt mnie do niczego nie zmusił.

– Mhm – mruknął, niekoniecznie przekonany. – Gdyby Dante cię zmusił, to i tak nie powiedziałabyś mi prawdy.

Podrapałam się po policzku.

– Pewnie masz rację. – Zaśmiałam się. Musiałam skłamać, żeby niczego nie podejrzewał. Miłe zachowanie wampirów w stosunku do mnie w jego oczach mogłoby być za bardzo ryzykowne. – Ale gdy próbował, Devin się na niego rzucił. Podejrzewam, że ma to związek z...

– *Órkos* – dokończył za mnie.

Zapadła między nami cisza, a im dłużej trwała, tym bardziej się niepokoiłam i tym mocniej waliło mi serce. Dlatego próbowałam odszukać w pamięci coś, o czym moglibyśmy jeszcze porozmawiać. Aż wreszcie przed oczami stanął mi obraz ciemnowłosej wiedźmy, która wyszła z naszej kamienicy późnym wieczorem. Wydawała mi się znajoma i dopiero dzisiaj rano zrozumiałam dlaczego.

– Ach... Nie uwierzysz, kogo spotkałam! – wykrzyknęłam. – Wyskoczysz z butów.

– Kogo?

Parsknęłam śmiechem.

– Na początku myślałam, że to ta wiedźma, która podpałiła nasz dom, ale potem doszłam do wniosku, że to przecież niemożliwe. Miałaby teraz z siedemdziesiąt lat, a wyglądała zdecydowanie na mniej, może jakieś dwadzieścia? Może dwadzieścia pięć.

Przez kilka krótkich sekund Valentin milczał, jakby musiał przetrawić te informacje. A ja miałam nadzieję, że szybko podejmie temat i nie będziemy już rozmawiać o mnie.

– Co robi w Nowym Orleanie? – mruknął zdezorientowany. – Przecież należała do jednego z najsilniejszych sabatów w Rumunii.

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze, po czym zmusiłam się do utrzymania milego tonu, gdy dodałam: – Mogę zapytać Devina, jeśli chcesz. Mam wrażenie, że jest dość ogarnięty w sprawach wiedźm. Zdziwiająco dobrze się z nimi dogaduje.

Nie dodałam, że z chęcią użyłabym ironicznego tonu. Oczywiście było dla mnie, że skoro to on odprowadził wiedźmę do drzwi, to oznaczało, że była jego gościem. Pytanie tylko, czego od niego chciała. Albo czego on chciał od niej.

Na samą myśl, że mogło ich coś łączyć – coś cielesnego – żołądek związał mi się w nieprzyjemny supel.

– Pewnie je przekupił. – Z głośnika dotarł do mnie niezbyt wyraźny głos Tomy. – Te suki wystarczy przekupić, żeby... – Zamilkł nagle i dodał: – Głupie pizdy.

Zachichotałam w duchu. Nienawiść Tomy do wiedźm to zupełnie inny wymiar.

– Zapytaj – rzucił Valentin. – Może powie ci prawdę.

– Może... – mruknęłam cicho i spojrzałam w stronę wejścia.

Miałam wrażenie, że usłyszałam kroki na korytarzu. Kiedy klamka się poruszyła, byłam już tego pewna. Zerwałam się z fotela i ruszyłam do drzwi. Devin wszedł do środka, kiedy byłam w połowie drogi.

– Przestań za mną lazić, do cholery – warknęłam do niego. Musiałam pokazać braciom, że nie daję wampirom wejść sobie na głowę.

Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem, zanim zerknął na telefon i ściągnął brwi.

– Nie lażę za tobą, tylko sprawdzam, czy wszystko w porządku – burknął.

– Sprawdzales to dwadzieścia minut temu!

– I co z tego? – Rozłożył ręce na boki, a w oczach błysnęło mu rozbawienie. Bawiła go szopka, którą zapewne zamierzał teraz przedstawić moim braciom? Być może faktycznie było to trochę śmieszne. – Nie zamierzam ryzykować, że zrobisz sobie krzywdę. Co mi przyszło do głowy, żeby składać cholerną *Órkos*...? Z kim rozmawiasz?

Zaśmiałam się cicho. Nie umiałam się powstrzymać.

– Z Valentinem – odparłam, z trudem nie parszkając śmiechem. – Mam go pozdrowić?

– Nie.

Mój brat się zaśmiał, a Devin znowu wbił spojrzenie w moją komórkę.

– Jak mogliście z nią tak długo żyć i jej nie zabić? – Puścił do mnie oczko, jakby chciał mnie zapewnić, że tylko żartuje.

Obudził tym cholerne motylki w moim brzuchu.

– Ona jest nienormalna!

Valentin roześmiał się jeszcze głośniejsze. Natychmiast podłapałam to przerywanie się żartami. To naprawdę mogło sprawić, że moi bracia będą o mnie spokojni. Spojrzałam Devinowi prosto w oczy – oczywiście bez krzty uśmiechu na ustach.

– Nie narzekaj na mnie, gdy mam dobry humor, bo jeśli mi się popsuje, to skończysz z nasączonym czosnkiem drewnianym kolkiem głęboko w dupie. – Staralam się, żeby w moim głosie dało się wyczuć zarówno ostrzeżenie, jak i rozbawienie.

– Powodzenia – mruknął, uśmiechając się kąciakiem ust. – Żebyś ja ci czegoś nie...

Niewiele myśląc, mocno ścisnęłam go przez koszulę za sutek i pociągnęłam. Wydarł się, jakbym go obdzierała ze skóry, chociaż wiedziałam, że wcale go to nie zabolalo.

– Kurwa! – W oczach błysnęły mu łzy rozbawienia. – Przestań! To nie fair, że nie mogę cię dotknąć, do kurwy nędzy. – Przyciągnął mnie niespodziewanie za biodro i przytknął chłodne czoło do mojego. Nieustannie świdrował mnie spojrzeniem. – Ty się nade mną znęcasz! – dodał podniesionym głosem. – Odplacę ci się, zoba...! – Urwał, kopiąc w drzwi, aż te trzasnęły.

Westchnęłam głośno, gdy jego usta przywarły do mojego ucha. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Rozum walczył ze skomlącą wilczycą. Jedno mówiło: „odepchnij go”, a drugie wyło z niecierpliwości i pragnienia.

Cholera.

– Przepraszam – mruknęłam do telefonu, uważając, aby mi głos nie zdrzał, bo Devin właśnie chwycił mnie za dłoń i przytknął ją sobie do blizny na szyi. Była rozpalona. – Ta pijawka doprowadza mnie do szału. – Nie skłamałam. Naprawdę tak było. Szczególnie teraz, gdy tylko ocierał się wargami o moje ucho i nie robił nic więcej, jakby nie chciał nas wydać przed moimi braćmi. Zupelnie nie wiedziałam, dlaczego mnie to ekscytowało.

Valentin się zaśmiał.

– Ani trochę mnie to nie dziwi. – Chrząknął. – Czyli wnioskuje, że jeszcze się nie sparowaliście? Zaciśnęłam mocno szczęki. Oddech mi przyspieszył.

– Siostrzyczko? – ponaglił mnie.

Devin odchylił głowę i również wbił we mnie skupione spojrzenie.

Cholera jasna, mogłam go jednak wypieprzyć za drzwi.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek się z nim sparuję, Valentinie... – odparłam z rozbrajającą szczerością. Zrobiłam to tylko po to, żeby sprawdzić reakcję Devina.

I przysięgam, że chyba nigdy nie widziałam w jego oczach takiej pustki, jak w tym momencie. Wilczyca zawyla przeraźliwie i choć powinnam się cieszyć, że znowu się odzywała, to ani trochę nie potrafiłam. Moje serce przeszył ból dokładnie w tej samej chwili, w której Devin potarł dłonią pierś – w miejscu, w którym miał tatuaż.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć coś Devinowi, ale jakich właściwie powinnam użyć słów?

– Dlaczego? – dopytywał Valentin.

– Bo... – Zamilkłam, gdy wampir odwrócił się na pięcie i wyszedł po cichu z gabinetu. Nagle zrobiło mi się słabo i musiałam usiąść na podłodze. Dopiero po dłuższym czasie mogłam się odezwać: – To skomplikowane, Valentinie. Nie wiem już, komu mam wierzyć – mówiłam, co mi ślina na język

przyniesie. – Z jednej strony, jeśli nie byłby moim Partnerem, to po co składałby ci *Órkos*? No właśnie. Ale z drugiej strony, elfy...

– Co z nimi?

W oczy zapiekły mnie łzy. Nawet nie wiem, dlaczego wyznałam prawdę.

– Uważają, że Devin chce mnie wykorzystać.

– Może powinnaś wrócić? – zaproponował cicho.

– Nie – zaprotestowałam w okamgnieniu. Nieźle się wkopałam, więc musiałam brnąć w to dalej. – Zena uważa, że została na mnie rzucona klątwa i dlatego nie potrafię się przemienić. Obiecała, że spróbuje się dowiedzieć, jak ją ze mnie ściągnąć. I zanim powiesz, że Basile ją oplaca i nie powinnam jej wierzyć: ja o tym wiem. Nie ufam jej, ale może akurat... Co gorszego może się stać?

– Mogą cię zabić, do cholery! – warknął ostro Lucian.

– Devin na to nie pozwoli – zapewniłam ich. – Wicie o tym. Chyba że sam będzie chciał umrzeć.

Błagałam w myślach, żeby dali mi już spokój. Musiałam... Musiałam się położyć i spróbować stłumić ból przetaczający się przez moje ciało. Odczuwałam go jakby z zewnątrz, ale jednocześnie w środku – zupełnie tak, jakby to nie moje ciało było jego źródłem.

Jakby powodem było cierpienie Devina.



ROZDZIAŁ 21

CORINA

Z Valentinem rozmawiałam dwa dni temu i od tamtej pory nieustannie odczuwałam ból w okolicy piersi. Raz za razem klęło mnie w sercu. W takich momentach obserwowałam Devina, o ile w ogóle przebywaliśmy w tym samym pomieszczeniu. Nie zauważyłam jednak, żeby przez jego twarz przetaczał się jakikolwiek grymas. Niemniej dyskomfort był taki sam jak wtedy, gdy potarł dłonią pierś. To nie był mój ból – tylko jego. Pragnęłam to olać, ale... Nie potrafiłam. Kiedy więc późnym wieczorem wampir przyszedł do sypialni, tym razem nie udawałam, że śpię.

Devin uniósł brwi, gdy podniosłam się na łokciach i oparłam o zagłówek. Przez kilka sekund patrzył mi prosto w oczy, ale jego spojrzenie wyrażało jedynie chłód – nic ponad to. Niewidzialna pięść zacisnęła mi się na żołądku, wywołując mdłości. Na szczęście były niewielkie, więc nie musiałam biec do toalety.

Gdy szedł w stronę łóżka, starałam się nie patrzeć na jego nagi tors, ale mój wzrok mimowolnie zjeżdżał na tatuaż przedstawiający wilczyce. Wyglądała pięknie – jak żywa. Naprawdę mi się udało.

– Powiedziałaś, że nic nie czujesz – odezwał się, gdy tylko położył się na materacu, po czym przekreślił głowę w jego stronę.

On natomiast nawet na mnie nie zerknął; przymknął za to powieki.

– Dlaczego nic nie czujesz?

– Teraz cię to zainteresowało? – W jego głosie dało się wyczuć złość.

We mnie również wezbrała.

– Nie masz prawa mnie osądzać, Devin. To nie ja ciebie oszukiwałam, tylko odwrotnie – wytknęłam. – A teraz odpowiedz mi na pytanie. Dlaczego nic nie czujesz?

Przekreślił głowę w moją stronę i wbił we mnie obojętne spojrzenie.

– Emocje i uczucia są bezsensowną komplikacją w życiu – wyjaśnił beznamiętnym tonem.

Przewróciłam oczami.

– A jaka jest prawdziwa odpowiedź?

– To była prawdziwa...

– Nie – przerwałam mu zdecydowanym tonem. – To nie była prawdziwa odpowiedź. To była odpowiedź, którą chciałbyś nazywać prawdą.

Prychnął kpiąco.

– Skoro wiesz lepiej ode mnie, co myślę, to sama odpowiedz sobie na to pytanie.

Pokręciłam głową i zaśmiałam się sucho.

– Mogłam się tego w sumie spodziewać – mruknęłam. – Zupełnie nie wiem, dlaczego liczyłam, że będziesz ze mną szczerzy. – Przekreśliłam się na bok i zamknęłam oczy. Dalsza rozmowa z nim nie miała sensu.

Nie wiem, ile dokładnie minęło czasu – sekunda, dziesięć czy może minuta – ale ku mojemu zdumieniu Devin ponownie się odezwał:

– Dotychczas nikt nie był zainteresowany moimi uczuciami.

Jego słowa były na tyle ciche, że ledwo je zrozumiałam. Musiałam chwilę poczekać, aż mój mózg w pełni je przetrawi. Kiedy tak się stało, położyłam się na drugi bok, żeby móc obserwować wyraz jego twarzy. Ani trochę się nie zdziwiłam, że był beznamiętny.

– A co, jeśli ja byłabym nimi zainteresowana? – zapytałam szeptem.

Nawet nie wiedziałam, skąd wzięło mi się to pytanie, ale... Po prostu wypadło ze mnie, a kiedy tak się stało, zalala mnie dziwna fala ulgi. Zupełnie tak, jakby wszechświat chciał mnie wynagrodzić za zrobienie kroku w przód. Ha, nie nazwałabym tego w ten sposób, skoro dalej nienawidziłam Devina i najchętniej cofnęłabym czas, żeby nigdy go nie ugryźć. Życie byłoby wtedy o wiele prostsze.

Mięsień na jego szczęce drgnął, a dłoń powędrowała do torsu. Ponownie potarł skórę w miejscu tatuażu. Tym razem jednak nie wyczulałam żadnego dyskomfortu, więc może... to był tylko jakiś jego odruch? Chyba tak, skoro w następnej sekundzie przekreślił głowę i spojrzał mi z powagą prosto w oczy.

– Wszystkimi?

– To znaczy?

Nie bardzo rozumiałam.

– To znaczy, czy chcesz poznać wszystkie uczucia, a nie tylko te, które uznasz za pozytywne?

Przelknęłam z ogromnym trudem ślinę. Odniosłam wrażenie, że to pytanie miało drugie dno. Nie zamierzałam jednak się wycofywać. Na pewno nie teraz. Może właśnie złapaliśmy nić porozumienia? Może jeszcze nasze Przeznaczenie nie było stracone?

– Bez negatywnych emocji jesteśmy... nijacy – wyszeptalam, nie odrywając spojrzenia od ciemnych oczu Devina.

Dzięki temu dokładnie dostrzegłam moment, w którym pojawił się w nich mroczny błysk. Wampir zaśmiał się cicho, ale bez krzty rozbawienia.

– Zmienisz zdanie, kiedy się o wszystkim dowiesz.

– Przetestuj mnie, Devin – poprosiłam ledwie słyszalnie. Sama nie wiedziałam, czemu obawiałam się odezwać głośnie. Jakby intuicja podpowiadała mi, że powinnyśmy zachować względną ciszę.

Devin odwrócił wzrok i z powrotem wlepił go w sufit. Byłam przekonana, że nic mi nie powie, że zmienił zdanie albo po prostu mu się odechciało. Nawet zapragnęłam na niego fuknąć i być może wyzwać od dupków, którzy nie chcą zrobić kroku w przód.

Dobrze jednak, że się nie odezwałam.

– Przeszedłem przemianę w tysiąc pięćset osiemnastym roku – zaczął spokojnym, acz obojętnym tonem; jakby wspomnienia w żaden sposób go nie ruszały. – Miałem wtedy trzydzieści sześć lat. Przez Europę przechodziła epidemia za epidemią, więc ludzie poszukiwali sposobów na nieśmiertelność albo przynajmniej długowieczność... – Zamilkł i chrząknął, zanim kontynuował: – Gdy dotarło do mnie, że czarnoksiężnik poszukuje ochotników, nawet się nie zastanawiałem. Byłem przekonany, że to będzie misja samobójcza.

Zadrżałam, a na moich nagich ramionach pojawiła się gęsia skórka. Serce boleśnie zabiło w piersi.

– Chciałeś... się zabić? – wydusiłam z trudem.

– W sierpniu tysiąc pięćset dziesiątego roku we francuskiej Modenie – odezwał się jeszcze chłodniejszym głosem; nie odważyłam się więc upomnieć go, że nie odpowiedział mi na pytanie – pojawiła się nowa choroba. Trzy dni wysokiej gorączki. Teraz nazywamy to grypą. Umierały głównie dzieci i osoby, którym upuszczano krew ze względu na inne problemy zdrowotne. – Przymknął powieki i zacisnął mocno szczęki, a dłonie zwinął w pięści.

Nie miałam pojęcia, co mnie podkuśiło, że sięgnęłam do jego ręki i pogładziłam delikatnie kciukiem jej wierzch. To jednak najwyraźniej był dobry pomysł, skoro Devin wyraźnie się rozluźnił.

– Najpierw zmarła Jeanne – opowiadał dalej, ale już nie tak sucho. Teraz głos wyraźnie mu zadrżał.
– Miała zaledwie dwa lata. Cztery dni później pochowaliśmy Anne, naszą pięciolatkę.

W oczach stały mi łzy. Zanim zdołałam je powstrzymać, spłynęły mi po policzkach. Devin tego nie zauważył – chyba zbyt mocno zatopił się we wspomnieniach. Z całych sił starałam się nie wydobyć z siebie nawet drżącego wydechu, choć to wcale nie było łatwe. Nie powiedział, że Jeanne i Anne były jego córkami, ale... nietrudno się tego domyślić. Och, na Lunę. Co on musiał wtedy czuć? Pochowanie własnych dzieci to niewyobrażalna tragedia.

– Charlotte, moja żona, rzuciła się z budynku tydzień później.

Serce ścisnęło mi się z żalu.

– Devin, tak strasznie...

Jednym ruchem zatkał mi usta dłonią i wbił we mnie ostre spojrzenie.

– Nie chcę tego słuchać – powiedział twardo. – Nie oczekuję współczucia.

Wpatrywałam się w niego w ciszy, a łzy nieustannie spływały mi po policzkach. Moczyły skórę mężczyzny, ale on nawet się tym nie przejął. Po prostu na mnie patrzył. Być może czekał, aż wybuchnę i krzyknę, żeby mnie nie dotykał. Nie byłam jednak w stanie tego zrobić. Zbyt mocno przytłoczyła mnie myśl, że jego żona zmarła. Jego dzieci również...

– To czego oczekujesz? – zapytałam niezbyt wyraźnie.

Natychmiast zabrał rękę.

– Niczego – odparł. – Chciałaś wiedzieć, dlaczego nie odczuwam emocji czy uczuć, więc ci powiedziałem.

Oblizalam nerwowo wargi.

– Nie czujesz, bo nie chcesz?

Prychnął kpiąco.

– Nie czuję, bo najwyraźniej jestem pozbawionym skrupułów wampirem, którego nie interesują jakiegokolwiek emocje. – Wbił we mnie obojętne spojrzenie. – Po śmierci Charlotte odetchnąłem z ulgą, że jestem wolny. Nie myśl sobie, że płakałem. Nie uroniłem ani jednej łzy.

Przelknęłam z trudem ślinę, pokonując ogromną gulę, która uformowała mi się w gardle.

– Chyba nie mówisz poważnie...

– Nie? – Zaśmiał się sucho. – Jeśli myślisz, że było inaczej, to jesteś cholernie naiwna – warknął i zerwał się z łóżka.

Sekundę później podskoczyłam na dźwięk trzaśnięcia drzwi – niemal wyleciały przy tym z zawiasów. Po Devinie pozostał w sypialni jedynie zapach lilii i jałowca. Oraz moje łzy, które zaczęły teraz płynąć na nowo. Właściwie nawet nie wiedziałam, co albo kogo oplakuję. Jego rodzinę, która nie żyła od ponad pięciuset lat, czy może jego, bo... Nie miałam pojęcia, jaki był powód.

Opadłam plecami na pościel i ukryłam twarz w dłoniach. Moimi ramionami wstrząsnął szloch.

A co, jeśli on naprawdę kompletnie nic nie odczuwa?

Z ciężkim westchnieniem spojrzalam na kalendarz. Zbliżała się pełnia. Kolejna, która miała mi udowodnić, że jestem wybrakowana. Tym razem jednak postanowiłam, że nie pozwolę, aby mnie to przytłoczyło. Tym razem zamierzałam znowu pojawić się na Chartres Street i udać się do Avery. Przy pierwszym spotkaniu wspomniała, że może mnie z kimś skontaktować. To była jedyna opcja, jaka na ten moment przychodziła mi do głowy. Nie ufałam tej kobiecie... elfce? Nawet nie wiedziałam, kim tak

na dobrą sprawę jest, ale mniejsza o to. Nie ufalam jej i nie zamierzałam zaufać, ale spróbować musiałam.

Zablokowałam telefon i zesłam na parter. Wciągnęłam nosem powietrze i od razu wyczułam unoszący się aromat pieczeni. Ze ściągniętymi brwiami ruszyłam w stronę kuchni. W chwili, w której przekroczyłam próg, moja brew powędrowała do góry.

Devin – w garniturze – stał przy blacie kuchennym i kroił nożem parujące od gorąca mięso. Rozchyliłam wargi w zdumieniu. Logiczne dla mnie było, że nie przygotował jedzenia dla siebie. Jednocześnie jednak nie przemknęło mi nawet przez myśl, że zrobił je dla mnie. Szczególnie że miał na sobie garnitur.

– Będziesz mieć gości? – zapytałam luźnym tonem i otworzyłam lodówkę.

Skrzywiłam się na widok zawartości półek. Leżały na nich jedynie woreczki z krwią, nic ponad to. Czyli czekała mnie wycieczka do sklepu spożywczego. Po prostu cudownie.

– Nie będziemy mieć gości – odparł i niespodziewanie zamknął drzwi lodówki. Popatrzył mi w oczy, zanim skinął głową na stół. – Siadaj.

– Nie rozkazuj mi – warknęłam z irytacją. – Nie jestem psem.

Zacisnął usta w wąską kreskę, na co zwięzłam powieki. Jeśli zamierzał powiedzieć coś na temat mojego wilkołactwa, to przysięgam na Lunę, że rozszarpie mu gardło.

– Proszę, usiądź. – Twarz mu się wyraźnie rozluźniła, a ton, jakim się do mnie zwrócił, był nad wyraz miły. – Zrobiłem ci obiad.

Zamrugalam z zaskoczenia.

– Mnie?

Przewrócił oczami z irytacją.

– A jest tu inny wilkołak, który od wczoraj nic nie jadł? – burknął. – Chyba nie dla siebie zrobiłem pieczeń.

Zamknęłam usta, bo jeszcze gotowa byłabym powiedzieć coś wrednego. Spojrzałam podejrzliwie na talerz z posiłkiem, a potem z powrotem przeniosłam wzrok na Devina. Poruszyłam ustami na boki, zastanawiając się, czy to aby nie jakaś podpucha. W odpowiedzi westchnął głośno i sięgnął po kawałek mięsa. Wrzucił go do ust, pogryzł i przelknął. Nawet się przy tym nie skrzywił, chociaż wiem, że było dla niego mdłe.

– Nie zamierzam cię otruć.

– Po tobie mogę się wszystkiego spodziewać – mruknęłam oschle, ale usiadłam przy stole. W końcu Devin zeżarł kawałek pieczeni, więc raczej nie zamierzał mnie zamordować. Zresztą jaki miałby w tym cel, szczególnie teraz, gdy byłam w ciąży? No właśnie. – Dziękuję – odezwałam się, gdy postawił przede mną talerz.

– Proszę bardzo. – Usiadł po przeciwnej stronie stołu. – Smacznego.

– Dziękuję – szepnęłam i nabrałam na sztuciec kawałek jedzenia. Przysunęłam go do twarzy i wciągnęłam nosem powietrze. Wyraźnie wyczułam mieszankę ziół, ale na pewno nie było wśród nich tojadu. Z lekkim wahaniem wsunęłam widelec do ust i zamknęłam na nim wargi. Gdy tylko wyczułam na języku naprawdę miękkie i smaczne mięso, mruknęłam z zadowoleniem. – Pyszne.

Spojrzałam na Devina dosłownie na ułamek sekundy. To jednak wystarczyło, żebym dostrzegła, że odetchnął cicho – jakby z ulgą. Nawet się przy tym uśmiechnął.

– Nie jest za pikantne?

– Nie – zapewniłam go od razu. – Jest idealne... – Ściągnęłam brwi. – Szczerze mówiąc, chyba nigdy nie jadłam lepszej pieczeni.

Ciepło rozlało mi się po piersi, gdy jego zwykle mroczną i nieprzystępną twarz rozświetlił naprawdę szeroki i szczery uśmiech. Motylki poruszyły się w brzuchu, a chwilę później już wesoło fruwały, wywołując skrzydłami laskotki. Serce zabiło mi mocniej, ale szybko przygryzłam wewnątrz policzka i wbiłam wzrok w talerz.

On chce tylko dziecka. Nic innego go nie interesuje.



ROZDZIAŁ 22

CORINA

Miałam *déjà vu*, kiedy chciałam wyjść z kamienicy, a tuż obok mnie pojawił się Devin. Tym razem jednak nawet nie pozwoliłam mu dojść do słowa.

– Wychodzę – oznajmiłam. – Idę się przejść. Będę na siebie uważać. Biorę ze sobą telefon, zawsze możesz do mnie zadzwonić. Nie będę wchodzić na tereny elfów.

Z uniesionym podbródkiem czekałam, aż zacznie swój wywód.

– Okej.

Zamrugalam gwałtownie. Zbil mnie z tropu.

– Okej? – sapnęłam zaskoczona.

– Okej. – Wzruszył ramionami.

Wpatrywałam się w niego, jakby nagle wyrosły mu skrzydła. Białe – anielskie. Czarne aż tak bardzo by mnie nie zdumiały.

– To... – Potrząsnęłam głową. – Po co tu za mną przyszedłeś?

– Chciałem tylko powiedzieć, żebyś na siebie uważała, i zapytać, o której wrócisz, żeby wiedzieć, na którą przygotować kolację.

Uniosłam brwi i po raz kolejny zamrugalam.

Co się z nim stało? Upadł na głowę? Naćpał się czegoś?

– Wrócę w ciągu trzech godzin.

– W takim razie milego spaceru – powiedział i...

Już go nie było.

Kompletnie skonfundowana opuściłam kamienicę i ruszyłam w stronę Chartres Street. Co jakiś czas odwracałam się i rozglądałam. Spodziewałam się, że Devin będzie za mną szedł. Im dalej jednak znajdowałam się od placu Jacksona, tym bardziej docierało do mnie, że on naprawdę nie wyszedł. Może wysłał kogoś innego? Być może. Tyle że na pewno nie żadnego z Najstarszych, a Przemienieni nie byli w stanie poruszać się po dworze w świetle słońca.

Sama nie wiedziałam, jak się z tym wszystkim czułam. Powinnam się cieszyć, że w jakimś stopniu dał mi spokój, ale z drugiej strony odczuwałam to tak, jakby mnie olał. Och, byłam świadoma, że te myśli to walka serca z rozumem. Jedno żalowało, że poszło tak szybko i sprawnie, a drugie... nieustannie coś podejrzewało.

Tego dnia czułam się znacznie bardziej pewna siebie i swoich decyzji. Zarówno tych przeszłych, jak i przyszłych. Właściwie z każdą upływającą minutą odczuwałam przypływ nowych sił i nadziei, jakby coś się zmieniło, ale nawet nie wiedziałam, co to mogło być. Bezwiednie pomyślałam o dziecku i przytknęłam dłoń do brzucha. Być może to hormony miały na mnie taki wpływ? W ogóle nie łączyłam tego z nadchodzącą pełnią.

Gdy tylko dotarłam do kawiarni, pchnęłam drzwi i weszłam do środka zdecydowanym krokiem. Dziś znajdowało się tu więcej ludzi – ponad połowa stolików była zajęta. Na szczęście nie zwrócili na mnie większej uwagi – ot, szybkie spojrzenie w stronę wejścia i powrót do jedzenia czy przerwanej rozmowy. Odetchnęłam cicho i ruszyłam dziarsko do lady, za którą stała Avery.

– To znowu ty – mruknęła, ale tym razem nie rzuciła hasła, że wilkołakom wstęp wzbroniony. Przeciwnie, nawet wstała i spojrziała na mnie z lekkim uśmiechem. – Co podać?

– Ostatnio powiedziałaś, że możesz dać mi namiar na...

– Owszem – przerwała mi, poważniejąc.

Obrzuciła mnie skupionym wzrokiem, a gdy jej spojrzenie zatrzymało się na mojej dłoni, którą nieustannie – jak się okazało – gładziłam brzuch, brew powędrowała jej do góry.

– Rozumiem.

– Raczej nie, ale to nieważne. – Machnęłam ręką. – Potrzebuję wiedźmy.

Cmoknęła i pokręciła głową.

– Potrzebujesz raczej druidki, a nie wiedźmy – odparła. – Masz szczęście. Znam odpowiednią osobę.

– Druidki? – Ściągnęłam brwi. – Po co mi kapłanka?

Avery zaśmiała się cicho, być może nawet trochę prześmiewczo.

– Elfickie druidki zajmują się leczeniem – wyjaśniła. – Sądząc po tym, że przyszedłeś tu z dłonią na brzuchu, poszukujesz kogoś, kto pomoże ci z ciążą. – Wbiła we mnie skupione spojrzenie. – Który to miesiąc?

– D-drugi – odparłam automatycznie, bez większego przemyślenia.

Skinęła sztywno głową.

– Byłaś już u lekarza?

– Nie...

– Czyli chcesz rozwiązać problem?

– Co? – sapnęłam. – Nie! – zaprzeczyłam natychmiast. – Jeśli myślisz, że chcę się jej pozbyć, to się mylisz, Avery – warknęłam ostro.

– Spokojnie. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Chciałam się tylko dowiedzieć, jaki masz cel. – Sięgnęła do szuflady i wyciągnęła z niej kartkę. Pochyliła się nad ladą, po czym zapisała coś pochyłym pismem i przesunęła świstek w moją stronę. – Przyjdź dwa dni po pełni pod ten adres. Porozmawiamy na spokojnie.

Zgarnęłam karteczkę i uniosłam brew.

Kiedy mi się nudziło, analizowałam – mniej więcej – mapę Nowego Orleanu, tak że rozpoznałam nazwę ulicy: Curran Boulevard. Znajdowała się niedaleko bagien, na terenie elfów. Oblizalam wargi i wlepiłam skupione spojrzenie w kobietę.

– Chyba wolałabym umówić się gdzieś na mieście z tą druidką.

Avery parsknęła śmiechem.

– Będziesz moim gościem. Nikt cię tam nie skrzywdzi.

– Two... – Zamilkłam, otwierając szerzej oczy. Właśnie do mnie dotarło, że przez cały czas miała na myśli siebie.

Avery to druidka? Co?

– Jesteśmy umówione – rzuciła i machnęła dłonią w stronę wyjścia. – A teraz lepiej będzie, jeśli sobie stąd pójdziesz.

W jej głosie wyczułam ostrzeżenie i może nutę napięcia, więc nie zwlekałam, tylko natychmiast opuściłam kawiarnię. Kartkę wcisnęłam w stanik i ruszyłam z powrotem do kamienicy. Odczuwałam niewielki zawód, że jednak nie dostałam kontaktu do żadnej wiedźmy, która mogłaby mi pomóc z zablokowaniem. Z drugiej jednak strony... może właśnie znalazłam kogoś, kto był w stanie pomóc mojej ciąży? Serce zabiło mi w nadziei.

Może jeszcze nie wszystko stracone? Może Malon Reyro się mylił i wcale nie stracę dziecka? To przecież nie tak, że przemidział przyszołość, prawda?

W wejściu do kamienicy niemal zderzyłam się z jakąś kobietą. Niemal, bo cudem w porę się zatrzymałam. Chciałam ją ominąć, ale gdy tylko zorientowałam się, kim jest – wnuczką wiedźmy, która przegoniła nas z Rumunii – zastawiłam jej drogę. Naprawdę nie rozumiem, co mi strzeliło do łba, kiedy skrzyżowałam ramiona na piersi i wbiłam w nią chłodne spojrzenie.

– Wyjaśnisz mi, co cię tutaj sprowadza? – warknęłam.

Zamrugła z zaskoczeniem ciemnoniebieskimi, niemal fioletowymi oczami. Zerknęła przez ramię, jakby poszukiwała za sobą kogoś, kto mógłby odpowiedzieć za nią. Tyle że nikogo nie było, więc – chcąc nie chcąc – ponownie musiała na mnie spojrzeć.

– Nie wiem, o czym sobie pomyślałaś – odpowiedziała ze stoickim spokojem – ale zapewniam, że nie robię niczego złego. Nie zagrażam ani tobie, ani twojemu Przeznaczonemu.

Zdębiałam.

– Skąd wiesz, kim jest mój Przeznaczony?

Zachichotała w odpowiedzi jak jakaś kretyńska.

– Chyba każdy w Nowym Orleanie jest świadomy, kim jest wilkołaczycza, która porusza się po mieście bez jakiegokolwiek obstawy. – Wskazała na mnie dłonią, a potem machnęła w stronę placu Jacksona. – Nie sądzę, żeby w całej Luizjanie znalazł się wilkołak będący pod większą ochroną od ciebie – dodała. – Devin wyraźnie oznajmił, że ktokolwiek chociażby cię tknie, będzie mieć z nim i resztą Najstarszych do czynienia. Nie wiedziałaś?

Pokręciłam głową. Takich słów to ja się na pewno nie spodziewałam, a już na pewno nie od obcej kobiety – wiedźmy? – którą przez chwilę podejrzewałam o sypianie z Devinem.

– Kiedy to oznajmił? – wymusnęło mi się, jakby naprawdę interesowała mnie odpowiedź.

– Trzy dni temu.

Nie musiałam się specjalnie wysilać, żeby zorientować się w czasie. Trzy dni temu Devin wiedział już o tym, że nie potrafię się przemienić. Dlaczego więc ogłosił wszystkim, że pozostaję pod jego ochroną? Powinien raczej chcieć mnie odrzucić, a nie... chronić.

Głośny dźwięk klaksonu wyrwał mnie z zamyślenia. Zamrugłam i wbiłam spojrzenie w kobietę.

– Jak masz na imię? – zapytałam, gdy w końcu odzyskałam zdolność mówienia.

– Celestia. – Wyciągnęła dłoń.

Uścisnęłam ją z lekkim wahaniem. Obawiałam się, że kobieta zaraz odskoczy z krzykiem – tak jak staruszka w jednym ze sklepów zielarskich. Na szczęście Celestia nawet się nie skrzywiła.

– Florea, prawda? – zapytałam. Tak miała na nazwisko jej babka. – Celestia Florea.

Otworzyła szerzej oczy, a przez twarz przebiegł jej wyraz najszczerzego zdumienia. Uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Twoja babka i mój brat...

– Tak. – Chrzęknęła i spojrzała w bok. Wydawała się nieco speszona. – Nie używam już tego nazwiska. Tu jestem Celestią Darkmore – wyjaśniła i spojrzała na zegarek na lewym, pokrytym kwiecistymi tatuażami nadgarstku. – Muszę lecieć. Miło było cię poznać – dodała jeszcze i odeszła zwawym krokiem. Chwilę później zniknęła mi z pola widzenia, skręcając za róg kamienicy.

Gapiałam się jeszcze przez kilka długich sekund na miejsce, w którym stała. Gdy wspomniałam jej nazwisko, wydawała się... naprawdę wytracona z równowagi. W sumie jej babka doprowadziła do

naszego wygnania z Rumunii, może więc myślała, że się na niej za to odegram? Gdybym była Tomą, pewnie tak bym właśnie zrobiła, ale ja miałam już serdecznie dość nienawiści i wszelkich negatywnych emocji w swoim życiu. Chciałabym w końcu skupić się na pozytywach.

Weszłam do budynku i od razu skierowałam się do salonu. Chciałam porozmawiać z Devinem na temat Celestii. Spróbować się dowiedzieć, czego od niego chciała – albo czego on od niej potrzebował. Po coś tu w końcu przyszła, prawda?

– Gdzie Devin? – odezwałam się, dostrzegając rozwalonego na kanapie Dantego.

Wampir podniósł wzrok znad laptopa i popatrzył na mnie beznamiętnie. Miałam ochotę przewrócić oczami, ale zamiast tego tylko skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Pewnie bierze prysznic – odparł luźno i wrócił wzrokiem do ekranu.

Coś we mnie zapłonęło. Coś, czego nie potrafiłam ani nazwać, ani uspokoić. Serce załomotało mi nerwowo w piersi, a dłonie same zwinęły się w pięści. Po cholerę brał prysznic w środku dnia? Dlaczego miałby to robić, jeśli się nie spocił, bo wampiry się nie pocą...?

CELESTIA.

– Zamorduję go – warknęłam ostro, zanim rozum zmusiłby mięśnie szczęki do zaciśnięcia zębów na języku.

W okamgnieniu wbiegłam po schodach na piętro i ruszyłam do sypialni. Po przekroczeniu progu od razu skręciłam w prawo, do łazienki, ale zanim zrobiłam drugi krok, moje oczy zatrzymały się na Devinie wciągającym na tylek spodnie. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że się na niego patrzę, ale nie odwrócił się w moją stronę. Stał tyłem, dzięki czemu miałam idealny widok na mięśnie pracujące pod skórą jego pleców i ramion. Przelknęłam z trudem ślinę, po czym potrząsnęłam głową i zmusiłam się do wyrzucenia z niej nieprzyzwoitych wizji. Wpychały się do mojego umysłu za sprawą jutrzejszej pełni.

Wparowałam do łazienki. Byłam przekonana, że wyczuję w powietrzu wilgoć i woń męskiego żelu pod prysznic, ale niczego takiego nie rozpoznałam. Szyba od kabiny prysznicowej była zupełnie sucha. Niemniej ani trochę mnie to nie uspokoiło. Wróciłam więc do sypialni z bojowym nastawieniem, gotowa powyrzywać Devinowi klaki z czaszki.

Zastałam go siedzącego na brzegu łóżka. Wpatrywał się we mnie ze skupieniem, a na jego twarzy nie widać było żadnych emocji. Pustka – jak zwykle.

– Co robiła u ciebie ta wiedźma? – Podeszłam do niego na tyle blisko, że mogłam zaciągnąć się jego zapachem.

Wyczułam jedynie lilie i jałowiec. Nic więcej.

– Rozmawialiśmy – odpowiedział, nie spuszczając ze mnie spojrzenia ciemnych oczu. – Dlaczego pytasz?

Otworzyłam usta, ale dość szybko je zamknęłam. Dlaczego pytałam? Nie miałam pojęcia. Wkurwiła mnie myśl, że mógł się z nią pieprzyć. A im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej prawdopodobne się to wydawało. Nie miał nic przeciwko mojemu spacerowi. Przyszedł za mną do wyjścia tylko po to, żeby zapytać, za ile wrócę. Co, jeśli ona faktycznie...?

Moje wnętrzości i umysł załaza czysta furia. Kły same się wysunęły, podobnie jak pazury. Moje oczy bez wątpienia nabrały niebieskiego blasku, skoro Devin uniósł brwi w zaskoczeniu.

– Corina...?

Przymknęłam powieki i wystawiłam przed siebie drżące dłonie. Musiałam się opanować, ale... Nie potrafiłam. Na samą myśl o tym, że Devin, mój Przeznaczony, mógł pieprzyć się z kimś innym niż ja,

dostawałam wścieklizny. Miałam ochotę wybiec z kamienicy, odszukać Celestię i oderwać jej głowę razem z kręgosłupem.

– Corina?

Tym razem w głosie Devina usłyszałam niepokój. Sekundę później jego chłodne, silne ramiona owinęły się wokół mojego tułowia. Przyciągnął mnie do siebie, zamykając szczelnie w kokonie swojego ciała, który mój bezczelny umysł nazwał „bezpiecznym”.

Nie miałam pojęcia, jak to się stało, ale jego bliskość faktycznie pomogła mi się uspokoić. Szczególnie wtedy, gdy chwycił mnie za nadgarstek i przytknął moje palce do blizny na swojej szyi. Pulsującej ciepłem blizny. Przymknęłam powieki i bezwiednie przysunęłam się do niego jeszcze bliżej.

Devin mnie ukoił i w ogóle tego nie rozumiałam, bo przecież... Do tej pory nie odczuwałam aż takich silnie związanych z nim emocji. Mimo to przez tych kilka chwil chciałam po prostu żyć chwilą. Wyobrazić sobie, że wszystko jest w porządku, a Magia Przeznaczenia oddziałuje na nas po równo.



ROZDZIAŁ 23

CORINA

O d rana nie najlepiej się czułam. Z trudem wstałam z łóżka i doczłapałam do łazienki. Bolał mnie chyba każdy cal ciała. Każda nawet najmniejsza kostka. Odnosiłam wrażenie, jakby bolały mnie nawet cholerne włosy. Oparłam dłonie o umywalkę i zwiesiłam głowę. Staralam się oddychać przez nos, żeby uspokoić falę niespodziewanych mdłości, ale to na nic. Niemal zabiłam się o własne nogi, gdy gwałtownie ruszyłam w stronę toalety. Upadłam na kolana, uniosłam deskę i zwróciłam całą wczorajszą kolację. Moim żołądkiem targnęły torsje, a po skroniach spłynęły krople potu. Wstrząsały mną nieprzyjemne dreszcze. Przebiegały po kręgosłupie, sprawiając, że w łazience zrobiło się przeraźliwie chłodno, a za chwilę okrutnie gorąco. Kolejna fala mdłości wywołała lzy, przelyk palił mnie żywym ogniem od wymiotów.

I właśnie w tym stanie zobaczył mnie Devin. Nie usłyszałam, kiedy otworzył drzwi. Zorientowałam się, że znalazł się obok, gdy jego chłodne palce objęły moje włosy i przytrzymały je na czubku głowy. Drugą dłoń przytknął mi do karku. Jęknęłam z powodu przyjemnego uczucia zimna.

– Poranne mdłości? – zapytał z niepokojem.

– Nie wiem – mruknęłam i się skrzywiłam. – Odsuń się. Śmierdę.

Prychnął cicho i zamiast mnie posłuchać, bo przecież nie mógł zrobić tego, o co poprosiłam, chwycił mnie za ramiona i podniósł. Następnie posadził na desce klozetowej i... uklęknął przede mną. Serce zgubiło rytm, kiedy jego zmartwione spojrzenie napotkało moje. Objął moją twarz dłońmi i delikatnie pogładził kciukami policzki, ścierając z nich lzy.

– Zadzwońię do Zeny – poinformował. – Potrzebujesz czegoś teraz? W ciągu najbliższych pięciu minut?

Oblizalam wargi.

– Muszę umyć zęby – wychrypiałam, krzywiąc się z bólu. Kwas naprawdę mocno podrażnił mi gardło.

Devin zniknął sprzed moich nóg, a sekundę później wrócił ze szczoteczką do zębów. Podał mi ją, ale kiedy chciałam po nią sięgnąć, ledwo uniosłam dłoń. W oczach błysnęły mi lzy.

Co się ze mną dzieje?

– Nie wyglądasz najlepiej... – mruknął cicho.

– No co ty nie powiesz – burknęłam z irytacją, przekonana, że chciał mi dogryźć.

Pokręcił głową.

– Nie powiedziałem tego, żeby cię zranić – wyjaśnił szybko. – Chodziło mi o to, że coś jest cholernie nie tak. Daj mi chwilę, wezwę Zenę i do ciebie wrócę.

Nie zaczekał nawet, aż odpowiem. Wybiegł z łazienki – razem z moją szczoteczką do zębów. Nie wiem, ile dokładnie go nie było, ale chyba niezbyt długo. Nie zdążyłam się nawet w sobie zebrać, a on ponownie uklęknął przed moimi nogami. Gdyby nie fakt, że zaczynało kręcić mi się w głowie, pewnie bym się jakoś odgryzła. Może nawet powiedziałabym, że nisko upadł, skoro klęczy przed kimś takim jak ja.

– Otwórz usta – wyszeptał. Gdyby nie przysunął w tym samym momencie szczoteczki do moich warg, kopnęłabym go w jaja; ostatkiem sił oczywiście.

Nie protestowałam. Być może ta czynność była zbyt intymna i nie powinnam na nią pozwalać, skoro nasz związek nie istniał, a połączenia praktycznie nie było, ale – po pierwsze – nie miałam siły na klótnie, a po drugie – naprawdę musiałam umyć zęby.

Dlatego go posłuchałam i rozchyliłam wargi, a on bez żadnego skrzywienia ani jakiegokolwiek innego wyrazu zniesmaczenia na twarzy umył mi zęby.

– Coś jeszcze? – zapytał, gdy wyplułam pastę do kubeczka, który podstawił mi pod brodę. – Chcesz wziąć prysznic?

Robiło mi się coraz cieplej, jakby trawił mnie ogień, i coraz mocniej się pocilałam, więc kąpiel nie była złym pomysłem. Tyle że nie potrafiłam ustać na nogach. Nie mogłam nawet ruszyć palcem, tak bardzo bolały mnie stawy. Dlatego musiałam to na razie olać.

– Nie, tylko... – Przymknęłam powieki i ledwo przekręciłam głowę w bok. Nie chciałam go prosić o pomoc, ale nie miałam innego wyjścia. – Mógłbyś mnie zanieść do łóżka? – poprosiłam ledwo słyszalnie.

– Oczywiście, *ma petite louve* – odparł bez wahania i wstał, a następnie naprawdę bardzo delikatnie mnie podniósł.

Nie przebiegł ze mną odległości od toalety do sypialni, tylko przeszedł powolnym krokiem. Zupełnie tak, jakby nie chciał sprawiać mi jeszcze większego dyskomfortu nagłymi zmianami położenia. Kiedy ułożył mnie na miękkiej pościeli i sięgnął po koldrę, zaprotestowałam słabo:

– Jestem rozpalona.

Zamiast głupiego komentarza otrzymałam od niego pełne troski spojrzenie i dotyk chłodnej dłoni na czole. Sekundę później przez jego twarz przebiegł grymas jeszcze większego niepokoju.

– Faktycznie, masz podwyższoną temperaturę, ale... Czy nie powinno być ci w takim razie za zimno, a nie za ciepło?

Nie miałam pojęcia, o czym on do mnie mówił. Słyszałam jego słowa, ale nic z nich nie rozumiałam. Być może przez to, że nagle mój umysł spowija mgła, a w oczach ponownie stanęły łzy. *Czy ja umieram? Co się ze mną dzieje?* Nie miałam pieprzonego pojęcia, przez co strach owijał obszłizgłe macki wokół wnętrzości. Serce biło mi niespokojnie w piersi, a oddech z każdą chwilą coraz bardziej przyspieszał i się spłycał. W pewnej chwili spomiędzy moich warg wydobył się jęk pełen ulgi – wszystko za sprawą nagłego pojawienia się Devina tuż obok.

Ściągnął koszulkę, odrzucił na bok materiał i przyciągnął mnie do siebie. Przyjemny chłód bijący od nagiego torsu wampira nieco koili trawiącą mnie gorączkę. Przymknęłam powieki i mocniej się w niego wtuliłam. Czułam się... bezpiecznie. Cholernie bezpiecznie.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptał, przesuwając palcami po moim nagim ramieniu. – Zena zaraz przyjdzie i dowiemy się, co się dzieje.

Nie odpowiedziałam. Nie miałam siły nawet otworzyć ust, a co dopiero wydobyć z siebie jakiegokolwiek artykułowanego dźwięku. Po prostu leżałam, czerpiąc energię z bliskości Devina. Niemal czułam, jak rozprzestrzenia się po moim ciele, po każdym zakamarku, przepływa przez żyły i koi przerażone serce.

Nagle drzwi do sypialni skrzyknęły, ale Devin nawet nie drgnął – zupełnie tak, jakby nie chciał wypuścić mnie z ramion.

– Wszystko dobrze – mruknął, gdy się zatrzęsłam. – To tylko Zena. – Napiął mięśnie. – Pomóż jej – wydał wiedźmie oschle polecenie.

Nie usłyszałam, żeby kobieta się do nas zbliżyła. Zorientowałam się, że to zrobiła, kiedy jej dłoń wylądowała na mojej. Ścisnęła ją lekko i wymruczała pod nosem niezrozumiale dla mnie słowa. Z trudem uniosłam powieki i spojrzałam na nią, nieznacznie ściągając brwi. W pewnym momencie na jej twarzy pojawiła się powaga, a oczy powędrowały najpierw do moich, a później na Devina. Zaskoczyła mnie tym, że nie puściła mojej ręki, tylko mocniej ją ścisnęła – jakby w geście pocieszenia czy ukojenia. Zwał jak zwał.

– To nic złego – odezwała się spokojnie. – Corina przechodzi pierwszą przemianę.

– Co? – wychrypiałam z trudem.

– Prze... – Devin zamilkł w połowie słowa. – Ale przecież... Była zablokowana. Co ją odblokowało?

Przymknęłam powieki, żeby żadne z nich nie dostrzegło niespodziewanych łez w moich oczach. Tyle że nie byłam w stanie ich powstrzymać i bardzo szybko spłynęły mi po policzkach.

Nie wierzę, że to zadziało.

– Nie mam pojęcia – odparła Zena. – Ale coś ją odblokowało. Może ten, kto rzucił na nią klątwę, postanowił ją ściągnąć? Nie wiem. Mówiłam już, że to nie jest mój rodzaj magii. – Chrząknęła. – Ale jestem pewna, że przechodzi przemianę. Jest znacznie starsza niż standardowe wilki przechodzące pierwsze przemiany, więc...

– Więc? – ponaglił ją Devin. – Więc co?

– Więc to nie będzie nic przyjemnego – dodała ciszej. – Mogę przygotować kilka specyfików, które nieco uśmierzą ból, ale szczerze wątpię, żeby całkowicie go zniwelowały. Gdyby nie wasz zerwany sojusz z sabatem, Olga mogłaby coś zaradzić, ale teraz na pewno nie kiwnie nawet palcem.

– Kurwa – warknął ostro Devin. – Jebane więdźmy.

Zena mruknęła coś pod nosem, po czym westchnęła głośno, a jej dłoń przesunęła się na mój brzuch. Spięłam się i spojrzałam na nią ponownie. Tym razem jej twarz nie wyrażała kompletnie nic. Była jak wykuta w lodzie maska – taka, jaką często widywałam u Devina.

– Jest jeszcze jedna sprawa – odezwała się, gdy zabrała rękę.

Posłała mi zmartwione spojrzenie, ale szybko przeniosła je na Devina.

– Słyszysz bicie serca płodu?

– Nie – odpowiedział natychmiast.

Pokiwała sztywno głową.

– Te specyfiki, które przygotuję na uśmierzenie bólu... nie powinny być spożywane przez ciężarne, ale skoro nie słyszysz bicia serca, to bardzo prawdopodobne, że ciąża i tak nie rozwija się prawidłowo, więc...

– Zrób, cokolwiek będzie trzeba, żeby...

– Nie! – przerwałam ostro Devinowi i z trudem uniosłam się na łokciu. Wbiłam w niego zdeterminowany wzrok. – Nie będę piła niczego, co może zaszkodzić dziecku.

– Corina...

– Nie – powtórzyłam twardo. – Dam radę – dodałam, zanim ręka się pode mną ugięła i upadłam policzkiem na jego twardego tors. Jęknęłam z bólu, przytłoczona niespodziewanie napływającymi do mnie emocjami i... sama nawet nie wiedziałam czym jeszcze.

– Przygotuj specyfiki – wydał polecenie Zenie.

– N...

– *Ćśś, ma petite louve* – wyszeptał. – Nie podam ci niczego bez twojej zgody, ale jeśli zajdzie taka potrzeba, jeśli znajdziesz się w niebezpieczeństwie, zrobię wszystko, żeby cię uratować.

Zadrzałam. Nie rozumiałam, dlaczego nagle nie dbał o ciążę. Przecież dokładnie o to chodziło mu od samego początku. O hybrydę, a nie o mnie. Ściągnęłam mocno brwi, próbując rozgonić mgłę spowijającą umysł. Dlaczego teraz się przemieniałam? Skąd ta nagła...?

Pocałunek.

Otworzyłam szeroko oczy.

Pocałunek.

Ale przecież... to niemożliwe. Devin nie mógł mnie kochać.

– Dlaczego? – wyszeptałam, gdy Zena opuściła sypialnię.

– Co „dlaczego”? – W jego głosie wyczułam dezorientację.

– Dlaczego nie dbasz o ciążę? – zapytałam słabo. – Przecież dokładnie o to ci chodziło. O dziecko. O hybrydę. Nie rozumiem, więc... – Zamilkłam, niezdolna do wypowiedzenia kolejnych słów. Nagle straciłam wątek; jakby ktoś odłączył mi mózg.

Devin się poruszył. Obniżył nieco głowę, przekręcił się na bok i jeszcze ciaśniej objął mnie ramionami. Przytknął chłodne usta do mojego czoła i cicho westchnął.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że nic nie czuję? Że nigdy nie czułem?

– Mhm – mruknęłam. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie nic więcej.

– To się tyczy wszystkich i wszystkiego dookoła. Bez mrugnięcia okiem mogę wyrwać komuś serce, oderwać łeb, pożywić się na nim, aż nie zostanie w jego żyłach ani kropla krwi, a po wszystkim po prostu pójść dalej, bez żadnych wyrzutów sumienia. – Jego głos był spokojny i obojętny, jakby mówił o tym, co robi mi na obiad, a nie o morderstwach. – Ale jeśli tylko przemknie mi przez myśl, że mogłaby stać ci się krzywda, że mogłabyś cierpieć... wzbiera we mnie furia. Nie kłamałem, gdy mówiłem, że ten, kto odważy się chociażby dotknąć twoich włosów, zginie marnie. Mogę nie czuć Magii Przeznaczenia, ale nie potrzebuję jej do życia. Potrzebuję ciebie, *ma petite louve* – wyszeptał, muskając wargami moją skroń. – Potrzebuję twojego serca bijącego tuż obok mojego. Potrzebuję twojego oddechu. Cholera, potrzebuję nawet twojego ostrego języka i krzywych spojrzeń.

Chłodne powietrze owiało skórę na moim policzku, zanim cichy szept Devina rozbrzmiał tuż przy moim uchu:

– Nie wiem, kiedy to się stało, ale z drogi do celu stałaś się celem. Moim celem. Nie istnieje żadna rzecz na świecie, która mogłaby mnie powstrzymać przed tym, żeby z tobą być.

Z ogromnym trudem przelknęłam ślinę. Z jeszcze większą trudnością przyszło mi uniesienie głowy, żeby spojrzeć mu w oczy. Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, dostrzegłam w nich łzy. Nie było ich wiele, tylko nieznacznie zeszkliły spojrzenie, ale to wystarczyło, żeby po moich policzkach spłynęły słone krople.

Na Lune, czy on to powiedział na poważnie? Czy naprawdę tak myśli?

– Nienawidzę cię za to, jak mnie traktowałeś – wychrypiałam.

Przymknął na sekundę powieki i przytaknął ledwo zauważalnym ruchem głowy.

– Wiem – odparł i znowu spojrzal mi w oczy. Przesunął kciukiem po moim policzku, pieszcząc go delikatnymi i cholernie kojącymi ruchami. – Nie mam nic na swoją obronę.

Oblizalam nerwowo wargi. Na końcu języka miałam słowa, że mógłby przecież zrzucić winę na to, że nic nie czuł, ale w porę się w niego ugryzłam. To również go w żaden sposób nie tłumaczyło. W żaden.

– Ale przysięgam, że nie spocznę, dopóki nie zobaczysz we mnie kogoś, komu mogłabyś oddać swoją duszę – wyszeptał. – Choćbym miał czekać kilkadziesiąt lat.

Chciałam mu odpowiedzieć, że nie sądzę, aby był w stanie tyle czekać, bo raczej nie należał do cierpliwych, ale zamiast słów spomiędzy moich warg wydobył się dziki wrzask. Piekielnie paralizujący ból przetoczył się przez moje ciało od nogi aż po czubek głowy. Czulałam się tak, jakby ktoś złamał mi kości w trzech miejscach. Zamroczyło mnie i chyba zwymiotowałam. Już nawet obecność Devina w żaden sposób nie pomagała.

Ktoś wpadł do sypialni, wyraźnie usłyszałam trzask drzwi. Nie rozpoznałam jednak żadnego z głosów, bo po raz kolejny przetoczyła się przeze mnie fala bólu. Wrzasnęłam jak opętana. Tym razem czulałam się tak, jakby ktoś wrzucił mnie pod ciężarówkę. Jakby ktoś wrywał mi kręgi z kręgosłupa i próbował wstawić je na nowo.

Ostatnie, co zapamiętałam, zanim straciłam przytomność, to trzask kości i wycie wilka. Wycie, które rozbrzmiało nie tylko w mojej głowie, ale również odbiło się echem od ścian sypialni.

Przemieniłam się w pokoju pełnym wampirów.



ROZDZIAŁ 24

DEVIN

Początkowo nie dotarło do mnie, co się dzieje, ale gdy rozbrzmiał pierwszy wrzask Coriny, szybko to zrozumiałem. Przy drugim w sypialni byli już Basile i Dante. Aymer wpadł do środka, gdy ciało mojej Przeznaczonej wykrzywiło się tak bardzo, że strzeliły jej kości. Zena odsunęła się o krok, Dante krzyknął coś o tym, że powinniśmy ją zamknąć w piwnicy, a ja gapiłem się na srebrną wilczycę spoczywającą tuż obok mnie. Nie ruszyłem się nawet o cal, kiedy odwróciła w moją stronę pysk i wyszczerzyła kły. Po prostu na nią patrzyłem. Z zafascynowaniem. Z ekscytacją. Kurwa. Nawet nie wiedziałem, skąd mi się to brało. Nie odczuwałem nawet minimum przerażenia, a powinienem.

Uniosłem dłoń i cholernie powolnym ruchem wsunąłem palce w miękkie futro tuż za uszami. Wilczyca dalej na mnie warczała, coraz bardziej szczerząc kły. Nozdrza jej chodziły, gdy podniosła się na łapy, jakby chciała nade mną górować.

– Zaraz cię upierdoli – warknął Dante.

– Nie robi tego – odparłem spokojnie. Przesunąłem palcami po napiętej skórze karku i uśmiechnąłem się nieznacznie do wilczycy. – Wyjdźcie.

– To nie jest dobry pomysł – zaprotestował Basile. – Nie wiemy, do czego jest zdolna.

Nie obchodziło mnie to, czy ona mnie skrzywdzi, czy nie. Chciałem tylko zapewnić Corinie prywatność. Nie chciałem, żeby patrzyli na nią, jakby była pieprzonym zwierzęciem zamkniętym w klatce w zoo.

– Wyjdźcie – powtórzyłem ostrzej, ale nawet na sekundę nie oderwałem wzroku od niebieskich oczu mojej Partnerki.

Pierwsza opuściła sypialnię Zena. Wyraźnie rozpoznałem jej spokojne, nieco niepewne kroki. Tuż po niej wyszedł Aymer, mamrocząc, że i tak ma ciekawsze rzeczy do roboty. Basile i Dante jak zwykle się ociągali, dlatego posłałem im ostre spojrzenie.

– Zamknijcie drzwi, gdy będziecie wychodzić.

Byłem przekonany, że Basile zacznie protestować. Ku mojej uldze jedynie westchnął głośno i opuścił pokój, ciągnąc za sobą Dantego. Kiedy tylko dotarło do mnie kliknięcie zamka, ponownie zwróciłem się ku wilczycy. Uniosłem nieznacznie kąciki ust.

– Nie wiem, czy mnie teraz słyszysz, *ma petite louve*, ale nigdy nie widziałem piękniejszego wilka od twojego – odezwałem się miękko. Nieustannie gładziłem ją po karku.

Corina nie pokazała mi w żaden sposób, że mnie zrozumiała, ale chyba tak było, skoro przestała na mnie warczeć. Teraz tylko uważnie mnie obserwowała, więc musiałem się skupić, żeby moje ruchy były wyjątkowo spokojne. Uniosłem się powoli na łokciu i usiadłem. Odczekałem kilka sekund, aż zwierzę przyzwyczai się do zmiany mojej pozycji, po czym podrapałem wilka za uchem. Zaskomlał cicho i machnął kilka razy ogonem.

Spokój jednak nie trwał długo. Nie wiedziałem, co było przyczyną nagłej zmiany w zachowaniu wilczycy, ale niespodziewanie potrząsnęła łbem i zawyla przeraźliwie. Zeskoczyła z łóżka i rzuciła się w stronę okna.

– Nie! – wrzasnąłem i w okamgnieniu dopadłem do zwierzęcia.

Była znacznie cięższa ode mnie, ale chyba zbyt słaba przez pierwszą przemianę, więc bez problemu powaliłem ją na podłogę. Zawyla i przekręciła łeb. Kłapała pyskiem na lewo i prawo, próbując

dosięgnąć mnie klami, jednak zwinnie ich unikałem.

– Spokojnie – wyszeptalem, chociaż, nie powiem, momentami naprawdę z trudem utrzymywałem ją w jednym miejscu. – Nic się nie dzieje. Nie stanie ci się krzywda. Nie mogę jednak cię stąd wypuścić. Nie teraz.

Zawarczała przeraźliwie i ponownie przekreśliła leń. Spóźniłem się z reakcją o ułamek sekundy. Jej ostre kły zatopily się w moim przedramieniu. Syknałem głośno z powodu palącego bólu, podczas gdy ucisk szczęk wilczycy się zmniejszył. Ona również zawyla, a potem zaskomlała. Nie chciałem wypuszczać jej z objęć, żeby nie zrobiła niczego idiotycznego, jak ucieczka z kamienicy, ale chwilowo moja lewa ręka nie była w pełni sprawna. To dlatego bez problemu wyplątała się z moich objęć.

Natomiast ku mojemu zdziwieniu, wcale nie rzuciła się do okna czy do drzwi, tylko pochyliła leń i trąciła wilgotnym nosem moją dłoń. Spojrzała mi w oczy, po czym znowu zaskomlała. Z zafascynowaniem patrzyłem, jak się kładzie. Wielki leń ułożyła na moim udzie i przymknęła powieki, piszcząc cicho.

Nigdy nie miałem do czynienia z wilkiem, który nie próbuje mnie zabić, więc nie bardzo wiedziałem, jak zareagować, i dlatego zadziałalem instynktownie. Ułożyłem dłoń zdrowej ręki na jej łbie, tuż pomiędzy uszami, i delikatnie pogłaskałem.

– Nie jestem zły – wyszeptalem. – To nic takiego. Przestraszyłaś się, a atak był najlepszym wyjściem na uratowanie siebie.

Ponownie zaskomlała.

– Wszystko jest w porządku – zapewniłem ją kojącym głosem. – Nie dzieje się nic złego.

Nieważne, że przedramię zaczynało mnie coraz mocniej palić, jakby ktoś przytknął do niego rozżarzony pręt. Według mitów właśnie powinienem żegnać się ze światem, ale to tylko mity. Chociaż ugryzienie wampira przez wilkołaka należało do tych kurewsko bolesnych, to na pewno nie miało okazać się moim końcem.

Wilczyca niespodziewanie poderwała leń i zawyla przeraźliwie. Z jej oczu mogłem wyczytać tylko jedno – ból. Gdybym mógł, zabrałbym go od niej, ale nie potrafiłem. Mogłem tylko patrzeć, jak jej ciało wraca do ludzkiej formy. Jak łapy zamieniają się w ręce i nogi. Jak ze skóry znika sierść. Aż w końcu zamiast trzymać dłoń pomiędzy wilczymi uszami, gładziłem miękkie włosy na czubku głowy Coriny.

Nie poruszyła się, jedynie westchnęła cicho i przymknęła powieki. Drżała, więc sprawnym ruchem ściągnąłem z łóżka pościel. Kiedy jednak zarzucałem ją na jej nagie ciało, do moich nozdrzy dotarł metaliczny zapach. I nie, nie pochodził z mojego przedramienia. Wystarczyło szybkie spojrzenie na biodro Coriny, a właściwie podłogę tuż pod nim.

Krew.

Żyłem na tym świecie wystarczająco długo, żeby zrozumieć, co się stało. Przez myśl przemknęło mi, żeby powiedzieć o tym Corinie, ale... dosłownie w tej samej chwili jej oddech się uspokoił. Zasnęła, zapewne wymęczona przemianą. Dlatego nic nie powiedziałem, tylko przykryłem ją w końcu pościelą.

Przecież ta cięza i tak nie miała znaczenia. Szczególnie że to – o ile dobrze liczyłem – już co najmniej dziesiąty tydzień. Serce dawno powinno bić. Przymknąłem powieki i oparłem tył głowy o ramę łóżka.

Odczułem dziwną ulgę. Jakby wszechświat naprawił mój błąd. Jakbym dostał drugą szansę od losu. Mimo że nigdy nie byłem specjalnie przesądny, to właśnie w ten sposób pomyślałem. Nadzieja, że

jeszcze się wszystko ułoży, ożyła we mnie na nowo.

– Mówiłem, że cię upierdoli – mruknął Dante, kiedy kilka godzin później Zena opatrywała moją ranę.

Corina znowu się przemieniła. Gdy obudziła się z drzemki, natychmiast zaczęła wrzeszczeć jak opętana. Nie minęło kilka minut, a na powrót przybrała formę wilka. Tym razem – dla odmiany – od razu zwinęła się w kłębek na środku łóżka. Wsunęła pysk pomiędzy poduszki i leżała tak z pustym wzrokiem, skamłając tęsknie. Najwyraźniej jej wilczyca już wiedziała o poronieniu.

Moja Przeznaczona cierpiała... Ja również, choć nie z tego samego powodu. Cięża nie wywołała we mnie żadnych emocji, ale fakt, że u Coriny tak i teraz przeżywała psychiczne katusze, sprawiał, że coś ścisnęło mnie boleśnie za serce.

– Powinniśmy skontaktować się z jej braćmi – odezwał się Basile tym swoim przemądrzałym tonem.

– Nie – zaprotestowałem oschle.

W każdym razie jeszcze nie.

– Devin, my nie wiemy, jak zajmować się wilkołakiem po pierwszej przemianie.

– Dam radę.

Zanim Aymer się odezwał, doskonale wyczulem, że dołączył do nas w salonie.

– Dasz radę? – zapytał. – A nie wycofasz się, kiedy zrobi się zbyt ciężko?

Zacisnąłem mocno szczęki, ale tym razem postanowiłem zignorować jego głupie pierdolenie. Nie zamierzałem się wycofywać ani uciekać. Corina była moją odpowiedzialnością. To, co działo się teraz w jej głowie, w głowie jej wilczycy, to moja wina. To ja do tego doprowadziłem i tylko ja mogłem jej pomóc przez to przejść.

Basile przed chwilą mówił coś o tym, że Aymer powinien się zamknąć, ale w pewnej chwili przerwał. Zaalarmowała mnie nagle cisza, podniosłem głowę znad szklanki z alkoholem. Cała trójka się we mnie wpatrywała.

– Ty masz wyrzuty sumienia – oznajmił z zaskoczeniem Aymer.

– Wypierdalaj z mojej głowy – warknąłem, chociaż wiedziałem, że nie siedzi mi w umyśle, tylko odczytuje aurę.

Uniósł brwi.

– Nigdy nie przypuszczałem, że kiedykolwiek je u ciebie zobaczę.

Zawrzała we mnie wściekłość.

– Czy ty możesz się w końcu ode mnie odpierdolić? – syknąłem i machnąłem ręką na Zenę, gdy chciała ponownie posmarować mi czymś przedramię. Natychmiast się odsunęła.

Wychyliłem pozostały w szklance alkohol i ruszyłem do wyjścia. Po drodze z hukiem odstawiłem szkło na stolik przy barku.

– Devin. – Zaniepokojony głos Basile'a zatrzymał mnie w miejscu.

– Co? – Odwróciłem się i wbilem w niego wyczekujące spojrzenie. – Jeśli zamierzasz mi zaproponować, żebym przeniósł Corinę do katakumb, to przysięgam, kurwa, że znajdę ten pierdolony osinowy kolek i wbiję ci go w wątrobę.

Byłem pewny, że każe mi się stąd wynosić, w końcu mu zagroziłem. Jednak ku mojemu zdziwieniu nie powiedział nic takiego. Uniósł za to dłonie w geście poddania.

– Nie zamierzałem niczego takiego mówić – odparł spokojnie. – Chciałem tylko, żebyś wiedział, że w każdej chwili możesz z nią wyjechać do Creek Valley. Tam odpowiednio się nią zajmą.

Prychnąłem.

– To nie jest wcale głupi pomysł – szepnęła niespodziewanie Zena. – Jej bracia na pewno wiedzą, jak jej pomóc.

Zazgrzytałem zębami z frustracji. W głębi siebie wiedziałem, że mają rację, ale byłem zbyt wielkim egoistą, aby ich posłuchać. Lupescu nie wpuściliby mnie do ich domu, to na pewno. Musiałbym mieszkać w innym miejscu niż Corina i dostawałbym od tego na głowę. No i oni przecież o większości spraw nie mieli pojęcia. Nawet gdybym uznał, że dla niej wyjazd do rodzeństwa będzie najlepszym wyjściem, to nie mogłem tej decyzji podjąć sam. Gdybym po raz kolejny wyrzucił ją z równania i postawił przed faktem dokonanym, nigdy by mi nie wybaczyła.

O ile w ogóle zamierzała mi kiedykolwiek wybaczyć.

Westchnąłem głośno i wszedłem do sypialni. Wilczyca nie poruszyła się nawet o cal. Dalej leżała w tym samym miejscu, zwinięta w kłębek jak ta z tatuażu. Cicho zamknąłem drzwi i pokręciłem do siebie głową. Choć moje doświadczenia życiowe nakazywały mi egoistyczne podejście, musiałem podjąć inną decyzję. Dla dobra Coriny.

Musiałem skontaktować się z jej braćmi, ale najpierw jej o tym powiedzieć.



ROZDZIAŁ 25

CORINA

Niewiele pamiętałam z ostatnich dwóch dni. Nieustanne przemienianie się z człowieka w wilka i odwrotnie kompletnie pozbawiło mnie jakichkolwiek sił. Poruszałam się jak staruszka. Musiałam przytrzymywać się ściany, kiedy szłam do łazienki. O zejściu na parter, żeby zjeść obiad przy stole jak człowiek, nie miałam nawet co marzyć. Pewnie zemdlałabym w połowie drogi albo przemieniła się po raz kolejny. Jednakże nie fizyczne wycieńczenie było dla mnie najgorsze, tylko to psychiczne.

Nieustannie obwiniałam się o poronienie.

Bo przecież to ja szukałam sposobu na odblokowanie mojej wilczycy. To ja postanowiłam zaryzykować i pocałowałam Devina. To ja doprowadziłam do tego, że wreszcie przemieniłam się po tylu latach. Ani razu nie przemknęło mi przez myśl, że to będzie mieć tak oplakane skutki. Ale nie tylko ze względu na niedonoszoną ciężę trawili mnie wyrzuty sumienia.

Devin.

Nie dość, że go ugryzłam, będąc w formie wilka, to nie wyznałam mu prawdy odnośnie do tego, jak zламаłam klątwę. Nie pytał o to, jeszcze nie, a ja... Obawiałam się powiedzieć mu o tym sama. O wiele łatwiej przychodziło mi udawanie, że tak się po prostu stało. Samo z siebie.

Próbowałam go nawet przez chwilę obwiniać za swoje wyrzuty sumienia. Gdyby nie był tak opiekuńczy wobec mnie, jak przez te ostatnie dwa dni, kiedy nieustannie czuwał obok, nie czułabym się tak okropnie jak teraz. Przecież gdy przystałam na propozycję Malona, nie chciałam mieć z wampirami nic wspólnego, a już na pewno nie z Devinem. Ich ewentualna wojna z elfami byłaby mi na rękę. Mogłabym uciec niepostrzeżenie z Nowego Orleanu, bo oni skupialiby się na czymś zupełnie innym. Co prawda cierpiałabym, gdyby Devin został zraniony, ale w końcu nasze połączenie osłabłoby na tyle, że nie odczuwałabym zbyt wiele.

Tyle że – no właśnie – sprawę skomplikował sam Devin. Swoją opiekuńczością. Swoimi słowami, zanim po raz pierwszy się przemieniłam. Tym, że mu na mnie zależy. Nie wyczuwałam z jego strony żadnej nieszczerości. On po prostu... zaczynał się przede mną otwierać. I to chyba boleło mnie najbardziej. Gdyby się dowiedział, jakiej zdrady się dopuściłam. Och, na Lunę. To by go zlamało.

Ale musiałam mu powiedzieć.

Jak najszybciej.

Przy odrobinie szczęścia może moglibyśmy zacząć od nowa. Przecież to nie tak, że wojna już trwała, ona miała dopiero wybuchnąć. Może jeszcze nie wszystko było stracone?

Kiedy opuściłam łazienkę z mocnym postanowieniem wyznania wszystkiego Devinowi, skierowałam się do wyjścia z sypialni. Oczywiście – tak jak podejrzewałam – jeszcze przed schodami upadłam na podłogę, a przez moje ciało przetoczył się przeokropny ból. Zaciśnęłam zęby i pozwoliłam wilczycy przejąć nad sobą kontrolę. Nie miałam innego wyjścia. Gdybym próbowała ją powstrzymać, jeszcze bardziej by mnie to wycieńczyło. A ja miałam już serdecznie dość bólu.

Kiedy zamiast dłoni, na których się wspierałam, ujrzałam wilcze łapy, sapnęłam w duchu ze zdumienia. Po raz pierwszy, odkąd się przemieniłam, zachowałam świadomość tego, co się dzieje. Tak się tym podekscytowałam, że bez wahania kazałam wilkowi zbiec po schodach na parter. Zwierzę

wciągnęło nosem powietrze i natychmiast skierowało się w stronę gabinetu Devina. Drzwi były uchylone, ale wilk zatrzymał się tuż przed nimi.

No, idź! – warknęłam w myślach na tę kupę futra, która znowu nie chciała mnie słuchać.

Oczywiście nawet się nie poruszyła. Kiedy jednak chciałam ponownie na nią krzyknąć, do moich uszu dotarł kobiecy głos.

Celestia. Znowu u niego była.

Wyostrzyłam zmysły, żeby zrozumieć, co mówi.

– Przykro mi z powodu ciąży, ale to było do przewidzenia. Najpierw musicie się w pełni sparować, żeby możliwe było donoszenie żywego dziecka. Tylko Magia Przeznaczenia może dać wam takie wsparcie.

Zawód przeszył mi serce. Przeszył, a potem zacisnął na nim niewidzialną pięść. Czyżby Devin kłamał? Znowu? Ale...

– Nie obchodzi mnie jej ciąża. – Głos Devina był twardy jak stal. – Ściągnąłem cię tu, żebyś mnie pokierowała, jak jej pomóc. Teraz najważniejsza dla mnie jest Corina.

Ból się rozplynął, a serce mocno zalomotało. Na Lunę, naprawdę uważał, że jestem najważniejsza? Wilk poruszył się, zanim zdołałam jakkolwiek zareagować. Wszedł do gabinetu i przystanął w progu, a Devin spojrzał na nas zza biurka. Celestia również się odwróciła. Wyraźnie przelknęła ślinę.

Zwierzę wyszczerzyło kły i cicho warknęło, jakby ostrzegawczo. Czyżby wilczyca wyczuwała nieszczerze intencje wiedźmy?

– Coś się stało? – Tym razem głos Devina był miękki i podszyty niepokojem.

Wilczyca pokręciła łbem w tym samym momencie, w którym ja pokręciłam głową – mentalnie oczywiście. Może powoli zaczynała mnie słuchać? Albo robiła to wybiórczo, kiedy jej pasowało.

Devin cicho odetchnął z ulgą, podczas gdy łapy zwierzęcia się poruszyły. Przeszło przez gabinet, żeby na końcu usiąść obok siedzącego na fotelu wampira i ułożyć mu pysk na udzie. Chłodna dłoń natychmiast zatopiła się w sierści na karku i potarła skórę, na co wilczyca cicho zaskomlała z przyjemności. Ciepło rozlało się po mojej piersi. To, jak delikatnie Devin podchodził do wilka, po prostu rozczulało mnie na wszystkie możliwe sposoby.

– Więc? – Krwiopijca spojrzał z powrotem na wiedźmę. – Jak mogę jej pomóc?

Do moich uszu po raz kolejny dotarł odgłos głośniego przelknięcia śliny. Czyżby Celestia się denerwowała?

– Niestety jako wampir masz związane ręce – odpowiedziała po chwili ciszy. – Jeśli byłabym na twoim miejscu, skontaktowałabym się z jej rodziną. Tylko wilkołak zrozumie, przez co ona teraz przechodzi. Oczywiście, sparowanie mogłoby jej pomóc, chociażby nieco ujarzmić wilka, ale...

– Ale?

– Ale nie sądzę, żeby to zadziałało w waszym przypadku – dokończyła. – Ona musi tego w pełni chcieć.

– Ona ma imię – warknął niespodziewanie Devin.

– Przepraszam – sapnęła wiedźma. – Nie chciałam, żeby to zabrzmiało, jakbym nie miała do niej szacunku – wyjaśniła pospiesznie. – Corina musi tego w pełni chcieć. Musi być naprawdę pewna, żeby połączenie zadziałało. Teraz, gdy się tak często przemienia, a jej myśli mieszają się z myślami wilka, obawiam się, że po prostu niewiele by to dało.

– Rozumiem – mruknął Devin. – A jakiś inny sposób?

Nie widziałam wiedźmy, ale wyraźnie usłyszałam, że strzelił jej jakiś staw. Podejrzewałam więc, że wzruszyła ramionami.

– Niestety nic nie przychodzi mi do głowy...

– Mhm.

– Chciałabym mieć dla ciebie inną odpowiedź.

– Rozumiem – powtórzył po raz kolejny i machnął ręką. – Możesz już iść.

– O-okej. – Zawahała się, ale po odgłosie trzeszczącego drewna rozpoznałam, że wstała z krzesła.

– Gdybyś jeszcze czegoś potrzebował, wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Odniosłam wrażenie, że się uśmiechnęła. – Naprawdę cieszę się, że odnalazłeś swoją Przeznaczoną.

Devin uniósł nieznacznie kącik ust, po czym spojrzał wilkowi w oczy. Przeczuwałam jednak, że nie patrzył na zwierzę, tylko próbował odszukać w nim coś, jakąś oznakę, że go słyszę. Dlatego zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby wilczyca poruszyła łbem. Zrobiła to po dłuższej chwili, a wtedy w spojrzeniu Devina odnalazłam błysk ulgi i radości.

– Ja również się cieszę – powiedział, nie odwracając spojrzenia od niebieskich oczu.

Celestia już nic więcej nie powiedziała, tylko opuściła gabinet i cicho zamknęła za sobą drzwi. Kiedy zostaliśmy sami, Devin potarł prawą dłonią twarz i zmierzwił włosy. Na jego skórze nie było widać żadnych oznak zmęczenia, ale wyraźnie dostrzegłam, że przygarbił plecy. Coś go trapiło, a to sprawiło, że zabolало mnie serce. Wilczyca zaskomlała i przesunęła pysk wyżej, ocierając się o jego brzuch.

Devin zaśmiał się cicho.

– Gdyby jakieś dziesięć lat temu ktoś mi powiedział, że w moim gabinecie będzie wilk, to bym go wyśmiał. – Uśmiechnął się. Uśmiech ten zgasł jednak równie szybko, jak się pojawił. Wampir westchnął głośno i z roztargnieniem pogłaskał wilczy kark. – Gdy wrócisz do ludzkiej formy, będziemy musieli porozmawiać o tym, co dalej – oznajmił niby beznamiętnym tonem, ale w jego oczach błysnęła tęsknota. – Nie wiem, jak ci pomóc. W Creek Valley masz rodzinę, która na pewno będzie cię wspierać przez pierwsze miesiące przemian.

Wilczyca zaskomlała ponownie. Nie tylko jej ten pomysł się nie spodobał. Mnie również. Na samą myśl o rozłące zachciało mi się płakać. Zdawałam sobie sprawę, że ogromny wpływ na to miała Magia Przeznaczenia, którą odczuwałam teraz znacznie silniej. To jednak nie tylko przez nią zrobiło mi się smutno. Jeszcze kilka dni temu nie chciałam mieć nic wspólnego z Devinem, ale... Chyba zaczęłam go powoli rozumieć, a przynajmniej jego dotychczasowe zachowanie. Być może to cholernie naiwne podejście z mojej strony, jednakże... Odnosiłam wrażenie, że w końcu zaczął być ze mną szczery.

– Teraz, kiedy jesteś wilkiem, chyba mam większą odwagę, żeby wyznać ci moje grzechy – odezwał się niespodziewanie dość przygnębionym tonem. – Tak, wykorzystałem cię. Tak, chciałem od ciebie tylko dziecka. Nie interesowało mnie nic więcej. – Patrzył mi w oczy, jakby chciał mieć pewność, że widzę w jego spojrzeniu żal. – Nie było żadnego ataku na mnie ze strony twoich braci. Nie potrzebowałem twojej krwi, żeby przeżyć. Wszystko zostało ukartowane. Musiałem zniknąć z Creek Valley, a wytłumaczenie mojej nieobecności ucieczką przed uzależnieniem było najlepszym wyjściem, żebyś nie zaczęła mnie nagle nienawidzić.

Wilczyca zaskomlała boleśnie, jakby ktoś mocno szarpnął ją za futro. Mnie za to mentalnie popłynęły łzy po policzkach, a żołądek zawiązał się w wywołujący mdłości supel.

– Nie podałem jednak nikomu prawdziwej przyczyny mojego wyjazdu – kontynuował, kompletnie niezrażony skomleniem zwierzęcia. – Chciałem wyjechać, bo przestraszyłem się własnych myśli. Nagle

moją głowę zaczął zalewać głos mojej zmarłej żony. „Co, jeśli ktoś zrobiłby coś takiego mnie? Albo naszym córkom? Dlaczego jej to robisz?”. Nigdy wcześniej, a zrobiłem wiele złego, dokonałem naprawę okrutnych czynów, moja żona nie potępiła mnie w moich myślach. Nigdy. To niemal tak, jakbym miał wyrzuty sumienia. Przeraziło mnie to, Corina... – dodał dobitnie. – Dlatego przestraszony uciekłem do Nowego Orleanu. Bałem się tego wszystkiego, co nagle zacząłem czuć. Kiedy moja żona się zabiła... nie przyjąłem tego dobrze. Wiem, że próbowałem ci wmówić, że nie płakałem, ale oszukiwałem samego siebie. Wyparłem to z pamięci, bo tak... mniej bolało. I chociaż z jakiegoś powodu, odkąd stałem się wampirem, nie odczuwam żadnych emocji, to w twoim przypadku jest inaczej. Przy tobie... czuję i chyba najbardziej przeraziła mnie myśl, że kiedyś cię zabraknie.

Tylko Devin był w stanie najpierw złamać mi serce, żeby po chwili je skleić, a potem znowu złamać. Jego wyznanie... Byłam przekonana, że gdyby nie Magia Przeznaczenia, wpadłabym w furję. Nasza znajomość, a przynajmniej jej początek, została ukartowana, a potem wcale nie było lepiej. Kłamstwa napędzały kłamstwa, przy czym ja również nie byłam wobec niego w pełni szczerą. Niemniej... rozumiałam jego chęć ucieczki.

Ale wilczyca odebrała to jako odtrącenie. Zawarczała i zabrała leb z nogi Devina. Wampir uniósł z zaskoczenia brwi i popatrzył z niezrozumieniem w oczy zwierzęcia. Próbowałam zmusić ją do powrotu do poprzedniej pozycji, ale nic z tego. Kompletnie mnie nie słuchała.

Na domiar złego Devin kontynuował:

– Myślałem nad tym, co będzie, jeśli mi nie wybacysz. Nawet planowałem poprosić Dantego, żeby użył wobec ciebie hipnozy, abyś uwierzyła, że jesteśmy razem szczęśliwi, tylko... – Uśmiechnął się krzywo. – Dość szybko sobie uświadomiłem, że wtedy przestałabyś być sobą. Już nie byłabyś tą Coriną, która sprawiła, że zacząłem czuć.

Uśmiechnęłam się do siebie nieznacznie. To byłoby totalnie w jego stylu. Nie mógł jednak zobaczyć mojej reakcji, bo oczywiście nie byłam w stanie wrócić do ludzkiej formy. A chciałam. Bardzo chciałam to zrobić. Szczególnie teraz, gdy się przede mną otwierał. Musieliśmy porozmawiać. Poważnie.

Tyle że wilczyca była zgoła innego zdania. Ni stąd, ni zowąd zerwała się do biegu. Zanim Devin zdolał ją chwycić, ryzykując kolejnym ugryzieniem, postrzelona kupka futra wypadła przez okno. Zewsząd rozległy się przerażone krzyki i piski. Zlewały się z moimi wrzaskami i płaczem, żeby przestała się wydurniać i w tej chwili wracała do kamienicy.

Biegła na oślep, lawirując między ludźmi, budynkami i samochodami. Warczała na każdego, kto stawał jej na drodze. Serce waliło mi w piersi jak młotem, a jedyne, co mogłam zrobić, to patrzeć, jak wszystko szlag jasny trafia. Jak wilczyca wypada z terenów zabudowanych i wbiega na bagna. Na tereny należące do pieprzonych elfów.

A potem rozległ się przeraźliwy pisk zwierzęcia, kiedy w jego bok wbiła się strzała. Upadłyśmy na wilgotną ziemię, ryjąc o nią pyskiem. Zalkałam, bo zakichana kupka sierści właśnie ten moment wybrała na to, żeby oddać mi z powrotem kontrolę.

Nie byłam jednak w stanie się poruszyć. Nie wiem, co znajdowało się w strzale, która nas ugodziła, ale prawdopodobnie jakiś środek paralizujący. Mogłam wyłącznie poruszać oczami, nic więcej.

– Tak właśnie myślałem, że cię tu dziś spotkam. – Męski głos rozbrzmiał tuż nade mną, a sekundę później nagie ciało zostało przykryte czymś miękkim. – Nie chciałbym, żebyś się przeziębiła. Zabierzemy cię w bezpieczne miejsce i zaczekamy tam na twoją pijawkę.

Malon.



ROZDZIAŁ 26

DEVIN

Wyskoczyłem z wybitego okna zaraz za wilczycą. Nie widziałem jej, ale odgłosy ludzkich krzyków i pisków traktowałem jak drogowskaz. Im bardziej oddalałem się od placu Jacksona, tym bardziej wpadałem w panikę. Nawet moje dotychczas nad wyraz spokojne serce obijało się w szaleńczym rytmie o żebra. Zena miała rację, że Corina pachnie malinami. To jej zapach wskazywał mi kierunek, w którym podążałem w trakcie pogoni.

Nagle jednak... przestałem ją wyczuwać. Zgubiłem ją. Zupełnie tak, jakby ktoś odgradził mnie od Coriny grubym murem. Musiałem się zatrzymać i rozejrzeć. Dopiero po chwili dotarło do mnie, gdzie się znajduje.

Tuż przed granicą terenów należących do elfów.

– Kurwa mać – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

Najwyraźniej pieprzeni dendrofile zablokowali wszystkie zapachy docierające z ich terenów. Nawet po przekroczeniu granicy nie wyczulem nic. Kompletnie.

– Kurwa – powtórzyłem po raz kolejny.

Mógłbym na oślep pobiec do domu Malona – doskonale wiedziałem, który należy do niego – ale to byłaby misja samobójcza. Jeden wampir na setkę elfów? Nie wyszedlbym z tego cało. Corina zapewne również nie. Tylko to powstrzymało mnie przed kolejnym krokiem. Zwinąłem dłonie w pięści i splunąłem na ziemię elfów, zanim odwróciłem się na pięcie i pobiegłem do naszej kamienicy.

Wpadłem do środka, krzycząc od progu:

– Basile!

Wampir wstał z kanapy, gdy wszedłem do salonu. Ze schodów zbiegli Dante i Aymer. Ten ostatni od zawsze działał mi na nerwy – pieprzony dupek – ale tym razem był mi potrzebny.

– Wilczyca uciekła – oznajmiłem, chociaż pewnie i tak byli tego świadomi. – Jest na terenie elfów. Nie obchodzi mnie, że jeśli tam wejdziemy, to rozpoczniemy otwartą wojnę. Jedyne, co się dla mnie liczy, to Corina i jej bezpie...

– Malon do mnie dzwonił – przerwał mi ze stoickim spokojem Basile. – Chce dokonać transakcji wymiennej.

Ani trochę mnie to nie zaskoczyło.

– Katakumby? – dopytałem.

Z każdą mijającą sekundą zbierało mi się na coraz większe mdłości. Nawet gdy pierwszy raz pożywiłem się na człowieku, nie czułem się tak kurewsko źle. Chyba nigdy nie skręcało mi wnętrzości ze strachu.

Chociaż nie, skręcało, gdy dziewczynki zachorowały. Ale to wydarzyło się wieki temu i nie było tak przytłaczające, jak teraz. Dosłownie czułem, jak przerożenie pelza mi po kręgosłupie, wywołując cholernie obrzydliwe ciarki.

– Owszem – przytaknął i wcisnął dłonie do kieszeni spodni.

Przepląnęła przeze mnie furia na tę jego nonszalancję.

– Więc damy im pieprzone katakumby – oznajmiłem zdecydowanym tonem. – Zadzwoń do niego i...

– Nie – zaprotestował twardo Basile. – Nie dostaną katakumb.

Zwinąłem dłonie w pięść. Zawrzała we mnie wściekłość. Zanim zdołałem przemyśleć, co zamierzam zrobić, przyciskałem już Basile'a do ściany, przedramieniem napierając na jego gardło. Pochyliłem się i obnażyłem kły.

– Mają Corinę – syknąłem. – Więc dostaną katakumby.

Uniósł podbródek i popatrzył mi hardo w oczy. Ani trochę nie przejął się tym, że odważyłem się go zaatakować.

– Zamierzasz ryzykować naszą władzę w całym Nowym Orleanie, naszymi nieruchomościami i wszystkim, co mamy, dla jednej wilczycy?

– Mojej wilczycy – warknąłem. – Nowy Orlean może nawet, kurwa, spłonąć, ale ona nie spędzi tam więcej czasu niż kilkanaście minut.

Nawet nie próbował mnie od siebie odepchnąć. Po prostu stał i na mnie patrzył. W jego spojrzeniu nie było wrogości, jedynie chłód i może nieco determinacji. Nic ponad to.

– Jeśli wejdziemy na ich tereny, rozpętamy wojnę – zauważył spokojnie. – Coś, na czym Malonowi zależy od lat, a przed czym cały czas się broniliśmy.

– Mam. To. Gdzieś – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – Gdyby chodziło o Laurette, już dawno urywałbyś lby pieprzonym elfom. – Poruszyłem temat, który od lat był zakazany, ale mało mnie to w tym momencie obchodziło.

Uniósł nieznacznie brew, a w jego oczach błysnęła wściekłość. Byłem przekonany, że tym razem mnie zaatakuje – albo chociaż spróbuje się wyrwać. Zaskoczył mnie jednak, gdy przytaknął ledwie widocznym skinieniem. Jakby nigdy nic, z kompletnie stoickim spokojem uniósł lewe przedramię, po czym zerknął na zegarek.

– Do zmiereczu zostało sporo czasu, więc nie możemy zwerbować Przemienionych. Musimy iść sami.

Odetchnąłem z ulgą i się odsunąłem, uwalniając Basile'a z uścisku. Gdy tylko przestałem go przyduszać, spojrzał na mnie ostro. Teraz był wkurwiony?

– Ostatni raz podniosłeś na mnie rękę, Devin – warknął. – Jeśli jeszcze raz to zrobisz, wypierdolę cię z Nowego Orleanu na zbity pysk. Nie będę patrzeć na to, że jesteś dla siebie jak bracia.

Nie odważyłem się nawet prychnąć. Nie powinienem go bardziej wkurwiać, kiedy zdecydował się na drastyczne kroki, i to całkowicie wbrew swoim przekonaniom. Wbrew naszym ustaleniom. Mieliśmy przecież za wszelką cenę utrzymać układ władzy w Nowym Orleanie, a do tego potrzebowaliśmy wyłącznego dostępu do katakumb.

Dla Coriny jednak mogłem nawet zginać, byleby była bezpieczna. Na samą myśl o tym, że mogłaby doznać jakiegokolwiek krzywdy, niewidzialna pięść zaciskała mi się na sercu.

– Idziemy we czwórkę – oznajmił stanowczo i ruszył zdecydowanym krokiem w stronę korytarza. – Nie będę wysłuchiwać żadnych żali, marudzenia czy pierdolenia o tym, że to Przeznaczona Devina, więc to jego sprawa. – Spojrzał przez ramię na Dantego i Aymera.

Podejrzewałem, że na tego drugiego nieco ostrzej.

– Od ponad pięciuset lat trzymamy się razem i to się, kurwa, nie zmieni. Zrozumiano?

Nie obchodziło mnie, co odpowiedzą. Moje myśli już dawno były przy Corinie. Staralem się nieco uspokoić. Trzymać nerwy na wodzy. Emocje nie są dobrymi doradcami – szczególnie gdy dopiero niedawno zaczynałem je rozumieć. Uczylem się ich na nowo.

– Nienawidzę pieprzonych wrózek – mruknął Dante. – Równie dobrze możemy się ich stąd pozbyć raz na zawsze.

– A myślałem, że chociaż w Luizjanie będę mieć spokój od wojen – burknął Aymer, ale dołączył do mnie i Basile’a.

We czwórkę opuściliśmy kamienicę.

Również we czwórkę weszliśmy na tereny elfów.

Zamierzaliśmy jednak wrócić w piątkę – z Coriną.



ROZDZIAŁ 27

CORINA

Wpatrywałam się podejrzliwie w Malona, gdy wszedł do niewielkiego pokoju gościnnego, w którym zostałam ulokowana. Próbowałam – oczywiście, że próbowałam – stąd uciec, ale wejście i okno chyba zostały zablokowane przez wiedźmy. Nie byłam w stanie wyjść poza obręb pomieszczenia. Coś mnie blokowało.

– Nie musisz się mnie obawiać – oznajmił spokojnie Pierwotny. – Obiecałem przecież, że nie zrobimy ci krzywdy.

– Strzeliliście do mnie – warknęłam. Na szczęście rana po strzale ze środkiem paralizującym zaczynała się powoli zasklepać, więc nie odczuwałam bólu, jedynie niewielki dyskomfort. – Mogłeś zabić moje dziecko.

Nie musiał wcale wiedzieć, że dziecka nie ma. Już nie. Z całych sił starałam się nie dopuścić, by na myśl o stracie pojawiły się w moich oczach łzy.

– Po pierwsze... – Zabrał krzesło spod ściany i usiadł na nim na środku pokoju. – Nie strzelił do ciebie żaden elf, tylko człowiek. Po drugie... – Zjechał spojrzeniem na mój brzuch, po czym znowu spojrzał mi w oczy. – Nie ma żadnego dziecka. Już je straciłaś.

Zamrugalam zaskoczona. Nie byłam zdolna do zachowania tej reakcji tylko dla siebie. Powiedział to z takim przekonaniem.

– Co... Skąd...? – wykrztusiłam z trudem.

– Mówiłem ci, że nie donosisz dziecka – przypomniał.

– Ale... – Mocno zacisnęłam zęby na wardze, żeby nie załkać. Na samo wspomnienie poronienia w gardle urosła mi ogromna gęła. Z trudem byłam w stanie ją przełknąć. – Jakim cudem mogłeś o tym wiedzieć? Przecież...

Dlaczego ja w ogóle z nim rozmawiałam? Chyba byłam zbyt mocno roztrzęsiona i zszokowana, żeby logicznie myśleć.

– Przecież co? – zapytał spokojnie.

Rozwiązanie wpadło mi do głowy cholernie niespodziewanie

– Jakaś wiedźma przekazała ci wizję? – Natychmiast wezbrała we mnie wściekłość. – Dlaczego mnie nie ostrzegłeś?! Dlaczego nie powiedziałeś, że stracę dziecko przez przemianę?! – Zerwałam się z łóżka, gotowa rzucić się na pieprzonego elfa, ale coś nagle przygniotło mnie do materaca.

Czułam oplatające moje nadgarstki i kostki u nóg niewidzialne pnącza. Zazgrzytałam ze złości zębami i szarpnęłam ramionami. Próbowałam się uwolnić, ale to na nic. Znowu zostałam związana tym samym dziadostwem co za pierwszym razem, gdy przyjechałam do Nowego Orleanu.

– Nikt mi niczego nie przekazał – odparł luźno. – Powiedzmy, że mam wgląd w skutki uboczne własnych działań.

Dreszcz przerażenia przebiegł mi po kręgosłupie. Czy on właśnie zasugerował, że widzi przyszłość? Jak, na Lunę, to jest w ogóle możliwe?

– Co to znaczy? – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. Zamierzałam mu pokazać, jak bardzo wnerwia mnie jego osoba.

– To znaczy, że... mogę przewidzieć skutki swoich czynów. – Uniósł z zadowoleniem kącik ust i zerknął na zegarek na lewym nadgarstku. – Niedługo będziemy mieć gości.

Serce podeszło mi do gardła, a żołądek zwinął się w bolesny supel. Och, nie. Jeśli mogłam mu wierzyć, to on doskonale wiedział, że ktoś będzie próbował mnie uratować. Odbić z niewoli. Tym kimś... Obawiałam się, że to będzie Devin. Równie mocno jednak martwiłam się, że to będą moi bracia, tylko oni nie zdołaliby tu tak szybko dotrzeć. W oczach stanęły mi łzy. Tym razem ich nie powstrzymałam. Pocięły mi po policzkach.

– Błagam... – wyszeptalam drżącym głosem. – Nie zabijaj go. Proszę.

Przechylił głowę i wlepił we mnie zaciekawione spojrzenie.

– Dlaczego? – Skinał podbródkiem na moją szyję. – Nie sparowaliście się, więc dlaczego się o niego martwisz?

– Devin jest moim Przeznaczonym.

– Co z tego?

Zazgrzytałam zębami.

– Co z tego?! – fuknęłam. Gdybym miała taką możliwość, dodatkowo wyrzuciłabym ręce w powietrze, ale nie mogłam; dalej byłam przywiązana do łóżka. – To z tego, że jest dla mnie ważny – warknęłam.

– Jest ważny, ale się nie sparowaliście. – Przechylił z zaciekawieniem głowę. – Może więc byłoby ci lepiej bez niego? Czasem Magia Przeznaczenia, po śmierci jednego z Partnerów, odnajduje nową duszę.

Serce zalomotało mi w piersi, a panika narosła we mnie w ciągu ułamka sekundy. Nie chciałam nikogo innego. Chciałam Devina. Właśnie to do mnie dotarło. Poczulałam się tak, jakby ktoś uderzył mnie w splot słoneczny.

Och, Luno, czy ja się w nim zdażyłam zakochać? Mimo tego, co uczynił?

– Nie zabijaj go – powtórzyłam dobitniej. W głowie pojawiła mi się pewna myśl. Postanowiłam ją wykorzystać i spróbować przechrzyć Malona. – Jeśli go zabijesz, zranisz i mnie, a obiecałeś, że nigdy nie stanie mi się z waszych rąk krzywda – oznajmiłam stanowczo. – Może Devin mnie nie ugryzł, ale on zdecydowanie nosi bliznę po moich kłach. – Wbiłam w Pierwotnego zdeterminowane spojrzenie. – Więc nie możecie nic mu zrobić.

Uśmiechnął się pod nosem, lekko unosząc kącik ust. To nie był radosny uśmiech, a raczej kpiący, może nawet arogancki.

– Nie zamierzamy go zabijać. – Wstał powoli z krzesła i się wyprostował. Zerknął na drzwi, a potem podszedł do okna.

Z oddali dotarły do mnie czyjeś krzyki. Nie potrafiłam jednak rozpoznać ani jednego słowa.

– Mówiłem, że zależy mi na wojnie.

Niepokój wezbrał we mnie na nowo. Malon był zbyt spokojny jak na to, że prawdopodobnie zostali zaatakowani przez Najstarszych. W uspokojeniu się ani trochę nie pomógł mi fakt, że nagle pnącza wokół kostek i nadgarstków zaczęły się luzować. Mogłam już ruszać ramionami, a kilka sekund później również usiąść na łóżku. Owinęłam ramiona wokół siebie i spojrzałam ze ściągniętymi brwiami na elfa. Chciałam zapytać, dlaczego się tak zachowuje, ale wtedy do mnie dotarło.

Malon widzi skutki własnych czynów.

Powiedział mi, jak złamać kłatwę, ale nie dlatego, żebym w końcu mogła się w pełni połączyć z wilczycą. Nawet nie chodziło mu o to, żebym poroniła. On wiedział, że nie będę panować nad zmienioną formą. Był świadom, że w pewnym momencie zwierzę poczuje się osaczone w kamienicy i ucieknie na dwór. Wiedział, że pobiegnie na oślep, aż dotrze na ich leśne i bagienne tereny.

– Ty to ukartowałeś – sapnęłam, spoglądając w jego szare oczy.

Uśmiechnął się. Tym razem szczerze i jakby z dumą. Nawet pojawiły mu się zmarszczki spowodowane faktyczną radością.

– Wiedziałem, że dojdiesz do tego sama.

– Ale... Po co? – wyszeptalam. – Po co wojna?

– Wojna przyniesie zmiany. Nowy układ władzy. Nowe sojusze. – Uniósł wysoko podbródek i przeniósł spojrzenie na drzwi. – Jeśli nie chcesz widzieć, jak twój Partner mnie rozszarpuje, stań pod ścianą.

– Co?

– Miło było cię poznać, Corina – dodał jeszcze i wsunął dłonie do kieszeni spodni.

Spomiędzy moich warg uciekł pisk w tej samej sekundzie, w której drzwi z ogromnym hukiem wyleciały z framugi. Gdy tuż po tym do pomieszczenia wkroczył Devin, przytknęłam drżące dłonie do ust. Nigdy w życiu nie widziałam w jego spojrzeniu tyle mroku i wściekłości co w tym momencie. Pierś falowała mu pod wpływem przyspieszonego oddechu, a z oczu zionęła chęć mordy. Tęczówki natomiast zmieniły barwę na krwistą czerwień.

Otworzyłam usta, gotowa krzyknąć, że Malonowi dokładnie o to chodzi, ale elf machnął dłonią. Głos ugrzązł mi w gardle, jakbym została zablokowana.

Uciszył mnie, kutas! Łzy bezsilności pociekły mi ciurkiem po policzkach.

Do tej pory byłam przekonana, że nie zdołam dokładnie zobaczyć, co dzieje się podczas ataku wampira, bo okaże się to zbyt szybkie i niemal niewidoczne dla oka, ale... Myliłam się. Cholernie się myliłam. Wydarzenia zdawały się dziać klatka po klatce, ułamek sekundy po ułamku sekundy.

Devin rzucił się na Malona.

Odgłos rozrywanych ścięgien i wrywanych ze stawów kości sprawiał, że drżałam.

A do tego chrupot chrząstek.

I jednocześnie przerażająca cisza ze strony elfa.

Nawet nie krzyknął. Nie wydał z siebie żadnego odgłosu. Zupełnie tak, jakby był mentalnie przygotowany na śmierć. I zapewne tak właśnie było. Przecież o to mu chodziło.

Ocknęłam się, kiedy kilka kropli jasnej krwi spłynęło mi po policzku. Drgnęłam i natychmiast starłam ją palcami ze skóry. Opuściłam wzrok na dłoń i przelknęłam z trudem ślinę. Ręka mi drżała. Broda również zaczynała drgać. Przymknęłam powieki i zacisnęłam zęby na dolnej wardze, żeby się nie wydrzeć.

– Corina?

Odgłos upadającego na podłogę ciała wywołał kolejną falę płaczu.

– *Ma petite louve?*

Zalkałam i przytknęłam dłoń do ust. Zakrwawioną. Gdy tylko dotarł do mnie metaliczny zapach, moim żołądkiem szarpnęły mdłości. Zdażyłam jedynie wychylić się za materac, żeby nie zwymiotować na siebie.

Devin pojawił się obok w okamgnieniu. Szkoda tylko, że pokryty krwią. Mdłości nie ustawały, wręcz jeszcze bardziej się nasiliły. Łzy ciekły z oczu wartkim strumieniem i chyba nic nie było w stanie ich powstrzymać. W głowie zaś cały czas odbijało się echo słów Malona.

„Mówiłem, że zależy mi na wojnie”.

A ja mu w tym pomogłam. Poszłam z nim na układ.

Stracę Devina.

Wampir coś do mnie mówił, ale nie potrafiłam skupić się na jego słowach. W uszach mi szumiało, puls pędził jak szalony, a serce waliło w piersi jak młotem. Jakby chciało wyskoczyć spomiędzy żeber. Miałam mroczki przed oczami. Nawet nie wiem, kiedy przestałam wymiotować. Nie miałam również pojęcia, w którym momencie Devin wziął mnie w objęcia. Nie pamiętałam, jak wydostaliśmy się z domu Malona, a potem przedostaliśmy się przez bagna do miasta. Wszystko zlewało się w jedną wielką papkę i niewiadomą.

Z amoku wyrwało mnie przyjemne ciepło otulające moje ciało. Zamrugalam i natychmiast się rozejrzałam, ze zdumieniem odkrywając, że wróciliśmy do kamienicy. Że Devin właśnie pomagał mi usiąść w wannie. Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. Szybko jednak przypomniałam sobie, co się wydarzyło. Rozszalała się we mnie panika, a mój przerażony wzrok powędrował do spokojnych oczu Devina.

– On chciał wojny – wyszeptałam niespokojnie. – On chciał...

– Ćśś – mruknął i musnął chłodnymi wargami moją skroń. – Niczym się nie martw.

– Ale on...

– Ćśś, moja maleńka wilczyco – ponowił szeptem, gdy mój tyłek zetknął się z wanną. Devin się wyprostował i dopiero teraz zauważyłam, że nie ma na sobie ubrań. Nie sprawiło mnie to jednak w żadne pozytywne uczucia. Zbyt mocno szalało we mnie przerażenie. – Przesuń się, proszę.

Zrobiłam to automatycznie, a wampir natychmiast wszedł do wanny. Usiadł tuż za mną i przyciągnął mnie do siebie, owijając ramię wokół mojego pasa. Niemalże od razu ułożyłam potylicę na jego ramieniu i cicho westchnęłam. Kontrast między jego chłodnym ciałem a ciepłą wodą sprawił mnie w dziwny stan błogości.

– Skrzywdzili cię? – zapytał głosem pełnym napięcia. Wyczułam, że spał mięśnie ramion i torsu.

Otworzyłam usta, ale od razu je zamknęłam. Właściwie nie wiedziałam, co powiedzieć. Może gdybym nie powiedziała nic, to udałoby się nam uchronić od wojny?

Och, naiwna ja. Wojna była nieunikniona. Devin zamordował władcę elfów.

– Corina – powtórzył twardo, ocierając się wargami o mój policzek. – Czy zrobili ci krzywdę?

Przelknęłam z trudem ślinę i przymknęłam powieki. Na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. Nie była zbyt przyjemna.

– Jeśli wierzyć Malonowi – wyszeptałam zdławionym głosem – to żaden elf mnie nie tknął.

– A kto cię tknął?

– Jakiś człowiek strzelił do mnie środkiem paraliżującym.

Uniosłam się nieznacznie i otoczyłam ramionami. Właściwie obawiałam się reakcji Devina. Z jednej strony był opiekuńczy, ale z drugiej... Przecież to moja wina, że nie potrafiłam kontrolować wilczyco. Że nie zatrzymałam jej, zanim wbiegła na tereny elfów. Może gdybym była silniejsza, to wtedy udałoby mi się ją opanować?

Może gdybym tak bardzo nie pragnęła połączenia z wilczycą, to nic złego by się nie wydarzyło? Może dalej byłabym w ciąży? Może...

Lumo, co ja najlepszego zrobiłam?

– Nie wiem, o czym myślisz – mruknął i ułożył mi dłonie na ramionach.

Delikatnie wbił palce w napięte mięśnie i zaczął je uciskać, aż uciekł ze mnie cichy jęk.

– Nie wiem, co chodzi ci po głowie, ale jeśli jakimś cudem obwiniasz się o to, co się wydarzyło, to w tej chwili przestań.

Przelknęłam ogromną gulę w gardle.

Stracę go, gdy pozna prawdę.

– Gdybym ją...

– Nie – warknął ostro i niespodziewanie, ale cholernie łagodnie chwycił mnie za kark. Zmusił mnie do przekręcenia głowy w bok.

Natychmiast zacisnęłam powieki.

– Spójrz na mnie.

Zrobiłam to, ale dopiero po chwili. Powoli otworzyłam oczy i wbiłam niepewne, może nieco zdruzgotane spojrzenie w Devina. Niemal zachłysnęłam się śliną na widok determinacji malującej się w jego oczach.

– Jeśli chcesz kogoś obwiniać, obwiniaj mnie – powiedział stanowczo. – To moje słowa zraniły wilczycę, nie ty. To moje słowa i moje czyny przyczyniły się do tego, że mi nie ufasz. To ja jestem winny temu, że zostałaś porwana. – Poglądził mnie czule po policzku i się skrzywił. – Gdyby stała ci się krzywda... Spalilibym cały pieprzony las, przekopałbym wszystkie bagna i rozwaliliby każdy dom, żeby rozszarpać elfy, co do jednego.

Rozchyliłam wargi, ale nic nie powiedziałam. Nie byłam w stanie. Po prostu się na niego gapiałam. W ciszy. W ogromnej konsternacji. Z żalem, że może i się w nim zakochałam, ale co z tego? Czy to miało jakieś znaczenie, skoro go okłamywałam? Nie miało. Przez ostatnie dni udowodnił mi, że mu zależy i... Miałabym to teraz przekreślić wyjaśnieniami?

Co ja mam zrobić?

– Twoje bezpieczeństwo jest moim priorytetem. – Uśmiechnął się, ale uśmiech ten nie sięgnął jego oczu.

Zadrżałam z niepokoju.

– Zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna. Wszystko, *ma petite louve*.

Wydaj ci, cichy głos wilczycy rozbrzmiał w mojej głowie i chyba właśnie przez nią poczułam chwilowy przypływ odwagi.

– Devin...

Uniosłam dłoń, żeby objąć go za twarz, ale ręka znieruchomiała mi w połowie drogi. Wszystko przez słowa, jakie wytoczyły się z jego ust:

– Twoi bracia przyjadą po ciebie jutro.



ROZDZIAŁ 28

CORINA

Odwróciłam się w stronę Devina. Zrobiłam to tak gwałtownie, że wylałam wodę poza wannę. To jednak było zdecydowanie nieważne. Wpatrywałam się w wampira z ogromnym niedowierzaniem, a moje serce raz za razem przeszywał ból.

On już wie!

Zadrżałam, gdy przetoczyła się przeze mnie panika.

– O czym ty mówisz? – zapytałam drżącym z nerwów głosem.

Poruszyły się mięśnie na jego szczękach, zanim powoli oblizal wargi i chrząknął.

– Twoi bracia przyjadą...

– Usłyszałam za pierwszym razem – warknęłam. Zawrzało we mnie. Ale raczej wściekałam się na siebie, nie na niego. – Nie rozumiem, dlaczego mają po mnie przyjechać – dodałam. Nie potrafiłam zapytać wprost, czy to przez mój układ z Malonem. Zabrakło mi odwagi. Wołałam, żeby to on to powiedział.

Westchnął głośno, jakby... Sama nawet nie wiedziałam „jakby co”. Tym mnie chyba jeszcze bardziej rozsierdził.

– Nie zamierzam stąd wyjeżdżać – zaprotestowałam stanowczo i skrzyżowałam ramiona na piersi.

Miał szczęście, że nie zjechał spojrzeniem na mój biust. Gdyby to teraz zrobił, chyba bym go rozszarpała.

– Nie możesz tu zostać – odparł spokojnie i wyciągnął ręce, jakby chciał mnie objąć albo do siebie przyciągnąć.

Dałam mu po łapach. Najnormalniej w świecie uderzyłam go w przedramiona. Sapnął ze zdumienia, na co zgrzytnęłam zębami.

– Nie mogę tu zostać? – Uniosłam brew. – Bo co? Bo tak sobie wymyśliłeś? To po co w takim razie było to wszystko? – Machnęłam dłońmi w powietrzu, rozpryskując wodę na wszystkie strony. – Po co ta twoja cholerna spowiedź? Po co twoje czule słówka, kochane zachowanie i pokazywanie mi, że ci zależy?! Po co to wszystko było, Devin?! – W oczach stanęły mi łzy. – Żeby mnie zranić? Bo jeśli tak, to ci się to udało. GRATULUJE! – wydarłam mu się w twarz, zanim wyskoczyłam pospiesznie z wanny. Niemal się przy tym wypieprzyłam, ale miałam to gdzieś. Zachowywałam się jak szurnięta i cholernie niestabilna emocjonalnie, ale... dławilo mnie przerażenie, że on wie i chce mnie zostawić.

Wpadłam bez wycierania się do sypialni i rzuciłam w szale w stronę szafy. Wyrzuciłam ze środka wszystkie ubrania, jakie kupił mi ten przeklęty, pozał się Luno, wampir. Wymyślanie mu w myślach wywoływało nieprzyjemne uczucie ucisku w piersi, ale to również miałam w głębokim poważaniu. Bardziej bolała mnie myśl, że on chce się mnie stąd pozbyć. Pewnie więdźmie też klamał, że zależy mu na mnie, a nie na...

– Kocham cię.

Zamarłam z torbą podróżną w dłoni. Gapiałam się szeroko otwartymi oczami na szafę. Chyba się przesłyszałam. Serce załomotało mi w piersi, a wilczyca zawyla głośno, jakby radośnie.

Czy on to naprawdę powiedział?

Nie, to niemożliwe.

Zadrżałam, kiedy za mną stanął. Ułożył chłodne dłonie na moich biodrach i delikatnie przyciągnął do siebie. Zacisnęłam mocno usta, gdy jego na wpół twardy penis otarł się o moje pośladki. Devin się pochylił i wzmacnił uścisk na moim ciele.

– Kocham cię – powtórzył.

Zupełnie tak, jakby wiedział, że nie miałam pewności, czy naprawdę takich właśnie słów użył przed chwilą.

– Nie wiem, kiedy się w tobie zakochałem, ale kocham cię, *ma petite louve*.

Upuściłam torbę, ale nie odwróciłam się w stronę wampira. Nie byłam w stanie spojrzeć mu teraz w twarz. Obawiałam się, że wtedy tama wstrzymująca lzy puści, a mury chroniące moje serce rozlecą się w drobny mak. Opuściłam ramiona wzdłuż ciała i po prostu stałam, próbując uspokoić przyspieszony oddech.

– Nic nie powiesz? – szepnął i przesunął nosem po moim policzku.

Wyczułam, że się przy tym uśmiechnął.

– Mogłem się tego spodziewać. Jesteś cholernie uparta i dumna, ale, co dziwne, kocham tę część ciebie. Wkurwioną na cały świat, a przede wszystkim na mnie.

Kącik ust mi drgnął. Nie moja wina, że trochę mnie to rozbawiło. Dalej jednak byłam na niego wściekła. I równie mocno przerażona. Skrzyżowałam ramiona na piersi, a spomiędzy warg Devina wydobyło się gardłowe mruknięcie.

– I jeszcze testujesz moją samokontrolę.

Prychnęłam. Teraz jego penis był zdecydowanie w pełnym wzwodzie.

– A ty jak zwykle o seksie.

Zaśmiał się cicho.

– Wiesz, że to nieprawda. – Zjechał wargami niżej. Na moją szyję. Pocałował skórę w miejscu, w którym, może kiedyś, znajdzie się blizna po jego ugryzieniu.

Z głębi mojej piersi uciekł jęk, którego nie potrafiłam zatrzymać. Chyba nawet niespecjalnie próbowałam.

– Nie złość się na mnie.

Wystarczyło tych kilka słów, żebym sobie przypomniała, że przecież jestem na niego wkurwiona. Wyplątałam się z jego uścisku – co nie było trudne, bo nie używał siły i nie próbował mnie do niczego zmusić – po czym odwróciłam się w jego stronę. Wbiłam mu paznokiec w tors i zmrużyłam oczy.

– Jesteś cholernym manipulującym dupkiem. Wykorzystujesz przeciwko mnie fakt, że moja wilcza część cię pragnie, ale tak długo żyłam bez niej, że to ja jestem górą. Ja i mój rozsądek.

Zaśmiał się cicho, nieznacznie kręcąc głową.

– I co jest w tym takiego śmiesznego?

Otworzyłam szeroko oczy, bo jego dłoń nagle wylądowała na mojej piersi. Trącił kciukiem brodawkę i uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy ta natychmiast stwardniała.

– To nic nie znaczy...

– Oczywiście. – Spojrzał na mnie spod rzęs, unosząc arogancko kącik ust. – To w ogóle nic nie znaczy.

Walnęłam go otwartą dłonią w klatę. Zwoje w mózgu znowu mi się przegrzały. Był zbyt blisko, a ja przecież miałam go ochrzaniać.

A najlepiej wyznać prawdę, ale tego oczywiście nie potrafiłam z siebie wydusić. Wolalam wyżywać się na nim za własne błędy.

– Dlaczego mam stąd wyjechać? – powtórzyłam pytanie.

W mig jego wyraz twarzy się zmienił. Już nie był rozbawiony, a w oczach nie błyszczało pożądanie. Devin przybrał znowu maskę obojętności i chłodu, jego spojrzenie zaś było puste. Oderwał ode mnie wzrok i się odsunął. Coś boleśnie ścisnęło mnie za żołądek i serce, bo nawet na mnie nie patrzył.

– Potrzebujesz kogoś, kto przeprowadzi cię przez pierwsze miesiące przemian – wyjaśnił suchym, wyprutym z emocji głosem.

Ściągnęłam brwi. Tylko o to mu chodziło? Nie o zdradę? Przez krótki moment odżyła we mnie radość z chwili, ale potem sobie przypomniałam, że przecież zaraz wszystko roztrzaskam, gdy tylko zbiorę się w sobie i wyznam prawdę.

– Równie dobrze mogę do nich przyjeżdżać i wracać, więc nie...

– Zamykamy Nowy Orlean – przerwał mi i wciągnął spodnie na tylek. Gdy tylko był w pełni ubrany, rzucił mi sukienkę. – Ubierz się.

– Nie rozkazuj mi – warknęłam, po czym, żeby zrobić mu na złość, odrzuciłam sukienkę na łóżko. Westchnął głośno i przewrócił oczami.

– Że też musiałem się zakochać w upartej wilczycy.

– To się odkochaj, skoro coś ci się nie podoba!

Akurat kucal przy moich ubraniach rozrzuconych po całej sypialni, kiedy dotarł do niego sens tych słów. Uniósł głowę i popatrzył na mnie z podniesioną brwią.

– Czy ty masz tylko jeden sposób komunikacji, gdy coś nie idzie po twojej myśli?

– O co ci chodzi?

– Atakujesz mnie, do cholery – zauważył z irytacją.

Wow, w końcu jakieś emocje.

– I co z tego?

– To z tego, Corina... – Potarł dłonią twarz, po czym pokręcił głową i strzelił karkiem. – To z tego, że nie musisz się bronić przed moimi słowami. A już na pewno nie musisz robić tego atakiem.

– Nie...

– Właśnie to robisz. – Jego głos był miękki i spokojny, gdy zbierał ubrania i składał je szybkimi ruchami. Z drżącym sercem patrzyłam, jak wkłada je do torby. On już zdecydował. – Nie musisz się przede mną bronić. Nie musisz odbierać moich czynów jako ataku w swoją stronę.

– To jak mam je niby odbierać?! – Wyrzuciłam ręce do góry. – Każesz mi wyjechać z Nowego Orleanu! – Broda mi zadrżała, ale jakimś cudem udało mi się w miarę sprawnie doprowadzić do porządku. – Podjąłeś decyzję beze mnie. Dlaczego? Mówisz, że mnie kochasz, ale nie pokazujesz mi, że mnie szanujesz. Nie pokazujesz, że dbasz o to, co myślę. Że bierzesz pod uwagę moje zdanie.

– Co...

– Zamknij się! – ryknęłam. – Teraz ja mówię, a ty milczysz i mnie słuchasz. – Wciągnęłam mocno powietrze do płuc i wypuściłam je z głośnym świstem. – Oszukiwałeś mnie przez większość naszej znajomości. Nawet atak na ciebie był upozorowany. Wyjechałeś, bo się bałeś. Skąd mam mieć pewność, że teraz nie każesz mi wyjechać, bo znowu się bo...?

Pisnęłam, gdy niespodziewanie znalazłam się na łóżku z dłońmi przyszpilonymi do materaca nad głową. Z Devinem tuż nade mną, z jego ustami tuż przy moich i zdeterminowanym spojrzeniem wbitym w moje oczy. Z kolanami obejmującymi moje uda, jakby chciał mnie unieruchomić.

– Kocham cię – powtórzył.

– Już to...

Zatkał mi usta dłonią, na co rozszerzyłam oczy.

– Teraz ja mówię, a ty grzecznie leżysz i milczysz.

Użył przeciwko mnie moich słów. Dupek.

I jeszcze uśmiechnął się triumfalnie, gdy fuknęłam cicho.

– Przez niecałe pięćset lat niczego nie czulem. Żadnych emocji. Żadnych wyrzutów sumienia. Nic. Kompletnie. A potem pojawiłaś się ty. Rozpieprzyłaś cholerne mury, wkradłaś się do moich myśli i snów. Wpełzłaś pod skórę i rozgościłaś się w moim sercu, jakby nigdy nic. Nie pytałaś o pozwolenie, po prostu to zrobiłaś. – Przymknął powieki i pokręcił głową. – Nie mogę cię stracić, *ma petite louve* – wyszeptał zbolalym głosem. – Nie będziesz bezpieczna w Nowym Orleanie, gdy nie panujesz nad wilczycą...

Jego słowa były dla mnie jak siarczasty policzek. Czyli to ja stanowiłam problem. Oczywiście. Jakżeby inaczej. Przecież zawsze byłam problemem. Wybrakowaną wilkołazycą i zakałą rodziny.

– Gdy tylko nauczysz się kontrolowanych przemian... – Zamilkł, a ja w tej samej chwili zorientowałam się, że po policzkach spływają mi łzy. – Dlaczego płaczesz? – przeraził się nie na żarty i wypuścił mnie z objąć.

Kiedy uwolnił mi nadgarstki, ukryłam twarz w dłoniach i zaszlochalam. Nie byłam w stanie przestać płakać, bo właśnie ziścił się mój najczarniejszy scenariusz: że mój Przeznaczony nie będzie chciał mnie takiej, jaką jestem. Że mnie odrzuci, dopóki nie zostaną naprawiona.

– Kochanie?

Wybrakowana. Wybrakowana. Nieudacznik. To nie jest moja córka. Chłopcy dużo wcześniej się przemienili. Ona nawet nie potrafi wysunąć klów.

– Hej, oddychaj.

Kojący szept Devina dotarł do mnie w tej samej chwili, w której poczułam, że brakuje mi tlenu. Zakręciło mi się w głowie, ale jakimś cudem udało mi się nabrać powietrza do płuc. Przymknęłam powieki i odchyliłam głowę, żeby lepiej mi się oddychało.

– Po prostu powiedz mi, że mnie nie chcesz – wyszeptałam, spoglądając na wampira spod wilgotnych rzęs.

Posłał mi skonsternowane spojrzenie.

– O czym ty...? – Zamrugał gwałtownie, jakby coś do niego dotarło. W oczach błysnęła mu złość. – Kocham. Cię – powtórzył powoli, akcentując każde słowo. – Ciebie. Nie twojego wilka, do cholery. Nie obchodzi mnie, czy potrafisz się przemieniać, czy nie. Nie dbam o to, bo zależy mi na tobie. – Postukał palcem w mój mostek. – Zależy mi na twojej miłości i twojej obecności w moim życiu. Zależy mi na twoim sercu, do diabła. Nie na cholernym futrzaku.

Wilczyca zawyla głośno. Naprawdę żałośnie, jakby słowa Devina ją zabolaly. Chwilowo jednak nie dbałam o to, bo jego wyznanie wywołało przyjemne motylki w brzuchu. Tyle że rozum nie pozwolił im na długo rozgościć się w moim ciele. Rozgonił je wątpliwościami.

Ale Devin był jeszcze szybszy.

Chyba wyczuł moment, w którym zaczynałam znowu wątpić. Przeklął pod nosem. Zanim zdołałam cokolwiek zrobić, objął mnie za policzki i przycisnął chłodne wargi do moich, wilgotnych od łez, i gwałtownie mnie pocałował. Tak cholernie niecierpliwie. Bez wahania wsunął w usta język i nadał tempo pocałunkowi.

A ja się poddałam.

Tak po prostu.

Zarzuciłam ręce na jego kark i pozwoliłam sobie czuć. Chociaż przez chwilę czerpać przyjemność. Skomlenie wilczycy zagłuszało krzyki i protesty rozumu, więc mogłam się w pełni oddać pieszczocie.

Nie trwała jednak długo. Wampir oderwał się, żebym mogła zaczerpnąć tchu. Nie pocałował mnie ponownie, tylko chwycił palcami mój podbródek. Rozchyliłam powieki i spojrzałam mu pytająco w oczy.

– Następnym razem, kiedy cię pocałuję, to będzie noc, kiedy mi się oddasz, *ma petite louve* – wyszeptał. – Pozwolisz mi się ugryźć i będziesz tego chciała.

– Ale...

– A jutro wyjedziesz do Creek Valley, żeby nauczyć się kontrolować wilczycę, żeby mnie już nigdy nie ugryzła, okej? – Uśmiechnął się z lekkim rozbawieniem. – A ja w tym czasie zajmę się przygotowaniem do wojny i dostosowaniem kamienicy, żebyś była tu bezpieczna. I znalezieniem sposobu, żebyś mogła co pelnię biegać po lesie.

Ściągnęłam brwi.

– Co?

– Myślałaś, że nie będę chciał cię tu z powrotem?

Nie odpowiedziałam. Ja już sama nie wiedziałam, co myśleć.

– Oczywiście, że będę chciał cię tu z powrotem, *ma petite louve*. O niczym innym nie marzę jak o tobie przy mnie aż do końca naszych dni. – Zerknął na moje usta i westchnął cierpiętniczo. – Okej, jeszcze jeden pocałunek. Umrę tu chyba bez ciebie.

Ugryzłam się w język, zanim powiedziałabym, że przecież wcale nie muszę wyjeżdżać.

Chyba jednak musiałam.

Skoro tak szybko potrafił mnie wyprowadzić z równowagi, bo nie robił czegoś, czego oczekiwałam, to może faktycznie najpierw musiałam nauczyć się „obsługiwać” wilczą część siebie? Albo przynajmniej nieco ją utemperować. Szczególnie w takich sytuacjach jak teraz, gdy skomlała i wyla, jakby cierpiała, bo to nie na nią zwracano uwagę.



ROZDZIAŁ 29

DEVIN

Nigdy nie przypuszczałem, że leżenie obok gorącej jak diabli wilczycy stanie się czymś, bez czego nie będę potrafił żyć. A jednak. Zwykle nie spędzałem w łóżku zbyt wiele czasu, ale przy Corinie nabrałem na to ochoty. Nie robiliśmy nic zbereźnego, chociaż nie raz i nie dwa przemknęło mi to przez myśl. Wyraźnie jednak pamiętałem słowa Valentina, gdy do niego zadzwoniłem i wyjaśniłem, jaka jest sytuacja. „Nie możesz jej wyprowadzać z równowagi, bo nie będzie w stanie opanować wilka”. Miałem tego idealny przykład, gdy uciekła z kamienicy. Na samo wspomnienie tamtego strachu trawiącego moje wnętrza aż się wzdrygnąłem. Obawiałem się więc, że podczas seksu również nie będzie nad sobą panowała.

– Co się trzęsiesz, pijawko? – mruknęła zaspanym głosem Corina.

Uśmiechnąłem się pod nosem i przytknąłem wargi do jej nagiego ramienia. Spała w mojej koszulce, a ja być może chwilę wcześniej podwinąłem jej rękaw, żeby być bliżej Przeznaczonej. Trochę odbiło mi na jej punkcie, ale... O dziwo, nie przeszkadzało mi to. Już nie. Przestałem się obawiać Magii – właściwie byłem za nią wdzięczny.

– Bez powodu – skłamałem, żeby jej nie martwić, i uśmiechnąłem się do siebie, gdy cicho jęknęła.
– Czyżby podobały ci się moje pocałunki?

– Mhm... – Poruszyła biodrami i przysunęła się bliżej, aż jej kragły tyłek zetknął się z moim porannym wzwodem. – Biedaczysko... – szepnęła z lekkim rozbawieniem.

– Cholerne biedaczysko – burknąłem z udawaną irytacją i uniosłem się na łokciu. Odsunąłem Corinie włosy z ramienia i przywarłem ustami do małżowiny usznej. Przygryzłem ją lekko, aż moja kobieta znowu wydała z siebie zadowolony odgłos. – Najchętniej przekreśliłbym cię na brzuch, zerwał z tyłka majtki i cię zerznął.

Tym razem to ona zadrżała. Przekreśliła lekko głowę i spojrzała na mnie spod rzęs. W oczach błyszczał jej tak ogromny żar, że aż poczułem go w kroczu.

– Na co...?

Zamilkła, gdy oderwałem od niej wzrok i spojrzałem w stronę drzwi. Wytężyłem słuch i...

Zacisnąłem z frustracji szczękę. Wyraźnie usłyszałem głos Valentina. Jakby, kurwa, nie mogli przyjechać później. Za kilka godzin, a nie świtem. Ledwo wstało słońce.

– Co się dzieje? – zapytała ze zmartwieniem i potarła dłonią moje przedramię.

– Twoi bracia przyjechali.

– Co? – Jej serce załomotało w piersi głośno i mocno. – Już? – W jej głosie wyczułem smutek.

Westchnąłem z zawodem i spojrzałem Corinie w oczy. Uśmiechnąłem się krzywo.

– Również liczyłem, że przyjadą później.

– Mhm...

Wyraźnie zmarkotniała. Dlatego zrobiłem jedyne, co przyszło mi do głowy, żeby ją rozweselić. Odsunąłem się, ale tylko po to, aby opadła plecami na materac. Posłała mi pytające spojrzenie, gdy z aroganckim uśmiechem na ustach zsunąłem się w dół jej ciała. Stanowczo objąłem ją za uda i ułożyłem się z twarzą między nimi. Jedno spojrzenie na jej rozchylone wargi i falujące piersi wystarczyło, żebym miał pewność, że tego pragnie.

No i wyraźnie wyczuwałem słodki zapach jej podniecenia.

Zanim się obejrzała, zerwałem z niej majtki i przesunąłem językiem po ciepłej i zdecydowanie wilgotnej cipce. Corina jęknęła gardłowo i – zupełnie jakby czytała mi w myślach – zatkała sobie usta dłonią. Dalej słyszałem jej ciche jęki i pomruki, ale przynajmniej nie słyszeli ich jej bracia.

Wsunąłem w nią najpierw jeden palec, a potem drugi i zakrzywiłem, żeby znaleźć odpowiedni punkt. Gdy tylko zacisnęła na mnie mięśnie, przyspieszyłem ruch dłoni. Ustami przywarłem do lechtaczki, którą na zmianę przygryzałem i lizalem.

– Och, na Lunę – dotarł do mnie jej przytłumiony jęk.

Ile bym dał, żeby w nią teraz wejść. Cholera jasna. Aż mnie ścisnęło.

– Devin... – Rozchyliła powieki i popatrzyła mi w oczy, co nie było trudne, bo sam nieustannie gapilem się na jej zarumienioną twarz.

Uniosłem brew, żeby wiedziała, że ją usłyszałem, ale nie przestałem jej pieścić. Doskonale wyczuwałem, jak zaciska mięśnie i pulsuje. Była blisko. Cholernie blisko.

– Pragnę cię – wyszeptala ledwie słyszalnie.

Tylko jakiś drobny ułamek mojego rozumu krzyczał, żebym tego nie robił, bo kolejny wyrzut emocji mógłby ją uruchomić. Ale nie myślałem logicznie. Zaraz wyjeżdżała z Nowego Orleanu. Wiedziałem, że będę za nią tęsknić.

Musiałem ją poczuć raz jeszcze, zanim się rozstaniemy na dłużej.

Bez wahania sięgnąłem do stolika nocnego i wyciągnąłem prezerwatywy. Kupiłem je już jakiś czas temu – z myślą o tym, że użyję ich, kiedy w końcu będzie chciała mi się oddać. Skoro najwyraźniej byłem w stanie ją zapłodnić, a już nie zależało mi na hybrydzie, tylko na samej Corinie, to nie mogłem ryzykować kolejną ciążą.

Moja mała wilczyca zauważyła, że nasuwam lateks na członka. Uniosła się na łokciach i popatrzyła na mnie z niezrozumieniem. Szybko chyba jednak zapomniała, o co chciała zapytać albo co chodziło jej po głowie, bo zatopiłem się w niej aż po same jaja. Pocałowałem ją gwałtownie, żeby zagłuszyć jęki wydobywające się z jej gardła. Wbiłem palce w jej biodra i przyspieszyłem. Chociaż wolalbym dłużej delektować się jej bliskością, to naprawdę, kurwa, nie mieliśmy czasu.

Jej bracia siedzieli w salonie. Wyraźnie słyszałem ich zirytowane głosy, że Corina jeszcze nie zeszła. Sprawnie jednak odłączyłem się od wszystkiego, co działo się za drzwiami sypialni, i skupiłem wyłącznie na mojej kobiecie. Na jej ciepłym, cholernie wilgotnym i pulsującym wnętrzu.

Corina wbiła mi paznokcie w kark i otoczyła udami biodra. Przycisnęła pięty do moich pośladków, jakby nie chciała mnie wypuścić z objęć. Niemal krzyknąłem, gdy przetoczyło się przeze mnie spełnienie. Dokładnie w tej samej chwili, w której wytrysnąłem w gumkę, Coriną wstrząsnęły dreszcze zwiastujące jej orgazm.

Opadłem czołem na jej policzek i odetchnąłem głęboko. Nie zmęczyłem się, ale... Potrzebowałem odetchnąć, bo właśnie coś sobie uświadomiłem. Oddała mi się. Po tym wszystkim, co jej zrobiłem, oddała mi ponownie swoje ciało. I chociaż wiedziałem, że przed nami jeszcze długa droga, to po raz pierwszy od dawna na dobre rozgościła się we mnie nadzieja.

– Musimy iść – mruknąłem z niezadowoleniem.

Westchnęła cierpiętniczo.

– Najpierw wezmę prysz...

– Na pewno nie – zaprotestowałem stanowczo i pokręciłem głową. – Ubierz się tylko.

Ściągnęła brwi.

– Co? Ale my... – Zamrugnęła gwałtownie.

– Właśnie – przytaknąłem. – Właśnie się pieprzyliśmy i nie zamierzam tego ukrywać przed twoimi braćmi.

Pstryknąłem ją lekko w nos i zeskoczyłem z łóżka. Zanim zdołała wstać, na materacu już leżały jej spodnie i koszulka, a ja miałem na sobie podobny zestaw.

– Chcesz wszcząć z moimi braćmi wojnę? – burknęła cicho, ale się ubrała. – Bo jeśli tak, to idziesz w dobrym kierunku.

Chwyciłem ją za dłoń, przyciągnąłem do siebie i skradłem jeszcze jeden pocałunek. Uśmiechnąłem się, gdy westchnęła z rozmarzeniem.

– Nie chcę wszczynać z nimi wojny – odparłem zgodnie z prawdą. – Ale chcę, żeby wiedzieli, że jesteśmy razem. Przeszkadza ci to?

Pokręciła powoli głową.

– Nie. – Stanęła na palcach i cmoknęła mnie w usta. – Ale nie będą zadowoleni.

Wzruszyłem ramionami.

– Mam to gdzieś.

Śmiać mi się chciało, bo nie dotarliśmy nawet do połowy schodów, a Valentin już zerwał się na równe nogi z kanapy. Mordował mnie wzrokiem. Uśmiechnąłem się szeroko. Szczególnie że Aymer stał przy oknie ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i patrzył ze złością na wilkołaki. Ewidentnie nie pasowała mu ich obecność.

– Dziękuję, że przyjechaliście tak szybko – odezwałem się pierwszy, gdy tylko stanęliśmy na parterze.

Corina delikatnie wyswobodziła dłoń z mojego uścisku i podeszła do brata. Alf, jak mniemam. Moment, w którym ją objął, ani trochę nie przypadł mi do gustu. Zmarszczyłem czoło. W moim wnętrzu rozlała się zazdrość. Kompletnie irracjonalna zazdrość – przecież to jej brat. Najwyraźniej jednak mój rozum – albo raczej serce – mało obchodził ten drobny, nieistotny szczegół.

– Nie masz za co dziękować – burknął Toma, gdy przytulił Corinę. – To było logiczne, że zjawimy się od razu.

Zdusiłem w sobie chęć odwarknięcia, że chociaż mogliby udawać wychowanych i kulturalnych. Obiecałem sobie, że przynajmniej postaram się być wobec nich miły. Tylko ze względu na Corinę oczywiście.

– Nasze stosunki z elfami...

– Nie obchodzi mnie to – przerwał mi oschle Valentin i ułożył Corinie dłoń pomiędzy łopatkami. – Wychodzimy.

Tym mnie wkurwił. Zwinąłem dłonie w pięści i posłałem mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Jeszcze raz potraktujesz moją Przeznaczoną jak jakieś popychadło, które ma cię słuchać, bo tak powiedziałeś, to nie będę patrzeć na to, kim jesteś, tylko dostaniesz po mordzie – oznajmiłem oschle.

Corina popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

Przysięgam, jeśli zamierzą bronić Valentina, to coś rozwalę.

Ku jednak mojej ucieście – i lekkiemu zaskoczeniu – odwróciła się przodem do brata i ułożyła mu dłoń na ramieniu. Popatrzył na nią z niezrozumieniem.

– Bardzo cię proszę, przestań się unosić. Pożegnaj się i możemy jechać.

Nie powiedziała nic więcej. Nie czekała, aż coś jej odpowie. Po prostu ruszyła w moją stronę. Kiedy dostrzegłem w jej pięknych oczach łzy, podbiegłem do niej i otoczyłem ramionami.

Przytknąłem usta do jej ucha i mruknąłem cicho:

– Wkrótce się zobaczymy. Szybko zleci. Naprawdę.

Nie obchodziło mnie, że Valentin prychnął. Jedyne, co się dla mnie liczyło, to bliskość Coriny.

– Tak w ogóle... – odezwał się niespodziewanie Aymer.

Przekląłem w myślach. Ten jak już się odzywa, to po coś. Zapewne, żeby mnie wkurwić.

– Co? – warknąłem, spoglądając na niego ostro.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Jak to się stało, że Corina się tak nagle przemieniła? – Przechylił głowę i popatrzył z zaciekawieniem na Valentina. – Macie jakiś pomysł?

Wilkołaki wymieniły między sobą spojrzenia, po czym zerknęły na Corinę. Spięła się, jakby wyczuła ich wzrok. Nie bardzo rozumiałem, o co im chodzi.

– Nie wiemy, jak to się stało – odpowiedział Toma. – Najwyraźniej... zadziałała bliskość Przeznaczonego. – Ostatnie słowo wypowiedział tak, jakby miał zamiar zwymiotować.

Ściągnąłem brwi. Może to i miało sens, ale... Po dłuższym namyśle nie wydawało mi się to w żaden sposób logiczne.

– Chyba że Corina wie, tylko nam nie powiedziała. – Aymer cmoknął. – W ogóle by mnie to nie dziwiło, skoro była widziana w kawiarni Avery, a o tym również nam nie powiedziała.

Doskonale usłyszałem moment, w którym serce Coriny gwałtownie przyspieszyło. Spięła się jeszcze bardziej, a jej głowa opadła. Zupełnie tak, jakby nie chciała na mnie spojrzeć.

– Kim jest Avery? – zapytał Valentin.

– Pólelfka, półczłowiek. – Aymer oczywiście pospieszył z wyjaśnieniem. W jego głosie rozbrzmiewało rozbawienie, jakby bawiła go ta sytuacja.

Mnie w ogóle nie było do śmiechu.

– To druidka – doprecyzował Basile.

Wyczułem na sobie jego spojrzenie, ale nawet na moment nie oderwałem wzroku od czubka głowy Coriny.

– Dlaczego dopiero teraz mówisz o tym, że tam była? – warknął zirytowany.

– Och, no wiesz... – Aymer wzruszył ramionami. – Byłem ciekaw, kiedy sama się przyzna.

– Do czego? – odpowiedzieliśmy wszyscy równocześnie.

Corina skuliła ramiona. Ponownie zadrżała. Musiałem ją wypuścić z objęć, żeby nie zacisnąć mocniej palców na jej ciele.

– O czym on mówi, Corina? – zapytałem spokojnie, chociaż wewnątrz mnie szalała burza pełna niepokoju i strachu. – Do czego miałabyś się przyznać? Spójrz na mnie! – Podniosłem głos, gdy w żaden sposób nie zareagowała.

– Nie krzycz na...

– Zamknij się! – warknąłem na Valentina i chwyciłem Corinę za podbródek. Zmusiłem ją, żeby na mnie spojrzała, a na widok łez ciekących jej po policzkach tylko odrobinę zmiękło mi serce. – Do czego miałabyś się przyznać?

– Ja... – wychrypiała i zamilkła. Broda jej zadrżała, a z oczu popłynęła kolejna fala łez. – Na początku... Przepraszam, ja... – Przymknęła powieki i zacisnęła zęby na dolnej wardze. Zwinęła dłonie w pięści i dopiero po kilku sekundach się odezwała: – Malon pomógł mi zdjąć klątwę – odparła ledwie słyszalnym szeptem.

– Co dalej? – dopytałem chłodno. Na pewno było coś jeszcze. Nie zareagowałyby tak źle, gdyby nie było czegoś jeszcze. – Czego chciał w zamian?

Oblizwała nerwowo wargi.

– Miał upozorować moje porwanie.

Po jej słowach w salonie zapadła cisza przerywana jedynie szybkim oddechem mojej Przeznaczonej i odgłosem łez skapujących z jej drżącej brody na podłogę. Gapiłem się na twarz kobiety, którą pokochałem i... Nie byłem w stanie nic zrobić. Nawet się poruszyć. Milczałem i patrzyłem na nią, czekając chyba, aż parsknie śmiechem i powie, że udało jej się mnie nabrać.

Tyle że ona się nie zaśmiała. Zrobiła krok w tył, a potem następny, aż stanęła przy Valentinie, a ten natychmiast otoczył ją ramieniem. Toma znalazł się w okamgnieniu po jej drugiej stronie. Chronili ją. Przede mną. Czyżby wyczuli mój gniew?

– Próbowałam... – wyszeptała. – Próbowałam ci to powiedzieć, ale nie wiedziałam jak. – Obejrzała się przez ramię, gdy Valentin pociągnął ją pospiesznie do wyjścia. – Nie dotrzymałam swojej części umowy. Nie mogłabym ci tego zrobić. Nie miałam nic wspólnego z faktycznym porwaniem.

Trzask drzwi wyjściowych sprawił, że ocknąłem się z letargu. Chyba każdy z nas to zrobił – oprócz Aymera. Ten uśmiechał się pod nosem triumfalnie, cholernie z siebie zadowolony, że udało mu się coś rozpieprzyć. Jak zwykle, kurwa. Z ogromną trudnością przyszło mi powstrzymanie się przed rzuceniem na niego.

– Jak Malon zdjął kłutwę? – zapytał Basile.

Aż dziwne, że się na mnie nie wydarł.

– Nie... – Zamilkłem.

Chciałem powiedzieć, że nie wiem, ale właśnie coś do mnie dotarło. Corina pewnego dnia wróciła do kamienicy i już w progu się na mnie rzuciła. Potem była wnerwiona, a podczas najbliższej pełni tak po prostu się przemieniła...

Pocałunek będzie końcem i początkiem.

Od dawna wiedziałem, jak ją odblokować, tylko zbyłem cholerną przepowiednię machnięciem ręki.

Celestia weszła powoli do mojego gabinetu. Nawet nie wstałem, gdy to zrobiła. Siedziałem w fotelu i obserwowałem każdy jej ruch. Dziś wyglądała na wyjątkowo zestresowaną. Zmrużyłem oczy, gdy usiadła na krześle i uśmiechnęła się krzywo.

– Nie było łatwo uzyskać zgodę Głównej Czarownicy, żeby tu przyjść – zagaiła uprzejmie.

Dla mnie zabrzmiało to tak, jakby chciała mi za wszelką cenę udowodnić, że zależy jej na naszej współpracy. Moim zdaniem jednak, a zastanawiałem się nad zachowaniem Celestii niemal dwa tygodnie, po prostu mnie oszukała. Oparłem łokcie o blat biurka, złączyłem palce wskazujące i przytknąłem je do warg. Wyraźnie usłyszałem, że wiedźmie przyspieszyło serce.

– Wyjaśnij mi coś – odezwałem się chłodno. – Kiedy po raz pierwszy cię spotkałem, powiedziałaś, że pomożesz mi poznać moją moc, prawda?

W oczach błysnęła jej dezorientacja.

– Tak... – odparła powoli.

– Właśnie. – Cmoknąłem. – Twierdziłaś, że srebrna wilczyca da mi dziecko, hybrydę konkretnie – przypomniałem. – Twierdziłaś, że moją mocą jest splodzenie hybrydy.

Przelknęła ślinę. Zrobiła to cicho i niby niepostrzeżenie, ale chyba zapomniała, że ma do czynienia z wrażliwym na odgłosy wampirem.

– Cóż, jak widać, nie udało się. Przypomnij mi dlaczego.

Oblizwała nerwowo wargi.

– Mówiłam, że najpierw musicie się w pełni sparować, żeby to się udało. Magia wam w tym pomoże.

– Faktycznie coś takiego mówiłaś. – Pokiwałem głową. – Ale wiesz... problem polega na tym, że chyba nie byłaś ze mną szczerą.

Poruszyła się, jakby chciała wstać, ale znieruchomiała, gdy obnażyłem kły. Otworzyła szerzej oczy.

– Co więcej, Celestio, myślę, że przez cały ten czas kłamałaś, bo w gruncie rzeczy chodziło ci o coś zupełnie innego.

Milczała, ale właściwie to się tego spodziewałem, więc kontynuowałem:

– Znasz tę przepowiednię? – Przesunąłem w jej stronę po biurku kartkę.

Przeznaczenie spleta figła, gdy połączy wampira i wilka. Naiwny wierzy wieszczce, naiwna zaś kłamliwej bestyjce. Nie dla nich miłość i szczęście, lecz ból i cierpienie.

Pocałunek będzie końcem i początkiem.

Nawet na nią nie spojrzała. Nie odrywając wzroku od moich oczu, skinęła powoli głową.

– Natknąłem się na nią lata temu i dopiero niedawno pojąłem jej pełne znaczenie. – Wstałem i zbliżyłem się do kobiety.

Drgnęła, kiedy się pochyliłem, żeby zrównać się z nią twarzą.

– Połączyłem kropki, Celestio – powiedziałem cicho. – Nie ma żadnej przepowiedni o hybrydzie, ale jest przepowiednia o Magii Przeznaczenia łączącej wampira i wilka. To – wskazałem palcem kartkę – przepowiednia o mnie i Corinie, a tobie nie zależało na tym, żebym odszukał swoją moc, tylko żebym się sparował z Przeznaczoną. Mam rację?

Przelknęła ponownie ślinę.

– T-tak – odpowiedziała cicho.

– Nie rozumiałem tylko, dlaczego tak bardzo ci na tym zależało, ale postanowiłem skontaktować się z Olgą. W końcu starasz się o przyjęcie do jej sabatu. Wiesz, co mi powiedziała?

W oczach stanęły jej łzy. Chyba właśnie dotarło do niej, że o wszystkim wiem.

– Że musisz odwrócić klątwę rzuconą przez twoją babkę. Klątwę, która miała trafić Tomę po tym, jak złamał twojej babce serce, ale pech chciał, że dostała ją Corina. – Wyprostowałem się i wróciłem za biurko. Usiadłem w fotelu, po czym znowu spojrzałem na wiedźmę. Nie poruszyła się nawet o cal. – Miałas przywrócić równowagę. Dlatego powtarzałaś, żebyśmy się sparowali, dopiero gdy oboje będziemy tego szczerze pragnąć. W innym przypadku nie byłoby mowy o równowadze. – Oparłem się bardziej o fotel i splotłem palce na torsie. Przechyliłem nieznacznie głowę i przyjrzałem się Celestii.

Na czole pojawiły jej się kropelki potu, a serce łomotało w piersi, jakby siedzenie na krześle było cholernie ogromnym wysiłkiem. Doskonale zdawała sobie sprawę, że widzę reakcję jej ciała na stres i być może nawet objawy strachu.

– Zostaje jednak jeszcze jedna kwestia – mruknąłem. – Skąd wiedziałaś, kim jest moja Przeznaczona?

Uniosła podbródek. Chyba chciała sobie tym gestem dodać odwagi, ale niezbyt jej to wyszło. Ramiona dalej miała napięte jak postronki.

– Odpowiesz mi po dobroci czy...? – Zawiesiłem głos, żeby dopowiedziała sobie resztę.

– Jeśli ci powiem, pozwolisz mi stąd wyjść?

Uniosłem brew.

– Myślisz, że jesteś teraz na odpowiednim miejscu, żeby dyktować warunki?

– Zawsze warto spróbować, prawda? – Uniosła nieznacznie kąciki ust, ale gdy moje ani drgnęły, westchnęła głośno i przestała się uśmiechać. – Mam po prostu dar. – Wzruszyła ramieniem.

– Dar? – prychnąłem.

– Możesz to wyśmiewać, ale taka jest prawda – oznajmiła oschle i wstała. Wyprostowała plecy, wyzywająco patrząc mi w oczy. – Czasem wiedźmy mają dar. Jedne mają wizje, inne mogą się porozumiewać ze zwierzętami, a jeszcze inne mogą odnaleźć dwie zagubione dusze. – Chrząknęła i uniosła podbródek. – Jak chcesz to zrobić?

Przez moment byłem skołowany, ale tylko przez naprawdę krótki moment. Parsknąłem śmiechem.

– Myślisz, że chcę cię zabić?

– A nie? – W jej głosie rozbrzmiało wyraźne zaskoczenie. – To po co mnie tu ściągnęłaś?

– Żeby się upewnić, czy znam prawdę – odparłem wprost. – Nie zamierzam cię zabijać. Wystarczy mi konflikt z elfami, nie planuję otwartej wojny z sabatem.

Zrobiła krok w bok, jakby już zamierzała stąd wyjść, jednak nie mogłem jej na to pozwolić. Jeszcze nie teraz.

– Ale to nie znaczy, że postanowiłem olać twoje oszustwo i kłamstwa, Celestio. – Uśmiechnąłem się przebiegle na widok błysku strachu w jej oczach. – Pojedziesz do Creek Valley i osobiście wyjaśnisz wszystko Corinie. Zostaniesz na miejscu i dopilnujesz, żeby nie stała jej się żadna krzywda i będziesz mnie informować o każdym podejrzanym wydarzeniu. Rozumiesz?

– Dlaczego miałabym to zrobić?

Znowu się zaśmiałem. Tym razem sucho i bez krzty rozbawienia.

– Bo zależy ci na dostaniu się do sabatu, a do tego potrzebujesz, żebyśmy się z Coriną sparowali. Nie zrobimy tego, jeśli stanie się jej krzywda. Teraz rozumiesz?

Przelknęła głośno ślinę. Tym razem nawet nie próbowała tego ukryć.

– Rozumiem.

– Cieszę się. – Podeszedłem do niej i wyciągnąłem dłoń. – Więc mamy umowę.

Nie uściśnęła jej, jedynie spojrzała na nią, jakby miała ją ugryźć. Skinęła tylko sztywno głową i czym prędzej wyszła z gabinetu. Mało brakowało, aby się za nią kurzyło.

Pokręciłem głową i opadłem tyłkiem na fotel. Sięgnąłem po telefon i zatrzymałem się z kciukiem nad imieniem Coriny w książce adresowej. Jedna część mnie chciała do niej zadzwonić, ale druga – ta zraniona – nie zamierzała. Ścisnąłem tak mocno komórkę, że ta aż zatrzeszczała.

Wiedziałem, że kiedyś w końcu będę musiał wykonać ten telefon i się do niej odezwać. Pozwolić jej się wytłumaczyć. Ale jeszcze nie teraz. Nie potrafiłem wykonać połączenia, nie myśląc jednocześnie o tym, że chciała mnie zdradzić. Swojego Przeznaczonego. A przecież czuła między nami więź. Nie była wyprana z emocji.

Spojrzałem na kartkę leżącą na biurku i westchnąłem ciężko.

Nie dla nich miłość i szczęście, lecz ból i cierpienie.

Odnosiłem nieodparte wrażenie, że Magia Przeznaczenia nie zamierzała być wobec nas łaskawa.



ROZDZIAŁ 30

CORINA

Kolejna nieprzespana noc za mną. Wylane hektolitry łez. Krzyki frustracji i ból. Oraz to nieprzyjemne uczucie ucisku w piersi, jakby ktoś na niej usiadł i nie chciał zejść. Połowa miesiąca bez żadnego kontaktu z Devinem była istną katogą. Spodziewałam się jednak tego. Kiedy wyjeżdżałam z Valentinem i Tomą z Nowego Orleanu, doskonale zdawałam sobie sprawę, że będę tęsknić za wampirem. Tęsknić i żałować, że nie wyjaśniłam mu wcześniej mojego układu z Malonem. Nikt nie wie, jak bardzo tego żałuję. Nikt, oprócz mnie.

Włożyłam bluzę i naciągnęłam rękawy na przedramiona pokryte siniakami. Miałam dość przemian. Nigdy nie sądziłam, że to powiem, gdy już się połączę z wilczycą. A jednak. Naprawdę tego nienawidziłam.

Przystanąłam w progu kuchni i mruknęłam cicho: „dzień dobry” braciom oraz Lexi. Ta ostatnia siedziała na udzie Valentina z przymkniętymi oczami i policzkiem przyciśniętym do jego szyi. Zapewne była zmęczona.

– Jak się czujesz? – Cosmin spojrzał na mnie uważnie.

– Wyśmienicie – odparłam ironicznie i usiadłam przy stole.

Natychmiast zgarnęłam na talerz pieczeń. Ale kiedy ugryzłam kawałek, skrzywiłam się. Nie była tak dobra jak ta, którą upiekł mi Devin. Z ogromnym trudem przełknęłam kęs.

– Nie smakuje ci? – zapytała niespodziewanie Lexi.

Posłałam jej pytające spojrzenie, na co skinęła podbródkiem na moją twarz.

– Skrzywiłaś się, jakby ci nie smakowało. Mogę zrobić coś...

– Nie trzeba – zapewniłam ją szybko i zmusiłam się do szczerego uśmiechu. – Po prostu coś mi się przypomniało.

– Co takiego?

Spuściłam wzrok na jedzenie i cicho westchnęłam.

– Devin? – dopytywała.

Przymknęłam powieki i mocno zacisnęłam zęby na dolnej wardze. Tak bardzo, że poczułam w ustach metaliczny posmak krwi.

– Chłopcy! – Lexi klasnęła w dłonie tak głośno, że aż się wzdrygnęłam. – Posprzątacie po śniadaniu, prawda?

Nie czekała nawet na odpowiedź, tylko wstała i chwyciła mnie za nadgarstek. Zanim zdołałam zaprotestować, wyciągnęła mnie z domu i pociągnęła w stronę leśnej ścieżki na końcu naszego podwórka. Nie odzywała się, a ja również milczałam. Nie wiedziałam nawet, co mogłabym powiedzieć. W mojej głowie szalało istne tornado myśli, zmartwień i wątpliwości. Wszystkie kręciły się wokół Devina. Wokół naszej Magii. Czy on mi kiedykolwiek wybaczy? Nie miałam pojęcia i ta niewiedza doprowadzała mnie do istnego szaleństwa.

– Więc... – Lexi zawiesiła głos, siadając na przewróconym starym drzewie na polanie. Chcąc nie chcąc, usiadłam obok niej. – Powiesz mi, co się wydarzyło w Nowym Orleanie?

Spojrzałam przed siebie, na bujające się na wietrze liście drzew. Na ptaki fruujące nad koronami. Na chmury przesuwające się po niebie. Zaswędziało mnie nos, a w gardle pojawiła się gula. Nie

uroniłam jednak ani jednej łzy, chyba już mi ich zabrakło. Ciekawe, czy da się odwozić od nadmiernego płaczu.

– Valentin wspomniał, że twoje rozstanie z Devinem nie należało do przyjemnych.

Prychnęłam kpiąco i pokręciłam głową.

– Mogę za to obwiniać tylko siebie – mruknęłam z przekąsem. – To ja, jak ta idiotka, poszłam na układ z Malonem i nie przyznałam się Devinowi, gdy miałam na to czas. Oczywiście, że się o tym dowiedział w najmniej oczekiwanym momencie. – Wzruszyłam ramieniem. – Teraz pewnie mnie nienawidzi. Może nawet już o mnie zapomniał?

– Nie sądzę – zaprzeczyła miękko Lexi i uściśniła łagodnie moją dłoń. – Próbowalaś do niego dzwonić?

Posłałam jej pełne niedowierzania spojrzenie.

– Po co? Żeby odrzucił połączenie? Albo żebym się dowiedziała, że zablokował mój numer?

W oczach kobiety mignęło współczucie.

– Daj mi swój telefon. – Wyciągnęła dłoń i poruszyła palcami. – Zadzwoń za ciebie.

– Co? – Parsknęłam śmiechem. – Po co?

– Odciążę cię od podjęcia decyzji, a potem powiem, co i jak. Tak będzie chyba dla ciebie lepiej. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Pozwól sobie pomóc.

Ściągnęłam brwi.

– Naprawdę wolałabym nie używać wobec ciebie swojej pozycji.

– Już się tak przyzwyczaiłaś do bycia Luną, że chcesz to wykorzystać przeciwko mnie? – sapnęłam ze zdumienia.

– W ogóle się nie przyzwyczaiłam – odparła z rozbawieniem. – Ale jeśli to miałyby mi ułatwić wyręczenie cię, to czemu nie?

Wahałam się, ale właściwie niezbyt długo. Może kilka sekund. Chciałam usłyszeć głos Devina, ale bałam się wybrać jego numer. Propozycja Lexi była cholernie kusząca, dlatego podałam jej odblokowany telefon. A ona nie dała mi nawet możliwości rozmyślenia się – czym prędzej odnalazła Devina wśród zapisanych kontaktów i przytknęła komórkę do ucha.

Musiałam odejść kilka kroków, bo siedząc obok niej, zbyt wyraźnie słyszałam sygnał. Z mocno bijącym sercem patrzyłam na twarz Lexi. Uśmiechała się łagodnie, a mnie z każdą sekundą robiło się coraz gorzej. Bałam się. Naprawdę się bałam, że on...

– Cześć! – odezwała się radośnie.

Zanim zdołałam przemyśleć, co tak właściwie chcę zrobić, rzuciłam się w stronę Lexi. Niemal wyrwałam jej komórkę spomiędzy palców i przycisnęłam ją mocno do ucha.

– Halo? – Głos Devina podszyty był niepokojem. – Halo?

– D-devin – wydukałam z trudem. Musiałam usiąść, żeby nie zemdleć. Odebrał!

W głośniku rozbrzmiało westchnienie pełne ulgi.

– Corina... – wyszeptał miękko. – *Ma petite louve*, co się dzieje? Coś nie tak?

Przymknęłam powieki i odchyliłam głowę w tył. Musiałam zamrużyć, żeby się nagle nie rozplakać.

Czyli jednak dalej mam łzy.

– Nic się nie dzieje – odpowiedziałam pospiesznie.

– To dobrze.

Przelknęłam z trudem ogromną gulę, jaka uformowała mi się w gardle. W głośniku zapadła cisza, ja również się nie odzywałam. Zabrakło mi słów. W głowie miałam pustkę.

Devin chrząknął.

– To była Lexi?

Zaczerwieniłam się aż po koniuszki uszu. Z zażenowania.

– Yyy, tak.

– Zmusiła cię do rozmowy ze mną?

– Co?! Nie! – zaprzeczyłam szybko, gwałtownie kręcąc głową, chociaż nie mógł tego widzieć. – Ja... Balam się, że nie odbierzesz, więc to ona zadzwoniła, żebym... – Zamilkłam. Kiedy o tym mówiłam, to brzmiało tak głupio, że jeszcze bardziej zaczęłam sobie wyrzucać idiotyczne zachowanie.

– Rozumiem – odparł spokojnie. – I chyba się domyślam, dlaczego tak myślałaś.

– Tak? – Serce zabiło mi mocniej.

– Nasze pożegnanie nie wyglądało tak, jak powinno. – Chrząknął. – Nie zatrzymałem cię.

Zwiesiłam głowę.

Okej, chyba powinnam coś powiedzieć.

– Przepraszam, że dowiedziałeś się w taki sposób o moim... układzie z Malonem.

Devin przez chwilę milczał. Nawet już miałam zapytać, czy mnie usłyszał, ale wtedy ponownie się odezwał. Jego pytanie sprawiło, że straciłam dech.

– Sama do niego poszłaś?

Gapiałam się w przestrzeń szeroko otwartymi oczami.

– Corina?

– Nie. Nie poszłam do niego sama – odparłam lekko drżącym głosem. – Najpierw mnie porwał, pamiętasz? A potem, kiedy szukałam wiedzy, która mogłaby mi pomóc w odblokowaniu wilczyca, dwóch elfów wepchnęło mnie do nieczynnego sklepu. Wtedy Malon zaproponował mi układ. Poszłam na niego, bo...

– Bo nie obchodziło cię, co się ze mną stanie. Jak zmieni się Nowy Orlean, gdy rozpętam wojnę.

– Tak – wyszeptalam – ale to było, zanim zacząłeś się o mnie starać, Devin. Wiem, jak to wygląda, ale... Popelniłam błąd. Wtedy. Podczas tamtej rozmowy z nim. Kiedy wilczyca uciekła z kamienicy, próbowałam ją powstrzymać – wyrzuciłam jednym tchem. – Nie chciałam realizować drugiej części układu. Upozorowanego porwania i tego wszystkiego, co sobie zaplanował Malon.

– Rozumiem.

Po policzku spłynęła mi łza, ale szybko ją starłam.

– Po twoim głosie wyczuwam, że nie rozumiesz...

– Próbuję zrozumieć, Corina – poprawił się. – Staram się postawić na twoim miejscu. Przez te dwa tygodnie analizuję każdą swoją decyzję, każde swoje zachowanie w stosunku do ciebie i próbuję dojść do tego, co mogłem zrobić inaczej, żebyś szybciej uwierzyła w moje szczerze intencje. – Westchnął głośno. – Ale wydaje mi się, że niezależnie od tego, co bym wtedy zrobił, ty i tak postanowiłabyś mnie zdradzić.

– Devin...

– Byłaś zraniona – kontynuował, jakby nie dbał o to, że się odezwałam. – Zraniłem cię, bo chciałem cię wykorzystać. Bo nie dbałem o twoje uczucia. Nie dbałem o nic, a kiedy zacząłem akceptować, że jednak coś czuję, wszystko schrzaniłem. Więc tak, próbuję cię zrozumieć, ale chyba mi to nie wychodzi.

Przelknęłam głośno ślinę.

– Ty też nie byłeś w stosunku do mnie fair. Klamalesz. Manipulowałeś mną. Oszukiwałeś. Mówiłeś, że coś do mnie czujesz, kiedy nie czuleś nic. Jak mogłam ci po tym wszystkim tak po prostu uwierzyć? Byłam w ciąży, Devin.

Lexi sapnęła głośno i przytknęła dłoń do ust. No tak, nie wiedziała o ciąży ani o poronieniu. Uśmiechnęłam się do niej krzywo, podczas gdy z moich oczu znowu wypłynęły łzy.

– Byłam w ciąży – powtórzyłam. – W ciąży, na której ci zależało. Więc co mogłam pomyśleć, gdy nagle zacząłeś się mną opiekować? Że zależy ci tylko na hybrydzie, a nie na mnie.

– To nieprawda. Wiesz o tym.

– Tak... Teraz o tym wiem. Wtedy nie mogłam mieć tej pewności.

Devin chyba zaczął się przechadzać, bo dotarł do mnie odgłos kroków. Przymknęłam powieki i czekałam, aż znowu się odezwie.

– Wiesz, co mnie najbardziej boli? – zapytał ledwie słyszalnie. – Kiedy już zacząłem coś do ciebie czuć, spanikowałem i uciekłem. Wróciłem dopiero, gdy ogarnąłem, że uczucia wobec ciebie nie są złe. I od tamtej pory robiłem wszystko, żeby ci wynagrodzić moje manipulacje. Ty natomiast... Kurwa mać, czułaś do mnie coś przez cały ten czas, a mimo to postanowiłaś mnie zdradzić. Jakbym się dla ciebie nie liczył. Tego nie rozumiem – warknął. – Ty to zrobiłaś z premedytacją, Corina. Mimo swoich uczuć.

Kiedy nazwał to w ten sposób, nie mogłam się z nim nie zgodzić. Miał rację i jednocześnie jej nie miał. Ja ratowałam siebie, a przynajmniej próbowałam to zrobić – na tyle, na ile umiałam. Chyba po raz pierwszy w życiu postawiłam siebie ponad innymi.

– Oboje popełniliśmy błąd – szepnęłam pojednawczo.

– Tak – przytaknął cicho. – Oboje popełniliśmy błąd. – Chrząknął. – Jak się dziś czujesz? Po pełni?

Nagła zmiana tematu sprawiła, że zalkałam cicho. Bo to oznaczało, że on już nie chce rozmawiać o naszych błędach, a ja dalej będę żyć w niewiedzy, czy mi kiedykolwiek wybaczy.

– Nie jest najgorzej. Moje ciało pokryte jest siniakami. Wszystko przez wymuszanie przemian, żeby jakoś zapanować nad wilczycą.

– Bracia ci pomagają?

Kolejny cios w serce. Nie zmartwił się siniakami.

– Tak.

– To dobrze.

– A... Co u was?

Za wszelką cenę chciałam podtrzymać rozmowę.

– Po starym Nowym Orleanie nie ma już śladu – odparł sucho. – Wiedźmy się panoszą, bo doskonale wiedzą, że potrzebujemy mieć je po naszej stronie. Elfy też ich potrzebują, więc mają gdzieś dotychczasowy rozkład władzy.

– Przykro mi...

– Ta, cóż... – mruknął. – To było nieuniknione. Po prostu stało się szybciej, niż planowaliśmy. – Zamilkł, po czym westchnął. – Muszę kończyć, *ma petite louve*. Zdzwonimy się jutro?

Serce zabiło mi mocniej. Z nadzieją, że jeszcze nie wszystko stracone.

– Tak – odparłam natychmiast. – Jeśli tylko chcesz.

– Oczywiście, że chcę – szepnął miękko. – To, że każde z nas popełniło błąd, nie znaczy wcale, że mamy ze sobą zerwać. Przeznaczenie po coś nas połączyło, prawda?

Uśmiechnęłam się do siebie drżąco.

– Prawda... – wyszeptalam. – To do jutra. Uważaj na siebie, proszę.

– Ty również, *ma petite louve*. Kocham cię.

Zanim zdolałam mu odpowiedzieć, już się rozłączył. Odsunęłam telefon od ucha, spojrzałam na czarny ekran i westchnęłam smutno. *Ja ciebie t...*

– Byłaś w ciąży? – Głos Valentina rozbrzmiał tuż za moimi plecami, sprawiając, że podskoczyłam ze strachu.

Cholera jasna!

Odwróciłam się powoli w jego stronę i uśmiechnęłam się krzywo.

– Byłam.

Zamrugnął i uniósł brwi.

– Ale... Jak?

– No, wiesz... Kiedy dwoje ludzi idzie ze sobą do łóżka...

Zbladł.

– Nie o to mi chodził! – zaprzeczył gwałtownie. – Jak to możliwe, że zaszłaś w ciążę z wampirem?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. – Wstałam z drzewa, otrzepałam spodnie i ruszyłam wydeptaną ścieżką do domu. – Idę coś zjeść.

– Cori...

– Zostawmy ją, Valentinie – przerwała mu Lexi. – Jeśli będzie chciała o tym porozmawiać, zrobi to. W swoim czasie.

Nawet nie wiedziała, jak cholernie byłam jej wdzięczna za te słowa. Szczególnie że nie chciałam w ogóle o tym rozmawiać. Najlepiej nigdy. A jeśli już miałabym o tym z kimś pogadać, to tylko z Devinem.

Gdy wylonilałam się zza linii drzew, przyspieszyłam kroku. Z werandy bowiem dotarł do mnie wściekły głos Tomy.

– Co tu robisz?! Wynoś się!

Moja naiwność krzyczała, że to Devin, ale przecież powiedziałby mi, gdyby planował tu przyjechać. Dlatego nie zrobiło mi się aż tak bardzo przykro, gdy wyszłam zza rogu i dostrzegłam pod schodami Celestię. Wpatrywała się w Tomę z rozchylonymi wargami, jakby zabrakło jej słów. A on się coraz bardziej nakręcał. Wystarczyło mi jedno spojrzenie na jego twarz, żeby dostrzec wystające zza warg kły i wściekle niebieskie tęczęwki.

– Przeszkadzam wam w czymś? – zapytałam spokojnie.

– W niczym nie przeszkadzasz, bo ta cholerna wiedźma już się stąd zmywa – warknął ostro, nawet na mnie nie spoglądając.

Celestia natomiast uśmiechnęła się na mój widok.

– Corina – odezwała się uprzejmie. – Właściwie przyjechałam do ciebie. Znajdziesz dla mnie chwilę na rozmowę? – Zerknęła z ukosa na Tomę. – W jakimś spokojniejszym miejscu, gdzie nikomu uszami nie wylewa się testosteron.

Gdyby powiedział to ktoś inny, ktoś, komu ufam, parsknęłabym śmiechem, bo idealnie podsumowała mojego brata. No ale powiedziała to Celestia, więc skinęłam tylko głową i machnęłam dłonią w stronę wyjazdu z naszej posesji.

– Chodźmy do miasta.



ROZDZIAŁ 31

CORINA

Wpatrywałam się w ciszy w Celestię. Siedziałyśmy przy jednym ze stolików w kawiarni, niedaleko fontanny. Kelnerka przyniosła nam kawy i ciasta, ale wiedźma niczego nie tknęła. Przez cały ten czas trzymała dłonie pod stołem. Mój słuch się wyostrzył, więc doskonale słyszałam, że skubie skórkę wokół paznokcia. W końcu jednak nie wytrzymałam i pierwsza się odezwałam:

– Więc? O czym chciałaś porozmawiać?

Chrząknęła i uśmiechnęła się z wymuszeniem.

– Na początek chciałam cię przeprosić.

Ściągnęłam brwi.

– Mnie? Za co?

– Może opowiem po kolei... – Odetchnęła głośno. – Moja babka była po uszy zakochana w twoim bracie, Tomie. Sypiała z nim, przekonana, że on również ją kocha.

– Jestem tego świadoma.

– Okej... – Chrząknęła ponownie. – Nie było mnie wtedy na świecie, nawet mojej matki nie było, więc znam tę historię tylko z opowieści. Toma złamał jej serce, więc w akcie zemsty, razem z innymi wiedźmami z sabatu, podpaliła wasz dom.

Uniosłam brew. Tego też byłam świadoma.

– Moje przeprosiny zapewne na niewiele się zdadzą, ale żałuję, że moja babka się tego dopuściła.

W jej spojrzeniu dostrzegłam faktyczny żal, więc skinęłam nieznacznie głową.

– W każdym razie... podpalenie waszego domu to nie jedyny czyn, jakiego dokonała moja babka. – Spuściła wzrok na dłonie i głośno westchnęła. – Postanowiła rzucić kłatwę. Pierwotną kłatwę, która ciąży nad wilkołakami.

– Nie bardzo ro... – Zamilkłam, podczas gdy moje serce gwałtownie przyspieszyło. – Ty chyba nie mówisz, że...

– Przepraszam – szepnęła, ponownie spoglądając mi w oczy. – Babka próbowała rzucić kłatwę na Tomę. Kiedy mi o tym mówiła siedem lat temu, będąc na łożu śmierci, twierdziła, że nie chciała tego zrobić na zawsze. Tylko na trochę, żeby przez kilka miesięcy, może lat, nie mógł się przemieniać. Z tego, co zrozumiałam, Toma bardzo lubił przebywanie w formie wilka.

Ja się chyba przesłyszałam. Gapiałam się na Celestię ze zdumieniem, więc na pewno widziała w wyrazie mojej twarzy szok. Bo inaczej nie dało się nazwać mojej reakcji na jej wyznanie. Czysty szok. Właściwie jeszcze zanim spróbowała dokończyć to, co zaczęła, ja już wiedziałam, co usłyszę dalej.

– Kłątwa nie trafiła w mojego brata, tylko we mnie.

– Tak. Przepraszam.

– Co mi po twoim przeproszam? – warknęłam oschle. Żołądek ścisnął mi się z żalu, że to wszystko przez jakąś cholerną prukwę. – Po to tu przyjechałaś? Żeby mi to wyjaśnić? – prychnęłam. – Mogłaś mi o tym powiedzieć wcześniej! – Podniosłam głos. – Kiedy po raz pierwszy spotkałyśmy się w Nowym Orleanie. Wtedy może nic by się tak nie schrzaniło!

Skuliła ramiona. Być może moje oczy zmieniły kolor i stąd jej strach, ale tak naprawdę miałam gdzieś powody. Nie zamierzałam się nią przejmować, skoro ona również się mną nie martwiła. Nie

brała pod uwagę moich uczuć. Teraz, gdy przyjechała mnie przeprosić, z całą pewnością też nie chodziło tylko o wybaczenie.

– Czego chcesz?

– Ja... – Obliznęła nerwowo wargi. – Chcę ci wyjaśnić, dlaczego to wszystko się wydarzyło.

– Już mi powiedziałaś, że...

– Chodzi mi o ciebie i Devina.

Zawahałam się z dłonią w połowie drogi do filiżanki z kawą. Spojrzałam Celestii pytająco w oczy.

– Trochę ponad pięć lat temu przyjechałam do Nowego Orleanu. Miewam problemy z opanowaniem swojej mocy, więc chciałam dostać się do sabatu Olgi Melloti. Niestety, kiedy moja babka rzuciła klątwę i zablokowała twoje połączenie z wilczycą, jednocześnie doprowadziła do zaburzenia równowagi w przyrodzie.

– I co ja niby mam z tym wspólnego?

– Musiałam zrobić wszystko, żeby przywrócić harmonię, więc jedynym pomysłem, jaki przyszedł mi do głowy, było połączenie ciebie i twojego Przeznaczonego. A właściwie doprowadzenie was na siebie, żebyście się połączyli – wyjaśniła spokojnie i upiła łyk kawy. – Podrzucalam Devinowi różne informacje na swój temat, głównie za pomocą młodszych wiedźm, żeby się do mnie zgłosił. Wiedziałam, że szuka danych na temat tego, jaką ma moc. A kiedy w końcu przyszedł, wmówiłam mu, że srebrna wilczyca da mu potomka, ale tylko wtedy, gdy będziecie naprawdę sparowani.

Oparłam się bardziej o krzesło. Gdybym tego nie zrobiła, chyba osunęłabym się na ziemię. Wpatrywałam się w Celestię beznamiętnym wzrokiem. Nawet nie wiedziałam, jak inaczej mogłabym na nią patrzeć. Z mordem w oczach? Być może. W tym momencie chyba jednak byłam zbyt mocno zaskoczona, żeby móc się nad tym zastanawiać.

– Po co mi to mówisz? – zapytałam po dłuższej chwili. – Oczekujesz wybaczenia? Jeśli tak, to ode mnie go nie dostaniesz. Nie sądziłam, że kiedykolwiek uznam kogokolwiek za większego manipulatora niż ten, jakim był wobec mnie Devin, ale gratuluję. – Wstałam nerwowo od stołu. – Tobie się to właśnie udało. Świetnie się bawiłaś?

Nie czekałam, aż mi odpowie. Czym prędzej opuściłam budynek i ruszyłam w stronę lasu. Buzowała we mnie wściekłość. I żal. Chyba cały kalejdoskop uczuć. Dosłownie czułam, jak emocje pelzają mi pod skórą i próbują się wydostać na zewnątrz.

– Corina! – Celestia wybiegła za mną na rynek. – Proszę, wysłuchaj mnie do końca!

Ugryzłam się w język, żeby nie wrzasnąć na całe gardło, że ma spierdalać. Treningi z moimi braćmi najwyraźniej się na coś przydawały, bo nieco lepiej nad sobą panowałam. Może nie było idealnie, bo – jak to stwierdził Lucian – jestem jeszcze za młodym wilkiem, żeby mieć to w pełni opanowane, ale z czasem miałam nabrać doświadczenia.

– Proszę, Corina! Chodzi o Devina!

Wystarczyło, że wspomniała imię wampira, a moje stopy jakby wrosły w ziemię – dosłownie o kilka kroków od lasu. Zwinęłam dłonie w pięści i głośno wypuściłam ustami powietrze. Odwróciłam się i spojrzałam na Celestię dopiero wtedy, gdy byłam jako tako opanowana.

– Co z Devinem?

– Prosił, a właściwie kazał, żebym tu przyjechała i ci wszystko wyjaśniła, a potem została i dopilnowała, żeby nie stała ci się żadna krzywda – wyrzuciła na jednym wydechu, po czym złożyła dłonie jak do modlitwy. Trochę ironiczny gest z jej strony, skoro jest wiedźmą. – Proszę, pozwól mi cię pilnować.

Prychnęłam kpiąco.

– Nie potrzebuję cholерnej niańki – warknęłam. – A jeśli Devin chce mnie śledzić, to może sobie tu sam przyjechać.

– Nie chodzi o śledzenie – zapewniła mnie szybko. – Tylko o twoje bezpieczeństwo.

– Sama potrafię o siebie zadbać.

– Nie w starciu z elfami.

Ściągnęłam brwi.

– Tu nie mieszkają elfy.

– Nie muszą tu mieszkać, żeby przyjechać i zamordować Przeznaczoną Najstarszego, który rozerwał na strzępy ich władzę.

W jej głosie nie było ani krzty zarozumiałstwa. Pozwoliłam sobie przez kilka sekund przetrwać informacje, którymi mnie nakarmiła.

Okej, Toma zranił jej babkę, po czym ta postanowiła się zemścić. Klątwa trafiła we mnie – wilkołaczącę, która i tak miała problemy z przemianą – przez co byłam nieszczęśliwa przez pięćdziesiąt lat. Wiecznie najslabsza, najmłodsza i najgłupsza. Wiecznie ta, która wykonuje rozkazy i ma słuchać, a nie sama podejmować decyzje. Ale dobra – to była wina jej babki, nie Celestii. Nie mogłam się wnerwiać na młodą wiedźmę tylko dlatego, że jej babka była szurnięta. To tak, jakbym obwiniała moich braci za wyzwiska, które kierował w moją stronę ojciec. Idiotyzm.

Niemniej Celestia wmanewrowała mnie – i Devina – w swoją cholerną intrygę, nie patrząc ani na moje emocje, ani na nic innego. Za to już mogłam być na nią wkurwiona – i byłam. Nieziemsko. Z tego też powodu nie powinnam jej do siebie dopuszczać. W końcu mogła po raz kolejny próbować mnie w coś wplątać. Z drugiej jednak strony – to, co mówiła, miało sens. Co, jeśli faktycznie mogły pojawić się w Creek Valley elfy? Mieszkańcy byłiby w niebezpieczeństwie. Moi bracia i Lexi również. Nie mogłam do tego dopuścić.

Ale nie mogłam również zaufać Celestii.

Zrobiłam więc jedyne, co przyszło mi do głowy.

Po raz kolejny tego dnia zadzwoniłam do Devina.

– Czy to prawda? – Nawet się nie przywitałam. Od razu zaczęłam z grubej rury, nie odrywając skupionego spojrzenia od wiedźmy.

– Mam rozumieć, że Celestia się z tobą skontaktowała, tak?

– Owszem. – Przygryzłam wnętrze policzka. – To prawda, że musi przywrócić równowagę w przyrodzie, a żeby to zrobić, my musimy się sparować?

– Tak – odpowiedział od razu. – Prawdą również jest to, że kazalem jej pilnować twojego bezpieczeństwa. Nie obchodzi mnie, czy będziesz dla niej wredna, uprzejma, czy miła, po prostu pozwól jej działać.

– Nie potrzebuję...

– Proszę – przerwał mi spokojnie. – Naprawdę potrzebuję mieć pewność, że nie stanie ci się krzywda, a Celestia to w tym momencie jedyna wiedźma, która może cię chronić, bo jej również zależy na tym, żebyś była cała i zdrowa.

Poruszyłam ustami na boki i zwęziłam powieki, patrząc na kobietę. Nie podobało mi się to bycie przez nią obserwowaną. Cholernie mi się to nie podobało.

– Proszę – powtórzył po raz kolejny, na co przewróciłam do siebie oczami.

– Niech ci będzie – burknęłam.

– Dziękuję.

Uśmiechnęłam się delikatnie, ale tylko na ułamek sekundy. Szybko przybrałam chłodny wyraz twarzy i wróciłam spojrzeniem do Celestii.

– Ale nie obiecuję, że będę dla niej miła.

– Możesz być, jaka chcesz. To ona ma odpracować swoje intrygi.

Ja też mam odpracować swoje?

Ugryzłam się w język, zanim zdołałabym wydusić z siebie to pytanie.

– Muszę kończyć, *ma petite louve*. Do jutra. Uważaj na siebie.

– Ty też – szepnęłam, po czym wcisnęłam telefon do kieszeni i westchnęłam głośno. – Czyli jesteś na mnie skazana, bo Devin ci kazał.

– W skrócie – przytaknęła.

– I co teraz? – Rozejrzałam się po rynku. – Gdzie się zatrzymasz?

Wzruszyła ramionami.

– Znajdę sobie jakiś motel.

– Tu nie ma czegoś takiego. To małe miasteczko.

– Och... – Ściągnęła brwi. – To... Nie wiem. Coś wymyślę.

– Mhm – mruknęłam i odwróciłam się na pięcie w stronę lasu. – Chodź! – rzuciłam jeszcze przez ramię, zanim zniknęłam w gąszczu drzew.

– Dokąd?!

– Do nas – warknęłam – a gdzie niby indziej? Skoro masz pilnować mojego bezpieczeństwa, to pewnie dwadzieścia cztery na siedem.

– A-ale...

– Ale co? – fuknęłam, zatrzymując się tak nagle, że Celestia na mnie wpadła. Odwróciłam się do niej przodem, akurat gdy pocierała twarz. – Będzie ci przeszkadzać mieszkanie z wilkołakami? Spokojnie, moi bracia przygotują ci komórkę w piwnicy.

W oczach błysnęła jej niepokój, na co głośno się zaśmiałam.

– Gdybyś tylko widziała swoją minę... – Pokręciłam głową. – Spokojnie, mamy wolny pokój gościnny. Co prawda jest zagracony, ale po prostu go uprzątniemy.

– Twój brat nie będzie zadowolony z mojej obecności.

– Toma? – upewniłam się, chociaż raczej niepotrzebnie. Wiadomo, że o niego chodziło, skoro to on wydierał się na nią jak opętany. – Nie przejmuj się nim. To typ, który dużo szczeka, ale zwykle nie gryzie.

– Mhm – mruknęła, jakby niepewnie.

Nie zamierzałam jej jednak na siłę przekonywać, że mam rację. Niespecjalnie mnie obchodziło, czy będzie czuć się swobodnie w naszym domu, czy nie. To ona narobiła kłopotów swoim matactwem. Wszystko wydarzyło się przez nią.

Gdyby nie ona, być może nigdy nie poznałabys Naszego Przeznaczzonego. Cichy głos wilczycy rozbrzmiał w mojej głowie, akurat gdy przekroczyłam granicę podwórka. Westchnęłam cicho i pokiwałam nieznacznie głową.

Wilczyca miała rację.

Gdyby nie Celestia, mogłabym nigdy nie spotkać Devina.



ROZDZIAŁ 32

CORINA

Trzy miesiące później

Nienawidziłam momentów, w których Devin zegnał się ze mną przez telefon. Szczególnie teraz, gdy zaledwie kilka godzin wcześniej wróciłam z nocnego biegania po lesie podczas pełni. Chociaż byłam szczęśliwa, bo coraz lepiej wychodziło mi kontrolowanie wilczycy, a do tego w moim wnętrzu nie szalał już tak wielki chaos jak dotychczas, to i tak w takie dni brakowało mi obecności mojego Przeznaczonego. Łaknęłam go tak bardzo, jakby stanowił dla mnie powietrze. Być może faktycznie trochę tak było.

– Naprawdę muszę kończyć – powtórzył to chyba po raz trzeci. Jakby on również nie chciał się ze mną zegnać.

Uśmiechnęłam się do siebie, spoglądając na tablet ze szkicem. Rysunkiem, który wytatuowałam tylko raz – na piersi Devina. Dawno temu obiecałam sobie, że zrobię tatuaż, kiedy znajdę Przeznaczonego. Chyba nastal odpowiedni czas. Co prawda początkowo miałam inny pomysł, ale... ten wydawał mi się zdecydowanie lepszy.

– Okej – szepnęłam. – A mogę mieć do ciebie prośbę?

– Oczywiście.

– Nawet jeśli wyda ci się głupia?

– Żadna twoja prośba skierowana do mnie nie była, nie jest i nigdy nie będzie głupia.

Ciepło rozlało mi się po piersi, a serce niemal spuchło z radości.

– Mógłbyś zapisać na kartce „*ma petite louve*” i wysłać mi jej zdjęcie?

– Hmm... – mruknął. W tle usłyszałam szelest papieru, a potem odgłos pisania. – Co kombinujesz?

– Nic takiego – skłamałam.

– Mhm. Dlaczego mam wrażenie, że jednak coś kombinujesz?

Uśmiechnęłam się do siebie.

– Jesteś zbyt podejrzliwy, Devin. Ja nigdy nic nie kombinuję.

Kiedy skończyłam mówić, dotarło do mnie, że chyba użyłam nieodpowiednich słów. Biorąc pod uwagę to, że faktycznie kiedyś kombinowałam – z Malonem – to naprawdę nie powinnam tak mówić. Już otwierałam usta, żeby zacząć się tłumaczyć, ale wampir był szybszy.

– Cóż, zobaczymy później, czy faktycznie nic nie kombinujesz, *ma petite louve*. Jeśli chodzi o ciebie, nigdy nie mogę być pewien.

Żołądek ścisnął mi się nieprzyjemnie z nerwów.

– Devin...

– Nie miałem nic złego na myśli – zapewnił mnie miękko. – Nie odnosiłem się do naszej przeszłości, tylko do tego, że jak na wilkołaka, jesteś dość... przebiegła i pomysłowa. Ale w żadnym razie mi to nie przeszkadza. Przeciwnie, myślę, że dzięki temu idealnie do siebie pasujemy.

Przymknęłam powieki i cicho odetchnęłam z ulgą. Na pewno to usłyszał, bo westchnął głośno. Nie skomentował jednak mojej reakcji, a ja również nie odezwałam się na temat jego westchnienia. Pożegnaliśmy się tylko i jeszcze przez kilka sekund milczeliśmy, póki Devin nie zakończył połączenia.

Chwilę później otrzymałam od niego MMS-a ze zdjęciem kartki z jego starannym, pochylm pismem. Uśmiechnęłam się do siebie, chwilę popatrzyłam na wzór, a potem przerzuciłam fotografię do programu. Do rysunku wilczycy na tablicie dodałam napis i starannie odwzorowałam pismo Devina. Dobrze pół godziny zajęło mi ustalenie kompozycji, ale naprawdę byłam zadowolona z efektu końcowego. Litery przylegały do grzbietu, tworząc perfekcyjną całość. Wydrukowałam wzór i odetchnęłam głęboko. Teraz czekała mnie rozmowa z Valentinem.

Wyszłam z gabinetu i bez wahania ruszyłam do głównego pomieszczenia salonu. To stamtąd docierał do mnie głos brata, chyba rozmawiał przez telefon z Lexi. Gdy przekroczyłam próg, podniósł na mnie skupiony wzrok.

– Masz chwilę?

Ściągnął brwi, ale przytaknął skinieniem.

– Muszę kończyć, *draga mea*. Zobaczymy się niedługo. – Rozłączył się i wcisnął telefon do kieszeni spodni, po czym kiwnął na mnie podbródkiem. – Co tam?

– Zrobisz mi tatuaż?

– Jasne – odparł bez wahania. – Nie mam już dziś żadnych sesji, więc możemy się zabrać za niego od razu. Masz już wybrany wzór?

– Tak – odparłam bez wahania.

– Okej. – Klasnął w dłonie. – To chodźmy. Pokaż, co tam wymyśliłaś.

Zanim zdolałam zareagować, brat sięgnął po kartkę. Jedno jego spojrzenie na rysunek wystarczyło, żeby kąciki ust mu opadły. Doskonale zauważyłam moment, w którym zrozumiał słowa znajdujące się nad wilczycą.

– Zanim zaczniesz prawić mi morały – odezwałam się szybko i uniosłam głowę. – Jestem tego pewna. Nic, co powiesz, nie sprawi, że zmienię zdanie. Co więcej, jeśli stwierdzisz, że nie zrobisz mi tatuażu, to pojedę gdzieś indziej. Gdzieś, gdzie nikt nie będzie próbował mi odmówić czy przekonać, jak wielką głupotę robię.

Valentin przeniósł wzrok z kartki na moją twarz. Przez chwilę milczał, jakby się nad czymś zastanawiał. A we mnie buzowała irytacja, bo najwyraźniej znowu zamierzał mnie traktować jak młodą i głupią siostrzyczkę. Zaciśnęłam mocno szczęki i skrzyżowałam ramiona na piersi. Mało brakowało, a warknęłabym na niego, że mnie wnerwia.

– Okej. Jesteś dorosła – mruknął, po czym przeszedł obok mnie i wszedł do swojego gabinetu.

Zamrugalam z zaskoczenia. Spodziewałam się awantury, a nie... takiego spokoju w jego wykonaniu. Może trafiłam do równoległego świata, w którym moi bracia traktują mnie jak równą sobie?

– Idziesz?! – zawołał.

– Tak – mruknęłam i zmusiłam się do poruszenia.

Valentin akurat rozlewał tusz do kubeczków. Zerknął na mnie kątem oka i skinął głową na leżankę. Jego spokój wprawiał mnie w konsternację. Cholerną. Nie rozumiałam, co mu się stało.

– Stopy wrosły ci w podłogę? – zapytał ze śmiechem.

Chrząknęłam i podciągnęłam koszulkę. Wetknęłam materiał za stanik, żeby nie musiała go cały czas trzymać, i dopiero po tym położyłam się na prawym boku.

– Na żebrach? – zapytał.

– Mhm.

Leżenie plecami do niego było dobrym pomysłem. Nie to, że wstydziałam się swojego ciała, tylko w tej pozycji unikanie wzroku brata stanowiło o wiele prostsze zadanie.

– Okej, możesz zobaczyć, czy to miejsce ci pasuje – odezwał się, kiedy tylko przeniósł kalką wzór na moje ciało.

Przekręciłam się lekko i przyjrzałam odbiciu. Fioletowy rysunek był w idealnym miejscu – tuż pod stanikiem.

– Jest dobrze – odparłam i wróciłam do poprzedniej pozycji.

Z mocno bijącym sercem czekałam na dźwięk maszynki do tatuowania, ale Valentin cholernie ociągał się z uruchomieniem jej. Wiedziałam, co to oznaczało. Chciał ze mną porozmawiać, ale chyba nie miał pojęcia, jak albo od czego zacząć.

– Po prostu to z siebie wyduś – mruknęłam.

Westchnął głośno i odłożył maszynkę na blat.

– Przepraszam, że trzymaliśmy cię z daleka od twojego Przeznaczonego.

Jego słowa tak mnie zaskoczyły, że posłałam mu pełne zdumienia spojrzenie. Uśmiechnął się krzywo i wzruszył ramionami, ale nie odebrałam tego w lekceważący sposób.

– Być może miałeś rację z tym trzymaniem mnie z daleka – szepnęłam z przekąsem. – Devin nie był wcale taki dobry, jak mi się na początku wydawało...

– Przykro mi, siostrzyczko. – W jego głosie wyczułam szczerłość.

– Taa... Mnie też.

– Chcesz o tym porozmawiać?

W pierwszym odruchu chciałam mu się wyzalić, ale dość szybko pojęłam, że to nie jest dobry pomysł. Prawdopodobnie nigdy by nie zrozumiał, dlaczego Devin zrobił to, co zrobił – i dlaczego ja postanowiłam go zdradzić. A ja już nie chciałam być oceniana – przez nikogo. Dlatego pokręciłam głową.

– Nie, ale dziękuję. – Uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Wiem, że nie byłem idealnym bratem, Corina... – Ściągnął rękawiczki i potarł dłonią twarz. – Trzymaliśmy cię pod kloszem, z daleka od poważniejszych spraw i wydarzeń. – Chrząknął. – Po prostu nie chcieliśmy zrzucić na twoje ramiona spraw, z którymi... mogłabyś sobie nie poradzić. Teraz jednak wiem, że to był błąd. Szczerze tego żałuję i mam nadzieję, że kiedyś mi to wybaczysz.

Najpierw na piersi usiadło mi coś ciężkiego, ale bardzo szybko spłynęła po mnie ulga. Moi bracia generalnie nie przeproszali. Nie przyznawali się do błędów. A już na pewno nie do tych popełnionych wobec mnie. To sprawiło, że mój uśmiech się poszerzył.

– Jesteś moim bratem. To oczywiste, że ci wybaczę. Właściwie już wybaczyłam.

Pokiwał głową i wstał, żeby umyć ręce. Wrócił, wkładając nowe rękawiczki. Sięgnął po maszynkę, usiadł na fotelu i nałożył wazelinę na moją skórę. Zanim jednak zaczął tatuować, raz jeszcze na mnie popatrzył.

– Nie wiem, co sprawiło, że postanowiłaś iść na układ z Pierwotnym Elfem, i chyba nie chcę znać powodu, bo pewnie rozszarpałbym wtedy Devina, ale... – Zawahał się na moment. – Kurwa, nie wierzę, że to powiem. – Parsknął śmiechem. – Cokolwiek to było, jesteście Przeznaczonymi. Pokonacie wszystkie przeciwności losu.

W oczy natychmiast zaszczyły mnie łzy.

– Oboje nie byliśmy w stosunku do siebie fair, Valentinie – szepnęłam drżącym głosem. – Ale Devin miał rację z jednym. On przestał mnie oszukiwać, gdy zaczął coś do mnie czuć, a ja...

Postanowiłam go zdradzić mimo uczuć. Jak to o mnie świadczy?

– Że nie jesteś robotem i popełniasz błędy? – podsunął łagodnie. – Nikt nie jest nieomylny, Corina. Nie bronię ani ciebie, ani Devina, ale nie każdy związek jest idealny od samego początku. Czasem rozpoczynają się burzliwie. O ile do niczego się nie zmuszaliście, to nie widzę powodu, przez który miałoby się wam nie udać.

Starłam pospiesznie łzę, która niespodziewanie wypłynęła mi z kącika oka. Valentin na szczęście jej nie skomentował, tylko uruchomił maszynkę i polecił, żebym się nie ruszała. Byłam mu za to ogromnie wdzięczna. Chyba właśnie poczułam pewność, że jeszcze nie wszystko jest stracone.

Kiedy mój brat skończył tatuować, natychmiast podeszłam do lustra. Przesunęłam palcem pod tatuażem i uśmiechnęłam się do siebie z rozczuleniem. Wyszło idealnie. Co prawda Valentin miał nieco inny styl ode mnie, bo bardziej szkicowy, więc moja wilczyca i wilczyca Devina nie były dokładnymi kopiami, to i tak... Stanowiły jedność – z jednej strony tak różne, a z drugiej cholernie do siebie podobne.

Zupełnie tak jak ja i Devin.

– I jak? Nie spieprzyłem?

– Jest piękny – odparłam od razu i podeszłam do brata, żeby cmoknąć go w policzek. – Dziękuję.

– Nie ma sprawy, siostrzyczko. A teraz chwila, bo muszę przykleić folię.

Uniosłam ramię, żeby było mu wygodniej.

– Wiesz... – Chrząknęłam. – Cieszę się, że to akurat ty zostałeś Alfą.

– Taa? – Spojrzał na mnie z dołu z aroganckim uśmieszkiem na ustach. – Ciekawe. Byłem przekonany, że będziesz wolą Luciana.

Przewróciłam oczami.

– Lucian jest zbyt misiowaty.

Wybuchnął głośnym śmiechem.

– Dobrze, że tego nie słyszał.

Zachichotałam cicho.

– Ale taka prawda. Cosmin natomiast jest zbyt wielkim lekkoduchem, a Toma... – Poruszyłam wargami na boki, przypominając sobie jego poranną kłótnię z Celestią. – Zbyt narwany i arogancki.

– Nie zaprzeczę ani nie potwierdzę – odparł dyplomatycznie, ale kiedy spojrzałam w jego oczy, dostrzegłam w nich błysk rozbawienia.

Zdecydowanie się ze mną zgadzał.

Ledwo wyszliśmy z Valentinem zza linii drzew na naszym podwórku, a już przyspieszyliśmy kroku. Wymieniliśmy się spojrzeniami, zanim oboje popędziliśmy do domu. Panowała w nim przerażająca cisza. Tak jakby ktoś zablokował odgłosy mogące wydobyć się poza mury. Serce łomotało mi w piersi ze strachu, że Toma tak bardzo wyprowadził Celestię z równowagi, że ona zaczęła rzucać w niego klątwami. Nie miałam pojęcia, czy to fizycznie możliwe, ale mało mnie to obcho...

Hałas w mojej głowie ucichł w tej samej sekundzie, w której przekroczyłam próg drzwi wejściowych i stanęłam twarzą w twarz z Devinem w garniturze. Pojawił się przede mną tak nagle, jakby na mnie czekał. Oddech zamarł mi w piersi, a głos ugrzązł w gardle. Stałam nieruchomo jak posąg i gapiłam się z rozdziawionymi ustami na mojego Przeznaczonego.

– *Ma petite louve*, czyżbyś zaniemówiła? – odezwał się tym typowym dla siebie aroganckim tonem, który wywołał na moim ciele dreszcz ekscytacji.

Wszystko przez to, że nie rozpoznałam w jego głosie ani krzty smutku, żalu czy zawodu. Twarz Devina nie była jak wykuta z lodu maska, a w oczach nie świeciła pustka. Przeciwnie. Odniosłam wrażenie, że biła od jego postawy ulga i może nawet radość.

– Devin... – szepnęłam. – Co ty tu robisz?

Brew wystrzeliła mu do góry.

– No nie wiem – mruknął i zrobił krok w moją stronę. – Może przyjechałem do mojej małej wilczycy, bo się za nią stęskniłem?

W ciągu następnej sekundy objął mnie w pasie ramieniem i przyciągnął do siebie. Chwycił między palce mój podbródek, uniósł mi głowę i się pochylił. Zanim opadł chłodnymi ustami na moje, posłał mi pełne napięcia i żaru spojrzenie, od którego zrobiło mi się tak gorąco, jak jeszcze nigdy przedtem.

– Ekhem. – Chrząknął niespodziewanie Valentin. – Mogę przejść?

Skamieniałam, a na moich policzkach natychmiast pojawiły się rumieńce. Devin przewrócił oczami z irytacją i musnął wargami moje czoło.

– Wiedziałem, że nie będziemy mieć tu ani chwili dla siebie – skwitował, po czym spojrzał na mojego brata. – Jak idą przemiany Coriny?

– Coraz lepiej – odparł Valentin powoli i dość ostrożnie.

– Da sobie radę sama?

– Sama, to znaczy? – Lucian wyłonił się z kuchni, a tuż za nim na korytarzu pojawił się Cosmin. Tomy nigdzie nie widziałam. Celestii również. *Podejrżane.*

Devin westchnął ostentacyjnie.

– Czy Corina poradzi sobie z przemianami podczas pełni bez wsparcia watahy?

Spodziewałam się, że Valentin zaprzeczy. Naprawdę. Byłam przekonana, że moi bracia będą chcieli zatrzymać mnie w Creek Valley – dlatego sapnęłam ze zdumienia, słysząc jego odpowiedź.

– Na twoim miejscu raczej zastanawiałbym się nad tym, czy wy poradzicie sobie z Coriną w formie wilka.



ROZDZIAŁ 33

DEVIN

Zrobiłaś sobie nowy tatuaż? – zapytałem, gdy tylko wyjechaliśmy z Creek Valley po długim, dla mnie zdecydowanie zbyt długim i wylewnym, pożegnaniu.

– Skąd wiesz? – W głosie Coriny dało się wyczuć zaskoczenie.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Podobno wampiry wyczuwają krew, ale mogę się mylić – rzuciłem żartobliwie.

Akurat wywróciła oczami, gdy na nią zerknąłem. Niby się uśmiechała, ale to był uśmiech pełen napięcia, a nie rozluźnienia. Ułożyła złęczone dłonie na udach i bawiła się palcami. Jakby się denerwowała. Automatycznie i bez większego zawahania położyłem rękę na jej i lekko ścisnąłem.

– Stresujesz się? – zapytałem miękko.

Jej serce jeszcze bardziej przyspieszyło. Uznałem to za odpowiedź twierdzącą.

– Czym?

Nie odpowiedziała od razu, ale nie ponaglałem jej. Może musiała pozbierać myśli? W końcu przyjechałem bez zapowiedzi. Miała prawo być wytrącona z równowagi czy nawet niepewna tego, co się wydarzy.

Kiedy jednak milczała zdecydowanie za długo, a cisza w samochodzie stawała się zbyt przytłaczająca, zwinilem i zjechałem na parking przy lesie. Był pusty, ale nawet jakby znajdował się tu jeszcze ktoś, to i tak nie miało to znaczenia. Dla mnie istniała tylko Corina. Szczególnie teraz, gdy w końcu mogłem wyjechać z Nowego Orleanu, żeby się z nią zobaczyć.

– Czemu zjechałeś? – mruknęła z konsternacją.

Zaparkowałem, zgasiłem silnik i odsunąłem fotel maksymalnie do tyłu. Corina posłała mi pytające spojrzenie, a ja odpiąłem najpierw sobie, a potem jej pas bezpieczeństwa. Pisnęła z zaskoczenia, kiedy chwyciłem ją za biodra i sprawnie wciągnąłem na siebie. Opadła tyłkiem na moje uda i – chyba automatycznie – przytrzymała się moich ramion, wbijając w nie paznokcie. Jakby bała się, że ją puszcze.

Nigdy bym tego nie zrobił.

Być może nie była jeszcze tego świadoma, bo nasz związek... nie należał do tradycyjnych i normalnych, ale zamierzałem to zmienić. Uświadomić jej, że jesteśmy razem – choćby nie wiem co.

– Jeśli powiem, że zjechałem tylko po to, żeby móc bezceremonialnie się na ciebie pogapić, uwierzysz mi?

Uniosła brew i zamrugala.

– A zjechałeś tylko po to, żeby na mnie popatrzeć?

Co prawda serce dalej biło jej dość szybko, ale to już nie był ten nerwowy i nierówny rytm co wcześniej. Teraz jakby się nieco uspokoił, a to zaś sprawiło, że uśmiechnąłem się do siebie z zadowoleniem.

Corina natychmiast ściągnęła brwi.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z Devinem? – zapytała powoli, przyglądając mi się ze skupieniem.

Tym razem to moja brew powędrowała do góry.

– Obawiam się, że nie rozumiem pytania, *ma petite louve*.

Ciche westchnienie wydobyło się spomiędzy jej warg niemal od razu, gdy tylko skończyłem mówić. Nie mogłem się powstrzymać od wykrzywienia ust w aroganckim uśmieszku. Ani od przyciągnięcia Coriny bliżej siebie za kark. Teraz była tak blisko, że jej ciepły oddech owiewał moją twarz, a w nozdrzach tańczył zapach malin. Przymknąłem bezwiednie powieki i odetchnąłem głęboko.

Z ulgą.

Była blisko. Czulem jej zapach. Dotykałem jej ciała. Chwilę temu wpatrywałem się w piękną twarz i ciemne tęczęwki. Nie odtrąciła mnie, gdy powiedziałem, że chcę ją zabrać do siebie, skoro potrafi się kontrolować. Nie protestowała, nie próbowała odmówić, nie kombinowała z wymówkami. Na samo wspomnienie tego, jak szeroko się uśmiechnęła, gdy zaproponowałem jej wyjazd z Creek Valley, serce mi przyspieszyło.

– Jesteś... – Zamilkła i ułożyła mi dłoń na torsie. Czulem jej wzrok na sobie, ale nie otworzyłem oczu. – Devin...

– Mhm? – mruknąłem cicho, nieustannie trzymając ją za kark.

Była blisko. Blisko i jednocześnie daleko. Ale musiałem być cierpliwy. Musiałem jej udowodnić, że zależy mi na niej. Tylko na niej. Nie chciałem niczego więcej. Nie potrzebowałem niczego więcej. Stała się sensem mojego istnienia, celem, który zamierzałem zdobyć, choćbym nie wiem co musiał zrobić.

– Czy... Czy twoje zachowanie oznacza, że... – Urwała nagle i chrząknęła. – Ja...

Rozchyliłem powieki, po czym objąłem dłońmi twarz Coriny i przycisnąłem czoło do jej czoła. Patrzenie w ten sposób w jej oczy było trudniejsze, ale nie niewykonalne. Uśmiechnąłem się i pogładziłem delikatną skórę twarzy mojej Przeznaczonej.

– Dokończ pytanie, proszę – szepnąłem. – Nie bój się mówić tego, co myślisz. Nie obawiaj się przedstawiania mi swoich wątpliwości. Wiem, że nie byłem idealny, raczej konkretnie tragiczny, ale mogę ci tu i teraz złożyć przysięgę *Órkeos*, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Stawiam cię ponad wszystkich i wszystko.

W jej oczach błysnęły łzy. W następnej sekundzie jej twarz znalazła się blisko mojej szyi, a oddech owiewał bliznę po ugryzieniu. Przymknąłem ponownie powieki, otoczyłem Corinę ramionami w pasie i po prostu trzymałem przy sobie. Gładziłem ją kolistymi, łagodnymi ruchami po plecach, chcąc dodać jej... sam nawet nie wiedziałem czego. Otuchy? Być może.

– Wybaczysz mi kiedyś? – zapytała niespodziewanie ledwie słyszalnym szeptem.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz, gdy jej wargi otarły się o bliznę.

Na ułamek sekundy straciłem zdolność logicznego myślenia. Na szczęście udało mi się w miarę szybko otrząsnąć.

– Już dawno ci wybaczyłem, *ma petite louve*.

Wyczułem na szyi wilgoć.

– Nie płacz, proszę – szepnąłem.

– To z ulgi – wychrypiąła. – Bałam się, że wszystko zniszczyłam.

– Niczego nie zniszczyłaś. – Pogładziłem ją kojąco po plecach. – Oboje zawaliśmy. Każdy na swój sposób. Wiem, co mówiłem przez telefon na początku. Wiem, że byłem rozgoryczony i zły. Mogę cię jednak zapewnić, że już nie jestem. – Pocałowałem ją delikatnie w skroń. – Zaakceptowałem wszystkie uczucia, jakie mną targaly, odkąd dowiedziałem się o twoim układzie z Malonem.

Bardzo powoli odchyliła głowę. Kiedy spojrzała na mnie zalawionymi i zaczerwienionymi oczami, westchnąłem cicho i potarłem kciukami jej wilgotne policzki.

– Przepraszam – szepnęła drżąc.

– Nie przepraszaj. – Uśmiechnąłem się łagodnie. – Tak naprawdę, gdyby nie moje zachowanie i intrygi, nigdy nie musiałabyś szukać pomocy wśród obcych ludzi. To przeze mnie się wszystko wydarzyło, więc to ja uruchomiłem spiralę cierpienia.

Przeskakiwała spojrzeniem między moimi oczami, ściągając przy tym nieznacznie brwi. Przyglądała mi się w ciszy i ze zdecydowanie mocno bijącym sercem. Wyglądała trochę tak, jakby nie dowierzała moim słowom.

Nie dziwiłem się. Nie znalazłem innego wampira, który tak swobodnie i bez zająknięcia przyznałby się do popełnionych błędów. A jednak ja to zrobiłem. I ani trochę mi to nie przeszkadzało, a wręcz ulżyło mi, gdy wreszcie nazwałem rzeczy po imieniu.

– Zmieniłeś się... – mruknęła cicho.

– To źle?

– Nie... – Oblizwała powoli wargi. – Po prostu nie spodziewałam się takiej zmiany. Nie u ciebie.

– To znaczy, że miło cię zaskoczyłem?

– Mhm. – Pokiwała nieznacznie głową i się uśmiechnęła. – Bardzo miło, ale...

Niepokój rozłożył macki na moim żołądku i ścisnął go mocno, jakby próbował wycisnąć z niego wypitą wcześniej krew.

– Ale?

Corina przygryzła dolną wargę, jednak szybko wypuściła ją spomiędzy zębów i cicho westchnęła.

– Ale to wydaje się zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Przytaknąłem ze zrozumieniem. Miała prawo czuć wątpliwości – szczególnie jeśli chodziło o zmianę o niemal sto osiemdziesiąt stopni w moim zachowaniu. Jadąc do Creek Valley, doskonale zdawałem sobie sprawę, że może mi nie uwierzyć. Jednak strach przed odrzuceniem czy niepowodzeniem, zamiast powstrzymać mnie przed działaniem, popchnął mnie dalej. Wepchnął w sieć determinacji i nadziei. Nie miałem zamiaru się poddawać.

– Mam nadzieję, że uda mi się ci udowodnić, że nasze życie, nasz związek, mogą być piękne i prawdziwe, *ma petite louve*.

Uśmiechnęła się drżąc, a w oczach znowu błysnęły jej łzy. Byłem gotów zetrzeć je z delikatnych policzków Coriny, ale zanim wypłynęły, moja Przeznaczona przytknęła ciepłe usta do moich warg. Jęknąłem cicho, gdy bez wahania naparła na mnie mocniej, wślizgując się do środka gorącym językiem. Przeniosła dłoń na moje włosy, zacisnęła na nich pięści i przywarła do mnie tak mocno, jakby nigdy nie chciała się odsuwać.

Znałem ten „problem”. Ja również nie chciałem się odsuwać. Pragnąłem być z nią blisko cały czas, a nawet jeszcze... Nawet jeszcze się w pełni nie sparowaliśmy. Jeśli to nie była miłość, to co to miało oznaczać? Obsesję? Na pewno nie. Potrafiliśmy bez siebie żyć – rozłąka nam to udowodniła. Ja nie potrzebowałem jej obecności do swoich planów, ona nie potrzebowała mojej. Oboje chcieliśmy być razem. Chcieliśmy, a nie czuliśmy przymusu – to słowa klucze.

– Kocham cię – szepnąłem, gdy się ode mnie oderwała, żeby zaczerpnąć tchu.

Powoli rozchyliła powieki i posłała mi pełne żaru spojrzenie. Moje serce gwałtownie przyspieszyło – to już któryś raz, kiedy wyznałem jej miłość, a ona nie odpowiedziała. Co prawda nie mówiłem na głos o swoich uczuciach tylko po to, żeby Corina od razu określiła się ze swoimi, ale minęło już sporo czasu i...

– Och, Devin – szepnęła miękko. – Ja również cię kocham.

Odchyliłem głowę i zamknąłem oczy. Ulga, jaka po mnie spłynęła, była nie do opisania. Dosłownie czułem się tak, jakbym zrobił się niesamowicie lekki. Spokojny. Kompletnie wyluzowany.

– Pokaż mi tatuaż – poprosiłem.

Zmieniłem temat. Nie byłem jeszcze aż tak wylewny w swoich uczuciach. Na szczęście Corina nie odebrała tego negatywnie. Zaśmiała się cicho i zabrała ręce z moich włosów. Kiedy dotarł do mnie szelest ubrań, natychmiast podążyłem spojrzeniem za odgłosem. Niemal zachłysnąłem się śliną na widok świeżego wzoru wytatuowanego na jej żebrach.

Wilczyca.

Ta sama, którą wytatuowała mnie, ale jednocześnie różna – bo w innym stylu.

To jednak nie zwierzę sprawiło, że serce znowu mi przyspieszyło, tylko krótki napis nad jej grzbietem.

– *Ma petite louve* – szepnąłem miękko i spojrzałem Corinie w oczy. – Wytatuowałaś sobie moje słowa? Moje pismo?

– Mhm. – Przygryzła wargę i pokiwała głową, rumieniąc się. – Kiedyś sobie obiecałam, że jeśli znajdę Przeznaczonego, zrobię sobie tatuaż, który będzie mi się z nim kojarzyć, więc... – Wzruszyła lekko ramionami. – Zrobiłam.

– Zrobiłaś... – powtórzyłem jak echo. – Cholera, Corina, moja mała wilczyco... Kiedy jestem już pewien, że nie pokocham cię bardziej, ty robisz coś, co sprawia, że moja miłość do ciebie wzrasta.

W oczach znowu błysnęły jej łzy. Zanim jednak zdołały popłynąć po policzkach, przyciągnąłem ją do siebie za kark i pocałowałem. Delikatnie. Powoli. Łagodnie. Ledwo muskając wargami jej słodkie usta.

Spokój.

Ogarnął mnie bezkresny spokój.

A potem przypomniałem sobie, co jeszcze nas czeka, i stres powrócił ze zdwojoną siłą.

Oderwałem się z trudem od Coriny i poklepałem fotel pasażera.

– Musimy jechać.

Posłała mi skołowane spojrzenie, ale nie protestowała. Przesiadła się na swoje miejsce i zapięła pas. Kiedy ruszyliśmy, sięgnęła po moją dłoń i ułożyła ją sobie na udzie. Uśmiechnąłem się pod nosem i... zmusiłem się do odepchnięcia od siebie emocji.

Nie chciałem, żeby usłyszała, jak gwałtownie wali mi serce. Jeszcze nie.

– Nie jedziemy do Nowego Orleanu? – zapytała, gdy przejechałem zjazd.

– Nie.

– Nie rozumiem... – Ściągnęła brwi. – To dokąd jedziemy?

– Do Morgan City.

– Morgan City? Po co?

– Zobaczysz.

– A nie możesz powiedzieć już teraz?

– Nie.

– Devin...

– Wytrzymaj jeszcze chwilę.

Westchnęła głośno z frustracji, po czym skrzyżowała ramiona na piersi i odwróciła głowę w stronę bocznej szyby.

Parsknąłem śmiechem.

– Obraziłaś się?

Nie odpowiedziała, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że faktycznie strzeliła typowego dla kobiet focha. Rozbawiło mnie to – cholernie mocno. Jej dąsy zniknęły, gdy zatrzymałem samochód na podjeździe niskiego domu, zza którego wylaniały się drzewa. Z prostej przyczyny – Corina nagle zapomniała, że miała się do mnie nie odzywać.

– Co to za dom?

Zamiast jej odpowiedzieć, wysiadłem z auta i obiegłem je, zanim moja Przeznaczona zdołałaby otworzyć drzwi. Podalem jej rękę, niemal wyciągnąłem ze środka i pociągnąłem w stronę schodów.

– Devin?

Serce jej przyspieszyło, jakby ze stresu. Uśmiechnąłem się do siebie. Przynajmniej nie tylko ja się stresowałem.

– Co ty...? – sapnęła, gdy przekręciłem klucz w drzwiach. – Devin, co ty kombi...? – Zamilkła nagle. Jakby właśnie dotarł do niej zapach setek płatków róż, którymi pokryte były podłogi i meble. Powoli, bardzo powoli oderwała ode mnie spojrzenie i rozchyliła wargi w zdumieniu.

Wypuściłem jej rękę z objęć i pozwoliłem wejść głębiej do budynku. Zamknąłem za nami drzwi i ruszyłem za Coriną. Wcisnąłem dłoń do kieszeni marynarki i objąłem palcami aksamitne pudełko. Stres znowu powrócił. Musiałem się go jak najszybciej pozbyć, a wyjście było tylko jedno.

Uklęknąc na jedno kolano.

Zrobiłem to, a po salonie natychmiast rozniósł się odgłos skrzypiącego drewna. Corina zamarła w bezruchu z dłonią wyciągniętą w stronę ogromnego bukietu róż stojącego na stole. Otworzyłem wieczko, na co oddech jej przyspieszył. Serce również. Wyraźnie słyszałem, jak gwałtownie obją się o jej żebra.

– Spojrzysz na mnie? – poprosiłem miękko.

Odwróciła się tak cholernie powoli, jakby przychodziło jej to z ogromnym trudem. Gdy tylko zniżyła wzrok i spostrzegła, że klęczę z pierścieniem w ręce, przytknęła dłonie do ust i otworzyła szeroko oczy.

– Długo czekałem na ten moment – oznajmiłem pewnie. – Kiedy dotarło do mnie, że zacząłem coś do ciebie czuć, już wtedy wiedziałem, że nie wyrzucę cię ze swojego życia. Przeciwnie. Będę chciał, żebyś została w nim ze mną na zawsze. – Uśmiechnąłem się delikatnie, podczas gdy ona wytarła kąciki oczu. – Wprowadziłaś do mojego życia emocje, uczucia, o jakie bym siebie nie podejrzewał. Nauczyłaś mnie, że warto walczyć o miłość. Że warto kochać. Przy tobie czuję się... żywy, a nie martwy w środku.

– Dev... – jęknęła cicho.

– Chcę ci dać wszystko, czego tylko sobie zapragniesz. – Chrząknąłem. – Chcę być takim mężem, o jakim śniłaś. Przysięgam, że każdego dnia będę się starał pokazywać ci, jak bardzo jesteś dla mnie ważna i...

– Tak – przerwała mi szeptem. – Tak, Dev, ja...

– Jeszcze nie skończy...

– Nie musisz mówić nic więcej – powiedziała pospiesznie, podchodząc do mnie.

Cholera, uklęknęła tuż przede mną i objęła drżącymi rękami moje policzki, po czym spojrzała zalzwionymi oczami w moje.

– Nie musisz mnie do siebie przekonywać, Dev. Już nie. Kocham cię. Ciebie. Takim, jakim jesteś. Czasem dupkiem, czasem gburem, ale przede wszystkim Devinem, który przyszedł po mnie na teren elfów, mimo że wiedział, iż rozpęta tym wojnę.

– Do diabła – mruknąłem i chrząknąłem. Nagle coś zaczęło drapać mnie w gardle. – To ja miałem ci tyle do powiedzenia, a ciebie interesowali tylko pieprzeni dendrofile.

Parsknęła śmiechem i przycisnęła czoło do mojego. Oboje przymknęliśmy powieki.

– Chcę zostać twoją żoną, Dev.

Odetchnąłem cicho z ulgą i chwyciłem ją za nadgarstek. Nie chcąc tracić czasu, wsunąłem Corinie na palec złoty pierścionek z diamentem i pocałowałem wierzch dłoni, żeby w następnej kolejności spojrzeć jej w oczy.

– Jeśli będziesz chciała pobiegać po lesie jako wilczyca albo zechcesz wyjechać na chwilę z Nowego Orleanu, ten dom będzie na ciebie czekać – wyznałem. – Ten dom i tereny za nim należą do ciebie.

– Nie rozu...

– Kupiłem go dla ciebie – wyjaśniłem. – Kupiłem ci las, *ma petite louve*. Las, w którym będziesz bezpieczna.

Nie czekałem, aż coś odpowie, tylko objąłem ją za podbródek i pocałowałem.

Tym razem żarliwie.

Głęboko.

Jakby jutra miało nie być.

EPILOG

CORINA

Miesiąc później

O d rana mnie nosiło. Nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca, a wszystko przez nadchodzącą pełnię. Ze zniecierpliwieniem co chwilę zerkałam na zegar wiszący w kuchni. Do zmierzchu zostało jeszcze sześć godzin, a ja najchętniej już teraz zrzuciłabym z siebie ubrania i pobiegła do lasu.

– Ugh! – westchnęłam z frustracją i podeszłam do lodówki.

Tak mocno pociągnęłam za uchwyt, że urządzenie się poruszyło. Odetchnęłam głęboko i rozluźniłam palce zaciśnięte wokół metalu. *Wdech, wydech, Corina, bo jeszcze rozpieprzysz dom.* Na szczęście coraz lepiej szło mi opanowywanie swoich emocji, więc w miarę szybko się uspokoiliłam i wyciągnęłam jedzenie. Zaciągnęłam się przyjemnym zapachem pieczeni. Przez chwilę nawet chciałam zjeść zimne mięso, ale pokręciłam do siebie głową. Musiałam jeszcze nauczyć się cierpliwości, bo teraz za bardzo przypominałam Cosmina.

Uśmiechnęłam się do siebie, słysząc kroki przed domem. Jeszcze zanim Devin wszedł do środka, już wiedziałam, że to on. Rozpoznałabym go wszędzie. Szedł powoli, jakby nigdzie się nie spieszył. Jego przyspieszające serce jednak sugerowało coś zupełnie innego. Piekarnik piknął w tej samej chwili, w której rozbrzmiało skrzypienie drzwi wejściowych. Wyciągnęłam mięso, zamknęłam nogą drzwiczki i odstawiłam naczynie żaroodporne na podstawkę.

– Dzień dobry, mężu – szepnęłam, akurat gdy chłodne palce Devina wsunęły się w moje rozpuszczone włosy.

Spomiędzy moich warg wydobył się przeciągły jęk, gdy zacisnął na nich pięść, żeby unieruchomić mi głowę. Przez kilka długich sekund wpatrywaliśmy się w siebie, otoczeni jedynie sobą i naszymi odgłosami. Jego przyspieszającym sercem. Moimi płytkimi oddechami. Zapachy mieszały się ze sobą. Maliny z liliami. Podobnie jak nasze kontrastujące oddechy – jego chłodny, mój ciepły.

– Dzień dobry, żono – mruknął i się pochylił.

Oblizalam wargi dokładnie na sekundę przed tym, jak jego usta opadły na moje. Jęknęłam ponownie, zarzuciłam mu ręce na kark i w okamgnieniu otoczyłam udami w pasie. Devin nie zwlekał, tylko od razu przetransportował nas do sypialni. Przycisnął mnie do ściany, chwycił mocno za biodra i pogłębił pocałunek.

Nasz! Nasz! Nasz!

Uśmiechnęłam się przez gwałtowną pieszczotę języka Devina. Wilczyca jak zwykle odzywała się w momentach, którymi nie chciałam się z nią dzielić. Udało mi się ją jednak uciszyć – przynajmniej na tyle, że nie była tak natrętna jak zwykle. Skupiłam się tylko na Devinie. Na tym, jak zerwał ze mnie koszulkę i pieścił palcami piersi. Nie pozostałam mu dłużna – guziki jego białej koszuli rozsypały się po dywanie, a moje paznokcie podrapały jego nagi tors.

Kiedy oderwał ode mnie wargi, odetchnęłam głęboko i sięgnęłam pomiędzy nas. Do paska garniturowych spodni wampira. Z głębi mojej piersi wydobywały się ciche, pełne niecierpliwości westchnienia, gdy jego usta nieustannie wędrowały po mojej szyi. Cholera, przygryzał skórę i przejeżdżał po niej kłami. Drżałam, a dreszcze przebiegające po kręgosłupie tylko jeszcze bardziej potęgowały reakcje mojego organizmu. Uścisk w dole brzucha nabierał na sile. Wywoływał żar.

Owinęłam palce wokół twardego penisa.

– Cholera – jęknął i uderzył dłonią w ścianę. – Cholera.

Wykrzywiłam usta w zadziornym uśmiešku i oparłam głowę o ścianę, żeby móc spojrzeć Devinowi w oczy. Miały mój ulubiony kolor – ciemnoczerwony, niemal wpadający w czerń. Rozchyliłam usta i jęknęłam cicho, specjalnie nie odrywając spojrzenia od jego twarzy. Poruszyłam dłonią, na co wydał z siebie ochryple sapnięcie.

– Do diabła – mruknął bez tchu. – A miałem tu przyjechać tylko na chwilę.

Zaśmiałam się cicho i ścisnęłam mocniej członek. Wystarczyło, że przygryzłam wargę, a Devin już niósł mnie na łóżko. Położył mnie łagodnie na materacu, ale na tym skończyła się jego delikatność. Zaśmiałam się głośno, gdy dosłownie zdarł ze mnie spodnie – rozerwał je uprzednio na szwach. To samo zrobił z bielizną. Odrzucił skrawki ubrań na podłogę i w ciągu kilku mocnych uderzeń mojego serca sam również pozbył się ubrań.

Niemal straciłam dech w piersi, gdy dostrzegłam pomiędzy jego palcami czarne, lekko błyszczące sznury. Zdecydowanie inne niż te, którymi kiedyś się związał. Przeniosłam powoli wzrok na jego twarz i uniosłam brew.

– Chcesz mnie związać, Dev? – szepnęłam, gdy wszedł na łóżko.

Pochylił się i otarł o moje udo wilgotnym czubkiem penisa. Jęknęłam cicho, a moja dłoń bezwiednie powędrowała na lechtaczkę. Musiałam się dotknąć, żeby choć trochę złagodzić mrowienie.

– Chcę, żebyś ty mnie związała – wychrypiał mi do ucha. – Bo jeśli tego nie zrobisz, *ma petite louve*, moje kły wbiją się dziś w twoją szyję.

Och, na Lune.

Zapłonęłam. Napięcie w podbrzuszu i między udami przybrało na sile. Poruszyłam szybciej dłonią, na co Devin schylił głowę i spojrzał między nasze ciała. Wydał z siebie pełen zadowolenia, przeciągły pomruk.

– Podoba ci się ten pomysł? – Spojrzał na mnie z mrocznym błyskiem w oku. – Chcesz, żebym leżał związany?

– Nie – sapnęłam. Nawet nie wiedziałam, skąd ta pewność w moim głosie. Po prostu się pojawiła, nie wywołując żadnych nieprzyjemnych odczuć. Wiedziałam, że ta nagła decyzja jest właściwą. – Chcę, żebyś mnie ugryzł, Dev. Chcę ci się oddać. Chcę się z tobą połączyć.

Zamrugał i potrząsnął głową, a na koniec ściągnął brwi. Wyglądał na zdezorientowanego. Byłam gotowa zacząć mu udowadniać, że nie żartuję, ale...

Okazało się, że nie musiałam. Nie wiedziałam, czy wyczuł w moim głosie szczerość, czy nie, ale coś najwyraźniej dostrzegł, bo uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Och, ugryzę cię – mruknął niskim głosem i odrzucił na bok sznury. Spadły z głuchym loskotem na dywan. – Ugryzę cię, *ma petite louve*, a potem nie wypuszczę z łóżka – wychrypiał, jednocześnie sięgając do stolika nocnego po prezerwatywę. Nasunął ją sprawnie na siebie, chwycił mnie za nogi i ułożył się między nimi. Wszystko to robił powoli, nie odrywając ode mnie pełnego pożądania wzroku. – Będziesz tak zmęczona, że ostatnie, o czym pomyślisz, to bieganie dziś po lesie. – Pochylił się, objął mnie za kark i przytknął czoło do mojego. Jego członek naparł na moje wejście, ale nie wślizgnął się do środka.

Niemal zalkałam. Tak bardzo go pragnęłam, że to aż bolało.

– Jesteś najlepszym, co mi się przytrafiło w życiu – wyszeptał. – Pamiętaj o tym.

– Dlaczego?

– Bo w tym, co zaraz z tobą zrobię, na próżno szukać miłości i czułych gestów.

Jego ostatnie słowa nawet na dobre nie rozbrzmiały w moich uszach, a już czułam go w sobie. Wszedł we mnie gwałtownie, mocno, niemal od razu zatapiając się całą długością. Od ścian sypialni odbił się jego gardłowy jęk i moje pełne zdumienia oraz przyjemności sapnięcie. Wbiłam mu paznokcie w ramiona, otoczyłam nogami w pasie i... całkowicie mu się oddałam.

To nie był czuły seks, ale... Devin klamał. Co z tego, że wchodził we mnie mocno, nieustannie szepcząc do ucha zbereżne słowa, kiedy jednocześnie trzymał mnie łagodnie za dłonie? Całował po policzkach, ustach i przesuwał kciukiem po wnętrzu nadgarstków? Niby mnie pieprzył, a jednocześnie kochał się ze mną.

Istne szaleństwo i eksplozja doznań.

– Dev... – jęknęłam, wyczuwając zbliżający się orgazm.

Pełnia księżyc, tęsknota za połączeniem naszych ciał i uczucia sprawiły, że bardzo szybko znalazłam się na skraju.

– Czuję – mruknął z zadowoleniem i przebiegł ustami po mojej szyi. Jęknął mi do ucha, po czym wychrypiał: – Pokaż mi swoje kły, *ma petite louve*. Chcę je w sobie poczuć.

Och, na Lune. To zabrzmiało tak... diabelnie podniecająco, że jeszcze bardziej zbliżyło mnie do spełnienia. A kiedy Devin przesunął językiem po mojej skórze na łączeniu ramienia z szyją, bez wahania zrobiłam to samo w miejscu blizny na jego ciele. Otoczyłam go mocniej nogami, wywołując kolejną falę dreszczy na swoim ciele. Teraz wchodził we mnie głębiej, mocniej ocierając się o wrażliwe ścianki.

– Nie chcę sprawiać ci bólu, ale...

Kolejne słowa Devina zagłuszył jego głośny jęk. Wydobył się z niego w tej samej chwili, w której zatopiłam kły w jego szyi. Nie potrafiłam dłużej czekać. Nie chciałam tego jeszcze bardziej przeciągać. A kiedy wampir się ocknął, spomiędzy moich warg uleciał okrzyk pełen bólu i podniecenia jednocześnie.

Odniosłam wrażenie, jakbyśmy się ze sobą scalili. To nie było fizycznie możliwe, ale byliśmy przecież połączeni w każdy z możliwych sposobów. Był we mnie tak, jak tylko jemu bym na to pozwoliła. Oznaczył mnie, a ja dokończyłam nasze sparowanie. Przeznaczenie się dopełniło, wywołując w moich oczach łzy. Serce spuchło mi do ogromnych rozmiarów – powodowało cholernie przyjemne ciepło. A kiedy doszłam, wykrzykując jego imię, on podążył tuż za mną, jeszcze mocniej do mnie przywierając. Zamknął mnie w uścisku swoich silnych ramion i nie wypuścił, nawet kiedy oboje opadliśmy z sił.

Tamtej nocy rozdzielaliśmy się tylko na chwilę – ja żeby zjeść, on żeby napić się krwi. A potem znowu się całowaliśmy i pieprzyliśmy. W kuchni. W salonie. Cholera, nawet na werandzie w blasku księżycy w pełni.

Tak jak obiecał – nawet nie myślałam o tym, żeby biegać po lesie. Moje myśli, serce i dusza zajęte były Devinem. Nim we mnie i przy mnie. Wilczycy to nawet nie przeszkadzało. Nie drapała pazurami po ścianach mojego umysłu. Nie wołała o wypuszczenie.

Najwyraźniej ona również tego potrzebowała – dopełnienia się Przeznaczenia.

– Kocham cię – szepnął, zbliżając się twarzą do mojej szyi.

– Ja ciebie też – odparłam cicho i odchyliłam głowę, żeby ułatwić mu dostęp do siebie.

– Chyba nigdy nie będę miał cię dość. – Przesunął językiem po krwawiącej ranie na moim ciele i mruknął z zadowoleniem. – Zdecydowanie nigdy.

Uśmiechnęłam się do siebie z rozmarzeniem i ponownie przesunęłam wilgotnym ręcznikiem po jego szyi. Nie zamierzałam zlizywać wampirzej krwi – niespecjalnie miałam ochotę na bycie naćpaną – ale chciałam w jakiś sposób zadbać o Devina.

– Aż taka jestem smaczna? – zapytałam rozbawiona.

– Diabelsko – odparł poważnie i spojrzał mi w oczy. – Ale wiem, co jest smaczniejsze od twojej krwi. – Uśmiechnął się zawadiacko.

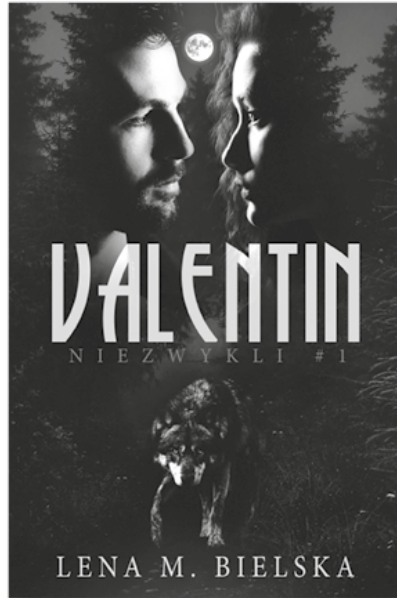
Zanim zdołałam mrugnąć, jego chłodny oddech owiał moją skórę na wżgórku, a twarz znalazła się pomiędzy udami. Nie byłam pewna, czy chciał mnie zmęczyć, czy zabić, ale...

Wizja pełnej przyjemności śmierci nie była wcale taka zła.

KONIEC

Bytom, luty–kwiecień 2023

POLECAMY:



Lexi była świadoma, że przeprowadzka do Creek Valley zmieni jej życie. Nie wiedziała jednak, jak bardzo. Gdyby ktoś jej powiedział, że stanie oko w oko z wilkołakiem, nie uwierzyłaby. Przecież takie stwory istnieją tylko w ludzkiej fantazji.

Valentin nie przypuszczał, że los sam sprowadzi do niego Przeznaczoną. Tymczasem Ona tak po prostu pojawia się w drzwiach jego salonu tatuażu. Euforia spowodowana niespodziewanym spotkaniem nie trwa zbyt długo.

Niestety okazuje się, że Lexi jest człowiekiem. I narzeczoną jednego z lokalnych policjantów...

Valentin jednak nie odpuszcza. Przeciwnie – postanawia zrobić wszystko, żeby zdobyć Lexi.

Jej serce.

Jej duszę.

A na końcu jej ciało.

Copyright: Lena M. Bielska, 2023

Redakcja

Alicja Chybińska

Korekta

Barbara Golian

Korekta po składzie

Anna Koltek

Łamanie i skład

Andrzej Owsiany

Okładka

Justyna Knapik

ISBN

978-83-67558-09-9

Bydgoszcz 2023

Wydanie I

Wydawca

Wydawnictwo ImagineBooks

www.imaginebooks.pl